

Spotkanie Hitlera, Mussoliniego i gen. Franco?

Oplata pocztowa ulszczona gotówką.

We Francji Fr. 3.00

PRINTED
IN POLAND

Na Litwie 40 ct.

Wydanie szóste

Cena numeru
w Krakowie: **35 gr.**
w kraju:

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Krakowie bez odnośnika zł. 5.—
W Krakowie z odnośnikiem zł. 5.50
W kraju zł. 5.50

ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY

Telefon: Centrala telefona (od g. 8-22) 150-60. Numery na nr. Redakcji (od g. 22-1) 150-61, 150-62, 150-63, 150-64 (od g. 1-3) 150-67. Prenumerata miesięczna Nr. 150-68. Kierownik i prenumerata samiejscowa Nr. 150-66. Ekspedycja (od g. 22-3) 150-65 Portier (całą noc) 150-66.	Założyciel i Wydawca: Marjan Dąbrowski.	Sekretariat Red. przyjmuje w dni powsz. od 10-12 w pol. Rekopisów nie zwraca się. — Listy należy adresować do Redakcji, a nie do współpracowników. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
ODDZIAŁY: WARSZAWA, Krak. Przedmieście 9, tel. 551-90, 551-91, 551-92. GDYNIA, ul. Świętojańska 44, telefon 12-79. BYDGOSZCZ ul. Dworcowa 20, telefon 18-19. TORUŃ, plac Bankowy, obok „Łuku Cezara”, tel. 12-23. ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 116, tel. admin. i redakcji 179-48.	Konto P. K. O. 400.200	Kraków, Wielopole 1.
KATOWICE, ul. Marjańska 13, tel. 306-53 i 325-25	KATOWICE, ul. Marjańska 13, tel. 306-53 i 325-25	KONTA ZYBOWE: Bank Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Bank Związków Spółek Zarobkowych w Krakowie.
KATOWICE, ul. Marjańska 13, tel. 306-53 i 325-25	KATOWICE, ul. Marjańska 13, tel. 306-53 i 325-25	POZNAŃ, św. Marcin 48, telefon 17-22 NOWY SĄCZ, Jagiellońska 29, tel. 94 WILNO, Wileńska 26, tel. 14-82. ZAKOPANE, Krupówki, telef. 327.

Rok XXX.

Kraków, poniedziałek 20 lutego 1939

Nr 51.

Konrad Wrzos.

Naród amerykański stanie w obronie moralności, sprawiedliwości i traktatów.

Rewelacyjne oświadczenie senatora Keya Pittmana, prezesa komisji spraw zagranicznych senatu Stanów Zjednoczonych.

(Od specjalnego wysłannika „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“).

COPYRIGHT BY „I. K. G.“

WASZYNGTON, w lutym.
 Waszyngton jest zupełnie Innem miastem, niż New York. Waszyngton jest rozplanowany przez Francuza i to odbiło się na jego harmonii. Architekt zbudował to miasto „na wyrost”. Nie jest ono jeszcze zupełnie skończone. W miarę lat będzie się uzupełniało, tymczasem przybysz odnajdzie w nim wszystko: **piękne dzielnice**, przypominające najszykowniejsze okolice Paryża, domki holenderskie, **szerokie place**, ozdobione pomnikami (że wymienimy monumentalny pomnik **Lincolna** — olbrzym w świątyni greckiej i **pomnik Kościuszki** w **mundurze amerykańskim**), ogrody, mile ożywiające, wykuty w skałach New York, w którym poza Central Parkiem nie znajdzie się z łatwością zieleni.
 Waszyngton jest miastem spokojnym, typowym miastem urzędniczym i mimo, że zasypia wcześniej, błyszczą nocą jasnym światłem i białością marmurów. Dwa szczególnie białe gmachy w tem mieście zwracają uwagę: **Biały Dom**, siedziba Prezydenta i dominujący nad miastem **Capitol**, siedziba deputowanych i senatorów. O ile pierwszy jest niezmiernie prosty i w prostocie swej przypomina nasz Belweder, ulubioną siedzibę Marszałka Piłsudskiego, o tyle od drugiego bije wspaniałość.
 Amerykanie lubią mieć rzeczy największe i najlepsze. To jest ich ambicją i to jest ich snobizmem. Capitol waszyngtoński **bije Capitol rzymski i kopułę Kościoła Inwalidów**. Różnica polega na tem, że Capitol w Waszyngtonie jest nie tylko większy od budowli w Rzymie i Paryżu, ale że posiada doszłukowany gmach, przypominający stylem **grecki klasycyzm**.
 Obydwie Izby — „kongresmenów” i senatorów — obradują zazwyczaj przy **wypełnionych ławach i galerji przepelnionej publicznością**. W tym kraju obrady parlamentu budzą wciąż wielkie zainteresowanie.

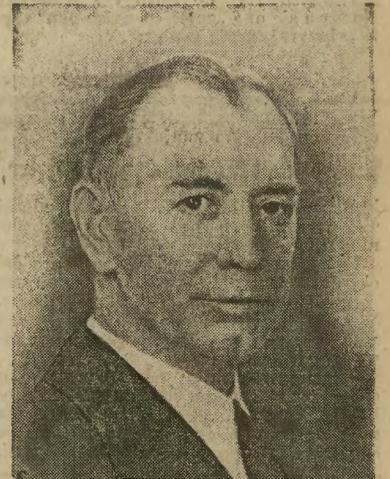
Nazwisko Keya Pittmana wymieniane było w Europie przed kilku tygodniami **szczególnie często**, gdy zdefiniował on, **kogo naród amerykański lubi, a kogo nie lubi**. Senator Key Pittman uważa się za rzecznika uczuć Ameryki. Parlament amerykański wybierany jest przez obywateli w atmosferze wolności i dlatego „kongresmen”, czy senator uważa się za **prawdziwego wybrańca ludu**. Można się sprzeczać o to, czy parlament amerykański jest dziś taki, jak naród, ale trudno się sprzeczać o poglądy tam, gdzie idzie o uczucia narodowe Amerykanów i odrzucanie przez nich **metod**, których nie lubią. Amerykanie skłonni są do symplicyfikacji i dlatego mówią, że wiedza, co lubią a czego nie lubią, mówiąc kogo lubią a kogo nie lubią.
 Otóż senator Key Pittman, urodzony

przed 67 laty w Vicksburgu (Missisipi), z wykształcenia prawnik, z zawodu prokurator, a więc ktoś zdający sobie dokładnie sprawę z wagi wypowiedzianego słowa, powiedział mi mniej ni więcej, z końcem roku ubiegłego, że **Ameryka nie lubi rządów Japonji i Niemców, rządów dyktatorskich itd., itd.**
 Gdy go odwiedziłem w sali Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, w której od lat sześciu zajmuje fotel przewodniczącego, powiedział mi prosto: „Chce pan wiedzieć,

co myśli naród amerykański o tem, co się dzieje na świecie?

Niech pan notuje to, co powiedziałem i co stale powtarzam”:

- 1) Naród Stanów Zjednoczonych nie lubi rządu japońskiego.
- 2) Naród Stanów Zjednoczonych nie lubi rządu niemieckiego.
- 3) Naród Stanów Zjednoczonych jest przeciwny jakiegokolwiek formie rządów dyktatorskich — komunistycznego lub faszystowskiego.
- 4) Naród Stanów Zjednoczonych ma prawo, jako też moc zmuszać innych do zachowania moralności i sprawiedliwości.



Senator Key Pittman, prezes komisji spraw zagr. senatu Stanów Zjedn.

ści zgodnie z traktatami, zawartymi z nami. I uczyni to! Nasz rząd nie musi używać siły wojskowej i nie użyje jej, chyba, żeby to okazało się konieczne”.

Zapytałem senatora Pittmana, dlaczego nie lubicie rządu niemieckiego. Senator Pittman wstał, wyprostował się i odpowiedział z przejęciem:

— Nie lubimy rządu niemieckiego, ponieważ

odmawia on wolności słowa, wolności prasy i wolności wyznania.

Nie podoba nam się jego konfiskata majątków. Nie podoba nam się jego sposób wypędzania ludzi z kraju bez trzeźwienia się o to, dokąd pójdą. Nie podoba nam się jego sposób organizowania narodu.

Tu sen. Pittman zastanowił się i dodał:
 — A to wszystko robi rząd — rząd jednego człowieka. Lecz nam nie podoba się system, dzięki któremu każdą jednost-

Pierwszy sukces Norwegów w Zakopanem.



Po wielu niepowodzeniach, jakie spotkały narciarzy norweskich w tegorocznych zawodach FIS, rozegrany w dniu wczorajszym maraton narciarski — bieg na 60 km, przyniósł im pełny sukces. Mistrzem świata w tym biegu został Norweg Bergendhal. — Na zdjęciu Bergendhal na trasie biegu, który przyniósł barwom norweskim pierwszy tytuł mistrzowski. Na prawo: drugi Norweg Gjøbelien, który uplasował się na trzecim miejscu.

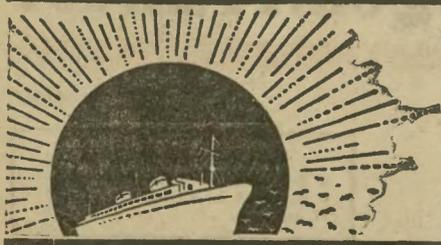


PO SŁOŃCE POŁUDNIA

2/IV—20/IV od zł. 660, m/s PILSUDSKI
 AFRYKA — MOŹE ŚRODZIEMNE —
 ITALIA — PORTUGALIA.
 Tripolis — Ceuta — Palermo — Neapol
 Lizbona

WAGONS-LITS/COOK

Warszawa, Krak. Przedm. 42 i oddziały 9765



PO SŁOŃCE POŁUDNIA

WYCIEZKA WIOSENNĄ na LUKSUSOWYM MOTOROWCU

M/s „PIŁSUDSKI“

LIZBONA - NEAPOL - PALERMO - TRIPOLIS - CEUTA

Wycieczki lądowe do pałacu narodowego w Cintra, klasztoru w Mafra, do Pompei, na Wezuwiusz, na Capri, do Monreale, do ruin rzymskiego miasta Leptis Magna w Afryce, do wsi arabskich Garian i Tigrinna oraz do Tetuanu.

ODJAZD Z GDYNI 7. IV. - POWRÓT 30. IV. CENY OD ŻŁ. 660

GDYNIA AMERYKA LINIE ŻEGLUGOWE S. A. WARSZAWA, PL. MAŁACHOWSKIEGO 4, TEL. 609-81

ODDZIAŁY: GDYNIA, KRAKÓW, LWÓW oraz BIURA PODRÓŻY

kę możnaby również dobrze uważać za niewolnika.

I zaznaczył:
— Nie mamy nic przeciwko narodowi niemieckiemu. Za czasów rządów republiki wiązały nas z tym krajem doskonałe stosunki. Ja sam podróżowałem po Niemczech i podobało mi się tam ogromnie. Ludzie byli mili. Nie miałoby sensu mówić, że żyjemy jakąś niechęcią do ludu niemieckiego, gdyż jedyne, co nam się nie podoba, to obecny rząd niemiecki.

* * *

Senator Pittman mówił to wszystko z głębokim przejęciem. Tłumaczył mi, dla czego naród amerykański

przeciwny jest metodom, stosowanym w Europie.

Metody te przypominają walki, które przywodziły do Europy z Ameryki. Nazywa się ona „catch-us-catch-can” czyli „chwytaj, gdzie możesz”.

* * *

Nazajutrz, po powrocie z dostojnego Waszyngtonu, spotkałem się z naszym starym i dobrym znajomym,

Władkiem Zbyszkiem-Cyganiewiczem,

który walczy teraz w Ameryce i odnosi zwycięstwa, organizuje mecze i robi pieniądze.

Był wieczór. Siedzieliśmy w barze Jacka Dempsey'a na Broadway'u. Za oknem zapalały się i gasły reklamy kinowe. Władek opowiadał mi historie swoich walk i odśpiewał arkany zapasnictwa zawodowego.

Przed laty, walcząc w Londynie z Włochem, Monteverdim, naraził się na drobne „kalectwo”; przeciwnik wyłamał mu mały palec. Władek odniósł cobywada po długiej walce zwycięstwo, ale w chwili,

gdy kłaniał się publiczności, dziękując za owacje, poczuł, że go schwytało za rękę. To Monteverdi, leżący na deskach, dźwignął się i wykreślił mu palec w chwili, gdy Władek opuścił ręce, kłaniając się. Zwycięstwo było Władka, ale Włoch złamał mu palec. Tak jest w walkach wolno-amerykańskich.

Gdy zapasnik chce się „skończyć”, przewaźnie jednak dobre „firmy”, oparte na prawdziwej sile, przetrzymują rywali. Starzy atleci nie schodzą również z ringu „bezdzieln” (nie zawsze w dosłownym tego słowa znaczeniu), zostawiając po sobie dość często swych uczniów i wychowanków. Wycofując się, starają

przeciwnik obtłukuje wątrobę.

Znane też jest „delikatne” wpłanie palca w krtań i wybijanie oka przez „niewagę”.

Dla jakiego typu atletów te ciosy są najczęściej przeznaczane?

Dla tych, którzy reprezentując wielką siłę i głośne nazwisko, żądają większych honorarjów i dla młodych zapasników, którzy, wierząc w swoje siły, sięgają po

większy udział w kasie. Czasem wygrają jedni, czasem drudzy.

Przeważnie jednak dobre „firmy”, oparte na prawdziwej sile, przetrzymują rywali. Starzy atleci nie schodzą również z ringu „bezdzieln” (nie zawsze w dosłownym tego słowa znaczeniu), zostawiając po sobie dość często swych uczniów i wychowanków. Wycofując się, starają

MAGGI^{ego} ZUPY W KOSTKACH



są wyprodukowane z najlepszych surowców, bogatych w składniki odżywcze ... i dlatego najchętniej nabywane przez rzesze Pań Domu

JASNOWIDZ PROF. VICHARA

wyróżniający się z pośród wszystkich nawet najwybitniejszych jasnowidzów — zaprasza wszystkich, którym leży na sercu ich dobro, by odwrócić podali datę urodzenia, dokładny adres, a Prof. Vichara odrzuca każdego najdokładniej we wszystkich kierunkach, w szczególności loterii. Należy wypełnić kupon i przelać łącznie z kwotą 1 złoty na portu pod adresem: Prof. VICHARA, Kraków, Zybilkiewicza, Skrytka Poczta 357.

Kupon nigdy dla Czytelników „IL. KURJERA CODZIENNEGO”.

Imię i nazwisko _____ data urodzenia _____
dokładny adres _____



ZYGMUNT NOWAKOWSKI.



Pewnego dnia, temu niedawno, miałem doświadczyć dziwną wizytę: dwóch sympatycznych a młodocianych OO. Benedyktynów odwiedziło mnie, domagając się, abym im mniej ni więcej, tylko pomógł im wejść w posiadanie Tyńca i wogóle niezmierz Kazimierz Odnowiciel wprowadził ich z powrotem do Polski... Patrzyłem na tych młodych Ojców (na dobrą sprawę sam mógłbym być ich dziadkiem) z niekłamną życzliwością, lecz równocześnie myślałem sobie, że grubo przeceniają siły niedzielnego feljetonisty. Dawniej monarchowie czy książęta nadawali opactwa, ale żeby dziennikarz... O, w tem już byłoby nieco przesady!... Mówili jednak o nieprzewidywalnych prawach moralnych i historycznych zakonu św. Benedykta z taką wiarą, z takim ogniem, że słuchałem ich z benedyktyńską cierpliwością, przeczem woda na pół pomieszana z pychą, uderzyła mi lekko do głowy.

Tego samego dnia spotkała mnie ze strony zainteresowanych czynników prośba, abym pomógł coś w kwestii zupełnej ruiny archiwów państwowych, których stan zilustruje najlepiej fakt, że na pięć archiwów państwowych w Warszawie grozi zawalenie tylko... trzem. Ponieważ każda rzecz wypadła obecnie udowodnić i mieć pod ręką świadków, gotowych do złożenia przysięgi przed sądem, dalej ponieważ każda krytyka uznana jest zgory za fałsz, ponieważ wreszcie feljetonistę łatwo spotkać może koza (na pochyły feljeton i koza wyskoczy) — przeto odsyłam ciekawych do broszury pt. „Archiwa polskie z zagrożone”, sam zaś zastanawiam się nad tem, jak podobać tym dwóm problemom, więc Tyńcowi i archiwom?

Co ważniejsze? Czy te archiwa, w których wilgoć pospółu ze szczurami i myszami niszczy beczenne dokumenty, archiwa, przechowywane w tym samym gmachu, w którym mieści się skład amunicji (Archiwum Państwowe w Lublinie), czy też ważniejsze tysiącletnie opactwo tyńskie i jego ruiny? Mimo wszystko Tyńcie! Z pierwszego zadania wykręcę się, ale tylko doraźnie — ślanem, pokazując jedno, ale zato wymowne, zdjęcie, które przedstawia interesujący fragment Ar-

chiwum Akt Dawnych w Warszawie, w roku 1939-ym, a dwudziestym pierwszym naszej państwowości. Może przecież ta sensacyjna fotografia odezwie się jakimś echem na komisji budżetowej i może przecież znajdzie się bodaj groź wzdowi na dalsze podstępowanie ruin. Lepiej późno, niż nigdy.

Tak sprolongowawszy jeden feljeton, chcę spłacić weksel, który wystawiłem O. O. Benedyktynom. Sprawa Tyńca jest pierwszorzędnej, nawet wyjątkowej wagi. Dziś, gdy Polak we Francji zdobył sobie automatycznie przymiotnik „sole”, który dawniej patrzył się wyłącznie „bohom” — Niemcom, dziś gdy w Paryżu drukuje się mapę Polski, z której to mapy wynika niezbicie, że w naszym kraju mieszkają przeróżne narodowości z wyjątkiem Polaków, dziś, gdy oczy nasze odwróciły się nieco od Francji, aby z wiarą, nadzieją i miłością spocząć na naszym bezpośrednim sąsiedzie — otóż dziś właśnie warto przypomnieć, że u zarania naszej cywilizacji, przed blisko tysiącem lat, wzięły francusko-polskie były silne i że stamtąd, z Zachodu, niesione przez mnichów benedyktyńskich z Cluny, płynęło do nas światło wiary i kultury. Ex occidente lux!

Tyńcie to jedno z najstarszych świadectw, że Polacy to naród o kulturze zachodniej, miło więc odświeżyć w świadomości fakt, że od tak dawnych lat jesteśmy złączeni z tamtą cywilizacją, łacińską, romańską. Wszystkimi porami wciśnię do nas barbarzyństwo ze Wschodu, niosąc pogardę dla nauki, dla wolności słowa, odgradzając chińsko-rosyjskim murem sfery rządzone od rządzących, poza tem codziennie słyszymy, że np. kurator jakiegoś okręgu szkolnego nie ma maturoy, że dyrektor gimnazjum nie rozumie, co znaczy określenie „binom.” na metryce ucznia, że ktoś „kończy” studia w Pitrze (zawsze ta forma niedokonała), w Dorpacie, że „chodzil”

Nieoficjalny wysłannik Francji w Hiszpanji narodowej.



Rząd francuski wysłał do Burgos swego nieoficjalnego przedstawiciela w osobie L. Berarda. — Na zdjęciu Berard (na lewo) udziela wywiadu dziennikarzom przed wyjazdem do Burgos.

Dr med. ADAM STOBIECKI

b. lek. Państw. Szpitala św. Łazarza w Krakowie, b. lek. h. Uniwersyteckiej Kliniki chorób kobiecych Charité w Berlinie 1253

ordynuje w chorobach wewnętrznych i kobiecych w Krakowie, ul. Długa 11 a. l. p., od 3—5.

się zachować pieniądze, to znaczy część zarobionych lub zaoszczędzonych pieniędzy i honor, to znaczy dobre imię, sławę lub poprostu opinię przyzwoitych ludzi.

W zapasnictwie, jak w każdym zawodzie, przyzwoitość (na dłuższą metę) popłaca bardziej, niż uciekanie się do nieprzyzwoitych chwytów. Bo nawet atleta, waleczący po dżentelmeńsku, może czasem na niedozwolony chwyt odpowiedzieć pięknym za nadobne. Więc — zdaniem Zbyszka —

lepiej jest walczyć uczciwie.

Tembardziej, że na ringu zawsze znajduje się miejsce dla porządnego atlety. Tem się też tłumaczy stały dopływ nowych sił. Jedni zdobywają sobie „ostrogę” brawurą, inni codzienną pracą. Porządni, prawdziwi atleci dochodzą zwykle do celu. Bo zawsze znajdzie się dla nich na świecie miejsce.

Wskazane są tylko przyzwoite metody walki.

Jak widać, o uczciwych metodach walki mówią w Ameryce nie tylko wybitni politycy i mężowie stanu.

do gimnazjum w Rostowie nad Donem i że świadectwo dojrzałości z Peterburku ma, jak Telimena, schowane w biurku głęboko, głęboko... A tymczasem już przed wiekami, przed blisko tysiącem lat przybyła do nas cywilizacja zachodnia, zjechała w postaci mnichów benedyktyńskich pierwsza „Société des amis de la Pologne”.

Naturalnie, sprawa Tyńca wymaga pieniędzy, zatem na początek stu tysięcy złotych. Co więcej, sprawa Tyńca nie jest wolna od stron clemnych, w pewnym sensie nawet odwróconej żenujących. Mianowicie naprzekór twierdzeniom wielu uczonych pokazuje się, że Benedyktynom wprowadził do arcyopactwa tyńckiego i do innych opactw nie Kazimierz Odnowiciel, ale... Bolesław Śmiały. Rzecz tę udowodnił ostatnio pewien Francuz, uczoney ks. David, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przed wiekami inny Francuz, a pierwszy nasz kronikarz, Gallus Anonimus (zresztą narodowość jego nie jest ściśle ustalona), napisał, że „nie chce darmo pożywać chleba polskiego”, dziś zaś piękne jego słowa powtarza abbe David w przedmowie do swej książki, której tematem jest zakon Benedyktynów z Cluny i jego rola w Polsce średniowiecznej. Jakiż objaw ciągłości kultury zachodniej widzimy w fakcie, że słowa Anonima zacytował może po tylu wiekach uczoney francuski!

Ów pracowity „Gallus” z roku 1939, ks. Pierre David, przeciwstawia swe dzieło „Gallo crocitant”, zatem Francuzowi, pięciemu na łamach pism paryskich bliską a nieuchronną zagładę Polski i nienawiść do nas. Ks. David książką swą udowodnia, że znamy się od dawna i że powinniśmy się lepiej poznać. Wzajemne poznanie jest najlepszą drogą do usunięcia wzajemnych nieporozumień, które podniecają ustawicznie gwałtowne i nieopozytalne ataki pism francuskich. Ks. David prac-

Na Ziemiach wschodnich Polski wskrzesza się polska Unja.

Doniosła inicjatywa grona Kapłanów polskich.

KRAKÓW, 19 lutego.

Z poważnych kół duchownych otrzymujemy następujące informacje i uwagi, w sprawach, którym „I. K. C.” od dawna baczną poświęca uwagę.

Grono polskich księży unicko-katolickich wskrzesza dla naszych Ziemi Wschodnich polską Unję.

W obrzędzie unickim językiem liturgicznym był język starosłowiański, podobnie

jak łaciński w obrzędzie łacińskim. Kazania zaś, śpiewy i wszystkie dodatkowe nabożeństwa odbywały się w tym obrzędzie w języku polskim. Również kościoły unickie były urządzone zupełnie tak samo jak łacińskie.

Począwszy od Unji brzeskiej przechodzili Polacy masowo na ten obrządek, jako więcej rozumiały. Szlachta zaś polska budowała kościoły unickie w każdej większej włości. Ona też kształciła swych synów na księży unickich.

Dopiero od roku 1860 za sprawą zaborczej Austrii

zaczęto usuwać z kościołów unickich w Małopolsce język polski,

a kościoły zaczęto przerabiać na cerkwie. Księżom zaś unickim zabroniono używania języka polskiego, nawet wśród ich rodzin, pod zagrożeniem usunięcia z probostw. Nadto przy spisie ludności zapisała Austria wszystkich Polaków wyznania unickiego za Rusinów.

W 15 lat później, tj. w roku 1875 również rząd rosyjski przesłał polskich Unitów na prawosławie, wprowadził język rosyjski w miejsce polskiego i opornych srogo przesładował, pałac całe wsie, porywając dzieci itp. Wskutek tego polska ludność musiała z konieczności ulec zarządzaniom zaborców.

W odrodzonej Polsce

wynaradawia się od 20 lat polską ludność,

nie mniej jak z czasów byłych rządów zaborczych i to w dodatku za polskie pieniądze.

Od wielu lat zupełnie nie przyjmuje się kandydatów pochodzenia polskiego do seminarjów grecko-katolickich, utrzymywanych przez rząd polski. Nadto wyrzuca się bezapelacyjnie każdego kleryka, który choćby słowem odezwał się po polsku.

Wszystkie parafie grecko-katolickie — mimo, że w wielu niema innej ludności jak tylko pochodzenia polskiego — obsadza się księżmi, agitatorami ukraińskimi, którzy starają się za wszelką cenę zukrainizować swych wyznawców. W wielu więc wypadkach ludność nie chce się dać zruszczyć, przeszła na prawosławie, które ostatnio wprowadziło liturgie polską. Prawosławni



Twoniecz Zdrój

Książę wód
J o d o -
w y c h

Bardzo dogodnie pobytu i kuracje ryczałtowo w Sezonie I od 1 maja do 15 czerwca. Zastępuje również na uwagę wygodna w tym okresie podróż nie przepelnionymi pociągami. Wszelkich informacji udzielamy odwrotnie. Dyrekcja.

SUCHARNI
karlsbadzkie

ŚCIŚLE
WEDLE
WSKAZAŃ
DIETET-
TYCZNYCH



Branka

zaś, potomkowie polskich Unitów, woła pozostać przy prawosławiu, aniżeli przejść na katolicyzm i zukrainizować się.

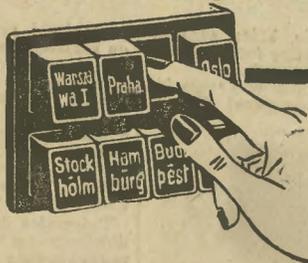
W interesie więc państwa polskiego, jak i Kościoła katolickiego leży,

by wskrzeszono polską Unję

i by ludność pochodzenia polskiego powróciła do polskości i do katolicyzmu.

Co straciliśmy przez polską Unję, to musimy odzyskać przez wskrzeszoną Unję.

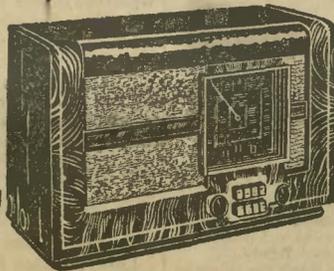
Klawiatura



NOWOCZESNY SPOSÓB STROJENIA!

Czy warto kręcić galką, aby usłyszeć w głośniku źle nastawioną stację, jeżeli za jednym naciśnięciem tylko jednego klawisza można nastroić odbiornik z nieomylną precyzją na jedną z 8 ulubionych stacyj i mieć idealnie czysty odbiór? Klawiaturowe strojenie, zastosowane po raz pierwszy w tegorocznym wspaniałym odbiorniku Philips Super 7-39, zapewnia niespotykany dotychczas komfort obsługi.

Znacznie większy zasięg krótkofalowy niż w dotychczasowych odbiornikach.



Demonstracje w czołowych firmach radiowych 026b.

PHILIPS Super 7-39 Z KLAWIATURA

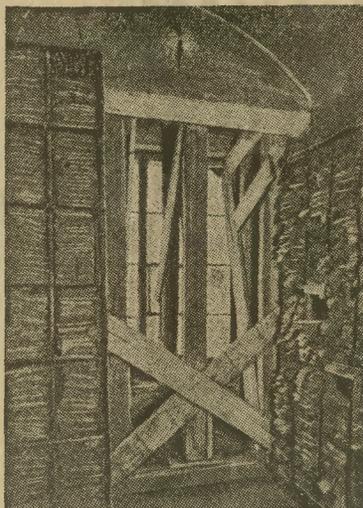
witą swą, istotnie benedyktyńską ksiązką dobrane zasłużył się i Polsce i Francji.

Wracający jednak do Bolesława Śmiałego Zastynął w opinii raczej jako zabójca św. Stanisława, nie było to zatem na ręce mnichom tynieckim, aby właśnie ów bezbożny król figurować miał jako fundator, wymazali więc z pamięci ludzkiej Bolesława, oddając splendor cały ojcowi jego, Kazimierzowi Odnowicielowi. Ks. David, osoba duchowna, a nieladajaki znawca przedmiotu, podkreśla przedewszystkiem rzecz dawną stwierdzone choć niepopularne, więc niewątpliwie zasługi Bolesława Śmiałego wobec kościoła, zatem fakt, że król ten w porozumieniu z legatami papieża Grzegorza VII zreorganizował hierarchję episkopalną w Polsce i pomnożył ilość biskupstw, w podzięce za co otrzymał od papieża koronę królewską, na przekór intrygom Niemców. Z porównania faktów, dat, imion dobroczyńców arcyopactwa tynieckiego, które było państwem o pięciu miastach i stu wsiach, ks. David wyciągnął wniosek, że nie kto inny ale właśnie zabójca św. Stanisława był w pewnym sensie twórcą Tyńca. Kryjąc się za duchowną sukienką ks. Davida, podaję ten fakt do publicznej wiadomości.

Potężny niegdyś Tyniec jest dzisiaj olbrzymią, malowniczą i przepiękną ruiną, która przegąda się w Wiśle. Niema tam już gospody „Pod lutym turem”, więc gospody, w której spotkaliśmy Maćka i Zbyszka z Bogdanca, czytając „Krzyżaków”. Jeśli pominiąć kościół, właściwie w Tyńcu niema już nic oprócz ruin. Prawda! Są jeszcze słynne rękawiczki, które chłopcy tynieccy sprzedają pod Sukienicami a nauczyli się wyrabiać pod Sukienicami, które bardzo dawno, właśnie od mnichów benedyktyńskich. Obecnie młodzi, w Belgji, w Bruges wychowani polscy benedyktyni, chcą wejść w posiadanie tych ruin i wzywając wszelkie przeciwności losu, śmiało rzucają na plac re-

kawicę... tyniecką. Niechże im się wiedzie jak najlepiej!

Zeromski osnuł swą przepiękną opowieść na tle dawnej legendy-apokryfu i osadził Walgierza Wdałego w Tyńcu. Malowali te wyniosłe



Archiwum akt dawnych w Warszawie.

ruiny malarze przeróżni z Stansławskim na czele, pisali o nich Tomkowicz głównie, pisali inni, a teraz prawi dziedzice domagają się rewindykacji i chcą, aby na podstawie moralnego i historycznego prawa oddana im była dawna własność. Sprzyja tej myśli ks. metropolita krakowski, który wykupione przez kardynała Puzyrnę ruiny tynieckie gotów oddać Benedy-

ktynom, byle znaleźli odpowiednie środki utrzymania się i utrzymania szkoły, tej nowej, na gruzach powstałej szkoły benedyktyńskiej, z której jak przed wiekami płynęło światło zachodnie. Idzie o spopularyzowanie tej pięknej idei, o pomoc materialną i moralną.

Spyta ktoś, dlaczego tak późno chcą benedyktyni rewindykować swe prawa, na co odpowiedzieć można bardzo prosto: wcześniej wspominać się nie mogli, ponieważ do niedawna nie było wogóle polskich benedyktynów. Wypędził ich Józef II, oddając klasztor innym zakonnikom, mającym germanizować Polskę, potem przyszli Jezuitci, aby zkości ustąpić miejsca zniszczeniu i pustce. Obecnie jest już dostateczny zastęp Polaków-benedyktynów, którzy na razie prowadzą gimnazjum w Rabce, tęsknią jednakże do swej ojczyzny, zatem do Tyńca. Oni mają prawa, Polska ma pewne obowiązki, aby im dopomóc.

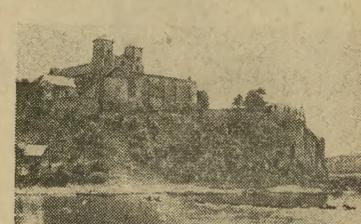
Znakomity znawca naszej przeszłości, wspomniany ś. p. prof. Stanisław Tomkowicz, nie waha się zestawiać Tyńca z Wawelem, przewidując dawno już, bo w roku 1901, że

„przyjdzie kolej na odnowienie sławnego opactwa benedyktyńskiego, niewiele od niej (tj. od katedry wawelskiej) młodszego i ściśle związanego z dziejami kościoła i narodu... I, da Bóg, opustoszały klasztor powróci jeszcze do rąk tych, z którymi zrosły się dziewięćsetletnie niemal jego dzieje i którzy przez ciąg istnienia Rzeczypospolitej szerzyli ze szczytu tej skały błogie światło religji i cywilizacji”...

Powiedzieć może ktoś z niejaką słusznością, że wiele jest ruin w Polsce, że wiele klasztorów czy twierdz odpiętało najazdy tatarskie, szwedzkie, rosyjskie, oraz że Polska ma inne, bardzo pilne potrzeby, więc np. choćby sprawę walących się archiwów, którą za nagłą użną wypadła. To prawda, ale tynieckie opactwo urasta do godności szczególnego symbolu. Dzielito

losy Polski od kolebki i upadło równocześnie w upadkiem państwa. Tyniec, jak niewiele innych miejsc, wyraża dawnosć, pradawnosć naszej kultury zachodniej, łacińskiej i, co jeszcze ważniejsze, opiera się skutecznie twierdzeniu, jakoby chrześcijaństwo i kultura miały iść do nas wyłącznie za pośrednictwem niemieckim czy czeskim. Szły one także z Francji, z Zachodu!

Pochlebiamy to odrobinę mej dumie, że świątobliwi mnisi znaleźli drogę do mnie, do mego skromnego domu, gdzie ich nawet benedyktyńską poczęstować nie mogłem. O klasztorze pi-



Ruiny opactwa tynieckiego.

szę, o likierze myślę. Widzę już proroczym okiem pękającą buteleczkę, odznaczającą się kolorem miłym dla oka a jeszcze miłszym zapachem i smakiem. Kto wie, może nad brzegami sennej Wisły powstanie jakaś filja, która wyrabiać pocnie „liquorem antiquorum monachorum Benedictinorum tyneccensium”... „Marque déposée en Pologne et étranger” D. O. M. i krzyżyk... Chyba ojcowie mili przysła jakąś buteleczkę, jeśli nie tuzin...

I kto wie, może historia przekazuje moje imię późnym wiekom w zaszczytnym towarzystwie Bolesława Śmiałego...

Ponosi mnie fantazja!

ECHA.

Niech kultura nie leży zbyt na plecach.

(mdd) W ostatnim numerze dwutygodnika „Obrona Kultury” stwierdza red. Adam Szczepaniak, iż kultura straciła głos, sama pozbywała się stopniowo świadomości własnej swojej wielkiej siły twórczej i uzdrawiającej. Uczelniali profesorowie przestali zabierać głos w sprawach najżywniejszych. Nie słuchano ich zresztą. W niektórych krajach obchodzono się z nimi jak z handlarzami narkotyków, czy szmuglerami, skazywano ich na banicję. Były kraje, z których poeci musieli uciekać. Bardzo wielu sławnych pisarzy współczesnych żyje na przymusowej emigracji. Byli i są filozofowie, których uznano za szkodników idei politycznych, panujących w danym okresie. Profesorów fachowców wielkich specjalistów pozabawiono katedr.

I to jest właśnie stan bardzo groźny dla kultury. Więc wszędzie tam, gdzie widoczny jest próg, którego przejście grozi zawaleniem się w przepaść zaktamania — tam wien się rozlega donośny głos śmiałych bojowników kultury, głos protestu zbiorowego. Jeżeli za siłami stać będzie mocne przekonanie i wiara w to słowo, stanie się ono potęgą, przed którą ugiąć się muszą wypadki, jak słabsze drgania fal radiowych uchylają się pod parciem silniejszych i skrzęcają obrzydliwie, zamierają stopniowo, dając miejsce tym silniejszym.

Taka postawa wymaga zmiany polityki. Z „plec o w” trzeba zrezygnować i nieść trybunał się uźbroić w „t o k i e”!

Gdy idzie o rzecz publiczną, trzeba się mocno rozprześć, użyć odskoczni, wziąć rozmach i rozepchać ciżbę złych duchów lokciami. To będzie walka w obronie kultury.

By zaś nie powtarzać błędów naszych przodków, musimy obrządek unicki zespółić ściśle z obrządkiem łacińskim. Nadto za poparciem naszego rządu musimy postarać się

o pozwolenie Rzymu na wprowadzenie języka polskiego do liturgii unickiej

w miejsce starosłowiańskiego.

Klerycy wyrzuceni z seminarjów grecko-katolickich za polską mowę, jak i kandydaci nie przyjęci do tychże seminarjów z powodu ich polskiego pochodzenia winni się zgłosić o przyjęcie do seminarjum unickiego.

Względem na księży unickich przyjmując się kandydatów Polaków, obrządku łacińskiego i grecko katolickiego z wykształceniem uniwersyteckim, a najmniej średnim z maturą, bez względu na wiek.

Kandydatom z wyższym wykształceniem będzie nauka teologii skrócona i ułatwiona.

Znajomość języka ruskiego nie potrzebna.

Podania ze znaczkami na odpowiedź należy wnieść do ks. Stanisława Sasa, kapłana unicko-katolickiego (w Krakowie ul. Pod Sikornikiem 1. 52).

Do wskrzeszenia polskiej Unii potrzeba tysięcy polskich księży i wszyscy muszą mieć byt dostatecznie zabezpieczony.

Do współpracy w akcji wskrzeszenia polskiej Unii zaprasza się Przewielebnych księży łacińskich, szczególnie emerytów.

Mamy nadzieję, że akcję wskrzeszenia polskiej Unii powita polskie społeczeństwo bardzo gorąco i z całym sił poprze ją materialnie. Idzie tu bowiem nie o drobnotkę, lecz

o kilka milionów Polaków

pozbawionych opieki duchowej polskich i katolickich księży i częściowo zmuszonych lub też zagrożonych zruszczeniem.



Wiele uciechy

speawia dziecko, gdy jest zdrowe i wesołe, dlatego pamiętajcie: dla matki i dziecka

Kawa Słodowa Kneippa

przez

ORBIS po SZCZĘŚCIE

W nowootwartej Kolekturze Orbisu nabywać można LOSY 44 LOTERJI KLASOWEJ

Sprzedaż losów w Centrali Warszawa, Ossolińskich 8 i w Oddziałach: Bydgoszcz, Dworcowa 3 — Częstochowa, N. M. Panny 16 — Gdynia, Świętojańska 38, Krynica, Hotel Zdrojowy — Łódź, Piotrkowska 65 — Wilno, Mickiewicza 16.

Rekord sprawności informacyjnej

Obsługa fotograficzna zawodów F. I. S.

Zakopane, w lutym.

W wielkim wścigu dziennikarzy całego świata, którzy znaleźli się w Zakopanem, znalazła się nie notowana i niespodziewana pomoc. Pomoc ta pozwoliła prasie wszystkich krajów na zamieszczenie zdjęć z zawodów w rekordowym czasie. Ledwo zawody w danym dniu zostały ukończone, a już na tablicach w kwatery prasowej wywieszano aktualne zdjęcia. Fotografie te bywały od razu rozczytywane przez dziennikarzy i wysyłane listami ekspresowymi do wszystkich krajów Europy.

Wszystko to byłoby może łatwiejsze do pojęcia, gdyż ostatecznie każdy poważniejszy dziennik wysyła swego fotografa na zawody i otrzymuje zdjęcia niemal równie szybko, ale w danym wypadku imponujące są inne rzeczy. Zdjęć tych, wykonywanych nieraz wśród fatalnych warunków atmosferycznych, jak np. na wtorkowym ślalomie, dostarczała obsługa fotograficzna kwatery prasowej zawodów F. I. S., zorganizowana przez firmę „J. Franaszek S. A.” w Warszawie w liczbie ok. 2.000 każdego dnia

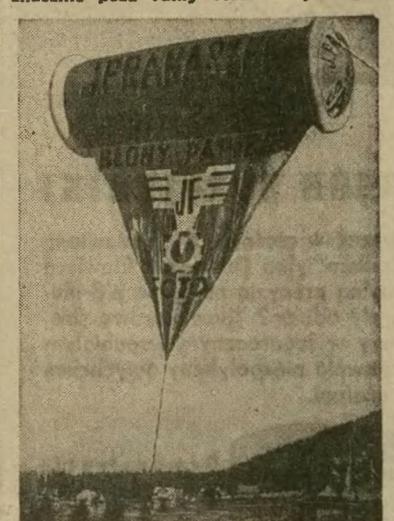
bezpłatnie każdemu dziennikarzowi, który się po nie zgłosił. Czy można się dziwić, że wywołało to zachwyt wśród dziennikarzy zagranicznych, którzy jeszcze nigdy nie spotykali się z tak olbrzymim ułatwieniem swojej pracy.

Dziennikarze zagraniczni to ludzie, którzy widzieli wiele zawodów, wiele oglądali imprez, nawet nie sportowych i wiedzą, ile trudu kosztuje nieraz wydobycie zdjęć zarówno dobrych pod względem technicznym wykonania, jak i fachowości podejścia do tematu. Nie jest przecież tak łatwym pogodzenie tych dwóch współczynników, które dopiero razem tworzą to, co jest cenne dla prasy.

To też dziennikarze zarówno krajowi, jak i zagraniczni wyrażają niedwuznacznie swoje uznanie i wdzięczność fabryce papierów i filmów fotograficznych S. A. „J.

Franaszek” w Warszawie, która zorganizowała tę bezpłatną obsługę fotograficzną dla sprawozdawców prasowych.

Obsługa ta, to temat, który wykracza już znacznie poza ramy stosowanej dotych-



Balon Franaszka nad terenem zawodów F. I. S.

czas w Polsce reklamy i musimy podkreślić z całym naciskiem, że w zorganizowaniu tej obsługi więcej widac pełnego zrozumienia walorów propagandy Polski przez wykonywanie tak szybkie i dokładne zdjęć, niż własnego interesu firmy.

W hotelu Starnary na drugim piętrze króluje p. dyr. Franaszek, który sam dogląda pracy całego sztabu swych fotore-

porterów i pracowników technicznych. Ma on słuszne powody do dumy i zadowolenia. W ciemniach wywołuje się filmy, które błyskawicznie są suszone, a następnie dokonuje się z całej masy zdjęć wyboru zdjęć najlepszych, które następnie w kopertach dostarczane są tego samego dnia dziennikarzom. W kilka godzin po ukończeniu zawodów — poczta zabiera stos kopert, zawierających zdjęcia, wysyłanych do rozmaitych miast Europy.

Tajemnica dobrego zdjęcia wyjaśni się, gdy dowiemy się, że firma S. A. „J. Franaszek” zaangażowała do fotografii zawodów

znanych fotografików, specjalistów od reportaży prasowych,

jak pp. Janusz Smogorzewski i dobrze znany w kołach sportowych p. Ryś, bez którego nie może się obejść żadna poważniejsza impreza w Polsce. Dalej mamy tutaj pp. Edwarda Jędrzejewskiego, Edwarda Olszanieckiego, Andrzeja Propuskiego, Włodzimierza Puchalskiego i inż. Jerzego Smolaka. Fotografowie ci wykonują dzień po dniu ok. 600 zdjęć, poczem przy współudziale kierownika referatu fotograficznego Komitetu zawodów FIS, p. Skarżyńskiego, wybierany jest materiał aktualności prasowych z danego dnia zawodów.

Do szybkiego dostarczenia zdjęć z terenu zawodów zaangażowani zostali łącznicy-narciarze oraz uruchomiono dwa samochody, które bez straty czasu przywożą fotografie do wywołania do laboratorium. To ostatnie zatrudnia 24 pracowników technicznych, nie licząc personelu administracyjnego i biurowego. Dostarcza ono około 2.000 powiększeń w formacie 13x18 i 18x24 dla sprawozdawców prasowych oraz propagandy zawodów FIS wraz z opisem tematów zdjęć w języku polskim, niemieckim, angielskim i francuskim.

Laboratorium firmy S. A. „J. Franaszek” bywa często odwiedzane przez dziennikarzy zagranicznych, którzy, będąc zaskoczeni tak fantastyczną obsługą, chcą się naczynie przekonać o tajnikach pracy laboratorium. Właśnie w chwili, kiedy i my mieliśmy okazję zwiadać to laboratorium, wychodził z niego jeden z dziennikarzy niemieckich, który z zachwytem wołał:

— To coś niespotykanego, coś fantastycznego, czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziałem!

Spółka Akcyjna „J. Franaszek” rozpisala do wszystkich dziennikarzy rodzaj ankiety w sprawie wykonywanych zdjęć. Dziś już jednak możemy przewidzieć wyniki tej ankiety. Będzie ona z pewnością zawierała same superlatywy w odniesieniu do działalności obsługi fotograficznej zawodów FIS. Jest to bardzo cenne, gdyż zagranica będzie miała sposobność przekonać się, że i w Polsce umieją pracować z prawdziwie amerykańskim rozmachem i fachową dokładnością.

O obsłudze fotograficznej zawodów mówi zresztą

także i szeroka publiczność,

kłóra, przybywająca na stadion, pociągana jest widokiem oryginalnej reklamy w formie balonu, unoszącego się nad skocznią.

— O balon Franaszka! — słyszy się zdania. — To ten, co robi takie piękne zdjęcia na zawodach.

Zdania te słyszy się doprawdy z przyjemnością, gdyż każdemu musi zaimponować tak świetna inicjatywa prywatna w naszej gospodarce, inicjatywa, która nie myśli tylko o dochodach finansowych firmy, ale także przedewszystkiem o stworzeniu czegoś dobrego, czegoś co dorównuje zgranicy. Pod tym względem firma S. A. „J. Franaszek” już dokonała wielkiego dzieła i możemy być pewni, że w przyszłości będzie jeszcze lepiej, gdyż powodzenie firmy na zawodach FIS musi ją zachęcić do dalszych starań i pracy.

Wł. Długoszewski.

TYLKO DNIA 22/II. 939!

czyścimy po reklamach nowych cenach kilimy, dywany, portyery, narzuty i na łóżka-tapczany, poduszki ozdobne, gobeliny, firanki Największa w Polsce pralnia „STELLA”, Kraków, Gołębia 3. 134



ZŁAMPOWY ODBIORNIK BATERYJNY ECHO O ZASIĘGU EUROPEJSKIM 170 ZŁ ZA GOT. RATY DO 15 MIES.

25 lat temu...

O CZEM PISAŁ ĆWIERĆ WIEKU TEMU „ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY“ dnia 19 lutego 1914 r.

„Cały gabinet pruski jest filją Ostmarkenvereinu“!

Na posiedzeniu sejmu pruskiego zabrał głos poseł dr. Trampezyński, aby odeprzeć antypolskie ataki hr. Zedlitz i Kardorffa. Gdy poseł Trampezyński chciał omawiać sprawę „Ostmarkenvereinu“ marszałek odebrał mu głos, motywując to tem, że sprawa ta nie jest przedmiotem debaty. Marszałek nie pozwolił mu także omówić sprawy skandalicznych wyborów w Świeciu. Wobec tego dr. Trampezyński zszedł z trybuny, wołając: „Cały gabinet jest filją Ostmarkenvereinu i działa wedle tego, czego chce to zacne towarzystwo!“

SUCHOMLINOW NASTĘPCĄ SKAŁONA. Minister wojny gen. Suchomlinow został mianowany general-gubernatorem warszawskim i głównodowodzącym warsz. okręgu wojskowego.

PROF. DR. EHRlich O SALWARSANIE. Wobec gwałtownej kampanii, podjętej w Berlinie przeciw salwarsanowi (Ehrlich — Hatta 606) prof. Ehrlich oświadcza, że wiadomość jakoby salwarsan spowodował śmierć 275 osób nie została wcale stwierdzona, ale nawet gdyby była prawdziwa, nie byłoby to niczym wobec miliona wyleczonych. — Zresztą salwarsan jest środkiem lekarskim wolnym i każdy go może nabyć bez recepty, co nie wyklucza ewentualności złego zastosowania. Wkrótce będzie jednak wydane rozporządzenie, aby salwarsan wydawano tylko za receptą.

PROTEST POCZTOWCÓW PRZECIW MINISTERSTWU SKARBU. Urzędnicy pocztowi na wiecu w Karlsruhe uchwalili wniesić skargę do trybunału administracyjnego przeciw ministerstwu skarbu z powodu rozporządzenia wykonawczego do pragmatyki służbowej.

ODKRYCIE RADJUM. W Christ Church w Nowej Zelandii odkryte zostały olbrzymie pokłady rud, zawierającej radium. Utworzyło się wielkie konsorcjum dla eksploatacji.

PIERWSZA ZABAWA DRUŻYN POŁOWYCH „SOKOŁA“ KRAKOWSKIEGO. Na zakończenie karbowaru komitet „Sokoła“ krak. organizuje pierwszą zabawę „Drużyn Połowych“, której dochód służyć ma na dalszą rozbudowę ochotniczej organizacji wojskowej.

NA TARGI LIPSKIE 4/III — 12/III zł. 85.

WAGONS-LITS//COOK
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 42 i oddziały. 1092k

CO DZIEŃ NIESIE?

Niedziela
Zapust., Marcell.
Słowiański: Bądziślawy
Ewangelicki: Gabina
Grecko-kat.: 6 Wukoly

Kalendarzyk astronomiczny.

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybywa dnia	Przechodzi dnia	Wschód księżycy	Zachód księżycy	Faza księżycy
6 46	6 56	10 9	4 "	2 28	6 18	17 26	

Kto będzie arcybiskupem warszawskim?

Nuncjusz papieski w Warszawie, ks. arcybiskup Filip Cortesi, dziękując za kondolencje, złożone przez kapitułę katedralną warszawską z powodu zgonu Ojca Św. Piusa XI-go, oświadczył, że zmarły Papież dążył do tego, by sieroctwo po zgonie ś. p. kardynała Kakowskiego trwało jak najkrócej. Znaczy to, że zmarły Papież konkretnie przemysliwał już nad nominacją na stolicę arcybiskupią warszawską.

Prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy, kto był uplanowanym przezeń następcą ks. Kakowskiego.

Nowy premier weg. przyjacielem polskich skautów.

Harcerska Agencja Prasowa komunikuje: Nowy premier rządu węgierskiego hr. Paweł Teleki jest wypróbowanym przyjacielem polskiej młodzieży, a w szczególności harcerstwa.

Jako jeden z założycieli ruchu skautowego na Węgrzech, oraz jego długoletni przewodniczący, hr. Teleki interesuje się żywo pracą polskiego harcerstwa. W r. 1935 przybył nawet na Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego do Spaly, na czele delegacji skautów węgierskich. W roku następnym bawił po raz drugi w Polsce, zwiedzając harcerską szkołę instruktorską na Buczu, oraz zapoznając się z pracą Harcerskich Ochotniczych Drużyn Roboczych.

Hr. Teleki manifestował przy każdej okazji swój serdeczny stosunek do młodego pokolenia polskiego, podkreślając konieczność jak najbliższej współpracy młodzieżowej węgiersko-polskiej.

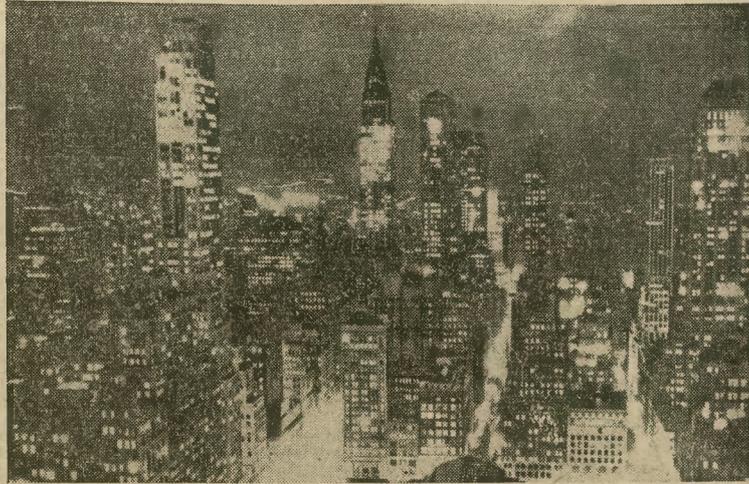
Korzystna sposobność zwiedzenia Wystawy Światowej w Nowym Jorku.

Nowy Jork stanie się w roku bieżącym potężnym magnesem przyciągającym turystów ze wszystkich stron ziemskiego globu z powodu wielkiej międzynarodowej wystawy światowej, która już w dniu 30 kwietnia b. r. utworzy swoje podwoje. Będzie to gigantyczna impreza, jakiej świat dotąd nie widział i jakiej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, najbliższe po-

czas trwania wycieczki jak najpraktyczniej i jak najprzyjemniej wykorzystać. Z uznaniem podkreślić wypada, że koszty tych

interesujących i pouczających podróży

zostały wyjątkowo nisko skalkulowane,



Nowy Jork w nocy imponuje niezwykle bogactwem światła.

kolenia nie zobaczą. Na wystawie tej, jak wiadomo, będzie Polska godnie reprezentowana w okazałym własnym pawilonie. Na wystawę popłyną również

wycieczki z Polski,

albowiem dzięki inicjatywie i pod egidą Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej zorganizowane będą w okresie wakacyjnym, a więc w lipcu i sierpniu wycieczki naukowe statkiem transatlantyckim „Kościszko“, należącym do Linji Gdynia—Ameryka.

Podróż na S/S „Kościszko“ będzie bardzo wygodna, gdyż okręt ten został niedawno gruntownie przebudowany i zmodyfikowany, posiada obecnie obszernie, dobrze umeblowane z wodą bieżącą, łazienki, natryski, doskonałą wentylację, przestronną salę jadalną, bary, czytelnię itp. Dwukrotny przejazd przez Atlantyk będzie więc równocześnie dla podróżnych znakomitym wypoczynkiem w atmosferze całkowitego komfortu.

Wycieczki naukowe zorganizowane będą w ten sposób, aby uczestnicy mogli cały

aby w ten sposób uprzystępnąć jak najszerszym rzeszom naszego społeczeństwa nie tylko zapoznanie się z życiem i warunkami gospodarczymi Nowego Świata, ale również umożliwić zacieśnienie węzłów z Polonią amerykańską. Cena udziału w wycieczce wynosić będzie okragło zł. 1.000 i obejmować będzie kosztą przejazdu okrem, pobytu w Nowym Jorku wraz z kompletnym utrzymaniem oraz zwiedzeniem wystawy. W bogatym programie tygodniowego pobytu w Nowym Jorku przewidziane jest szeregowe zwiedzenia tego najbardziej nowoczesnego miasta specjalnie zarezerwowanymi wygodnymi autokarami pod kierunkiem fachowych przewodników.

Wobec silnego zainteresowania wycieczkami naukowymi do Nowego Jorku wskazanem jest wcześniejsze rezerwowanie kabin okretowych. Wszelkich informacyj o wspomnianych wycieczkach naukowych udziela Polsko-Amerykańska Izba Handlowa w Warszawie, Linia Gdynia—Ameryka w Warszawie, plac Małachowskiego 4 i oddziały oraz wszystkie biura podróży.

BRIDGE czekolada nadziewana trzema pikantnymi kremami E. WEDEL

1177k

zwane „latami Piotrowi“. Tych „lat Piotrowych“ nikt z papieży dotąd nie osiągnął. Najbardziej zbliżył się do nich Plus IX, którego pontyfikat trwał 31 lat 7 miesięcy i 22 dni. Leon XIII (25 lat 6 miesięcy) i Pius VI (24 lata 6 miesięcy 14 dni). Wogóle zaledwie 20 papieży posiadało pontyfikat dłuższy niż 15 lat. W przeciwieństwie do tamtych, bezwzględnie najkrótszy pontyfikat posiadał Stefan II (752), rządził bowiem zaledwie trzy dni i dlatego w wielu spisach częstokroć jest pomijany. Krótkimi były również pontyfikaty Urbana VII (13 dni), Celestyna IV (17 dni), Teodora II (20 dni), Marcelego II (22 dni) i Damazego II (23 dni).

Najmniej zmian na Stolicy Piotrowej, jeśli pominiemy I wiek naszej ery, posiadający czterech — łącznie ze św. Piotrem — papieżów, ma wiek XIX, obejmujący 6 pontyfikatów, największej natomiast wiek X (25), a zwłaszcza okres od 882 do 946 roku.

Pierwszym papieżem z wyjątkiem św. Piotra, rządził Stolicą Apostolską pod własnym imieniem. Dopiero obrany w r. 553 papież kapłan Merkurjusz przyjął, jako papież, imię Jana II i oddał dla upamiętnienia faktu, że sam Chrystus Pan apostoła Szymona nazwał Piotrem,

wszyscy obrani na Stolicę Piotrową zmieniają swoje imię.

Jedynie dwa wyjątki stanowią Adrian VI (1522—1523) oraz Marceł II (1555), którzy pozostali przy swoich chrześcijańskich imionach. Od papieża Lando (913—914) nikt też z papieży nie obrał imienia, któreby przedtem nie było już użyte przez jego poprzedników. W ten sposób w poczcie papieży figuruje 23 Janów, 16 Grzegorzów, 15 Benedyktów, 14 Klemensów, po 13 Innocentych i Leonów, 11 Piusów itd. Ogółem w katalogach papieskich znajdujemy 81 różnych imion. Być może pod wpływem słynnych wypowiedni św. Małachzasa

nikt z papieży nie obrał imienia Piotra,

który ma być ostatnim przed końcem świata. Warto też przypomnieć, że istnieje opinia ludowa, iż nie będzie również szóstego Sykstusa („Sixtus nunquam sextus“). Ostatni tego imienia papież Sykstus V rządził Kościołem w latach 1585—1590.

Najstarszym pod względem wieku był papież św. Agaton, który w chwili zgonu liczył 107 lat, następnie św. Grzegorz IX liczący 100 lat, Leon XIII — 93 lata, Celestyn III i Grzegorz XII po 91 lat.

Najdłuższą przerwą między pontyfikatami była po Klemensie IV a przed wyborem Grzegorza X. Trwała ona 2 lata 9 miesięcy i 2 dni. Długa również była przerwa między Honorjuszem IV i Mikołajem IV (10 miesięcy i 18 dni). Późem przerwy nigdy nie trwały dłuższy okres, a w nowszych czasach wybrów następują zazwyczaj po kilku dniach konklawe.

Każdy może korzystać z nowoczesnego komfortu!



LATICEL

nowy praktyczny i niezwykle elastyczny materiał wyściółkowy — dla wszystkich dostępny, zapewnia najzupełniejszą wygodę. Laticel jest miękki, lekki i trwały, a dzięki swej niespotykanej porowatości wyjątkowo przewiewny. Przez wprowadzenie Laticelu do siedzeń i opar w autobusach, samochodach, tramwajach, wagonach, du materacy, kanap i t. p. osiągnięto najwyższy stopień prawdziwej wygody i praktycznego komfortu.

LATICEL

WYROB „SANOK“ S. A. W SANOKU
BIURO SPRZEDAŻY: WARSZAWA, KRĘDYTOWA 8

MILION może zdobyć każdy!

Już 23 bm.
rozpoczyna się ciągnięcie I-iej klasy.
Co drugi los wygrywa!
Spiesz i zakup natychmiast
Twój szczęśliwy los
w naszej słynnej kolekturze

BRACIA SAFIER
Kraków, Rynek Główny 6.
Zamówienia zaliczają się odwrotną pocztą.
Konto P. K. O. Nr. 414.400.

BRACIA SAFIER
MILION złotych

„Lata Piotrowe“ — okres pontyfikatów, jakiego żaden z papieży nie osiągnął.

(KAP) Niema właściwie pełnego, całkowicie wiarygodnego spisu papieży od św. Piotra poczynając i kończąc zmarłym Piusem XI. Jedne katalogi wymieniają Piusa XI, jako 266 papieża, inne, jako 260-go, oficjalny zaś Rocznik Papieski (Annuario Pontificio), oparty na serji ikonograficznej medaljonów, znajdujących się na ścianach bazyliki św. Piotra za Murami w Rzymie (rozpoczętych, według tradycji za pontyfikat Leona Wielkiego w V wieku) oraz w spisach ustalonych przez Benedykta XIV, wymienia Piusa XI na 261 miejscu.

Zpośrednio tych 261 obecnie oficjalnie przez Stolicę Apostolską wymienianych papieży, pierwszych 90 (z wyjątkiem św. Djonizego, 261—272) poniosło śmierć męczeńską i wraz z następnymi 26, t. j. kończąc Feliksem IV (526 — 530) — czczeni są przez Kościół, jako święci. Ponadto wymienionych jest na ołtarze Pańskie dalszych 27 późniejszych papieży świętych (w tym dwóch męczenników) oraz 7 błogosławionych.

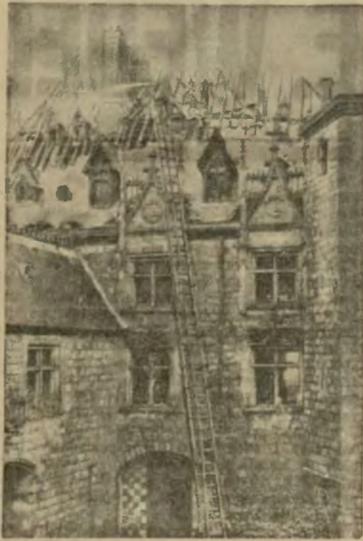
Sw. Piotr rządził Kościołem Rzymskim, jak podaje „Annuario Pontificio“ 25 lat 2 miesiące i 7 dni, uwzględniając jednak poprzednie jego rządy biskupie w Antiochji, niekierujący okresem jego pontyfikatów określają na lat 33,

NA TARGI LIPSKIE

specjalny pociąg przez Berlin 5-9/III. Paszport, wiza, przejazd — Poznań—Berlin—Lipsk i z powrotem. Opieka przewodnika. **Zł. 68.** — Zniżki dojazdowe.

ORBIS

Pożar historycznego zamku we Francji.



Wspaniały zamek Cleres w Rouen, w którym była więziona Joanna d'Arc, spalił się. Pastwą pożaru padły wspaniałe zabytki sztuki średniowiecznej.

Publiczne szkoły powszechne posiadają 73.000 izb.

Na podstawie zestawienia, dokonanego przez Tow. Pop. Budowy Publ. Szkół Powszechnych, ilość izb, jakimi dysponują obecnie szkoły powszechne na obszarze całego kraju, wynosi 73.524. Cyfra ta obejmuje zarówno izby własne, jak i wynajęte, które stanowią w całości pokazywany procent. Największą ilość izb posiada okręg szkolny lwowski, bo 13.338, z czego na izby własne przypada 10.692, na wynajęte zaś — 2.646. Dalej idąc: okręg warszawski — razem 12.951 izb szkolnych, z czego 7.115 własnych i 5.836 wynajętych; okręg krakowski: 11.827 (7.052 i 4.775), wileński — 6.071 (2.567 i 3.504), poznański — 6.043 (5.159 i 884). Najmniejszą ilością izb szkolnych dysponuje okręg woiłyński, bo 3.962 z czego 2.508 własnych i 1.455 wynajętych. Najmniejszą ilość izb wynajętych posiada okręg śląski, gdyż jedynie 61 na 4160 izb własnych.

Zruszczył 1800 nazwisk polskich.

(H. S.) Przed sądem w Samborze toczył się odczyniony już raz proces przeciwko **prochosczołowi parafii grecko-katolickiej w Bolechowcach pow. Drohobycz ks. Iwanowi Szewczykowi**, oskarżonemu o to, że w Bolechowcach i Raniowicach w latach 1936—1938, jako urzędnik stanu cywilnego, podrobił w związku ze swoim urzędowaniem księgi urodzin, ślubów i zgonów. Do nazwisk dopisywał on końcówkę „i”, zmieniając w ten sposób polskie brzmienie na nazwiska ruskie.

Pozatem ks. Szewczyk oskarżony jest o przerobienie szeregu nazwisk przez przerobienie poszczególnych liter np. „i” na „y” itp. Ks. Szewczyk jest oskarżony o zmianę, względnie zruszczenie około 1.800 nazwisk o brzmieniu polskim.

Sąd skazał ks. Szewczyka na 1 rok i 6 miesięcy bezwzględnej więzienia. Oskarżał as. prok. Lekwarski.

Przykładna kara za nadużycie ambony do... zbrodni.

(8) Duże zainteresowanie w Kołomyi wywołała rozprawa karna ks. **Michała Kisyła**, wikarza parafii grecko-kat., oskarżonego o publiczne pochwalenie przestępstwa względnie nawoływanie do popełnienia przestępstwa. Na wniosek prokuratora rozprawa w całości toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Przewodniczył s. s. o. **Hlawaty**, oskarżał wiceprok. dr. **Wasserman**, bronili dwóch adwokatów.

Sąd uznał ks. Kisyła winnym zbrodni z art. 96 k. k. (którego czyn przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w art. 93 k. k. tj. od oderwania części obszaru państwowego), której dopuścił się oskarżony 4-krotnie w czasie wygłaszania kazań i przemówień, a szczególnie 5 listopada ub. r. przez apoteozowanie walk z r. 1918 itd. i za to skazał go na 2 i pół roku więzienia oraz na utratę praw na 5 lat.

Niedola berlińskich pijaków.

(ch) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że dwu mężczyzn, upitych do nieprzytomności, znalezionych w piątek późno wieczorem na jezdni w pobliżu dworca Śląskiego w Berlinie w „niegodnym czło wieka stanie” — polecił naczelny przywódca sztafet ochronnych i szef policji niemieckiej **Himmeler** aresztować i osadzić na cztery tygodnie w obozie koncentracyjnym „na wychowanie”.

Co to jest milion?

Rozstrzygnięcie Wielkiego Konkursu Loteryjnego.

W dniu 16 b. m. odbyło się w lokalu Polskiego Monopoli Loteryjnego ostatnie posiedzenie członków Jury w celu rozstrzygnięcia konkursu na odpowiedź na pytanie: „Co to jest milion?”. Obecni byli wszyscy członkowie Jury w składzie następującym: pp. **Tadeusz Dołęga-Mostowicz**, prof. **Henryk Friedrich**, red. **Witold Giełżyński**, prof. **Tadeusz Sierżputowski** i delegat Dyrekcji Polskiego Monopoli Loteryjnego, p. **Marian Szajowski**, zastępca Dyrektora P. M. L.

Rozpatrzeni wszystkie odpowiedzi, zakwalifikowane na poprzednich posiedzeniach do szczegółowego rozważenia, Sad Konkursowy doszedł jednomyślnie do wniosku, że żadna z nadesłanych odpowiedzi nie posiada walorów, któreby ją kwalifikowały do pierwszej nagrody. Wobec tego postanowiono nagrodę pierwszą — 1.000 zł podzielić na dziesięć nagród dodatkowych po 100 zł każda. W ten sposób ogólna ilość nagród wzrosła z piętnastu na dwadzieścia cztery, przyczem kwota przeznaczona na nagrody, w wysokości 3.100 zł, nie uległa zmianie.

Nagrodę drugą, zł 500, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem „Pan Tadeusz”.

Nagrodę trzecią, zł 300, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem „Sokole Oko”.

Nagrodę czwartą, zł 200, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem „Łatwo sprawdzić”.

Nagrody od piątej do piętnastej, oraz dodatkowe od szesnastej do dwudziestej czwartej, po zł 100 każda, przyznano odpowiedziami, opatrzonymi godłami: „Czter-

dzieści trzy — czterdzieści cztery”, „Fakir”, „Napoleon”, „Lwów”, „Kudry”, „Ja bym chciała też”, „Ewa I”, „Ewa II”, „Optymista”, „Florence”, „Halny”, „VCH”, „D. S. 51.194”, „Pietaszek”, „Kotwica”, „Kotwica”, „Jastrzębiec”, „Uparty pechowiec”, „Sonata Księżycowa”, „Jotzetjot”, „Dziewczynka”.

Po otwarciu kopert, zawierających nazwiska, okazało się, że drugą nagrodę (500 zł) zdobył p. **Tadeusz Czerniawski** (Koszykowa 15, m. 11), trzecią — p. **Kazimiera Pisarek** (Emilji Plater 23, m. 41), czwartą — p. **Marja Oderfeld** (Ślupecka 11, m. 20), wszyscy zamieszkali w Warszawie.

Pozostałe nagrody, po 100 zł każda, otrzymują pp.: **Zofia Golebiowska** (Warszawa, Żelazna 29, m. 2), **Dr Maks Cheifec** (Wilno, Zakretowa 23), **Piotr Józef Golaszewski** (Golinin), **Henryk Zbierzchowski** (Lwów, Piaskowa 17), **Franciszka Smoleńska** (Toruń, Bydgoska 44-46), **Lila Wrońska** (Katowice, Wojciechowskiego 52), **Ewa Górkowska** (Wilno, Lubelska 5), inż. **Karol Wałach** (Stalowa Wola, osiedle urzędnicze), **Adam Mileczyński** (Grodzisk Wlkp., Bukowska 6), **Florentyna Filipowicz** (Warszawa, Głogiera 2, m. 32), **Jerzy Panaszewicz** (Wilno, Antokolsko 103), **Amelia Chirowska** (Lwów, Mickiewicza 26), **Kazimierz Grosicki** (Zakopane — Kuźnice, Szkoła Gospodarcza), **Ewa Midowicz** (Łańcut, notariat), **Jan Hejnikowski** (Anin k/Warszawy, Sejmikowa 3), **Wanda Kalinuszkinowa** (Łódź, Żwirki 26), **Jan Wasiewicz** (Czortków, Mickiewicza 88), **Karol Benda** (Orłowa, Śl. Zaolz.), **Stanisław Glogier** (Brześć n/B, Sienkiewicza 4), **Janina Z. Jędrzejkowska** (Wolkowysk, So-

bieskiego 1), **Zosia Kordalówna** (Brzozdowce, woj. lwowski).

Wymienione powyżej osoby otrzymają przyznane im nagrody za pośrednictwem poczty.

Odpowiedź laureata — drugiej nagrody, p. **T. Czerniawskiego**, brzmi:

Nie można materialnie wymierzyć miliona — milion ma tyle treści, ile prac wykonano. I wartości nie więcej, niż jej zawiera Duch milionera.

Trzecią nagrodę przyznano p. **Kazimierze Pisarek** za odpowiedź:

Miljon żołnierza w polu — to armia ogromna,
Zwycięska, gdy nią wola kieruje niezłomna.
Miljon złotych — to także armia: pokrojona,
Zwycięska, gdy nią tęga pokieruje głowa.

Czwartą nagrodę otrzymała p. **Marja Oderfeld** za odpowiedź:

Miljon cegieł — wielki dom,
Miljon liter — gruby tom,
Miljon kropli — pełna kadź,
To jest milion — warto grać!

Pozostałe nagrodzone odpowiedzi będą ogłoszone w niedalekiej przyszłości.

CIERPISZ?... stosuj ziola Mgr. Wolskiego

na każdą chorobę specjalna mieszanka:

PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY.

woreczka żółciowego, kamieni żółciowych i żółtaczce — ziola ze znakiem „BILLOSA”

PRZY OTYŁOŚCI,

na tle wadliwej przemiany materii — ziola ze znakiem „DEGROSA”

PRZY BEZSENNOŚCI,

nerwicy serca i zaburzeniach układu nerwowego — ziola ze znakiem „PASIVEROSA”

PRZY BÓLACH GARDŁA (ANGINACH),

krtań, migdałków, zapaleńchał dziąseł i okostnej — ziola z znakiem „LARYNGOSA”

PRZY KASZLU,

zaflegmieniu, duszności i wszelkich cierpieniach dróg oddechowych — ziola ze znakiem „PULMOSA”

PRZY OBSTRUKCJI CHRONICZNEJ,

zaburzeniach żołądkowo-kiszczkowych i do uregulowania trawienia — ziola ze znakiem „GASTROSA”

PRZY CIERPIENIACH NEREK, PĘCHERZA,

miedniczek nerkowych i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych — ziola ze znakiem „UROSA”

PRZY ARTRETYZMIE, REUMATYZMIE

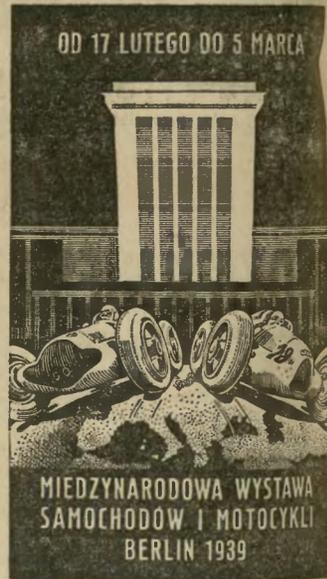
i bólach łbsiasku — ziola ze znakiem „REUMOSA”

Do nabycia w aptekach — składach aptecznych — drogeriach.

WYTWÓRNIA: WARSZAWA, ZŁOTA 14

Oddział własny w Londynie — Reprezentacja w Ameryce.

Objaśniające broszury wysyłamy bezpłatnie.



Kolej niemiecka udziela 60% zniżki cen biletów na przejazd dla obcokrajowców i Niemców z zagranicy niezależnie od czasu trwania pobytu, z ważnością 3-ech miesięcy, o ile bilety nabyte zostaną za granicą.

Tania Marka Turystyczna (ReiseMark) obniża znacznie koszt pobytu.

Szczegółowych informacji udziela: Reichsbahnzentrale für den Deutschen Reiseverkehr, Generalne Przedstawicielstwo na Polskę, Warszawa, Al. Ujazdowskie 36 m. 3.

Krwawa zemsta wzgardzonego konkurenta.

(8) Z Serafiniec w pow. horodeńskim donoszą o wstrząsającym dramacie, zakończonym śmiercią **dwojga młodych ludzi**.

Niejak **N. Bojeun** z Serafiniec od dłuższego czasu ubiegał się o względy 21-letniego dziewczyny, która jednak nie darzyła go uczuciem. W środę w dniu grecko-katolickiego święta Stritienie po wyjściu z cerkwi Bojeun po krótkiej rozmowie z dziewczyną wyjął z pod płaszcza krótki, ucięty karabin i strzelił do niej. Zalana krwią dziewczyna padła na ziemię. Następnie Bojeun skierował broń do siebie. **Nabój rozsadził mu czaszkę.**

Dziewczyna odzyskała na krótko przytomność w szpitalu horodeńskim, gdzie ją przetrząchał obecny tam prokurator Siewiński z Kołomyi. Dziewczyna podała, że Bojeun ją postrzelił, gdyż go nie kochała. W czwartek umarła.

Morze płomieni na przejeździe kolejowym.

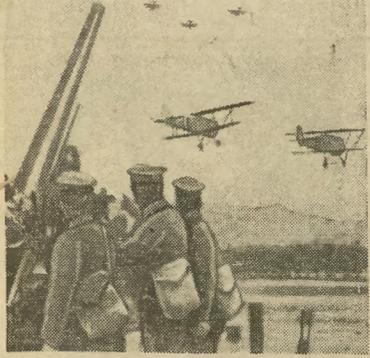
Panika w pędzącym pociągu.

(PAT) Donoszą z Recife (Stan Pernambuko, Brazylja) o poważnej katastrofie na linii kolejowej między stacjami Pesqueira i Sanharo. Pociąg pasażerski zderzył się z samochodem-cysterną.

Wskutek eksplozji cysterny z gazoliną

kilka wagonów objętych zostało pożarem. Pasażerowie pociągu w panice zaczęli wyskakować z wagonów w pełnym biegu, przyczem bardzo wielu odniosło rany. Pasażerowie samochodu ulegli doszczętnemu zgnieceniu.

Walki pod Kantonem.



Japońskie eskadry lotnicze, wspierane przez artylerię nadbrzeżną atakują pozycje chińskich partyzantów na zachód od Kantonu.

Ruiny, które są symbolem...

(Zast) „Nowiny Codzienne”, wychodzące w Opolu, przypominają znowu niszczone mury, zaczętego budynku polskiego liceum żeńskiego w Raciborzu. Mury te stały się poniekąd symbolem położenia i postawy ludności polskiej w Niemczech.

Od lat Polacy w Niemczech marzą o uczelni dla swych córek. Od 5 lat naczelna ich organizacja w Niemczech walczy o zezwolenie na dalszą budowę gmachu. Akta Związku Polaków w Niemczech w sprawie liceum napęczniały znacznie z powodu słu przeszo Interwencyj. Do dnia dzisiejszego pozwolenia na dalszą budowę liceum jeszcze nie udzielono.



W chorobach NEREK i PĘCHERZA

powstałych w następstwie innych chorób, organizm ulega zatruciu kwasem moczowym, a dokuczliwe cierpienia pogarszają stan chorego. Stosujcie przynoszące ulgę w cierpieniach nerek i pęcherza przeciwko chorobom nerkowym i pęcherzowym

ZIOŁA N°7 Dra BREYERA

Żądajcie wszędzie! Wytwórnia POLHERBA, Kraków-Podgórze.

Rekin-olbrzym stoczył zaciętą walkę z rybakami.

(PAT) Jak podają pisma stambulskie, rybacy złapali w okolicach Wysp Książęcych na morzu Marmara olbrzymiego rekina, ważącego około 500 kg. Rekin bronił się zaciekle i włókł ze sobą łódź rybacką w ciągu kilku godzin. Rybacy zostali uratowani jedynie dzięki pomocy dwóch łodzi motorowych. Rekina przywieziono do Stambułu i sprzedano za 70 funtów tureckich pewnemu przedsiębiorczemu rybakowi, który chce pokazywać olbrzymia publiczności za wysoką opłatą.

Jest to drugi wypadek w ciągu ostatnich 3 lat złapania rekina na morzu Marmara.

Fałszywe dolary podrzucone w kanale.

(PAT) Robotnicy zakładów oczyszczania miasta Pragi znaleźli w jednym z kanałów 16 banknotów 100-dolarowych. Badania banku narodowego wykazały, że chodzi o fałszyfikat, pochodzące z zagranicy.

NA TARGI LIPSKIE WYJAZDY INDYWIDUALNE ZŁ. 95'— ORBIS

Także na nartach przodują!

NIVEA zmniejsza niebezpieczeństwo oparzenia słonecznego a zarazem chroni skórę podczas niepogody. Skóra zaprawiona NIVEA jest bowiem odporniejsza a przy tym opala się łatwo i równomiernie. Przy zakupie zwać jednak na nazwę NIVEA, bo jedynie krem NIVEA zawiera EUCERYT, środek wzmacniający skórę.

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w znanych niemieckich pudełkach z białymi napisami w okrągłym obramowaniu po cenie zł 0,40, 0,75, 1,40 i 2,60. Przechowamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA.

Pebeco Spółka Akcyjna w Poznaniu



„Przewarstwowanie emigracyjne” żydów kosztem ...miliarda złotych.

Mamy przed sobą jeden z pierwszych egzemplarzy broszury b. posła z „Wyzwolenia” Wacława Lypacewicza p. t. „Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce”. Właśnie na jej wywody powoływał się w swem niedawnym przemówieniu sejmowym poseł Dudziński, żądając stworzenia kadry przeszklonego kolonistów rolniczych dla żydów, albowiem „tylko w ten sposób przetworzy się masy żydowskie w materiał ludzki najbardziej uzdolniony do emigracji”.

Posel Dudziński zapowiadał nawet zgłoszenie w tej sprawie osobnego wniosku, zmierzającego ku stworzeniu swego rodzaju „armii pracy”; niektóre pisma warszawskie popieściły już z wygotowaniem projektu ustawy.

To też broszura b. posła Lypacewicza zasługuje na uwagę jako wystąpienie, dokona którego rozwinęła się dyskusja:

„...przeszkoleniu ulegnie mniej niż połowa żydów zawodowo czynnych, mniej więcej około 600.000.

Przeszkolenie przyszłego kolonisty wymagać będzie co najmniej 3 lat. — Więc przeszkalając co 3 lata 200.000 żydów, możemy najdalej w ciągu 9 lat przygotować do emigracji około 3 milionów żydów.

Już w roku bieżącym moglibyśmy z wiosną utworzyć obozy przewarstwowania dla 200.000 żydów”.

Zadania takich „obozów przewarstwowania”, wedle projektu Lypacewicza, byłyby następujące:

„Przyszli koloniści zapoznali się

z pracą pionierów, wykonujących podczas nauki prace pożyteczne dla kraju, jak melioracje rolne, zalesianie nieużytków, regulacje i obwałowywanie rzek, osuszanie bagien, budowa dróg”.

Utrzymanie nie powinno zbyt obciążać państwa: dawałoby ono przyszłym kolonistom „tylko” odzież, obuwie, wyżywienie i pewne drobne kwoty, jak żołnierzom. Wedle projektu p. Lypacewicza:

„Jeden kolonista kosztowałby 1 zł. dziennie, czyli utrzymanie 200.000 przyszłych kolonistów kosztowałoby 73 miliony rocznie. Jeżeli dodamy do tego 5 milionów na polepszenie wyżywienia i dodatkowe wynagrodzenie dla 10.000 inteligentów żydowskich, 12 milionów na narzędzia pracy, 10 milionów na baraki i namioty, to całkowity koszt przeszkolenia 200.000 żydów

nie przekroczy 100 milionów złotych rocznie...”

A zatem przez 9 lat — bo tyle, zdaniem p. L. trzeba czasu — wydamy na to blisko miliard złotych...”

„Ponieważ zaś wobec usunięcia z rynku (co 3 lata, Red.) 200.000 ekonomicznie czynnych żydów, liczba bezrobotnych Polaków, rzemieślników, robotników i pracowników umysłowych, wydatnie się zmniejszyła, a więc odpowiednio spadłyby i wydatki na utrzymanie odpowiedniej liczby bezrobotnych. Oszczędność z tego źródła pokryłaby znaczną część wydatków. Pozostała kwota pokryłoby państwo, e-

ŻYCIE I DZIEŁA PIUSA XI

w pięknej ilustracji rotograviurowej obrazuje wydawnictwo pamiątkowe „APOSTOLSTWA CHORYCH — RADIO DLA CHORYCH” p.t.

WIELKI PAPIEŻ PIUS XI

Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na radiową akcję dla chorych.

CENA 1 ZŁ przesyłka pocztową zł. 1.50. Konto P. K. O. 101.408, Warszawa, Skład główny: ZAKŁADY „ROTOFOT”, WARSZAWA, Tarczyńska 4. tel. 617-99

W wirze zabawy

nie zapomnij o kupnie szczęśliwego losu I klasy 44 loterii w kolekturze

A. Wolańska

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19. Konto P. K. O. 7192. Oddział Kraków, Rynek Główny L. 43. Konto P. K. O. 61160. Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Ciągnięcie i klasy rozpoczyna się 23 lutego r. b.

KAPY—PLEDY—KOCE

„Przemysł-Linoleum” KRAKÓW, RYNEK GŁ. 10 562h

wentualnie z dodatku do podatku dochodowego placanego przez żydów i z dodatku do podatku od nieruchomości, należących do żydów.

Koszty samego osiedlenia kolonistów na nowych terenach powinni by pokryć żydzi z całego świata”.

Projekt p. Lypacewicza, jeden z kilkunastu, jakie się ostatnio pojawiły, jest dowodem zainteresowania się społeczeństwa tą kwestją.

Liczne małżeństwa w obozie żydów emigrantów w Zbąszyniu.

(Sm) Kolonia emigrantów żydowskich z Niemiec w Zbąszyniu zmniejsza się coraz bardziej. Niektórzy emigrują — tych jest bardzo mało — inni, mając rodziny w Polsce, uzyskują prawo wyjazdu do swych rodzin. Reszta, i tych jest jeszcze bardzo dużo, pozostaje nadal w Zbąszyniu, czekając na zezwolenie delegatury ministerstwa spraw zagranicznych, która po porozumieniu się z władzami niemieckimi, udzielił może prawa wyjazdu tylko na czas przejściowy i tylko w celu uregulowania tam swych spraw majątkowych.

Tymczasem życie płynie dalszym torem. Między uchodźcami nawiązują się kontakty osobiste, zawierają się znajomości, które obecnie już po 4 miesiącach pobytu w Zbąszyniu dają wyniki w postaci coraz to liczniejszych ogłoszeń z zapowiedziami małżeństw, zawieraniem między emigrantami i emigrantkami niemieckimi. Wśród tych małżeństw największy odsetek stanowią małżeństwa, które są wynikiem znajomości zawartych w obozie. Małżeństwa te w dużej ilości wypadków zawierane zostają w celu wspólnej następnie emigracji.



Radjofonizacja C. O. P.

Centralny Okręg Przemysłowy nie może pozostać w tyle w dziedzinie radjofonii, tak ściśle wiążącej się z wszelkim postępek.

Ostatnio samochód propagandowy Polskiego Radja rozpoczął objazd obszaru C. O. P. po cząwszy od Sandomierza, przez Farnobrzeg, Mielec, Rzeszów, Dębicę, Jasło, Gorlice, Tarnów, Dąbrowę, Busko, Jędrzejów do Kielc.

Należy również podkreślić wyjątkową pracę oddziałów Społecznego Komitetu Radjofonizacji kraju na terenie C. O. P.-u. Ostatnio zarząd S. K. R. K. w Tarnowie uzyskał od zarządu miejskiego fundusz na zakup megafonów, które zostaną instalowane na Placu Kazimierza a pozatem instaluje megafony w kościele OO. Misjonarzy.

SUKNIE—PŁASZCZE

ADOLF BRACIEJOWSKI, Florjańska 34. 1163k

Perswazje przepłacił życiem.

(SK) W szynku Adamczyka w Dobrej pod Limanową zabawiła się grupa parobczków. Jak to już weszło w zwyczaj, zabawa ta zakończyła się bójką, która przeniosła się przed dom. Do astanturujących się podszedł wówczas Antoni Stokłosa i usiłował skłonić do zaprzestania bójki i udania się na spoczunek, było to bowiem w nocy. Perswazja ta odniosła wręcz nieoczekiwany rezultat. Bijący się bowiem zmienili wówczas front i zaatakowali Stokłosę, przyczem St. Trzupka uderzył go w głowę kołm a Wl. Chalcarz i J. Miśkowiec pobili go dotkliwie.

Następstwa zajścia tego okazały się tragiczne. Trzupka bowiem od uderzeń kołm doznał wielokrotnego złamania czaszki i wkrótce zmarł. Epilog zajścia rozegrał się przed sądem okr. w Nowym Sączu, który skazał Trzupka na trzy lata więzienia, zaś Chalcarza i Miśkowca na karę więzienia po półtora roku.

Niema nadziei uratowania angielskiego statku.

(Gd) Niema już prawie nadziei uratowania angielskiego statku towarowego pasażerskiego „Baltabar, który parę dni temu osiadł w pobliżu brzołów lotewskich na mierzlinie. Pasażerowie i załoga, jak donosiliśmy, opuścili pokład w dramatycznych okolicznościach.

Z relacji kpt. Samboralesa, który na pokładzie holownika podniósł pod sam statek wyniki, że wszystkie nadbudówki na statku i ludzie ratuntowe zostały zniszczone przez fale. Prząd statku jest całkowicie pograżony w wodzie. Kadłub przechylony jest na prawa burcie.

Statek ten zawierał duży ładunek masła i jaj z rozbitych ładowni woda wydobyla skrzynie i beczki z towarem. Wiele beczek i skrzyń fale wyrzuciły na brzegi litewskie i lotewskie. Prza tem rybak wyłowili duży towar z morza. Na wielkiej przestroni dookoła statku nosi się ropa z rozbitych tanków. Ponieważ morze jest niespokojne, zmobilizowano holowniki ratownicze z Gdyni i Rygi które rozpoczęły już wypompowywanie wody ze statku. Praca ta jednak napotyka na trudności. Pasażerowie, którzy mieli dopłynąć na pokładzie „Baltabara” odiechali do Anglii koleją.

Rozstrzelanie robotnika w Sowietach za brak dyscypliny.

(Kz) Trybunał wojskowy w Moskwie skazał na rozstrzelanie robotnika Morozowa, który we fabryce nr 2 „Mostplastkoz” rzucił się na następcę naczelnika Grigoriewa za to, że ten nie chciał dopuścić go do warsztatu w stanie nieczystym.

Wyrok został wykonany. Jest to pierwszy wypadek zastosowania kary śmierci wobec robotnika po wprowadzeniu w życie dekretu o dyscyplinie przy pracy.

ANGIELSKI — NIEMIECKI — FRANCUSKI

oponują się szybko i łatwo zapomoczyć płyt „Phonogafite”. Komplet y podręcz 70 zł. na 6 rat 50 zł. Metoda uznana przez Min. Oświaty. „Radiozaw”. Kraków, Grudzińska 4. 11936

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.



Chłodniej.

(PAT) Komunikat meteorologiczny z soboty 18 bm.

W sobotę była w Polsce pogoda pochmurna s rozpożdeniami. Miejscami, zwłaszcza na zachodzie, padały drobne deszcze.

Grubość pokrywy śnieżnej wynosi: Kasprowy Wierch 128 cm, Hala Gasienicowa 40 cm, Hala Chochołowska 14 cm, Jaworzyna Krynicka 26 cm, Krywnica 4 cm, Morskie Oko 38 cm, Zarosła pod Howercą 41 cm, Pop Iwan 58 cm.

O godz. 8 zanotowano temperatury w kraju: Warszawa 5, Białystok 3, Wilno 2, Lida 1, Pińsk 2, Łuck 2, Tarnopol 1, Zaleszczyki 3, Kolomyja 2, Lwów 1, Lublin 1, Kielce 0, Kraków 0, Zakopane -2, Hala Gasienicowa -1, Hala Chochołowska -1, Morskie Oko 0, Kasprowy Wierch -6, Pop Iwan -5, Krywnica -3, Zwardoń -1, Katowice -1, Łódź 2, Poznań 2, Toruń 2, Gdynia 2, Zagranica: Sztokholm 2, Kopenhaga 2, Bruksela 4, Londyn 3, Paryż 6, Tuluza 4, Lizbona 9, Genuwa 1, Zurych 2, Berlin 1, Praga 2, Wiedeń 0, Budapeszt 0, Belgrad 0, Sofja -4, Rzym 9, Neapol 7, Ateny 3, Stambul 1, Bukareszt 2, Kijów 1, Moskwa 0, Helsinki 2, Tallin 0, Ryga 0, Kowno 1.

Temperatura o godz. 14-tej wynosiła od 4 do 10, na północy do 8 na południu, w Zakopanem 5 ty. +2 stopnie, na Kasprowym Wierchu -7 st.

Dziś w niedzielę napłyne do kraju powiatrze porwino-morskie, którego górne warstwy są znacznie chłodniejsze, niż w masie obecnej.

JAKĄDZIS BĘDIEMY MIELI POGODĘ?

Przewidywany przebieg pogody w niedzielę 19 bm.: Zachmurzenie słabsze, przeważnie duże i przelotne opady, przy umiarkowanych i porwistych wiatrach zachodnich. Nieco chłodniej.

Hamburg, 18 lutego. (ch) Front zimna północno-skandynawskiego obszaru niskiego ciśnienia przesuwa się przez Niemcy. Postępujący za nim klin wysokiego ciśnienia wpłynie przejściowo na poprawę.

Od drugiej depresji nad Grenlandją plynie odgęzienie przez Atlantyk północny ku wschodowi, lecz wpływ jego na pogodę będzie słaby.

Cyklon nad Mozambikiem.

(PAT) Donoszą tu z Lourenco Marques, że nad kolonią portugalską Mozambik (Afryka Wschodnia) przeszedł niezwykłej sily cyklon.

W szczególności ucierpialo miasteczko Villa Antonio Enes, gdzie wszystkie domy i zabudowania zostały całkowicie zniszczone: cały ocalał tylko kościół. Jedna misjonarka i strażnik stracili życie. Śmierć poniosło również kilkudziesięciu tubylców. Cyklon uszkodził dwie łatanie morskie w Sangage i Ponta de Caldeira.

Z pomocą i żywnością został wysłany statek „Chinde”. Na miejsce katastrofy wyjechał gubernator kolonii.

Najwyższy czas sięgnąć po Swój szczęśliwy numer.

Oto kilka do wyboru:							
20378	141320	58130	148080	40809	30274	117340	142477
11882	141304	20380	148074	42221	140780	141303	11809
159366	117305	42226	40803	33746	142476	27214	18214
117307	40810	108703	33744	119172	108707	30278	8272
117350	11232	31800	115440	27250	148076		

Kantor Kolektury tel. 125-53. „KLASÓWKA” Kraków, Rynek gł. 5 róg Siennej.

ARTRETYZM JEST SKUTKIEM ZŁEJ PRZEMIANY MATERJI

Zanieczyszczona krew wskutek złej przemiany materji może powodować szereg rozmaitych dolegliwości. Bóle artretyczne, lamania w kościach, bóle głowy, podenerowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijanie, bóle w wątrobie, niestrawność, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obrzęków, plamy i wrzuty na skórze, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materji niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalna, zgodna z naturą kuracja jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materji, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, ile złej przemiany materji, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyzmie mają zastosowanie zioła lecznicze „CHOLEKINAZA” H. NIEMOJEWSKIEGO. Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza” H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy-Swiat 5, oraz apteki i składy apteczne. 810k

Złoża gazu ziemnego odkryto pod Dębicą.

Warszawa, 18 lutego.

(Bo) Według wiadomości z C. O. P.-u natrafiono podczas wierceń w miejscowości Przyborów koło Dębicy na złoża gazu ziemnego o bardzo silnej prężności.

Prężność gazów jest tak wielka, że świder ich siłą został wyrzucony w powietrze na wysokość kilkudziesięciu metrów.

Jak pastor Sich „gospodarował” majątkiem gminy ewangelickiej w Chorzowie?

Z Chorzowa donosi (H): Do najbardziej bolowych Niemców w Chorzowie zaliczyć należy miejscowego pastora Sicha. Jak się dowiadujemy, prokuratura sądu okr. w Katowicach wytoczyła Sichowi dochodzenie o występki z art. 186 k. k.

Ewangelicka gmina w Chorzowie posiadająca filię w Lipinach Śląskich miała ok. 50.000 zł na budowę ewangelickiego kościoła w Lipinach.

Z końcem roku 1937 po ogłoszeniu ustawy Sejmu Śląskiego o tymczasowej orga-

nizacji ewangelicko-unijnego Kościoła na terenie G. Śląska pastor Sich przeciwnik tej ustawy podjął z powyższego funduszu własną ręką 37.000 zł, a potem wypłacił pastrowi Schillerowi również na własną ręką z powyższego funduszu 7.000 zł. W ten sposób pastor Sich zmniejszył majątek gminy ewangelickiej w Chorzowie o 44.000 zł, przy czym działał bez zgody kompetentnych władz kościelnych, tj. tymczasowej rady kościoła unijnego urzędu wojewódzkiego. Sichowi grozi kara więzienia do lat 5.

Szałański podstęp „czerwonych”.

Bomba w kawiarni rozszarpała jedenastu żołnierzy

(ch) W Figueras (północna Hiszpania) wydarzyła się gwałtowna eksplozja, której ofiarą padło jedenastu żołnierzy narodowych.

Przed odrotem ukryli żołnierze czerwoni spory ładunek materiału wybuchowego

w maszynie do kawy w pewnej kawiarni. Kiedy żołnierze narodowi chcieli sobie ugotować kawy, od płomienia gazowego — materiał wybuchowy eksplodował i wysadził cały dom w powietrze. Pod gruzami jego znalazło śmierć jedenastu żołnierzy.

Naj...

Najwyższym szczytem górskim jest Mount Everest w górach Himalaya w Azji posiadający 8882 metry. Balony bez obsługi, t. zw. balony rejestracyjne osiągnęły już wysokość 36 km, czyli przekroczyły wysokość Mount Everestu przeszło czterokrotnie.

Najgłębsze miejsce na oceanach znajduje się w morzu Zółtem. Głębia ta ustalona w roku 1924 przez japoński statek badawczy, wynosi 9.888 metrów. Ciężnienie wody wynosi na tej głębokości około 800 atmosfer, czyli 800 kg na centymetr kwadratowy. Panuje tam zupełna ciemność, światło słoneczne nie przenika bowiem poniżej głębokości 1.300 metrów.

Najgłębiej w morze — na 923 metry opuszczył się profesor amerykański dr Beebe. Dokonał on tego wycieczki w r. 1924 w dzwone własnej konstrukcji, ważącym 45 centnarów i mocowanym na linie długości 1.000 metrów.

Najniższa temperatura posiada miastecz-

ko Werchojańsk w Rosji Sowieckiej. Dochodzi ona czasem do 70 stopni, przekraczając w ten sposób temperaturę miejscowości, znajdujących się w okolicach polbiegunowych. Najwyższą temperaturę ma Massana w kolonii włoskiej Eritrea nad Morzem Czerwonym.

Największym miastem na świecie jest Nowy Jork, liczący wraz z przedmieściami przeszło 11 milionów mieszkańców. Nowy Jork posiada również najwyższy budynek świata, mianowicie gmach Empire State Building w wysokości 381 metrów.

Największy pomnik stoł w świecie nowojorskim. Jest to „Pomnik Wolności”, którego wysokość wynosi 93 metry. W głowie pomnika, który waży w całości 225 tys. kg, pomieścić się może 49 osób.

Najwięcej wygrywają na Loterii Klasowej ci, którzy grają stale. Wiele tu znaczy szczęście, ale wiele też i wytrwałość. Są tacy, którzy przez całe miesiące, czy lata wygrywali tylko come losu, lub nawet nie

PO SŁOŃCE POŁUDNIA

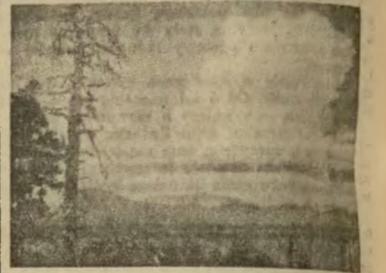
Wycieczka wiosenna motorowcem „Piłsudski” 7—30. IV. Lizbona, Neapol, Palermo, Tripolis, Ceuta — od zł. 660

Informacje i zapisy „ORBIS”

nie wygrywali, aż pewnego dnia nśmiechnęło się do nich szczęście, przynosząc im wielkie sumy. Najłatwiej można było wygrać w 43-ej Loterii Klasowej i te same a nawet większe widoki mają gracze w nowej 44-ej Loterii, dzięki zmianom w planie gry. Zmiana ta zwiększyła ilość wygranych średnich, najbardziej przez graczy pożądaną. Ciągnienie 1-ej klasy rozpoczyna się 28 b. m.



NA ŁĄCE BŁĘKITNEJ.



Wiatr białe chmurki przegnał po niebie, jak po błękitnej łące owiec stado. Czasem je zgubi, by je znależ w śleble turni i zepchnąć śnieżyzną kaskadą.

Albo je słońca pada ku zabawie, promieni złąg ścółkę tm podrzuci, lub przemknę każę po gwiazdnej kurtynie, roszą jej stać się i roszą ptwroćie.

Gdyby tak można kaprysem zawiadnęł wiatru, lub stnę się chmur-owiec pastwca; i gdyby można tojż losów odgadnął i zawręzł z nimi na ziemi przymierzeł...

MIECZYSLAW ZIELENKIEWICZ

OSOBISTE.

ADAM BOGDANOWICZ, nac. dyrektor Małop. Związku Mlecz. został odznaczony złotym Krzyżem zasługi za działalność na polu spółdzielczym.

(A) ZASILEKI USTAWOWE z tytułu zabezpieczenia na wypadek bezrobocia obejmują w bieżącym okresie zimowym wyjątkowo dużą liczbę bezrobotnych. W początkach lutego b. r. było 212.000 osób, uprawnionych do zasiłków, o stosowni liczbę nie notowaną dotychczas w Polsce. Najwyższy poziom liczby zasiłkowych dany lata 1930—1932, gdy w miesiącach zimowych licba ta przekraczała 200.000 osób.

(—) DO B. OCHOTNIKÓW A. P. Byli ochotnicy armji polskiej z lat 1918—1921, którzy dotychczas nie są zarejestrowani, zechcą we własnym interesie zgłosić się niezwłocznie w najbliższym oddziale Związku byłych ochotników armji polskiej. W Krakowie przyjmują zgłoszenia oddział Związku byłych ochotników armji polskiej; Wawel 9, we wtorki, srody i czwartki w godzinach od 18 do 20-tej.

(—) NOWE PLACÓWKI POCZTOWE W C. O. P. W związku z rozwojem Centr. Okręgu Przemysłowego ministerstwo poczty i telegr. powiększyło ilość placówek pocztowych na terenie woj. łwowskiego i kieleckiego. Na razie przybędą dwie nowe agencje pocztowe w Sandomierzu i w Radzku koło Łańcuta. Rozpoczną one działalność z dn. 1 kwietnia b. r.

(—) NOWY ROZKŁAD SAMOLOTOWY NA OKRES PRZEJŚCIOWY. Z dniami 1 marca wprowadzony będzie na okres przejściowy nowy rozkład lotów na polskich liniach pasażerskich. Wprowadzony będzie wcześniejzy odlot aparatów startujących z Warszawy. Przywrócenie całkowicie komunikacji na liniach krajowych, zawieszonyj w okresie zimowym, nastąpi na 1 dniami 15 kwietnia.

(—) WYJAZD STATKU „PUŁASKI” DO POŁUDNIOWEJ AMERYKI (gd). 17 bm wyszedł z Gdyni do Poludn. Ameryki polski statek transatlantyczny „Pułaski”, zabierając 753 pasażerów i 1860 tonn różnych towarów. Podczas podróży statek zawinie kolejno do następujących portów: 20 do Dover, gdzie wysadzi 225 pasażerów, 27 do Dakaru, 8 marca do Rio de Janeiro 9 do Montevideo i 13 do Buenos Aires. Powrót „Pułaskiego” do Gdyni spodziewany jest 12 kwietnia.

Z KRAJU.

SZKOŁA NIECZYNNA Z POWODU NARZECZONEJ. Polska Ag. Agrarna donosi: U władz szkolnych w Jarosławiu interwenjowała delegacja jednej z gromad z pod Sienawy, prosząc o przysłanie nowej sily nauczycielkiej, ponieważ dotychczasowy nauczyciel, nikomu nie nie mówią, po przyjeździe jakiejś pani z Przemysła do tej gromady, spakował wszystkie swoje rzeczy i wyjechał w niewiadomym kierunku z ową damą.



WIANKI.

Jeszcze dzisiaj, na ostatek, jako że to FIS-u koniec, aplikuję kilka kropel dobroduszej swej ironji.

O sukcesach już nie piszę (zakład, ulży — to najprościej) — wnet odjadą przeciężeni nagrodami nasi goście.

O pogodzie też nie wspomnę (beznadziejne wspominki) — możeby tak FIS na przyszłość nazwać z polską krótko:

„WIANKI”.

JAN SINALCO.

(—) ZAMIĄST KARY ŚMIERCI DOŻYWOTNIE WIEZIENIE. Jak już donieśliśmy, sąd okr. w Łucku skazał parobka w maj. Zisków w Dubieńskim, Grzegorza Buczkowskiego, na karę śmierci za mord rabunkowy, dokonany na osobie chlebobawczyni śp. Izabeli Zawadzkiej. Obecnie sąd apel. w Lublinie zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

(B. P.) ZNOWU NIELEGALNA ORGANIZACJA NIEMIECKA. Władze śledcze wykryły nową nielegalną organizację niemiecką na terenie gnieźnieńskim. Przeprowadzono liczne rewizje oraz dokonano kilku przytrzymań. Przytrzymane osoby odstawiono w piątek w południe do dyspozycji okręgowego sędziego śledczego.

(3) NADUŻYCIA W NADLEŚNICTWIE w Kosowie huc. są obecnie przedmiotem rozprawy sądu okr. w Kolonijach na sesji wyjazdowej w Kosowie. Rozprawie przewodniczy s. s. o. Król, oskarża wiceprok. Biesiada. Rozprawę odroczone.

(sw) ZAGADKOWE KORYTARZE POD FUNDAMENTEM POMNIKA KATARZYNY. Podczas niwelowania terenu ogródka, położonego naprzeciw katedry wileńskiej natrafiono w ub. roku na masywny fundament pomnika Katarzyny, wystający z ziemi w postaci wielkiej płyty betonowej. Fundament ten jest bardzo głęboki. Obecnie w związku z bliską regulacją placu Katedralnego, komisja techniczna obejrzała powtórnie ten fundament, przyczem stwierdzono, że pod ziemią dookoła znajdują się specjalnie zbudowane korytarki. Nie stwierdzono do czego one służyły.

(sw) WIEZIEN PODPALIŁ ARESZT. W areszcie w Postawach na Wileńszczyźnie osadzony został dla odbycia kary administracyjnej niejaki Nikifor Pawinicz. W pewnej chwili wyrwał on z pieca drut i rozgrzewszy go na płycie, podpalił paździerz, uszczelniającą drewniany budynek aresztu. Od nich zajęła się belka i cały budynek uległ zniszczeniu, gdyby nie szybka akcja ratownicza, dzięki której ugaszono pożar. Pawinicz chciał podobno popełnić samobójstwo, przez spalanie się żywcem. Oddano go do dyspozycji prokuratora.

(rf) JAK WIEZIEN WYKORZYSTAŁ URLOP ZDROWOTNY? Stefan Krawczuk zachorował ciężko, odsiadując karę 7-mio letniego więzienia i otrzymał t. zw. „urlop zdrowotny”. Korzystając ze swobody, okradł lekarza w Mizoczu. Aresztowany w związku z tem rzucił się z miotłem w ręku na policję. Sąd okr. w Równem skazał przestępcę na 10 lat więzienia.

W PRZYPADKACH PRZESTARZAŁYCH NIEŻYTÓW OSKRZELI, ASTMY ORAZ ROZEDMY PŁUC, regulacja czynności przewodu kiszecowego przez stosowanie od czasu do czasu naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa wywiera doskonały skutek. Zapyt. Warsz. lek. 1122k

ZE ŚWIATA.

(Lj) PIELGRZYMKI DO MEKKI... W AUTOBUSACH. 300 mahometan jugosłowiańskich udało się w podróż do Mekki. Po raz pierwszy odwyjechała mahometan pielgrzymka autobusami. Karawana mahometan jugosłowiańskich wyjechała autobusami z Białogrodu, aby poprzez Bliski Wschód, następnie wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego przedostać się do Mekki. Kończąc odcinek drogi mahometanie odbędą pieszo.

(sw) KATEDRA POLSKA W UNIWEITYCIE W MADISON NIE BĘDZIE ZNIESIONA. Prasa polsko-amerykańska zamieściła — jak ostatnio donosiliśmy — alarmy w sprawie zniesienia katedry języka polskiego w uniwersytecie w Madison (Wisconsin). Wiadomość ta okazała się, na szczęście, nieścisłą. Gubernator stanu, dowiedziawszy się o tem, wyjaśnił telefonicznie p. k. Piaseckiemu, zarządcy „Kurjera Polskiego”, że kwestję Gubernator zarządził wprawdzie obcięcie budżetu wspomnianego uniwersytetu o przynajmniej pół miliona dolarów, a władze uniwersyteckie przedstawiły możliwość zniesienia m. in. katedry polskiej, gubernator oświadczył jednak, że nie idzie mu o tak drobne oszczędności, jak 12.000 dolarów, wydatkowanych na katedrę polską, lecz o obcięcie większych pozycji. Dlatego też zapewnił gubernator p. k. Piaseckiego, że nie zamierza zlikwidować katedry polskiej.

(PAT) „ODŻYDZIANIE” KAPIELISK LITEWSKICH. Kłajpedzki „Baltischer Beobachter” donosi, że tegoroczny zjazd rzemieślników litewskich odbędzie się w lipcu w Połdę, pod hasłem „odżydzenia kapielisk litewskich”.

ZAMIĄST WIENIA NA TRUMNIE ś. p. Prof. Inż. Jerzego Buzka, Nacz. Dyr. Górniczej i Hutniczej Sp. Akc. „Węgierska Górka” — Zarząd Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki, S. A. składa zł. 200.— na dożywianie najbiedniejszych dzieci w Porębie. 1152k

PRZY SCHORZENIACH NEREK I PĘCZERZA MINEROGEN F. F.

APTEKA MAZOWIECKA WARSZAWA, MAZOWIECKA 10 DO NABYCIA W APTEKACH. 818k

Gdy rozstrzyga się walka o mistrzostwo świata

szanse zwycięstwa małą jedynostki silne, odporne — racjonalnie odżywiane.



Wiedzą o tym zawodnicy wszystkich krajów, którzy w okresie treningu i podczas zawodów odżywają się Ovomaltyną, aby zapewnić sobie najwyższą sprawność organizmu. Ovomaltyna łatwostrawny i całkowicie przyswajalny koncentrat odżywczo-witaminowy, tworzy w ustroju źródło sił i energii, dając możliwość zdobycia sukcesów w sporcie i w pracy.

OVOMALTINE

Co to jest „humanizm gospodarczy”.

Znamienną cechą naszych czasów jest mechanizacja życia gospodarczego. Obrót towarowy często bywa traktowany jako matematycznie uchwytne rezultaty takich wielkości, jak: wysokości produkcji, zapotrzebowania, siły nabywczej, kosztów wytwórczości i stawek przewozowych. Ten mechanistyczny sposób pojmowania obrotu towarowego przeocza całkowicie, że — koniec końców — wymiana dóbr i usług odbywa się między ludźmi, na których, o bok wymienionych czynników rozumowych, oddziałują również i takie imponderabilia, jak: standard życiowy, poziom kulturalny, smak, upodobania, moda, zaufanie do dostawcy i t. d.

Nie byłoby handlu, gdyby uczestnicy obrotu towarowego wzajemnie się nie znali, gdyby byli im obce wzajemne zwyczaje i potrzeby, gdyby nie dochodziło między nimi do wymiany zdań na temat jakości i u-

żyteczności towarów, realności stosunków handlowych i możliwości kredytowych.

Humanizować oznacza: czynić ludzkim, łagodnić, nuboćzając. Współczesnemu życiu gospodarczemu, właśnie dlatego, że rozwija się ono w tak trudnych warunkach, potrzeba humanizmu, tzn. potrzeba ucłowieczenia, potrzeba wyzwolenia z więzów formalizmu. Mało dotychczas zwracano uwagi, że targi i wystawy służy także i temu celowi, stanowią bowiem płaszczyznę nawiązywania kontaktów między ludźmi, zapoznawania wytwórców z odbiorcami, zbliżania do siebie ludzi czynnych na polu gospodarczym. Doceniając w pełni odnośnie swe zadanie, Targi Poznańskie już dzisiaj dokładają starań, by w tygodniu targowym (30. IV.—7. V.) mogły zetknąć się ze sobą możliwe najliczniejsze rzesze wytwórców i odbiorców.

FRANCISZKA Z BADENICH FRANCISZKOWA POTULICKA
 przeżywszy lat 87, po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu 18 lutego 1939 w Żmigrodzie.
 Pogrzeb w kościeła parafialnego w Żmigrodzie na cmentarz miejscowy odbędzie się w poniedziałek bm. o godz. 10-tej. 1170k
 Stanisławowie Potulicy
 Anna Czajkowska

TEATR ♦ LITERATURA ♦ NAUKA ♦ SZTUKA

Lord Derwent o „Kopciuszku” malarstwa-akwareli

(L) W sali Kolumnowej pałacu Stasica w Warszawie odbył się odczyt lorda Derwenta, członka „Royal Society of Arts” i jednego z prezesów Tow. Angielsko-Polskiego w Londynie p. t. „Akwarelilc angielski”. Odczyt ten był urządzone przez Polski Instytut Współpracy z Zagranicą i Tow. Polsko-Angielskie w Warszawie.

Lord Derwent z humorem i werwą opisał dzieje akwareli, którą nazywa „Kopciuszkiem” malarstwa, nie dorównywującą ani świetności, ani bogactwem tematów malarstwa olejnego. Zaznacza przytem, że łatwość techniki pozwalała każdej panience, wdrującą ze szkicownikiem, na malowanie amatorskich obrazków, które obniżały poziom sztuki i ośmieślały ją kompletnie. W r. 1750 zjawiają się pierwsi wielcy artyści w tej dziedzinie. Okres ten kończy się około r. 1850, poczem nie brak, oczywiście, dalszych

wartościowych dzieł, ale już raczej eporadycznie się zjawiających. Lord Derwent uprzedził, że zajmie się wyłącznie akwarelą t. zw. przezroczystą, z pominięciem gwaszu, tempery i t. d.
 Ołcem akwareli angielskiej jest Paul Sandby, znakomity pejzażysta. Prol-gent skreślił też sylwetki Cogena, Girtina, który znakomicie oddawał dusej przyrody angielskiej oraz zimne oblicze zachmurzonego lub słonecznego nieba i był nałożycielem plenerowego Słow. Akwarelistów (1804): Laurence Bunyona, Thomasa Rowlandsona, który wprowadzał postacie ludzkie do pejzażu i malował ujęte nieco karykaturalnie sceny z życia t. zw. „society”, („kwaterzeta”), Richarda Parke Boningtona, wreszcie, by przejąć do największego pejzażyzty-akwarelisty Anglii James Mallord Turnera.
 Turner był wogóle jednym z największych malar-

Reprezentowane na Wystawie Światowej w Nowym Yorku
ziołowe kosmetyki
laboratorium MARY MAYER
 W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2
 polecane są każdej Pani dbającej o piękną, zdrową cerę.
 Wylączna sprzedaż w Krakowie: Drogeria Tadeusz Severin — Zwierzyniecka 29; Perfumeria Leserkiwicz — Rynek Główny 17. 1156k

rzy 19-go wieku i doprowadził akwarelę do nieznanych dotąd wyżyn techniki. Jego opanowanie środków malarskich równało się tylko niezwyklej wrażliwości odczucia, które potrafiło zakłają całą duszę artysty w jego dzieła.
 Lord Derwent poświęca więcej czasu omówieniu stosunku Turnera do Rusklna i daje ciekawy obraz tych dwóch ludzi, tak odległych od powszedniości gorących wielbicieli piękna.

Ignacy Friedman,

słynny pianista-wirtuoz, jeden z największych potentatów gry fortepianowej, którego koncerty są zawsze pierwszorzędną sensacją artystyczną, wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, a to **we wtorek 21 b. m. w Starym Teatrze.** Zapowiedź tego koncertu wywołała w naszym mieście bardzo żywe zainteresowanie.

Umowa polsko-włoska w sprawie ochrony praw autorskich.

(PAT) Pomiedzy „Związkiem literatów i wydawców włoskich Societa Italiana Degli Autori ed Editori” w Rzymie, a Związkiem autorów, kompozytorów i wydawców „Zaika” w Warszawie została zawarta w tych dniach wzajemna umowa, na mocy której oba te związki powierzyły sobie wzajemnie ochroną praw autorskich na terenie obu państw.
 Układ ten jest już drugą z kolei umową między narodową, zawartą przez „Zaika” z podobnymi związkami zagranicznymi. Pierwszą z tych umów była umowa „Zaika” z francuskim Związkiem Literatów i Dziennikarzy. Co do zakresu uprawnień „Zaika”, ochronie tego związku podlegają wszelkie powieści, nowele, feljtony, artykuły literackie, wiadomości, korespondencje, eto. autorów francuskich i włoskich.

Dzisiaj otwarcie nowych wystaw w Pałacu Sztuki w Krakowie.



Dzisiaj, w niedzielę, o godzinie 12-tej w południe nastąpi w krakowskim Pałacu Sztuki otwarcie pośmiertnej wystawy dzieł prof. Jana Wojnarskiego, grafiki brytyjskiej, kolekcji rzeźb śp. Antoniego Madevskiego i dzieł warszawskich malarzy. — Reprodukujemy dzisiaj autoportret w litografii śp. prof. Jana Wojnarskiego.

(3) „BISOWANIE” ZABRONIONE W ITALJI. Włoskie ministerstwo kultury wydało zakaz powtarzania przez artystów aryj w czasie przedstawień operowych, tudzież piosenki podczas koncertów. Władze motywuja ów zakaz tem, że tak śpiewacy, występujący w teatrach, czy na koncertach, jak i członkowie orkiestr, są przeciężni pracą i że wszelkie „bisowania” obciążają specjalnie artystów, cieszących się największą popularnością, którym należy oszczędzić tego trudu. Wspominamy zakaz nie odmawiając natomiast artystom prawa dodatkowego zaśpiewania jakiejś piosenki, nie znajdującą się w programie, po skończonym koncercie.

WSPÓŁCZESNE ZAGADNIENIA PLASTYCZNEJ SZTUKI RELIGIJNEJ. We czwartek 23 bm. Sekcja plastyczna Tow. Przyjaciół Dzieła brata Alberta urządziła w sali naukowego Instytutu katolickiego przy ul. Piłarskiej 7, I. p. wieczór dyskusyjny na temat „Współczesne zagadnienia plastycznej sztuki religijnej”. Przemówia: red. M. Dienst-Dąbrowa (zagajnik), ks. rektor W. Michalski, ks. kanonik dr. E. Szramek, prof. Witold Chomicz, art. mal. Jan Januszewski. Wejście wolne.

Przyjemne golenie

Gillette
 1157k



Nareszcie zwycięstwo Norwegów.

Bergendahl mistrzem maratonu narciarskiego.

Z Polaków najlepszy Józef Zubek na 11 miejscu.

Zakopane, 18 lutego (WD). Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkiej klęki Norwegów, jaką doznali oni w biegu złożonym, w biegu 18-kilometrowym, a już mamy nową sensację.

Tym razem dole Norwegów podzielił Finowie, którzy musieli się rozstać z tytułem niepokonanych mistrzów Maratonu narciarskiego. Jeszcze przed biegiem byli oni przekonani, że odegrają tak poważną rolę w tym biegu, jak po inne lata.

Stało się jednak inaczej.

Trudno coś powiedzieć o przyczynach takiego niepowodzenia biegaczy fińskich. Faktem jest, że byli oni przygotowani do tych wielkich zawodów, jak rzadko kiedy Indziej. Najpewniejsze wydawało się właśnie ich zwycięstwo w Maratonie narciarskim.

bieg ten rozegrali między sobą Skandynawowie.

Wprawdzie nie było widać tak przysnigającej ich przewagi, nad środkowo-europejskimi, jak w roku ubiegłym w Lahti, ale trzeba wziąć pod uwagę, że tam z łatwością zrozumieli powód startowali oni znacznie liczniej, niż w Zakopanem.

W pierwszej dziesiątce dzisiejszego biegu znajduje się 3-ch Norwegów, 3-ch Fi-

Mistrzostwo to tymczasem zdobył Norweg Lars Bergendahl.

Pamiętamy dobrze, że młody ten narciarz wybił się po raz pierwszy w r. 1937 w Chamonix, kiedy zdobył mistrzostwo w biegu 18 km. W roku bieżącym specjalizował się w 50-tce, chociaż i w 18-tce tegorocznej nie był słabym, zajmując na mistrzostwach świata 5-te miejsce.

Równie wielką sensacją, jak zwycięstwo Bergendahla, jest fakt wycofania się z biegu dwóch silnych Finów, a to Jalkanena, który zrezygnował z biegu na półmetku, znajdując się daleko w tyle, oraz Kurikkali, który uchodził za wielkiego faworyta biegu. Ten ostatni próbował przesmarować narty na trasie, ale widząc, że nie da rady Bergendahlowi, również wycofał się z biegu. Tak, czy owak,

nie niezmęczony i świeży. Dobiega do niego prezes związku norweskiego Romcke, ale skrupulatny posterunkowy spędza tak energicznie prezesa z trasy, że Bergendahl nie zdołał się dowiedzieć, czego od niego chce. Dopiero za Bergendahlem przychodzi na półmetek Karppinen, mimo, że wystartował od niego na kilka minut wcześniej.

Niebawem dobiega do półmetka Jalkanen, zeszłoroczny mistrz świata. Odpina numer i wkłada na siebie palto. Dla niego bieg jest już skończony. Rezygnuje z dalszego biegu, gdyż wysiłek pierwszej części trasy wyczerpał jego siły.

Nadzieje Finów maleją znacznie, ale są jeszcze przecięt Kurikkala, Niemi, jest młody Vanninen, jest jeszcze Karppinen. Czyżby trójka ta nie dała rady świetnemu Norwegowi!

Klasyfikacja na półmetku.

jest następująca: 1) Bergdahl (Norwegia) 1.25.03, 2) Niemi (Finl.) 1.29.23, 3) Karppinen (Finl.) 1.29.24, 4) Gjöslien (Norw.) 1.30.32, 5) Hägglund (Szwecja) 1.30.36, 6) Kurikkala (Finl.) 1.31.54, 7) Scallet (Wł.) 1.32.12, 8) Vanninen (Finl.) 1.32.25, 9) Demez (Wł.) 1.33.35, 10) Borghi (Szwajc.) 1.33.50.

Nowacki zostaje powitany burzą oklasków na półmetku. Radość trwa krótko, gdyż niebawem nadechdzi wiadomość z trasy, że Nowacki musiał się wycofać. Maleją także jeszcze bardziej nadzieje Finów, kiedy wycofuje się Kurikkala. Bergdahl jest już odtąd niezagrożony i mimo wymiany narty uzyskuje najlepszy czas.

Od godz. 13-tej zaczyna spadać na metę pierwszy zawodnicy. Do każdego z nich podbiega opieka sanitarna, otula w koce, podaje „owocaltynę” i karmi owocami. Większość zawodników kończy bieg w dobrej formie. Nie widać wypadków mdlenia, przewracania się itd. Jako pierwszy wpada Norweg Gjöslien, który wystartował 17-ty. Ma on też doskonały czas, ale niebawem nadechdzi Karppinen, a tuż za nim Bergendahl. Ten ostatni uzyskuje wspaniały czas 2:57.43. Włoch Demez, wielka nadzieja swych rodaków jest o wiele słabszy.

Wyprzedza go ku olbrzymiej radości publiczności, nasz Zubek.

Na mecie zaczyna robić się ruch. Tym młodocianych entuzjastów podbiega do zawodników i prosi o autografy. Dochodzi głos speakera, donoszącego o przybyciu coraz to nowych zawodników (nie możemy tylko zrozumieć, dlaczego speaker podawał przez cały czas nazwisko słynnego biegacza fińskiego, Niemiego, jako Numiego).

(Czyżby mu się pomyliło ze słynnym Nurmim?) Długo jeszcze trwało dobieganie zawodników na metę. Długo trwały debaty nad niewytłumaczoną porażką Finów. Natomiast

w obozie Norwegów wesoło.

aczkolwiek słyszano zdanie, iż Finowie chcą wnieść protest. Nie wierzą w jego szanse.

nów i 3-ch Szwedów, oraz 1 Jugosłowianin Smolej. Wbrew więc oczekiwaniu zaszczytnego posiadania najlepszego maratonożycia narciarskiego w środkowej Europie dostąpiła Jugosławia, a nie Włochy, jak się tego spodziewano.

W tym biegu

Nad podziw słabo idzie nawet Jalkanen, zeszłoroczny mistrz świata, który z ezwar, tego miejsca początkowego spada na bardzo dalekie.

Nie powodzi się również i faworytowi biegu Kurikkali.

Nowacki miał początkowo dobry czas, ustępując wśród środkowo-europejsków tylko Włochowi Scalletowi.

Poem sytuacji ulega zmianie, Finowie biegną zacięte, starając się wyrównać stratę czasu.

Znakomita trójka Niemi, Kurikkala i Jalkanen czynią

nadludzkie wysiłki,

by uratować dla Finlandji tytuł mistrza świata, ale

Bergendahl idzie jak maszyna,

Skupiony, wpatrzony w trasę, posuwa się lekkim, długim krokiem.

Nowacki idzie dalej doskonale, trzymając się 10-go miejsca.

Na półtorę godziny oczekiwania

na półmetek przybywają pierwsi zawodnicy.

Większość z nich nie zatrzymuje się przy stacjach odżywczych. Biorą w usta kawałek pomarańczy ten i ów łyka kubek Owocaltyny i biegną dalej. Początkowo najlepszy czas na półmetku ma Norweg Gjöslien 1.30.32, ale niebawem dochodzi do półmetka Bergendahl, biegnący niemal zupeł-

Oficjalne wyniki biegu na 50 km

przedstawiają się nast.: mistrz świata Bergendahl (Norw.) 2:57.43, 2) Karppinen (Finl.) 3:00.27, 3) Gjöslien (Norw.) 3:05.42, 4) Vanninen (Finl.) 3:05.56, 5) Niemi (Finl.) 3:06.48, 6) Hägglund (Szwecja) 3:08.56, 7) Atterday (Szwecja) 3:11.55, 8) Nenzen (Szwecja) 3:12.19, 9) Smolej (Jug.) 3:16.06, 10) Lillegjelten (Norw.) 3:18.34, 11) Zubek (Polska) 3:19.49, 12) Demez (Wł.) 3:19.50, 13) Freiburghaus (Szwajcaria) 3:19.56, 14) Scallet (Włochy) 3:20.55, 15) Danielsson (Szwecja) 3:21.11, 16) Hoffsbakken (Norw.) 3:21.24, 17) A. Compagnoni (Wł.) 3:21.36, 18) Borghi (Szwajc.) 3:23.09, 19) Sonderegger (Szwajc.) 3:23.24, 20) Stenvall (Szwecja) 3:24.16, 21) Confortola (Włoch) 3:25.07, 22) Fafrowicz (Polska) 3:25.18, 23) Vanninen (Finl.) 3:27.28, 24) Mardula (Pol) 3:28.55, 25) Mrak (Jug) 3:29.39, 26) Baud (Szwajc.) 3:29.44, 27) Knap (Jug) 3:30.13, 28) Kysiak (Pol) 3:31.46, 29) Petric (Jug) 3:35.52, 30) Rehr (Niemy) zeszłoroczny mistrz w biegu 50 km 3:36.08, 31) Kern (Niemy) 3:37.57, 32) Doroba (Pol) 3:38.00, 33) Ildzikowski (Pol) 3:38.29, 34) Knific (Jug) 3:38.30, 35)

Karpel Jan (Pol) 3:38.56, 36) Müller (Szwajc.) 3:40.15, 37) Gabryś (Pol) 3:41.24, 3:45.17, 40) Borych (P.) 3:50.06, 41) Sikora (Polska) 3:51.10.

Startowało 50 zawodników na 60 zgłoszonych.

Do biegu zgłoszono 68 zawodników. Wystartowało 50, a ukończyło bieg 41. Pogoda była dobra, słoneczna, temperatura nieco niższej zera, śnieg nośny.

Cieśawe jest, że na pierwszym okrążeniu najlepszy czas uzyskał Norweg Bergendahl, 1:21.03, 2) Niemi 1:29.23, 3) Karppinen 1:29.24. W drugim okrążeniu natomiast najlepszy czas miał Fin Karppinen 1:31.03, ale nie wystarczało mu on do pokonania Bergendahla. Ten ostatni miał czas 1:32.40, 3) Vanninen (Fin) miał czas 1:33.31.

Widzimy więc, że Finowie usiłowali w drugim okrążeniu nadrobić stracony teren, ale przewaga Bergendahla była zbyt wielka, aby ją można było wyrównać.

Czas w dzisiejszym biegu był miernie chronometro-zegarkiem Omega.

Wynik Zubka w 50-tce pełnym sukcesem

Zakopane, 18 lutego (WD). Nie liczyliśmy na specjalne powodzenie w biegu 50-km. Dotychczasowe doświadczenia wykazywało, że nasi narciarze nie obawiają większej części do tej trudnej konkurencji. Cagle też mówiło się, że nie mamy odpowiedniego materiału ludzkiego.

Po biegu sobotnim zapatrywania te muszą ulec zmianie.

Materiał ludzki mamy pierwszorzędny a porównanie między takim Karppinenem a Zubkiem pod względem burawy wypadnie zdecyd-



Zwycięzca wczorajszego maratonu narciarskiego Norweg Bergendahl (Nr. 38), obok członek zarządu Norweskiego Związku Narciarskiego.

wanie na korzyść Polaka. Wysoki, silnie zbudowany Zubek, góruje nad małym i szczupłym Finem, bez najmniejszych kwestji. Ale o wyniku 50-tki decyduje nie tylko sama budowa, decyduje także zaciętość i upór.

Walory te wykazał nie tylko Zubek, ale także i Nowacki, który swoją postawą upodobał się do narciarzy fińskich. Nowacki czuł się w tym dniu doskonale usposobiony i zapowiadał dobry wynik. Był tylko o krok od jego uzyskania.

Pozycja nasza w biegu 50 km jest bardzo korzystna. Biorąc za podstawę wynik Zubka, okazało się, że wyprzedziliśmy w tym biegu wszystkich Włochów, uchodzących dotychczas za najlepszych biegaczy środkowo-europejskich, wspaniałych Szwajcarów, Niemców i Węgrów, a ponadto mieliśmy za sobą biegaczy tej miary, co Hoffsbakken, Stenvall, Talinen, znakomici biegacze Włochy Demez, Aristide, Compagnoni i Scallet — Wreszcie Niemiec Röhrli, który jeszcze rok temu rozprawił się z naszymi najlepszymi biegaczami w 50-tce w sposób bezapelacyjny.

Na marginesie jednak startu zarówno Röhrli, jak i trenera norweskiego Langera musimy mieć pewne zastrzeżenia. Jasnym jest, że rola trenera nie kończy się w przeddzień zawodów, ale trwa także podczas samego biegu. Trener powinien dobrać smary, powinien kierować taktyką biegu. Tymczasem Lange startował w biegu 18 km, a zatem jasnym jest, że nie mógł się już zająć polskimi zawodnikami. Zarówno Lange, jak i Röhrli przypisują uzyskanie słabych wyników temu, że zajęcia trenerów nie pozwoliły im na odpowiednie treningi. Wobec powyższego dochodzimy do przekonania, że w przyszłości te państwa, które złączają się na to, że ich zawodnicy pełnią funkcję trenerów, powinni zrezygnować z ich usług jako zawodników.

Skandynawowie prowadzili trening biegowy do wysokiej doskonałości. Taki np. Karppinen był zarówno w 18-ce jak i w 50-ce drugim — Bergendahl był piątym w 18-ce, a pierwszym w 50-ce. Słynny ten biegacz potrafił więc rozwiązać problem doświadczenia do odpowiedniej formy w sposób in, onajucy i uzyskał doskonałą kondycję fizyczną. Także Demez osiągnął nieźle rezultaty, był bowiem 12-ty, w jednym jak i w drugim biegu. Natomiast Zubek może uchodzić za typ długodystansowca, gdyż na 18-ce miał zaledwie 51-ste miejsce, a za to w 50-ce poprawił się na 11-te.

Jeszcze jedno zasługuje na specjalne podniesienie, a mianowicie to, że biegacze i i do norweski, jak i szwedzcy i fiński to zupełnie prości ludzie, robotnicy, rolnicy itd. Traktują oni jednak tak poważnie swój sport, że dochodzą do szczytowych rezultatów. — Bieg 50 km, wywołał kolosalne zainteresowanie w kołach Skandynawów. Sprawozdawcy radiowi nadawali wyczerpujące sprawozdania z trasy biegu i mety, a dziennikarze przez długie godziny gawędzili ze swymi redakcjami, opisując bieg ze wszystkimi szczegółami. W kilka godzin po zakończeniu biegu nadeszła do Zakopanego już spora paczka telegramów gratulacyjnych z okazyj zwycięstwa Bergendahla.

Co mówi najlepszy z Polaków Józef Zubek.

Po biegu zwróciliśmy się do najlepszego z narciarzy polskich w maratonie Józefa Zubka. Fizycznie prezentuje się on doskonale. Jest to wysoki, smukły, silny, młody człowiek, na którym wysiłek biegu nie odbił się zbyt widocznie.

— Startowałem na dystansie 50 km po raz pierwszy w życiu — mówi Zubek. Dotychczas biegalem krótsze dystanse. Do osiągnięcia tak dobrego wyniku w pierwszym biegu przysłużyło mi się to, że walczyłem na trasie zacięte z Szwedem Atterday'em, mijając się cagle na trasie. Po polowie trasy starym zupełnie smarem, ale nie było czasu na to, aby je powtórnie nasmarować. Jestem z biegu bardzo zadowolony i ciesze się bardzo, że udało mi się zdobyć dla barw polskich taki wynik. Jakiego dotychczas w 50-ce narciarze polscy nie zdobyli.

Na czym polegała praca komisji lekarskiej w czasie zawodów FIS?

Zakopane, 18 lutego. W kierownictwie zawodów w hotelu „Morskie Oko” przelewa się codziennie fala interesentów, brzęczą telefony, padają rozkazy, członkowie komitetu, jak posłuszne mrówki krążą koło tej nadawczej stacji rozkazów. Wśród czerwonych, zielonych, białych opasek odnajdujemy jedną z czerwonym krzyżem. Jest to dr Janicki, referent przydzielony komisji lekarskiej, przewodniczący ratownictwa górskiego, któremu zadajemy pytania.

— Panie doktorze, na czym polegała praca komisji lekarskiej?

— Pomoc lekarską w czasie zawodów FIS można podzielić na dwa działy,

t. j. na pomoc czysto lekarską i na przygotowanie zawodników wspólnie z trenerem. Drugi dział, to jest organizowanie pomocy w razie nieszczonego wypadku w terenie. W pierwszym rzędzie mieliśmy na uwadze wyniki badań ściśle naukowe, które mogą stanowić cenny przyczynek do dalszego rozwoju medycyny sportowej.

— A czy jest jakaś specjalna gałąź medycyny sportowej? — pytamy.

— W całym świecie jest znana medycyna sportowa, a nas dopiero są jej początki. Medycyna sportowa powstała 20 lat temu. Jest to dział nauki, ustalający normy, według których powinni postępować rozwój sportu w ogólności.

— Jaką odegrał rolę lekarz w zawodach FIS i w przygotowaniu?

— Był ścisłym współpracownikiem trenera, dawał dyrektywy, opierając się na badaniach lekarskich.

— No, dobrze, panie doktorze, ale jakie dawał dyrektywy?

— **Normował przebieg zaprawy** zarówno dostosowując je do zasadniczej indywidualnej konstytucji zawodnika, jak i jego chwilowej kondycji.

— Z tego jeszcze mało orientujemy się — rzu-

cam.

— Opierał się — odpowiada dr Janicki — na wynikach podstawowych badań takich, jak pojemność życiowa płuc, sprawność układu krążenia krwi, a w szczególności mięśnia sercowego.

— Panie doktorze, słyszałem, że człowiek ma taki sam litraż płuc jak np. motor samochodowy.

— Do pewnego stopnia można porównać płuca człowieka z litrażem motoru. Różnica polega na tem, że u człowieka chodzi nam nie tylko o t. zw. pojemność płuc maksymalną, t. j. największą ilość powietrza, jaką płuca przy najgłębszym oddechu są w stanie zmieścić, ale również chodzi nam o różnicę ilościową pomiędzy oddechem i wydechem, którą to różnicę prościej obliczamy na cm obwodu klatki piersiowej przy oddechu i przy wydechu

— Słyszałem, że

Finowie mieli o jeden litr większą pojemność klatki piersiowej od nas.

Czem to można tłumaczyć?

Dr Janicki odpowiada: — Odgrywają tutaj rolę warunki pracy i wczesne systematyczne stosowanie zaprawy.

— No dobrze, ale większość naszych zawodników nie pracuje ciężko, a nawet, powiem żartobliwie, że spacerują, szukając pracy.

— Systematyczna praca, czy to zawodowa, fizyczna, czy też pojeźta w rozumieniu pracy sportowej, daje u osobnika warunki do dalszego rozwoju cech wrodzonych, takich, które stanowią typ najbardziej korzystny dla uprawiania takiej, czy innej gałęzi sportu.

— Czy Polacy mają mniejszą pojemność płuc od Finów i Norwegów, czy to jest tylko cecha pewnych narodów północy?

— Na ten temat brak jest naukowych porównań w tym zakresie.

— Słyszałem, że tylko Karpiel w treningu

dochoził do pojemności 4 litrów, gdy tymczasem jeszcze 2 miesiące temu taką samą pojemność płuc miało już 10-ciu Finów.

— A zatem widzi pan, jest to oczywisty dowód, jak sprawa pojemności życiowej płuc zależna jest zarówno od wrodzonej konstytucji, jak i przeprowadzanego w odpowiednim czasie treningu.

— Ale, panie doktorze, przecież nasi zawodnicy fizycznie dorównują zupełnie Finom i Norwegom.

— Teraz, widzi pan, jaki jest oczywisty dowód, jaką rolę odegrało prowadzenie zaprawy.

— A zatem nasi zawodnicy mieli mało treningu, czy tak?

— Oczywiście to było spowodowane nieodpowiednimi warunkami śnieżnymi.

— A czym tłumaczy medycyna sportowa wyzyny w skokach naszych zawodników, jak Maruszara i Kull?

— Skok w ogólności w dużej mierze zależy od kwestii temperamentu zawodnika. Poza warunkami czysto fizycznymi wchodzi w grę cały szereg elementów natury psychicznej, jak odwaga i odwaga.

— A czy mięśnie nóg nie odgrywają tutaj roli?

— Naturalnie, że tak. Mięśnie nóg odgrywają zasadniczo rolę, ale poza tem czynny jest układ nerwowy, a w szczególności te jego ośrodki, które regulują poczucie równowagi. Mam wrażenie, że w tej konkurencji nasi zawodnicy okazały się najlepsi.

— Więc pan doktor zadowolony jest z wyzyny naszych zawodników?

— Naogół tak.

Nasi zawodnicy dali z siebie co mogli.

Dziękujemy drogi Janickiemu za cenne uwagi i życzymy mu dalszej owocnej pracy na niwie sportowej.



Spragniony pokrzepienia zawodnik szwajcarski pije na mecie Ovomaltynę.

Finowie nie złożyli protestu.

Zakopane, 18 lutego (WD). Historia protestu Finów przeciwko przyznaniu pierwszego miejsca Bergendahlowi w biegu 50-kilometrowym przedstawia się następująco:

Bergendahl na 37 km. zmienił jedną nartę, ponieważ pękła mu więźba. Zmiana taka jest regulaminowo niedopuszczalna, gdyż zmiana narty może nastąpić tylko w wypadku jej złamania.

Finowie wychodząc z założenia, że Bergendahl przekroczył regulamin, przewidywali złożenie protestu. Gdyby protest został uwzględniony, pierwsze miejsce uzyskalby Fin Karppinen.

Po długich naradach postanowiono protestu nie składać, ze względów sportowych uważając, że Bergendahl dobitnie udowodnił swoją wyższość w narciarskim maratonie. Takie postawienie sprawy przez Finów zdobyło im w kołach sportowych pełne uznanie.

Z uznaniem podkreśla się wyczyn polskiego patrolu wojskowego.

Zakopane, 18 lutego (A. Sz.). W sali koncertowej „Morskiego Oka” odbył się na zakończenie patrolowego biegu wojskowego uroczysty obiad, wydany przez ministra spraw wojsk., którego reprezentował gen. Regulski. Za głównym stołem zasiadli m. in. gen. Regulski, wojewoda krakowski dr Tymfiński, prezes FIS mjr. Oestgaard, prezes PZN min. Bobkowski, gen. Mond i gen. Boruta-Spiechowicz, prezes Związku WKS-ów płk. Wenda i szefowie zagranicznych patroli.

Obecnie były nadto w komplecie wszystkie patrole, liczni oficerowie i zaproszeni goście. Przy deserze zabrał głos gen. Regulski, który podkreślił duże znaczenie biegu patrolowego, oraz zwrócił uwagę na świetną postawę wszystkich patroli. Im. patroli zagranicznych przemawiał szef patrolu węgierskiego.

Na zakończenie min. Bobkowski wyraził swe zadowolenie z pięknego sukcesu polskiego patrolu, który zdołał pokonać tak świetne zespoły, jak włoski i fiński. Każdy z uczestników obiadu otrzymał pamiątkową plakietę.

Na zakończenie przemówienia patrolu, po okolicznościowym przemówieniu, wręczył piękny upominek przedstawicielowi patrolu polskiego.

Uroczystość 20-lecia P. Z. N-u.

Zakopane, 18 lutego. (Was.). W sobotę wieczorem w sali „Sokola” odbyła się podniosła uroczystość 20-lecia istnienia Pol. Związku Narciarskiego. Na te efektywne dekoracji na scenie zajęli miejsca Zarząd P. Z. N. i Rada narciarska z min. Bobkowskim na czele, który zagał to uroczyste posiedzenie. Na uroczystości przybyli liczni przedstawiciele władz, zaproszeni goście i liczna publiczność. W pierwszych rzędach zajęli miejsca dyr. P. U. W. F. gen. Sawicki, gen. Grzmol-Skotnicki, min. Bobkowski, mjr. Oestgaard, naczelny red. „I. K. C.” Dąbrowski, płk. Wagner, burmistrz Zaczynski, płk. Adameczyk, radca Podowski, nac. Szlachowski, oraz członkowie dyrekcji FIS.

Red. Fächer nakreślił historję 20-lecia P. Z. N., poczem przemówił mjr. Oestgaard, składając gratulacje na ręce min. Bobkowskiego z okazji 20-lecia. Po przemówieniu prezesa FIS zabrali głos prezes niemieckiego związku narciarskiego, a po nim prezes związku fińskiego Aare, wręczając piękny srebrny dzban.

Z kolei gratulacje składali prezes narciarskiego zw. jugosłowiańskiego dr. Gorec, a w imieniu Norwegii prezes Römcke, zapraszając równocześnie P. Z. N. do wzięcia udziału w najbliższych FIS w Norwegii.

Entuzjazm na sali wywołało pojawienie się na scenie prezesa Związku węgierskiego Tatura Istwana, który złożył ze swej strony gratulacje, wręczając jako upominek srebrną flaszkę. Ponadto wręczył on złotą odznakę min. Bobkowskiemu, i srebrne odznaki członkom zarządu P. Z. N.

Imieniem narciarzy Szwecji przemówił sekretarz gen. Szwedzkiego Związku p. Stolpe, pierwszy trener drużyny polskiej z lat minionych, imieniem zaś Czechosłowacji dr. Mozer, który

wyraził żal, że Czesi nie mogli przyjechać na obecne zawody do Polski, a tem samem osiągnęli dług wobec P. Z. N.

Następnie otrzymali dyplomy członków honorowych P. Z. N-u, min. Bobkowski i red. Fächer w dowód zasług położonych dla związku, przy czem podkreślono również, że Zarząd P. Z. N. uprosił P. Prezydenta R. P. o przyjęcie odznaki honorowej. Władze Pol. Związku Nar. nadały złotą odznakę pierwszemu prezesowi FIS. Holmquistowi, oraz prezesowi mjr. Oestgaardowi. Zawiadomiono również, że w najbliższym czasie P. Z. N. wyróżni 30 osób za wybitną działalność na polu narciarskim i że co roku nie może być więcej, jak pięć osób wyróżnionych. Następnie reprezentant PZN-u wyraził wdzięczność p. wice-min. Bobkowskiej za jej pracę przy organizacji FIS i wręczył jej pamiątkową odznakę, zaś min. Bobkowski podziękował gościom za przybycie i zamknął to uroczyste posiedzenie.

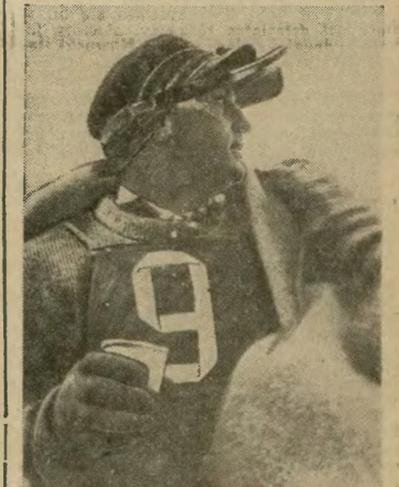
Wyjazd narciarzy na akademickie mistrzostwa świata.

Zakopane, 18 lutego. (WD) W akademickich mistrzostwach świata w narciarstwie które odbędą się w Trondheim w Norwegii, weźmie udział także reprezentacja Polski, która już opuściła Zakopane, udając się do Norwegii.

U skład ekipy weszli: Karol Zajac, Wnuk, Górski i Ostwiez. Z powodu wyjazdu czwórka ta nie weźmie udziału w mistrzowskim konkursie niedzielnym skoków w Zakopanem. Jest niestety, że narciarze ci pozostaną dłużej w Norwegii i dołączą się do nich później obaj Maruszara Stanisław i Andrzej, poczem cała szóstka uda się do Holmenkollen na slyne zawody norweskie. Nie jest także wykluczone, że wraz z Maruszarami pojedzie dwójka młodszych koczowników dla nauki.

Niedzielnny konkurs skoków w Zakopanem.

Dzisiaj w niedzielę odbędzie się w Zakopanem oczekiwany z niebywałem zainteresowaniem konkurs otwarty skoków — ostatnia konkurencja FIS. Startują m. in.: bracia Ruud (Norwegia), Bradi (Niemcy), Erickson (Szwecja), Maruszara i in.



Klasyczny typ narciarza. Norweg Kvernberg Johan posila się na mecie Ovomaltynę.

Migawki z FIS-u.

W piątek na „froncie” zakopiańskim nastąpiło ogólne zawieszenie broni narciarskiej. Jedynie wojsko było czynne. W dniu tym wszyscy zawodnicy solidnie odpoczywali, nie wyłączając komitetu, który po burzliwej nocy z przelotnymi zachmurzeniami, legł w puchu pierzyn hotelowych. Na stadionie zjawily się też liczne entuzjastki gwiazdek, „p a t r o l u j ą c” zgrabniejszych oficerów. Ogólny zachwył wzbudził dowódcę patrolu węgierskiego, 35 letni kapitan, który przybył na mecie w całej swej garniturze, niosąc plecak otabionemu żołnierzowi. Wprawdzie Węgrzy zajęli ostatnie miejsca, pomimo to sympatja publiczności była po ich stronie.

W czasie przebiegu jednego z patroli przez stadion, mały synek pułkownika X. zadaje pytanie ojcu:

— Tatusiu, a poco ten patrol tak biegnie? Kogo oni tak szukają?!

— Śniegu — odpowiada ojciec, znużony pytaniami chłopca.

ażeby nie wprowadzać w błąd P. T. Publiczności, — Megafony zakopiańskie są tem rykowskim najszybszym wiadomości. Czekam tylko na taki moment, ażebym usłyszeć: „Pana Gruenbauma prosí do „Morskiego Oka” płatniczy — w celu uregulowania rachunku za dwie wody sodowe ze słomką...”, albo: „Stosek dorozkarcz Nr. 758 zapytuje państwa Fisowskich, jak długo ma jeszcze czekać?...”

W czasie biegu patrolowego przegrzywała wieńca orkiestra 3 p. s. o. pod batutą kpt. Baranowskiego i wicedyrektora ppor. Wivińskiego. W pewnej chwili po stókach Regli popłynęła melodia z „Madame Butterfly” Pucciniego. Właśnie w tej chwili przeciągał patrol włoski. Włosi, jakby na sto koni wsadzeni, przebiegli zgrabnym krokiem śnieżny chodnik i popędzili dalej na strzelnice, ażebym oddać swe honorowe, a jakże celne strzały. Kiedy ostatni puzon zamilkł, z łożu korpusu dyplomatycznego zeszedł attaché wojskowy Italji i złożył serdeczne gra-



Rys A Wasiliewski.

tulacje kapelmistrzowi, ściskając mu długo dłoń. Gest Włocha zaskoczył obecnych na trybunach.

* * *

W komitecie organizacyjnym pracuje przeszło 100 osób. Możę przesadzić. Więc przypuścmy, że 50 osób! W tej chwili ktoś się złośliwie uśmiechnął. A to niewierny Tomasz! Wobec tego „z a k o p i a Ń s k i m t a r g i e m” niech będzie, że 30 osób! Choć najbliższych współpracowników FIS wybrał zgođe.

— A co robisz ci panowie, — o ci, którzy tam stoją? — zapytuje pewien dygnitarz.

— Reprezentują — to ciężka funkcja i trzeba mieć dużo zmysłu orientacyjnego, żeby podołać zadaniu temu... — A pan nie wie dlaczego ta kompanja junaków objaja się, zamiast wziąć się do wożenia śniegu... — Oni czekają na jakiś środek lokomocji! — To jest niesłychane, jeszcze ich odwołali! — ktoś podenerwowany obraża się.

— Właśnie oni wracają z pracy. Od wczoraj pracują bez przerwy cały dzień i całą noc... Teraz jadą coś zjeść i wyspać się!...

* * *

Do kawiarni wpada pewien pan ze złotą odznaką.

— Ach, już nóg nie czuję, — tyle człowiek musi się naskakać, że mu brzydnie cały FIS!

— Jakto, próbowałś skakać na Krokwi? — Nie. Tylko ta wstrętna reprezentacja — musiałem z tą Angielką z prasy — całą godzinę tańczyć... — A pan jaką miał funkcję w dniu dzisiejszym? — Zamykałem akocznję...

— Przecież skocznia była otwarta — nie trzeba było zamykać!

— No tak, ale przecież gdzieś musiałem stać, ażebym nie mówiono, że się objajam...

* * *

Nowa skocznia na Krokwi okazała się wyśmienita, wobec pierwszym plotkom o złym profilu. Dopiero ostatni konkurs skoków wykazał, jak celowo i świetnie konstrukcyjnie została wybudowana. Pomimo tych widocznych zalet — znaleźli się malkontenci, jeden z takiego „k l u b u” stoi na trybunach i zwraca się do autora tej skoczni dyr. Loteczki:

— Wie pan, uważam, że ten profil jest nieszczonególny, jeżeli tylny Norwegów upadło.

— Cóż robić, pański profil też mi się nie podobają... — odpowiada dyr. Loteczko.

* * *

W poniedziałek projektowany jest bieg prasy na Kalutówkach. Złośliwi mówią, że to będzie bieg po białych planach, na mecie ma być wprowadzona pewna nowość w mierzeniu czasu — Każdy dziennikarz otrzyma nożyczki, któremi przetrnie nitkę. Mówią, że komisja sportowa czai się na ten bieg. Chce wszystkich zawodników sprasować, wzamian za atak prasy na biegu rozstawnym.

* * *

W piątek wieczorem ołbrzymie reflektory wojskowe oświetliły skocznję. Była to próba światła na rozdanie nagród w niedzielę. Dwóch górali przygląda się tym próbom, poczem dodaje:

— Stosek — nie wiecie poco oni tak świecą? — A no, pewnie szukają cegoś — Ale cego? — Pewnie śniegu!...



Józef Jennewein, mistrz świata w kombinacji alpejskiej, bezpośrednio po odbyciu biegu pokrzepia się na mecie Omomatyna.

Gubałowska zdetronizowała Kasprowy

To i owo z zakopiańskich dni.

Zakopane, 18 lutego (Roh). Gubałowska zakszowała od pewnego czasu Kasprowy i Kalatówki. Sztafeta 4x10 km. i bieg na 18 km., a wreszcie maraton narciarski bieg na 50 km. miały tam start i mecie. Kolejka na Gubałówkę miała więc powodzenie i frekwencję rekordową.

Wicemin. Bobkowski rzucił niedworno hasło przeniesienia startu zawodów w góry i sam zdaje się, nie spodziewał się, że zostanie ono tak szybko zrealizowane. Brak śniegu spowodował, że przepiękny stadion na Krokwi, którego zaradczą nam cudzoziemcy, przeszedł na etat beroboczą, względnie pracował tylko 3 razy w tygodniu. Jedyne wojsko nie ugięło się przed trygodniowy i bieg patrolowy rozpoczął się i zakończył tak, jak to było przewidziane — na stadionie. Aby dokonać tego cudu trzeba jednak było nasypać śniegu na przestrzeni prawie 10-kilometrowej trasy. Dla narciarzy zrobiło wojsko

80-centymetrową dróżkę z śniegu

tak, że zawodnicy biegli wprawdzie po białym pasie, lecz kilkami odbijali się już od czarnej ziemi. Na luksus sztucznej trasy nie mogli sobie pozwolić cywile. Zużycie ropy na to rak roboczych i zbyt dużo drogiego cegiełka. Sama skocznia na Krokwi potrzebuje na niedzielny konkurs około 1.000 m³ śniegu. Treba było więc znowu korzystać z Gubałówki, na której północnych stokach są bardzo jeszcze przyzwoite warunki.

Wyjątkowy wysiłek zawodników zwielokrotniony został przez całą kompanię reporterów zajądła, którzy informowali skrupulatnie swych redaktorów poza granicami o przebiegu dramatycznej batalii. Z grupy speakerów odbijali najwyraźniej Fin i Niemiec.

Pierwszy gadał strasznie długo prawie dwie godziny. Przez cały czas ani razu nie podniósł głosu, ani razu nie zmienił tonacji, nużącym, jednostajnym głosem opowiadał o wspaniałym pochodzie Bergendhala, o doskonałej formie Karpinena, o tem, jak „spuchł” w polowie biegu zwycięzca osiemnastki Kurikka i atletyczny Jalkanen i o niespodziance, jaką sprawił Polak Nowacki swoim świetnym czasem.

Jedynym uroczaniem było skrzący, piskliwy prawie głos Karpinena, który po przybyciu do mety stawiał się natychmiast karnie bez szermowania przed mikrofonem, by opowiedzieć rodakom w dalekiej ojczyźnie

dziś swej 50-kilometrowej odyssey,

a potem przez długie jeszcze kwadransy usypiał słuchaczy znowu łagodny, monotony szmer słów, wypranych z jakiegokolwiek efektu i patosu.

Reporter niemiecki mówił dobitnie, a przytem wspaniała dykcja nie mogła jednak zastąpić rzeczywistości, tym razem bezradnie smutnej i ponurej dla Niemców. Niekiedy zawodnicy Trzebiec Rzeszy przybywali już na półmetek z wyszonymi językami i osłabionymi siłami domagali się posiłku. Podrywali się potem dalej i szli po-

ślusnie, tym samym szlakiem na drugą turlaczkę, na dalszych 25 km., bez widoków na względny nawet sukces, bez iskiarki nadziei. Pierwszy Niemiec przybył na metę jako trzeci.

Tysiąc serc na Gubałówce biło zgodnie z rytmem serca Nowackiego, tysiąc par oczu szukało jego czasu na tablicy orientacyjnej, by zhadca możliwości Nowackiego i porównać je z innymi. Będzie dziewiąty — będzie ósmy, kto wie może postunie się jeszcze o jeden szezebel naprzód w tym biegu tytanów narciarskich. W każdym razie będzie w pierwszej dziesiątce i jako pierwszy zawodnik środkowej Europy.

Z chwilą gdy nadszedł meldunek z trasy o tem, że

Nowacki złamał nartę

wjechałszy na drzewo, powiedział ktoś zrezygnowany: „No, teraz będzie napewno w pierwszym pięćdziesiątku”. Nawet ta pesymistyczna ocena została przeciętnie Nowacki nie przyszedł wogóle. Na szczęście rezerwowym był jeszcze Zubek.

Zawodnik, który zajął miejsce Nowackiego. Jugosłowianin Smolek, sprawił trochę zamieszania na starcie, a potem na trasie biegu. Z powodu mylnego numeru sześćdziesiątki na plecach urosła ta cyfra niespodziewanie do 61. Dorobek ten zyskał czarnowłosy Smolek kosztem następnego zawodnika, Finu Vaninena, który mając numer startowy 61-szy dźwiął numerem o jedynkę mniejszy. Trochę niesamowicie wyglądała ta metamorfoza.

Dużą popularność zyskał sobie jako zapowiedz wszystkich startów od samego początku zawodów hr. Plater. Sprawnie i szybko z doskonałym akcentem i wycuciem danego języka, przetrzącał się z niemieckiego na francuski, a potem z angielskiego na włoski. Według ogólnej zgodnej opinii hr. Plater mówił najgorzej po polsku. Wręcz niezastąpiony, bez konkurencji, zwalniany był ze swych obowiązków tylko na krótkie chwile. Nic dziwnego, że przy takiej strasznej płataninie języków od czasu do czasu słyszeliśmy „podaje czas z trzęsieniem kontrolpunktu” — czy coś w tym rodzaju.

Jedynym zawodnikiem, który zmienił smary na półmetku był któryś z Finów. Reszta szła dalej nie zatrzymując się, chyba tylko dla wypicia szklanki omomatyna czy herbaty. Operacje smarowania przeprowadził Fin tak błyskawicznie, nie odpinając nawet nart, że aż podziw zblęzł. Nasi zdobyli się wreszcie na to, że przyszli na start z nartami sprężowanymi już w domu. Tym razem nie było na szczęście znanych obrazków w rodzaju egiptoskich obnoszków w krzakach, gdzie zawodnicy polscy w ostatniej chwili przy rozpalonym ad hoc ognisku, zgłębiali tajemki alchemii smarowania.

Pięćdziesiątkę widziałem... na pierwszego.

Zakopane, 18 lutego.

Krupówki w dniu dzisiejszym zamieniły się w słoneczny mian. Setki aut z Krakowa, Katowic i Warszawy, oraz wozy z rajdu Automobilklubu krakowskiego przemijają się po łudnej ulicy. Wszyscy jednak podążają w jednym kierunku, a mianowicie na Gubałówkę, gdzie odbywał się bieg 50-kilometrowy. Jednego z znajomych, który przybył na dzisiejsze zawody, zaczepiam:

- Pan widział pięćdziesiątkę?
- Widziałem, widziałem. Ostatni raz na pierwszym. Dziś zostały mi tylko miedziaki.

Wyjeżdżam na Gubałówkę. Wagoniki podążają na szczyt góry przepelnione. Wzdłuż trasy setki ludzi obserwuje bieg 50-kilometrowy. Organizacja zawodów jest wzorowa. Megafon niemal nie rzuca, podaje przez usła 7-językowego p. Platę wyniki w różnych językach. Wszędzie idzie nadzwyczaj sprawnie. W pewnej chwili słyszemy głos z megafonu: pana redaktora Volkema proszą do telefonu Helsinki. Za chwilę zapowiadają speaker: red. Vanderbök proszony jest do telefonu. Wzywają Helsinki...

Megafon na chwilę umilkł. Naraz odzywa się głos sprzedawcy preclł w góralskim stroju: preclł, preclłki świeże... cztery za 40 groszy... coś wspaniałego z pieca katolickiej firmy.

- A pan skąd, pytamy?
- Orzywiście, że z Warszawy! Na FIS-a przyjechałem.

Go mówi prezes Zw. Norweskiego o zawodach zakopiańskich?

Zakopane, 18 lutego. (WD) W Zakopanem bawi obecnie prezes Norweskiego Związku Narciarskiego p. Römcke. Obserwuje on przebieg zawodów ze szczególnym zainteresowaniem z uwagi na to, że w roku 1940 zawody FIS organizuje Norwegia i to zarówno w konkurencjach klasycznych, jak i alpejskich.

Te ostatnie będą urządzone w miejscowości Rjukan w odległości ok. 5 godzin jazdy koleją od Oslo. Najwyższe wzniesienie prowincji norweskiej Telemark pod nazwą Gausta pozwoli w zupełności na przeprowadzenie zarówno biegu zjazdowego, jak i slalomu.

Po rozegraniu kombinacji alpejskiej dalszy ciąg zawodów zostanie urządzony w Holmenkollen, już bezpośrednio pod Oslo. Honorarium przewodniczącym komitetu organizacyjnego zawodów jest książka Olaf.

W rozmowie z nami p. Römcke podkreślił z uznaniem organizację zawodów zakopiańskich, zwracając uwagę, na olbrzymie trudności, jakie mieli do pokonania organizatorzy z uwagi na brak śniegu. Całej organizacji niema nie do zarzucenia.

Zagadaliśmy jeszcze o słabe wyniki Norwegów w biegu 18 km i w biegu zjazdowym. — Istotną przyczyną słabej formy naszych biegaczy w biegu 18 km — mówił p. Römcke — był

brak aklimatyzacji.

Oddechanie górskim powietrzem robiło znaczne trudności naszym biegaczom, stąd też ich słabe stosunkowo wyniki. Po kilku dniach pobytu poszło już wszystko lepiej. Co do kombinacji, to niestety nasi skoczkowie musieli skakać bez najmniejszego treningu na obecnej skoczni, gdyż ta z uwagi na konieczność jej przygotowania do zawodów, była zamknięta dla treningów. Nie dziwie się zatem, że w tych warunkach nasi skoczkowie przewracali się. Poza tem muszę zaznaczyć, że konkurencja w narciarstwie staje się z roku na rok ostrzejsza. Narodził się w Europie poczyniły olbrzymie postępy i coraz trudniej je zwyciężyć na zawodach FIS, gdyż wszyscy już przedstawiają wysoki poziom.

Cracovia—P. P. W. Katowice.

Dziś, w niedzielę, rozegra drużyna ligowa Cracovii, w dalszym ciągu swych rozgrywek przygotowawczych do sezonu ligowego, zawody towarzyskie z drużyną Pocztowego P. W. z Katowic. Należy nadmienić, że drużyna Ślązaków będzie stanowić dla Cracovii groźnego przeciwnika, na dowód czego warto przypomnieć, że drużyna Cracovii trzy lata temu uległa dotychczasemu przeciwnikowi i to nawet w wyścigu słonecznym. Zawody odbędą się na boisku Cracovii o godzinie 11.30 przed południem.

Herber-Baier po raz czwarty mistrzami świata.

Kalusowie dopiero na 9-tem miejscu.

Budapeszt, 18 lutego. W piątek rozegrane zostały w Budapeszcie mistrzostwa świata w jeździe figurowej parami na lodzie. Na starcie stanęły wszystkie znane pary czołowych tyżwiarzy Europy z Herber i Baier na czele.

Jak było do przewidzenia, pierwsze miejsce już po raz czwarty z rzędu zajęła para niemiecka Maxle Herber i Ernest Baier, wybijając się zdecydowanie nowymi efektownymi popisami. — Drugie miejsce przypadło rodzeństwu Pausala, trzecie również parze niemieckiej Koch i Noack. Utrzymana została zatem kolejność, jakie pary te zajęły w czasie rozegranych w Zakopanem

mistrzostw Europy. Na czwarte miejsce wysunęła się niespodziewanie para węgierska rodzeństwo Szekrenyessy, przed parą angielską małżonkówd CHH.

Para mistrzowska Polski,

rodzeństwo Kalusowie,

nie odegrali w mistrzostwach świata większej roli i znaleźli się dopiero na dziewiątym miejscu. Równocześnie rozpoczęły się w Budapeszcie mistrzostwa w jeździe figurowej parów, w którym po pierwszym dniu prowadzi Anglik Sharp, przed Faberem (Niemcy) i Tomlinsem (Anglia).

Ożywienie na torze zakopiańskim.

18-ty dzień wyścigów konnych.

Zakopane, 18 lutego (Ts). Osiemnasty dzień wyścigów konnych w sobotę 18 bm. na stadionie zakopiańskim miał przebieg bardzo ożywczy, jeżeli idzie o udział w grze totalizatora zarówno w Warszawie, jak i w Zakopanem. Złożyły się nań następujące gonitwy:

Gonitwa I. Z płotami dla 4-letnich i starszych koni. nagroda 400 zł, dystans 2400 m: Wygrwała ją łatwo o 5 dług. „Zorza”, dzok. Wachowiak, na nim „Okey” z chłopcem Kazula. Tot. w Zakopanem 10, w Warszawie 11.

Gonitwa II. Z przeszkodami dla 5-letnich i st. koni. nagr. 700 zł zwycięzców Tow. zachęty do hodowli w Polsce, dyst. ok. 4200 m: Bardzo łatwo o 4 dl. wygrwała „Memoria”, dzok. Wachowiak, 2) „Largo II”, dz. Lipiński, 3) „Carmencita”, j. Wierzbicki. Tot. w Zakopanem 15, w Warszawie 21.

Gonitwa III. Z płotami dla 4-letnich i st. koni, nagr. 800 zł T. Z. H. K., dyst. ok. 2600 m: Zwycięzca „Centuria”, j. Szarata, 2) „Tęczyn”, j.

Dylik, 3) „Erytra” o nieznaczoną ilość dług., dz. Lipiński. Tot. w Zakopanem 12, w Warszawie 12.

Gonitwa IV. Dla 4-letnich i st. ogierów i klaczy, nagr. 400 zł, dyst. ok. 1600 m: Latwo o 3 dl. przychodzi „Jasnon”, dzok. Kuźnierek, 2) „Ikaria”, j. Biesiadziński, 3) „Korona” o 4 dl, dzok. Szymański. Tot. Zakopane 17, Warszawa 17.

Gonitwa V. Dla 4-letnich i st. og. i kl. nagr. 900 zł zwycięzców T. Z. na dyst. ok. 2000 m: Pierwszy przyhywa pewnie o 2 dług. „Olaf”, dz. Szymański, 2) „Persja”, j. Szarata, 3) „Nelly Agnis” o 3 dług., j. Biesiadziński. Tot. w Zakopanem 103, fr. 22 i 20, w Warszawie 140, fr. 49 i 21.

Gonitwa VI. Dla 4-letnich i st. og. i klaczy, nagr. 500 zł, dyst. ok. 1800 m: Wygrwała pewnie o 2 dług. „Argentyna”, dzok. Kończal, 2) „Nagr. II”, dzok. Kuźnierek, 3) teb w teb „Porvs”. j. Grzanka i „Orfusz”, dzok. Kempa. Tot. w Zakopanem 74, fr. 36 i 15, w Warszawie 54, fr. 32 i 15.

Znowu eksperymentalny skład hokeistów na mecz z Ameryką.

Katowice, 18 lutego (Kl). W przededniu występu hokejowej reprezentacji Ameryki podany został do wiadomości publicznej skład reprezentacji Polski na mecz międzynarodowy Polska—Ameryka w dniu 20 b. m. w Katowicach W przeddzieście do innych galezi sportu, hokej polski ma skryształizowane obsadę i ustalenie składu drużyny narodowej nie obciąża kapitanowi sportowemu żadnych trudności.

Różnica bowiem klasy pomiędzy reprezentantami a pozostała kadra hokeistów jest tak duża, że wyznaczenie nieistotnych graczy reprezentacyjnych jest w normalnych warunkach wykluczone. Ten pogląd panuje wśród wszystkich działaczy w hokeju polskim. Niestety nie dotarli oni jeszcze do Polskiego Związku Hokeja Lodowego, którego kandydaturę zarząd z kapitanem sportowym prof. Paruzawskim na czele z nielubym uporem czyni

eksperymenty, których skutki są żałosne. Dalecy od szowinizmu dzielnicowego musimy jednak tutaj ostrze przeciwko polityce kapitała sportowego P. Z. H. L., prof. Paruzawskiego za ostateczną ustalony skład drużyny na mecz z Ameryką. Mecz z Ameryką miał być

widowiskiem pięknie i godnym zakończeniem bież. sezonu hokejowego.

Niestety, skład zestawiony przez p. Paruzawskiego zgóry przekreślił możliwość zaprezentowania przez drugą naszą gry nie tylko pięknej, ale i skutecznej. Zrezygnowanie z wypróbowanej w licznych bojach doskonałej pary obrońców Michalik—Kasparyk jest czynnem nie tyle niefortunnym, ile raczej złobnym. Wątpliwe się wydaje, by Werner i świętożłobny obrońca Kowalski mogli zastąpić parę krakowsko-śląską. Poza tem powołanie Kowalskiego do obrony wiąże z naszymi stacjami motylowej pierwszorzędnej ambicji byłby zawsze motorem warunków słabszego Krakowskiego, a wiadoma rzecz jest, że od dyspozycji tej części drużyny zależą nie tylko wyniki hokejowej reprezentacji Polski. Wolkowski i Marchwick od kilku lat sgrani i Kowalski nie mają idealnego partnera w Pradolęckim, którego zastąpienie warunki fizyczne pozostawia wiele do życzenia. Według zaślagniętych przez nas informacji, zmiany i przesunięcia w drużynie nie są wynikiem rozstrzeżenia kapitała sportowego na mistrzostwach świata, lecz są kierowane pewnemi

animozjami w stosunku do graczy krakowskich,

których za wszelką cenę chce się wyeliminować z reprezentacji. Wierzymy, że kapitan sportowy PZHL zrezygnuje wreszcie tym razem z eksperymentów i ustali skład, w myśl życzeń ogółu. Drużyna dająca gwarancje bodaj i skutecznej gry winna wystąpić w nast. składzie: Maciejko, Michalik, Kasparyk, Marchwick, Wolkowski, Kowalski, Nowak, Burda, Marzewski.

Remis hokeistów Czechosłowacji z Ameryką.

Praga, 18 lutego. Reprezentacja hokejowa USA która wystąpi w niedzielę w Katowicach przeciw drużynie „Dębn”, a w poniedziałek przeciw reprezentacji Polski, rozegrała w piątek mecz z Czechosłowacją. Spotkanie zakończyło się wynikiem bezbramkowym. W pierwszej tercji przeważali znacznie Amerykanie, wobec jednak doskonałej postawy obrony czechkiej nie zdolali uzyskać bramki. W dalszych tercjach gra się nieco wyrównała, ale żadna z drużyn nie zdolała uzyskać punktu.

Czwartek rewelacja boksu polskiego na ringu krakowskim

Z obrzymim zainteresowaniem oczekiwali sportowcy krakowscy niedzielnego meczu Czwartek (Warszawa) — Wisła. Spowodowane jest ono dalszym występem w Krakowie słynnego pięścizara warszawskiego Czortka, który jest wraz z Kołczyńskim naszym najlepszym zawodnikiem w Polsce. Ci dwaj pięścizary — zdaniem sekretarza Międzynar. Federacji hokejskiej (FIBA) — mają największe szanse zdobycia w b. r. tytułów mistrza Europy.



Czortek (na prawo) wraz z pokonanym w śróde w Warszawie przez siebie mistrzem Węgier, Bogasos'em. W śródku zdjęcia tego spotkania, które się odbyło w ramach meczu Warszawa—Budapeszt 8-0.

Występ Czortka dochodził do skutku w ramach meczu pięścizarskiego Skoda (Warszawa) — Wisła, meczu ponadto da jeszcze wiele innych emocji, do których zaliczyć musimy występ tak renomowanych zawodników warszawskich, jak Bakowski, Łanki, Serecki i ja. Mecz ten niewątpliwie stał się wieloletnim wydarzeniem w krakowskim świecie sportowym. Początek zawodów dziaiał w niedzielę o godz. 14 wycieczorem w hali Osrodka Wych. Fiz. przy ul. Zwirzyneckiej 26.

Olsza - Cracovia w koszykówce

Dnia 19 bm. na hali osrodka W. F. odbędzie się dalszy ciąg mistrzostw w koszykówce mężczyzn; mianowicie: godz. 15: Modrzewjówka—Wawel i godz. 16: Cracovia—Olsza. Spotkanie te zapowiadają się nader interesujące, gdyż w pierwszym spotkaniu Wawel walczył jedynie z ambientą Modrzewjówka i utrzymał się w kl. A w drugim zaś Cracovia, chcąc zapewnić sobie dotychczas do półfinału mistrz. Polski, musi w drugim spotkaniu pokonać Olszę, mającą równe szanse do półfinałów, zwłaszcza iż do niedzielnego zawodów wystąpi z doskonałym obrońcą Szostakiem.

Zwierzyniecki K. S. — Wisła ligow2.

Towarzyski mecz wymienionych wyżej drużyn odbędzie się dziaiał w niedzielę o godz. 11.80 przedpoł. na boisku Wisły.

NOWY ZARZAD SKS KORONA w Krakowie przedstawi się nast.: prezes radca dr. Oskar Stuh, i v-prez.: Reuchika E. II. v-prez.: Lisjak B, sekretarz Woloszyn T., skarbnik: Szczepański A, gospodarza Clubko Aleks., członkowie zarządu: Królkowski J., Ciebryt E., Sawicki Fr. CHOR I ODDZIAŁ SPORTOWY TOW. URZĘDNIKÓW MIEJSKICH urządzą 21 bm. o godz. 21-aj tradycyjną „Śledziówkę” w salach TUM przy al. Krakieskiego 18. Zaproszenia wydaje biblioteka TUM od godz. 18—20.

Niedziela, 19 lutego 1939 r.

Nominacje na wyższych uczelniach.

(A) W wyższych uczelniach nastąpiły liczne zmiany osobowe.

Pan Prezydent R. P. podpisał nominacje nowych profesorów na uniwersytetach: Stefana Batorego w Wilnie, Jana Kazimierza we Lwowie, oraz dla politechniki lwowskiej.

Profesorami zwyczajnymi mianowano: dr Edwarda Lelesza, ks. dr Jana Salamę, dr Franciszka Warchchowskiego, dr Stanisława Frantka i ks. dr Zygmunta Biela.

W obronie jednostki.

(S) Jedno z kolejnych posiedzeń Warsz. Tow. Filozoficznego poświęcone było ostatnio zagadnieniu jednostki i jej obronie wobec niebezpieczeństw, zagrażających ze strony totalizmów.

Referat pt. „W obronie jednostki” wygłosił ks. dr Augustyn Jakubiński.

Prelegent mówił o jednostce ludzkiej jako takiej niezależnie od wieku, stanu, klasy lub rasy i niebezpieczeństwach, jakie jej dziś zagrażają. Skarb, jakim jest indywidualność, poczytuje się dzisiaj za wręcz „wrogą dla społeczeństwa” i to jest jedno niebezpieczeństwo. Drugie zaś tkwi w tym, że jednostki ludzkie napotyka się na coraz większe trudności i przeszkody, by swoją indywidualnością zająć się i czuć ją nad jej losem.

Następnie prelegent omówił kolejno, jak walczą z ludzkim indywidualnym trytem systemy totalne: faszyzm, hitlerizm i bolszewizm, starając się przed wszystkim podporządkować sobie młodzież i wychować ją tak, by odtąd służyła woli cudzej, czy to rasy, klasy, czy ubóstwowionemu państwu.

Z kolei ks. dr Jakubiński omówił niebezpieczeństwa, zagrażające indywidualności ze strony współczesnej filozofii, socjologii i wiedzy, które starają się udowodnić, że przyczyną wszelkich kryzysów i zła jest indywidualizm.

Wszystkim tym teorjom i tendencjom przeciwstawił prelegent katolicki punkt widzenia na indywidualizm. Jednostka, której ostatecznym celem jest zbawienie siebie, nie może tego celu podporządkowywać żadnym innym, a ponieważ człowiek jest istotą społeczną, więc ze strony tego społeczeństwa musi posiadać pomoc w realizowaniu tego ostatecznego celu.

Kończącym akcentem tego interesującego wykładu była konkluzja, że jedynym ratunkiem dla jednostki jest Chrystus, w którym człowiek znajduje pełnię siły i pomocy w realizowaniu swego najwyższego celu.

Nagły zgon sędziego przed wydaniem wyroku.

(A) Rzadko notowany w praktyce sądowej wypadek wydarzył się w wydziale cyw. sądu apelacyjnego.

Jeden z sędziów orzekających w trójosobowym kolegium zmarł nagle po rozprawie a przed wydaniem wyroku.

Z tego powodu zaidzie konieczność ponownego rozpatrzenia 8 procesów cywilnych w poważniejszych sprawach, które rozpoznawane były przez wyżej wymienionego sędziego.

M. in. sąd apelacyjny ponownie zajął się ma głośnym sporem o unieważnienie polis Tow. ubezpieczeń „Przyszłość” o naraziło ubezpieczonych na straty, sięgające 1 miliona złotych.

Sprzedawał potrzebującym - matury.

(S) Przed sądem okr. toczyła się w sobotę sprawa oszustwa i fałszerza niej. Rakowskiego, b. urzędnika kuratorium szkolnego w Lublinie i b. nauczyciela przyrody.

Rakowski dawał do prowincjonalnych gazet ogłoszenia o kursach maturalnych i pod tym pretekstem zdołał wyłudzić od najrozmaitszych osób około 10.000 zł. Prócz tego donosił się fałszerstwami dokumentów przez wystawianie nieprawidłowych świadectw dojrzałości, opatrzonech pieczęcią kuratorium lubelskiego.

Trzeba dodać że Rakowski sam nie miał matury i legitymował się sfałszowanym patentem politechniki austriackiej, który... knił w czasie wojny w 1915 roku za 1500 koron...

Sąd skazał oszusta i fałszerza na 3 lata więzienia.

Zagadkowe zatrucie dwóch kobiet w Otwocku.

(AK) Właścicielka pensjonatu przy ul. Poniatowskiego Nr 27 w Otwocku zawiadomiła policję, że przebywające u niej: 46-letnia Chajka Inzburg i jej 20-letnia córka z Częstochowy, nie wychodzą ze swego pokoju i nie odpowiadają na pukania.

Delegowano na miejsce policjanta i wyważono drzwi. Inzburgowa leżała nieprzytomna na podłodze, córka jej również dająca słabe oznaki życia, leżała na łóżku. Wezwany lekarz stwierdził zatrucie nieznaną trucizną i przewiózł obie w stanie b. ciężkim do szpitala w Warszawie.

Uroczyste nabożeństwo za duszę Ojca św. we wszystkich kościołach Warszawy.

Z Warszawy donosi (Ig). W sobotę rano we wszystkich kościołach warszawskich odprawiono nabożeństwa żałobne za spójk duszy Ojca św. Piusa XI. W nabożeństwach wzięła tłumnie udział młodzież szkolna, zwolniona w tym dniu od nauki. Zawieszono też wykłady w wyższych uczelniach, a dla akademików odprawił nabo-

żeństwo w kościele św. Anny ks. biskup Szałowski.

Uroczysta Msza św. w katedrze św. Jana celebrowana była przez nuncjusza apostolskiego msgr. Cortesiego.

Na nabożeństwie obecny był P. Prezydent Rzeczypospolitej, który wczesnym rankiem powrócił z Jaworzyny do stolicy.

dalej p. Marszałek Smigły-Rydz, członkowie rządu z wicepremierem Kwiatkowskim, zastępującym nieobecnego w Warszawie premiera gen. Sławoja Składkowskiego, posłowie sejmowi i senatorzy z marszałkami na czele, członkowie korpusu dyplomatycznego, akredytowanego w Warszawie, reprezentanci samorządu z prezydentem miasta Starzyńskim itd.

Katedra wypełniona była do ostatniego miejsca tłumami publiczności, które nie mogąc się też dostać do świątyni zapelnily sąsiednie ulice.

Z kraju od korespondentów „I. K. C.”

Fatalna pogoda przyczyną katastrofy na zawodach lotniczych.

(UI). Pierwszy dzień 6-tych lubelsko-podlaskich zimowych zawodów lotniczych zakończył się katastroficznie. Szeregów niedość pierwszej próby zawodów, podane już przez nas wczoraj, nie były ścisłe, ponieważ zdobywaliśmy je w warunkach niezwykle ciężkich. Organizatorzy bowiem zawodów poza stwierdzeniem, że zawody zostały odłożone do soboty, wstrzymali się podać dalszych wyjaśnień. Dalsze szczegóły fatalnego początku zawodów lotniczych ustalono przez nas w dalszym ciągu w drodze nieoficjalnej, przedstawiają się następująco:

Do Lublina przyleciało tylko na zawody łącznie z samolotami obsługi technicznej z Warszawy 22 samoloty, ponieważ Aeroklub Gdański odwołał telefonicznie swój udział w zawodach. Pierwszym punktem programu miał być przelot Lublin-Biała Podlaska. Po starcie z Białej Podlaskiej samoloty miały w drodze do Lublina zrzucać kilka meldunków w różnych punktach.

Warunki atmosferyczne były fatalne.

Niski pułap chmur, gęsto mżący deszcz i mgła, która na pewnych odcinkach tworzyła ciemną zasłonę nie do przebycia, powiększały niebezpieczeństwo. Mimo tych warunków, które były dla zawodników niezmiernie ciężkie, wypuszczono samoloty z Lublina do pierwszej próby.

Zarówno na trasie w Lublina do Białej Podlaskiej, jak i z powrotem, skutkiem wspomnianych warunków atmosferycznych samoloty były zmuszone do

przymusowego lądowania gdzie im się udało.

W Niemcach pod Lubartowem samolot aeroklubu śląskiego, pilotowany przez Jana Gawrona, został uszkodzony. Pilot doznał kontuzji. Poza tem

uszkodzonych zostało 13 jeszcze

kilka innych samolotów.

W czasie przymusowego lądowania uległ katastrofie samolot „RWD 13”, lecący za uczestnikami zawodów z pomocą techniczną.

Samolot ten widocznie próbował poszukiwać zbłąkanych uczestników zawodów, lecz w pewnej chwili zmuszony był lądować na 91-ym km koło toru kolejowego Lublin-Luków, pomiędzy stacją Bystrzycą i stacją Lublin. Skutkiem mgły samolot zaważył o drzewo i runął na ziemię, rozbijając się doszczętnie. Katastrofa wydarzyła się między godz. 15 a 15.30. Krótko po wypadku, torom kolejowym z Łukowa do Lublina zdażał pociąg osobowy, obsługiwany przez drużynę lubelską, z kierownikiem pociągu Aleks. Jagodzińskim.

Pociąg zatrzymano i w pobliżu toru ujrzano strząskany samolot. Był to „RWD 13”.

Kierownik pociągu oraz konduktorzy: Michał Iwańczyk, Jan Mu-

cha i Stanisław Woźnik oraz kasjer kolejowy ze stacji Bystrzycy p. Pergala pospieszyli na ratunek. Okazało się, iż najbliżej ranny jest Bolesław Piszczak, pochodzący ze Lwowa, któremu udało się wydobyć z kadłuba samolotu i wyważyć strzałami pomocy.

Obsługę pociągu załazowały strzały rewolwerowe.

Z pod strząskanego samolotu wydobyto ciężko rannego inżyniera Strączyńskiego z Warszawy i 13-letniego rannego Jana Jelca z Warszawy.

Rannych ulokowano w pociągu, przewieziono do Lublina, skąd przetransportowano ich do szpitala SS. Szarytek. Stan inż. Strączyńskiego jest nadal bardzo poważny. Ranny nie odzyskał dotychczas przytomności. W sobotę miało być dokonane zdjęcie rentgenologiczne. Dwie pozostałe ofiary wypadku czują się dobrze.

Wyniki zawodów sobotnich.

I i II-gą nagrodę zdobył aeroklub krakowski.

(UI) Ub. soboty odbył się lot trójkami do Łucka, noczem w drodze powrotnej zawodnicy mieli za zadanie rozpoznanie punktu w terenie, podanego na mapie a na zakończenie odbyło się lądowanie w prostokacie. W czasie zawodów, które odbywały się na lotnisku w Świdniku pod Lublinem, obecny był prezes Aeroklubu lubelskiego, wojewoda De Tramecourt.

Zawodom sprzyjała piękna pogoda.

Startowało 13 maszyn, prócz uszkodzonej w piątek maszyny Aeroklubu śląskiego i samolotu Aeroklubu lubelskiego, który wylądował wczoraj w terenie i dotychczas

nie powrócił. W ogólnej klasyfikacji pierwszą nagrodę i puhar przechodni zdobyła

załoga Aeroklubu krakowskiego:

pilot Józef Rojek i obserwator Juliusz Klein. Drugą nagrodę również załoga Aeroklubu krakowskiego pilot Zygmunt Czyżowski, obserwator Piegowski. Trzecią nagrodę Aeroklubu śląski z Katowic pilot Alfred Kasprowski, obserwator Adam Gaweda.

Rozdania nagród dokonał na reprezentacyjnym balu lotniczym wojewoda De Tramecourt.

Tysiące gości z całej Polski w Zakopanem.

(Ts). W sobotę w godzinach wieczornych Zakopane wyglądem swych głównych ulic przypominało najbardziej ruchliwe arterie w Warszawie. Po obu stronach głównej ulicy Zakopanego, Krupówkami, przechodziły niewidzialne w stolicy Tatr. tłumy publiczności.

Do tak wzmożonego ruchu ulicznego przyczyniło się przybycie w ostatnich dniach kilku pociągów popularnych, które

przez parę dni zatrzymały się w Zakopanem. Nie mniejszy wpływ wywarł również masowy zjazd gości na ostatnie dni zawodów FIS, zwłaszcza na niedzielę.

Wzmógł się również w sobotę i niedzielę ruch samochodowy w związku z raidem zimowym automobilklubów polskich do Zakopanego.

Kronika lwowska.

Wiec akademicki.

(C). W hallu nowego uniwersytetu odbył się w sobotę w południe w obecności prorektora Longchamps wiec akademicki, na którym uchwalono wyraz uznania i wdzięczności dla rektora prof. Bulandy. Po wiecu udała się delegacja do mieszkania prof. Bulandy, chorego od kilku dni.

„Polityka wkroczyła tam, gdzie panowała nauka”...

(C). W nocy na sobotę przed godziną 1 zakończyło się we Lwowie walne zgromadzenie Lwowskiego Tow. Lekarskiego przy udziale około 150 osób.

Przewodził prof. dr Sotowil, który pełnił te funkcje na poprzednim walnym zgromadzeniu które - jak donosiliśmy - przzerwano z powodu ataków ze strony opozycji pod adresem zarządu. Na drugim opo-

zycji opozycja reprezentowana była bardzo licznie, nie jawiło się natomiast wielu lekarzy starszych, zgorszonych zajściami na poprzednim zebraniu.

W czasie wyboru prezesa Towarzystwa przeszła kompromisowa kandydatura prof. Domaszewicza. Wiceprezesa wybrano prof. Stenzinga, sekretarzem stałym doc. dr Jałowego, sekretarzem dorocznym dr Rzućdla, a skarbnikiem dra Domańskiego.

Na wniosek prof. Nowickiego wybrano prezesem honorowym towarzystwa prof. Stojowaja, który niedawno ukończył 80 rok życia i jest jednym z najbardziej zasłużonych organizatorów i działaczy lwowskiego Tow. Lekarskiego.

Obecną sytuację w Tow. Lekarskim charakteryzuje wrażliwość jednego z poważnych lekarzy lwowskich: „Polityka wkroczyła tam, gdzie panowała nauka”.

Kronika trzebińska.

KINO SOKÓŁ W TRZEBINIU wyświetla w niedzielę 19. 10. o godz. 16.30 i 19.15 dramat morski pt. „Stółek niewolników” z Wallace Beery.

Kronika kielecka.

Nowe złoża rudy miedzi

(wi) Badania geologiczne w obrębie Gór Świętokrzyskich przyniosły coraz lepsze rezultaty. Na Górze Miedziance pod Kielcami, na głębokości około 60 m, natrafiono na bogate pokłady rudy miedzi. Ponadto w okolicach wsi Promnik, w pow. kieleckim, natrafiono na złoża rudy miedzi i ołowiu. Te ostatnie tereny nabyła jedna z firm górnośląskich, która po otrzymaniu nadania górniczego już na wiosnę b. zamierza przystąpić do eksploatacji nowoodkrytych złóż.

Ponadto druga z firm krajowych zamierza przystąpić do odwołnienia starych szybow Miedzianki, które Austriacy zatopili podczas wojny światowej, nie chcąc pozostawić w rękach nieprzyjaciela czynnej wówczas kopalni miedzi. W sztybach tych znajdować się ma Jeszcze około 3000 ton rudy miedzi. Po odwołnieniu szybow i eksploatacji złóż firma wraz z poprzednio wymienioną projektując budowę walcowni miedzi w Kielcach.

Kronika przemyska.

Poświęcenie nowego gmachu sądu okręgowego.

(Tu) W sobotę odbyło się poświęcenie nowego gmachu sądu okr. Nowy gmach zbudowany przy ul. Konarskiego na placu wojskowych, a budowę prowadził fundusz kwat. wojskowy wedle planów prof. Minkiewicza ze Lwowa. Poświęcenia gmachu dokonał J. E. ks. bisk. dr Barde,

TELEGRAMY.

Zasady zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu opracowane przez posłów niezależnych.

Warszawa, 18 lutego.

(Wir). Posłowie t. zw. niezależni opracowali już w głównych zarysach projekt ordynacji wyborczej.

Projekt ten przewiduje okręgi wyborcze dwumandatowe. Głosować się będzie na osobę, a nie na listy partyjne. Do zgłoszenia kandydata wymagana jest liczba 500 podpisów, z tem, że podpisy te nie potrzebują być stwierdzone notarialnie. Gdyby się okazało, że listy wyborcze zawierają jakies niedokładności, które nie przekraczają jednak 5 procent zgłoszonych podpisów, to nie pociągają to za sobą nieważności zgłoszonej listy.

Wojskowiach pozabawia się prawa czynnego głosowania.

Przewidziana jest

kurja narodowościowa dla żydów

z osobnym lokalem wyborczym.

Przewodniczący i zastępca w komisji obwodowej musi być Polakiem, aby zapobiec nadużyciom. Przewiduje się również kurje narodowościowe dla Ukraińców, z tem, że lokal wyborczy byłby wspólny, by umożliwić wszystkim Ukraińcom, którzy będą chcieli głosować na listę polską, spełnienie obowiązku wyborczego niezmienionym skrupułowemu.

Projekt przewiduje zniesienie uprzywilejowania kandydata, który figurował na liście jako pierwszy. Przez podkreślenie nazwiska wyborca okazuje swą wolę. Można głosować na jednego, lub na dwóch kandydatów.

Liczba posłów ma pozostać ta sama 208, z tem, że P. Prezydent mógłby mianować 12-tu posłów. Zastrzeżone jest jednak, że

mianowani będą tylko „specie“ ludzie nauki, przedstawiciele samorządu gospodarczego i inni. Wiek wyborców pozostaje bez zmiany.

Co do Senatu

Przewiduje się powszechne prawo głosowania. Wybierani będą na senatorów tylko o kandydaci Polacy. Natomiast przedstawiciele mniejszości narodowych mogą wejść tylko z mianowania prezydenta. Każdy okręg wyborczy wybierać będzie jednego senatora.

Z wyboru wejdzie do senatu 52 senatorów, prezydent będzie mianował 28-miu, w tem przedstawiciele mniejszości narodowych. Wymagana jest liczba 500 podpisów przy zgłaszaniu kandydata na senatora. Podpisy składają mogą ci, którzy ukończą 35 lat. Notarialne stwierdzenie tożsamości podpisu nie będzie wymagane.

P. Marszałek Śmigły-Rydz na Zamku.

Warszawa, 18 lutego (PAT) Pan Prezydent R. P. przyjął w sobotę Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydzę.

* * *

Pan Prezydent R. P. powrócił 18 bm. rano z Zakopanego do Warszawy. Na dworcu głównym witał Pana Prezydenta R. P. p. wicepremier Kwiatkowski, ministrowie gen. Kasprzycy i płk. Ułrych, pierwszy wicemin. spr. wojsk. gen. Gluchowski, wicemin. Piasecki, wicewojewoda Jurgielewicz oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego.

Szef policji niemieckiej p. Himmler przybył do Warszawy.

Warszawa, 18 lutego (PAT). W sobotę w godzinach rannych przybył do Warszawy szef policji i sztafet ochronnych (SS) Rzeszy H. Himmler. Na dolnym peronie dworca głównego ustawiła się kompania honorowa PP, z orkiestrą.

Celem powitania gości niemieckiego przybyli na dworzec kom. główny PP, gen. Kordjan-Zamorski, w otoczeniu wyższych oficerów policji, ambasador Moltke wraz z członkami ambasady niemieckiej, radca Kurnatowski z M. S. Z. i inni.

Wysiadającego z wagonu szefa S. S. Himmlera powitał gen. Kordjan-Zamorski i amb. von Moltke, a orkiestra odegrała hymn narodowy Rzeszy. Po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej szef policji Rzeszy Himmler przeszedł przed jej frontem, a następnie przywitał się z oficerami polskiej policji.

Po krótkim cercle szef policji Rzeszy Himmler w towarzystwie ambasadora von Moltkego odejść do ambasady niemieckiej.

* * *

W godzinach przedpołudniowych składali on wizyty oficjalne w prezydium rady ministrów, ministerstwie spr. zagr., min. spr. wewn. i u komendanta głównego policji państwowej gen. Kordjan-Zamorskiego, który podejmował go śniadaniem.

Wieczorem odbył się obiad w ambasadzie niemieckiej, poczem szef Gestapo Himmler wyjechał do Białowieży na polowanie, które potrwa trzy dni. Honory domu w Białowieży spełniać będzie pan minister opieki społecznej Zyndram-Kościałkowski.

— 0 —

Ułaskawienie 20-tu działaczy Stron. Ludowego.

Warszawa, 18 lutego (A). P. Prezydent RP podpisał kilka ulaskawień działaczy ludowych, skazanych za udział w strajku rolnym w 1936 r. Ułaskawiono 20 działaczy Stron. Ludowego z Małopolski Wschod., którzy skazani zostali na kary od 6 do 14 miesięcy więzienia.

Wśród ulaskawianych znajdują się członkowie zarządu organizacji powiatowych Stron. Ludowego: Bronisław Stec, Jan Dziegiele i Władysław Gil. Wszyscy ulaskawieni zwolnieni już zostali z więzień.

— 0 —

Sprawa zmiany statutu Bku Polskiego wejdzie pod obrady Sejmu.

Warszawa, 18 lutego (Bo). Uchwalone na odbytych w dniu 13 bm. zebraniu akcyjnym Banku Polskiego zmiany statutu tego Banku, przewidujące zmiany w dotychczasowym systemie pokrycia złotem obrotu banknotów w ten sposób, że umożliwione zostanie zwiększenie obiegu — wejdą w najbliższych dniach pod obrady Rady ministrów, poczem po uchwaleniu odpowiedniego wniosku przez Radę ministrów wniesione zostaną do Sejmu, jako rządowy projekt ustawy. Zgodnie bowiem z konstytucją, zmiany powyższe mogą być uchwalone tylko na normalnej drodze ustawodawczej.

Genua czci pamięć Marsz. Piłsudskiego

Genua, 18 lutego (PAT). W sobotę rano odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy, poświęconej pamięci Józefa Piłsudskiego, który zimą roku 1911 spędził kilkutygodniowy urlop zdrowotny nad zatoką geneueńską. Józef Piłsudski mieszkał wówczas w Nervi w nieistniejącym dziś pensjonacie polskim Zofij i Niewiadomskiej, mieszczącym się w domu przy ul. Campo Longo nr. 8. Tablica, upamiętniająca pobyt Józefa Piłsudskiego w Nervi, wmurowana została w skałę nadbrzeżną przy wejściu do parku Ferra. Park ten jest jednym z najpiękniejszych ogrodów egzotycznych nad morzem Tyreńskim. Położony jest przy bulwarze nadmorskim, zwanym „Passegiata al Mare“. Po drugiej stronie parku znajduje się ulica Campo Longo oraz 2-piętrowy skromny dom, w którym mieszkał Józef Piłsudski.

Płyta zrobiona jest z marmuru i nosi napis w języku włoskim:

„Na tym skrawku ziemi liguryjskiej zimą 1911 roku przebywał Józef Piłsudski, wzmacniając swe siły, przyszedł Marszałek Polski, Józef Piłsudski, twórca niepodległości swej Dłczyzny“.

Płyta została wykonana staraniem podestę geneueńskiego markiza Carlo Bombino. Autorem napisu i artystycznym wykonawcą płyty jest dyrektor wydziału sztuk pięknych przy magistracie geneueńskim, prof. Grosso.

Na uroczystości przybył w sobotę z Rzymu ambasador Wieniawa-Długoszowski, powitany na dworcu przez podestę oraz polskiego konsula generalnego w Medjolanie, Zmigrodzkiego.

W sobotę rano ambasador w towarzystwie prefekta prowincji Alpini, sekretarza federalnego partii faszystowskiej Masza i podestę pojechał do Nervi, gdzie w salonach tzw. koła cudzoziemskiego powitano go przez przedstawicieli armii lądowej, morskiej i powietrznej oraz władz miejscowych. Następnie udano się do parku Ferra, gdzie u stóp skały, gdzie wmurowana jest płyta, zgromadzili się tłumy publiczności.

Obecni byli również wszyscy przedstawiciele kolonii polskiej na wybrzeżu liguryjskim. Pierwszy wygłosił przemówienie podestę. Mówca powitał ambasadora oraz mówił o przyjaźni polsko-włoskiej, charakteryzując wspólne dążenia obu narodów oraz wspólne walki o wolność. Podestę odpowiedział ambasador Wieniawa-Długoszowski, kreśląc paralele pomiędzy Piłsudskim a Mussolinim, jako wielkimi wodzami i wychowawcami narodów.

W mowie swej przytoczył ambasador wyjątki z dzieł Piłsudskiego i Mussoliniego. Z kole orkiestra odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Pierwszą Brygadę“, poczem wykonała oba hymny włoskie.

Podezas grania hymnów, honorowy pluton marynarki wojennej szprentował broń. Po uroczystości władze Genui podejmowały ambasadora lampką wina w „Kole cudzoziemskim“. Następnie ambasador obecny był na śniadaniu, wydanym przez podestę. Z okazji sobotniej uroczystości, cała prasa geneueńska zamieszcza artykuły o Józefie Piłsudskim i roli jego w dziejach Polski.

Angielskie pogłoski o wizycie min. Becka w Londynie.

(Od naszego korespondenta politycznego).

Londyn, 18 lutego.

(ZB) Informacja, podanej przez „Yorkshire Post“, że min. Beck miałby niebawem odwiedzić Londyn, nie powtarza żadne z pism angielskich.

Według informacji, cała sprawa jest na razie w stanie płynnym, ale, że wizyta min. Becka, co do której inicjatywa wychodzi ze strony angielskiej, wypadłaby z końcem marca. Dałaby ona okazję do rozmów politycznych wielkiego znaczenia.

Inicjatywa angielska wobec Warszawy byłaby w pełnej zgodzie z odnowioną aktywnością dyplomacji brytyjskiej, która po okresie pomonachijskiej depresji i rezygnacji zaczyna okazywać nową energię w odniesieniu do spraw kontynentu.

Posunięcia Anglii w Rumunji i Jugosławii dowodzą, że Anglia nie musi przegrywać, jeżeli nie chce i że zwrot zaufania do Anglii w Europie wschodniej i południowo-wschodniej jest w dużej mierze zależny od samej Anglii.

„Tylko w fantazji podżegaczy istnieje ucisk Ukraińców w Polsce“ — stwierdza wybitny publicysta francuski.

Paryż, 18 lutego (mr). Wielki dziennik paryski „Petit Parisien“, zbliżony do francuskiego ministerstwa spraw zagr., drukuje bardzo obszerny raport polityczny jednego ze swych najlepszych publicystów p. Demetre z jego podróży po Polsce.

Na specjalną uwagę zasługują ustępy, dotyczące terenów, zamieszkałych przez ludność ukraińską. Demetre, który przyznaje, że na podstawie alarmów tendencyjnych prasy zagranicznej sądził, że Małopolska Wschodnia jest jednym obozem koncentracyjnym — stwierdza dosłownie na podstawie swych obserwacji, że „ucisk istnieje tylko w wyobraźni demagogicznych podżegaczy, lub też nieodpowiedzialnych fanatyków“.

To stwierdzenie głośnego publicysty francuskiego może zreflektuje tych paryskich „reporterów“, którzy od biurka redakcyjnego wypisywali na łamach francuskich dzienników fantastyczne relacje o stosunkach ukraińskich w Małopolsce Wschodniej.

Na zakończenie swego raportu Demetre cytuje sensacyjne oświadczenie ukraińskiego posła na Sejm, Celewicz, który w rozmowie z autorem oświadczył między innymi, że jest zwolennikiem samorządu ukraińskiego w ramach państwowości polskiej i przy lojalnej współpracy z Państwem Polskiem, potępiając przytem tenor jako metodę fałszywą i zbrodną.

Pos. Celewicz w rozmowie z przedstawicielem „Petit Parisien“ odniósł się z największym sceptycyzmem do pomocy niemieckiej przy realizacji postulatów ukraińskich — zdaniem jego bowiem Niemcy byli zawsze wrogo nastawieni wobec ludów słowiańskich, a więc i do Ukraińców.

Artykuł Demetre wywołał wielką sensację w tutejszych kołach politycznych i przyczynił się niewątpliwie do skorygowania opinii francuskiej na odcinku ukraińskim.

†

Dr Julian Stefan Sandecki
adwokat w Krośnie

po krótkich a ciężkich cierpieniach zmarł w Panu we Lwowie, dnia 17 lutego 1939 r. przeżywszy lat 50.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we Lwowie w poniedziałek 20 lutego b. r. o godz. 3-ciej po południu z krypty kościoła OO. Bernardynów na cmentarzu Lyczakowski, na który to obrzęd zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych w głębokim smutku pogrzeżeni Żona, dzieci i rodzina.

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

za spokój duszy ś. p. Zmarłego, odprowadzone zostanie w poniedziałek, dnia 20 b. m. o godz. 10-tej rano w kościele OO. Bernardynów przed wielkim ołtarzem.

Miejski Zakład Pogrzebowy „Concordia“
Sobieskiego 16, tel. 23-582

Polska uznała rząd gen. Franco.

Warszawa, 18 lutego (PAT). Ministerstwo spraw zagranicznych podaje do wiadomości, że rząd polski uznał de jure rząd narodowy hiszpański.

Posiedzenie najwyższej rady obrony w Anglii.

Londyn, 18 lutego. (PAT). W sobotę rano odbyło się na Downing Street posiedzenie najwyższej rady obrony pod przewodnictwem premiera Chamberlaina.

Pokojowa mowa Roosevelta.

Nowy Jork, 18 lutego. (PAT). Prezydent Roosevelt wygłosił przemówienie przed Radą z okazji otwarcia międzynarodowej wystawy w San Francisco.

Prezydent oświadczył, iż kontyngent amerykański daje przykład międzynarodowej solidarności. Mówiąc o polityce zagranicznej Stanów Zjedn., prezydent Roosevelt powiedział: **Dążymy do wolności handlu i wymiany intelektualnej** pomiędzy narodami. Nie pragniemy żadnej ekspansji terytorialnej. Jesteśmy gotowi do współpracy w sprawie ograniczenia zbrojeń. Ameryka uzłączy siły jedynie w celu odparcia agresji.

Francuzi zajęli część Somali przyznanej Włochom.

Paryż, 18 lutego. (PAT). Agencja Havasa komunikuje: Niektóre informacje pras zagranicznej doniosły o ponownym zajęciu przez wojska francuskie w Somali terytoriów, odstąpionych Włochom przez Francję na mocy układu z r. 1935.

W związku z tym zaznaczyć należy, że Włosi dotychczasowych odstąpionych terytoriów nie objęli.

Obecnie władze francuskie obsadziły te terytoria stalymi posterunkami, podczas, gdy dotychczas były one kontrolowane przez oddziały lotne.

Tajemnicza kradzież w arsenale czeskim.

Praga, 18 lutego (Li). Z wojskowego magazynu amunicji w Pradze skradli nieznanymi sprawcy 23 granaty o wielkiej sile wybuchowej. Dyrekcja policji zwróciła się natychmiast za pośrednictwem radia z prośbą do ludności, ostrzegając ją przed zgnębieniem skutkami tych granatów w razie ich znalezienia i prosząc o jak najszybsze podanie wszelkich wiadomości, które mogłyby przyczynić się do wykrycia sprawców.

Tajemnicza kradzież granatów z arsenału wojskowego, wywołała w całej Pradze wielkie poruszenie. Krażą niepotwierdzone pogłoski, jakoby kradzież mogła znajdować się w związku przyczynowym z najnowszą akcją faszystów Gajdy, których większa liczba została w ostatnich dniach aresztowana.

Nowa rewolucja w Meksyku.

Mexico, 18 lutego (PAT). Kilka gmin w północnej części stanu Puebla zwróciło się do prezydenta republiki telegraficznie, donosząc o grasowaniu na terenie stanu zbuntowanych oddziałów pod wodzą niejakiego Castillo i b. porucznika Julio Mondregon. Gminy te proszą o pomoc wobec aktów gwałtu, jakich dokonują powstańcy.

Podobno zdolali oni zgromadzić dość liczne bandy, które napadają na miasteczka, ścigając od kupców przymusowo pożyczki, wzmian za które wydają bony płatne „po zwycięstwie sprawy“.

Bony te zaopatrzone są w nadruk „ruch wyzwoleni“. Władze wojskowe tego okręgu przesyłały kopie manifestu, wydane przez buntowników, w którym występują oni przeciwko władzom w manifestie tym buntownicy donoszą o zniszczeniu paru komisariatów w północnej części stanu.

Mexico City, 18 lutego. (PAT). Poseł do parlamentu Andres Duarteł został zabity w chwili, gdy z kilku przyjaciółmi przechodził przez jeden z placów w Mexico City. Sprawca zamachu zbiegł.

Śnieżna burza z piorunami.

Berlin, 18 lutego (PAT) Nad Berlinem przeszła kilkuminutowa zamieć śnieżna, połączona z błyskawicami i grzmotami. Śnieg tajał niezwłocznie, gdyż temperatura utrzymuje się w dalszym ciągu kilka stopni powyżej zera.

Przeгляд prasy.

Pogłoski i plotki o zmianach personalnych.

Co roku z chwilą zbliżania się wiosny, powtarzają się u nas systematycznie pogłoski o małych nastąpić takich czy innych zmianach gabinetu. Obecnie znowu prasa przepełniona jest najrozmaitszymi informacjami, z których przytaczamy za Polską Agencją Agrarną poniższą:

W kołach politycznych stolicy, mających dobry kontakt z OZN, twierdzą, że w kwaterze nastąpią zmiany gabinetu, mimo, iż do tej pory definitywnie personalia jeszcze nie zostały ustalone.

Bardzo ważne zadania, jakie staną przed rządem, parlamentem i OZN przed nadchodzącym rokiem 1940, zdaniem tych kół, wymagają odpowiednich przygotowań na wszystkich adreksach życia politycznego, odpowiadających zasadniczym wytycznym zjednoczenia całego narodu polskiego. O ile więc rządowi decyzyjnie koniecznych zmian, pójdą one po tej linii.

Innego pokroju pogłoski z terenu kuluarów sejmowych notuje „Kurjer Polski”. Oto:

Mówi się, że dyskusja w senackiej komisji budżetowej zachwiała pozycją ministra oświaty, prof. Świątłowski. Szczególnie wielkie i dominujące wrażenie wywołało przemówienie sen. prof. Bartla o stosunkach na wyższych uczelniach.

W Wilnie wojen-oda Rołański postawił podobno kwestję swojej dymisji przy rozpatrywaniu sprawy wydalenia docenta red. Ancewicz z Wilna.

W Cieszynie Zachodnim na balu akademickim b. poseł do parlamentu Czechosłowacji, dr Jan Buzek, nie przyjął wyciągniętej do niego dłoni senatora dr Wolfa.

Idzie podobno o „niesmaczne i niezasadne” wysuwanie się sen. Wolfa w wywiadzie prasowym na czoło wydarzeń podczas zaboru czeskiego. Było to „lekceważące wyrażanie się” o posle dr Buzku.

Na całym Zoolozji aż huczy.

Dwie koncepcje zmiany ordynacji wyborczej.

Jakkolwiek do tej chwili OZN nie opracował żadnego projektu zmiany ordynacji wyborczej, to jednak wobec faktu zapowiedzi oficjalnej, że zagalimowanie to zostanie opracowane — wywiązała się obszerna dyskusja. Jak donosi Agencja Społeczno-Informacyjna:

Wśród najróżnorodniejszych koncepcji przeważają dwie, wychodzące z różnych założeń.

Jedną z nich, zblizona raczej do mentalności grupy „Zaczynu”, adoptuje te elementy obowiązującej obecnie ordynacji wyborczej, które pozwalają utrzymać zasadę ścisłej selekcji kandydatów w kolegiach wyborczych. — Nie jest wykluczone, że dla tego celu uznane zostanie coś w rodzaju listy państwowej, która pozwoli nie rzucać na flukta walk wyborczych całości wyniku wyborów.

Koncepcjom tym, jak wynika z luźnych jeszcze rozważań, przeciwstawia się grupa terenowych działaczy, którzy przesłaniali w przyszłym Sejmie widzieć raczej odbicie potrzeb regionalnych Rzpłitej aniteli przewagę przedstawicieli stolicy, względnie przez stolicę forsowanych, którzy zwykle reprezentują element ścisłe polityczny.

W każdym razie z każdym dniem rzywia się w łonie OZN dyskusja nad sprawą zmiany ordynacji wyborczej.

„Stabilizacja” wójtów.

Jedną z agencji obserwuje ciekawe zjawisko w wielu miejscowościach. Oto stwierdzono, że —

wobec wyniku wyborów gromadzkich i gminnych, które zasadniczo zmieniły oblicze rad gminnych, wójtowie tych gmin, nie mogą liczyć na ponowny wybór, rozpoczęli ciekawą akcję.

Oto zgłaszają oni rezygnację obecnie jeszcze funkcjonującym rządom gminnym. Rezygnacje te zostają przyjęte, poczem rozpoczyna się wybory i wybiera się tych samych wójtów na dalszych 5 lat. Obywateli tych gmin protestują przeciwko tego rodzaju „stabilizacji” panów wójtów.

O takich wypadkach donoszą z Siemiatycz, Hajnowki (woj. białostockie), Zborowa (pow. pólczowski) oraz z wielu innych miejscowości. Mieszkańcy tych gmin mają zamiar zwrócić się w tej sprawie do p. ministra spr. wewnętrznych.

Czy kryzys wewnętrzny w Stronnictwie Narodowym?

Cytowaliśmy na tem miejscu „S i o w o” wileńskie, które twierdziło, że zwolnienie inż. Doboszyńskiego przyczyni się do zwiększenia wewnętrznych fermentów w Stronnictwie Narodowym.

Pogląd ten wywołał oczywiście wielkie poruszenie. Koła zblizone do Stronnictwa Narodowego — jak donosi „C z a s” —

twierdzą, że samo przypisywanie Doboszyńskiemu tendencji dywersyjnych czyni mu wielką krzywdę moralną. Pora tem twierdzą, że pogłoski na temat powstałych po śmierci Dmowskiego fermentów w Stronnictwie Narodowym, są z gruntu fałszywe. Niema mowy — żadnej walki o następstwo po

Dmowskim, Dmowski bowiem nie był w ścisłym znaczeniu przywódcą Stronnictwa Narodowego, nie posiadał w jego hierarchii organizacyjnej żadnego stanowiska.

Niemniej „Czas” nie wyklucza ze swojej strony możliwości łączenia ze zwolnieniem inż. Doboszyńskiego pewnej akcji dywersyjnej.

Jamniki.

Znany działacz ludowy pan W. W. na la-

mach „Z r o t u” omawiając uchwały Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, podkreśla w zakończeniu:

Jakże znamienne jest zachowanie się wobec ostatnich uchwał Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Z jednego drzewa może być krzyż, ale może być i łopata. Może się nareszcie chłopom sprzykrzyć patryjotem i ciężki, jakie biorą za patryjotyzm. Mogą wrócić nie tylko do widel i gnoju, bo tych nie opuścili, ale do żądań poniechanych. A te znajdują grunt podatny, bardzo podatny. Nie

tylko nie wymagają ofiar, ale przedstawiają korzyści

Różne Jamniki, podkopujące choćby Stronnictwo Ludowe, nie zdają sobie widocznie sprawy, z jak niebezpiecznym igrząc ogniem, Spadkobiercami nie byli oni gdyżby mały nadejść te nieszczęśliwe dni, w których chłopcy czy rozpozyczyli, czy idący za studniemi nadziejami, machniliły rękami na Polskę i na patryjotyzm, byłoby to największe z nieszczęści, jakie przeżywamy.

Miejmy nadzieję, że się to nie stanie, ale starajmy się jak najprędzej położenie zmienić.

Niebywała zniewaga Narodu Polskiego w Gdańsku.

Gdynia 18 lutego.

(i) Prowokacje w Gdańsku trwają. Tym razem do obfitej listy tych prowokacji dołączył nowy przybytek gdańska organizacja studentów niemieckich (Danziger Deutsche Studenschaft), która cieszy się wybitnym poparciem oficjalnych czynników.

Oto 29 stycznia b. r. kawiarnia Bruno Nordwiga, nosząca nazwę „Cafe Langfuhr” we Wrzeszczu była widownią niesłychanego zajścia. Siedziela tam grupa studentów Polaków. Znajdujący się w lokalu studenci niemieccy zaczęli prowokować Polaków okrzykami:

— Hier wird nicht polnisch gesprochen!

Gdy jeden ze studentów polskich udał się do garderoby celem odebrania swojego palta, podszedł do niego student Niemiec i z całej siły uderzył go pięścią w twarz. Na pomoc polskiemu studentowi pospieszył jego kolega i uderzeniem powalił Niemca na ziemię.

Zajście to nie uszło uwagi Niemców, nie mieli jednak odwagi wszcząć bójki, mimo, iż Polaków było dużo mniej.

W dwa tygodnie potem właściciel kawiarni Bruno Nordwig przysłał do Bratniej Pomocy list zawiadomieniem, że nie życzy

sobole, aby Polacy odwiedzali jego lokal. Aż dwa tygodnie czasu potrzebował gospodarz do napisania tego listu? Nie, to niemieccy studenci potrzebowali



tylko czasu, by zmusić gospodarza do wysłania tego listu. Jest bowiem publiczną tajemnicą w Gdańsku, że właściciele podobnych lokali milej i chętniej widzą u siebie Polaków, jako że zachowują się ciszej i przyzwoiciej, niż gburawicy Niemcy. Polska Bratnia Pomoc przeszła nad tym

listem do porządku dziennego, wychodząc z założenia, że nikt nie może ograniczać praw i swobód Polaków w Gdańsku, którzy są przecież tutaj gospodarzami.

12 bm. grupa studentów Polaków udała się do „Cafe Langfuhr” na t. zw. „Hausball”. Studenci niemieccy zobaczywszy na sali Polaków, wywiesili czempredzej na drzwiach wejściowych kartkę z napisem: „Hunden und Polen Studenten ist der Zutritt verboten! Die armen Hunde!” („Psom i Polakom studentom wstep wzbroniony. Biedna psy!”).

Kartka naturalnie w parę minut potem zniknęła, zabrana przez Polaków. Nazwisko studenta Niemca, który ją wywiesił jest znane.

Należy zaznaczyć, iż takie i tem podobne napisy nie należą w Gdańsku do rzadkości. Spotyka się często na ścianach obok sal niemieckich na Politechnice i na ławkach napisy: „Verdammt Juden und Polen” (Przeklęci żydzi i Polacy!), „Verfluchte Polacken”, itp.

Niewątpliwie odpowiednie czynniki położą kres tej oburzającej serji ustawicznych prowokacji.

Zdrada tajemnic lotnictwa amerykańskiego

(Od naszego korespondenta politycznego).

Nowy Jork, 18 lutego (ry). Wielkie wrażenie wywołała w Ameryce wiadomość o omyłkowym wydanu francuskiej komisji lotniczej, bawiącej obecnie w Kalifornii, tajemnic wojskowych, należących do dep. lotnictwa tSanów Zjednoczonych.

Mianowicie z końcem grudnia ub. r. wysłał szef lotnictwa gen. Arnolds z Waszyngtonu do przedstawiciela dep. wojny w Los Angeles szyfrowaną depeszę, zawierającą pozwolenie zademonstrowania komisji francuskiej najnowszych amerykańskich bombowców typu Douglas, bez części dodatkowych, będących najnowszą zdobyczą amerykańskiej techniki lotniczej.

W niewytłumaczony sposób, podczas przefonowania depeszy, słowo „bez” zostało opuszczone, na skutek czego treść depeszy wyszła zmieniona i Francuzi weszli w posiadanie tajnych szczegó-

łów konstrukcji samolotów.

Obecnie rozstrząsane jest pytanie, czy depesza została przez kogoś zainteresowanego umyślnie sfałszowana, czy rzeczywiscie zasza przypadkowa omyłka.

Prez. Roosevelt osobiście ułatwił sprzedaż samolotów Francji.

Waszyngton, 18 lutego (PAT). Prezydent Roosevelt w drodze na Floridę udzielił przedstawicielom pracy wywiadu, w którym stwierdził, że osobiście ułatwił sprzedaż samolotów do Francji, uważając ją „za w 100-tu procentach legalną”.

Zapytany o przebieg rozmów z brazylijskim ministrem Aranha oświadczył prezy-

dent, że stosunki Stanów Zjednoczonych z tem państwem są zupełnie normalne.

Roosevelt przybył dziś rano na Floridę, skąd uda się samochodem do Key West, gdzie wsiądzie na pokład krążownika „Houston”, celem obserwowania manewrów.

Komisja wojskowa senatu opublikowała pierwszy raport w sprawie dochodzeń, przeprowadzonych w różnych departamentach o odbiorze sprzedaży samolotów do Francji. Z raportu tego wynika, że dowódcą wojsk lotniczych Stanów Zjednoczonych gen. Arnold, zapytany przez senatorów Clarka i Nye'a oświadczył, że dostawa samolotów „Douglas” dla Francji nie ograniczyła w niczym produkcji tej firmy dla armii amerykańskiej.

Przedśmiertny dar Ojca św. dla arcybisk. Galla.

Warszawa, 18 lutego (A) JEm. ks. arcybiskup Stanisław Gall otrzymał z sekretariatu stanu pismo, wysłane z Watykanu 9 bm., tj. w przeddzień śmierci Ojca św. następującej treści:

„Ekscelencjo! Mając ci w żywej pamięci Ojciec św. raczył ci ofiarować święcę, którą mu w uroczystości Oczyszczenia Najświętszej Marij Panny doroczym zwyciężam złożyła w hołdzie arcybazylika laterańska.

Dar ten niech ci będzie dowodem szczególnej miłości, a równocześnie upamiętnieniem 20-ty rocznicy konsekracji biskupiej, którą Jego Świętobliwość w waszem świątynnym stołecznym mieście szczęśliwie otrzymał.

Z tym darem łączy się błogosławieństwo apostołskie, które Tobie, duchowieństwu i wiernym archidiecezji Ojciec św. z głębi

serca udziela. Przy tej sposobności Waszej Ekscelencji wyrażam należne uszanowanie szczerze oddany

E. kardynał Pacelli”.

Msza św. w Kielcach.

Kielce, 18 lutego (PAT) W kaplicy sanktuarjum Marsz J Piłsudskiego w Kielcach ks. szambelan Zralek odprawił przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej nabożeństwo żałobne za spókoj duszy Ojca św. Plusa XI.

Na nabożeństwie obecni byli wojewoda dr Dziadosz, dowódca miejscowego garnizonu, wicemarszałek Sejm Długosz, pomyt sztandarowe pułków legionowych i kombatanci, związków i organizacji oraz przedstawiciele prasy i miejscowego społeczeństwa.

Polityka zagraniczna Węgier problemem otwartym.

Niemiecka prasa o rządzie hr. Teleky.

Berlin, 18 lutego (HE) „Berliner Börsenzeitung”, organ zbliżony do MSZ Rzeszy, polemizuje z prasą francuską z racji przyjaznych słów, jakimi ta ostatnia przywitała nowego węgierskiego premiera hr. Teleky.

Sugerowanie Węgom odsunięcia się od osi Rzym-Berlin jest zdaniem „B. B. Z.” zaproszeniem do samobójstwa na rzecz po-

lityki iluzji, która jeszcze nad grobem wyraża nadzieję na powrót dobrych, starych czasów, kiedy to średnie i małe państwa w Europie bić się miały za francuskie i żydowskie interesy.

„B. B. Z.” wyraża przekonanie, że ze zmianą rządu na Węgrzech polityka zagraniczna tego kraju zostanie niezmienną i dalej obracać się będzie w orbicie osi Ber-

lin-Rzym.

Tem niemniej jednak przekonania niemieckich polityków nie pokrywają się z poglądami „B. B. Z.” uważają oni bowiem, że rząd hr. Teleky jest rządem wszelkich możliwości i że kierunek jego polityki zagranicznej jest na razie problemem otwartym.

Pełnomocnictwa dla premiera.

Berlin, 18 lutego (mr). „National Zeitung” w depeszy z Budapesztu podaje wiadomość, że nowy premier węgierski hr. Teleky otrzymał daleko idące pełnomocnictwa od regenta Horthy'ego. W pierwszym rządzie pełnomocnictwa te dotyczą prawa rozwiązania parlamentu. Gdyby opozycja miała powtórzyć manewry również i w stosunku do nowego rządu, wówczas prem. Teleky na podstawie posiadanych pełnomocnictw będzie mógł zarządzić rozwiązanie parlamentu.

Ten sam dziennik donosi, że przewodniczącym organizacji rządowej p. n. „Życie węgierskie”, po ustąpieniu Imredy'ego, zostanie min. Jarosz.

Wymiana depesz między Teleky i Mussolini.

Rzym, 18 lutego. (PAT). Premier węgierski Teleky przysłał na ręce Mussoliniego depeszę, w której oświadcza, że idąc śladami swych poprzedników i będąc wiernym wyrazicielem uczuć całego narodu węgierskiego dążyć będzie wszelkimi siłami do kulturowania i o ile możliwości do ooblebienia jeszcze więzów ścisłej i szczerzej przyjaźni pomiędzy Włochami a Węgrami.

W odpowiedzi na tę depeszę Mussolini wyraża połączkowanie i oświadcza, że podziela uczucia wyrażone przez premiera węgierskiego, będąc przekonany, że tradycyja przyjaźni może tylko wzmocnić się w przyszłości.

Coraz bliższy koniec wojny w Hiszpanji.

Czerwoni przywódcy chcą tylko uratować własne głowy.

(Specjalna służba informacyjna „United Press” dla „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”).

Londyn, 18 lutego. Znowu zaświtała nadzieja ukończenia wojny domowej w Hiszpanji już w najbliższej przyszłości. Według informacji, jakich udzielono wczoraj wieczorem w londyńskich kołach dyplomatycznych — Negrin gotów byłby zawrzeć pokój, „gdyby Franco zrezygnował z represji na wielką skalę” w stosunku do swych przeciwników. Negrin miał zrezygnować z dalszych warunków, które stawiał dotychczas, a mianowicie z żądania zupełnego usunięcia obcych wpływów z Hiszpanji oraz z żądania plebiscytu na temat przyszłej formy rządu.

Agent brytyjski Hodgson w najbliższym czasie odwiedzi gen. Franco i zakomunikuje mu o decyzji gabinetu brytyjskiego, który postanowił w zasadzie uznać hiszpański rząd narodowy. Hodgson dodał, że angielska opinia publiczna byłaby bardziej skłonna do zaaprobowania tej decyzji, gdyby gen. Franco udzielił zapewnień, co do losu swych dotychczasowych przeciwników i urczywił zasadę „Hiszpanja dla Hiszpanów”.

Oba te punkty nie są jednak traktowane jako warunki uznania narodowego rządu Hiszpanji. Hodgson otrzymał jedynie instrukcje, w myśl których oświadczył, że rząd brytyjski mógłby przyspieszyć uznanie rządu generała Franco, gdyby opinia angielska otrzymała zapewnienia w tych dwóch sprawach.

B. wódz armii katalońskiej podał się do dymisji.

Perpignan, 18 lutego (Un. Press). Jeden z najbliższych współpracowników wojskowych Negrina — były dowódca frontu katalońskiego — gen. Rojo poprosił o dymisję, motywując swój krok niemożliwością i bezcelowością dalszego oporu. W ciągu ostatnich dni Rojo bawił w Paryżu i konferował z prezydentem Azaną. Rojo udał się obecnie do miejscowości Vermet les Bains, gdzie jego żona i krewni mieszkają inż. od kilku miesięcy. Tam w zaciszu małego uzdrowiska będzie czekał na zakończenie wojny.

W toku rokowań burgońskich okazało się prawdopodobnie możliwe wysłanie do Hiszpanji narodowej armii, kobiet i dzieci w liczbie niemal 100 tys. Pomimo to jednak pozostanie w dalszym ciągu na dłuższy czas trudne zagadnienie czerwonych milicjantów, szczególnie żołnierzy z brzydą międzynarodowych, których żadne państwo nie chce dzisiaj przyjąć na swe terytorjum.

Niektórzy obliczają co najmniej na 50 tys. ludzi dawnych żołnierzy czerwonych, którzy przez czas dłuższy, a może nawet na stałe chcieliby pozostać na terytorjum Francji.

Jedną z największych trudności stanowi fakt, że elementy, które pozostały na terytorjum Francji, będą właśnie elementami najmniej pożądanymi, będą to bowiem albo żołnierze bez ojczyzny, albo anarchiści czy komuniści, obawiający się wracać na terytorjum Hiszpanji, albo wreszcie jednostki, obciążone przez różne czyny przestępne.

W związku z tem w kołach rządowych rozważany jest projekt utworzenia na czas dłuższy obozu koncentracji w centrum Francji, w którym ci uchodźcy zostaliby umieszczeni.

Wbrew stanowisku komunistów i socjalistów, którzy żądają traktowania tych uchodźców jako gości, mających prawo do swobodnego poruszania się na terenie Francji, żadne inne czynniki polityczne francuskie nie są skłonne do wypuszczenia tych elementów z pod ścisłego nadzoru policyjnego.

Były szef brygady bezpieczeństwa w Barcelonie, jeden z przywódców auryjskiej federacji anarchistycznej — Aurilio Fernandez, który po opuszczeniu Katalonii mieszkał na wolnej stopie w Colombes, otrzymał nakaz opuszczenia Colombes, znajdującego się blisko Paryża i przeniesienia się do Rennes w Bretanii, które zostało mu wyznaczona na miejsce zamieszkania.

Aurilio Fernandez ma w Rennes meldować się codziennie w kmdzie policji i pozostawać pod jej nadzorem. Poza tem musiał się zobowiązać, że nie będzie utrzymywał żadnych stosunków z uchodźcami hiszpańskimi.

Sen. Berard w Hiszpanji.

Hendaye, 18 lutego. (PAT). Sen. Berard, który wydelegowany został z oficjalną misją gen. Franco, przybył dziś rano do Hendaye, skąd udał się samochodem do Burgos.

Burgos, 18 lutego. (PAT). W sobotę o godz. 17-tej przybył tu sen. Leon Berard w towarzystwie swych współpracowników radców ambasady Baraduc i Saint. Wczoraj gen. Berard odbył rozmowę z ministrem Jordana.

Azana nie wróci do Hiszpanji

Paryż, 18 lutego (PAT). Jak donosi agencja Havasa, ostatnie spotkanie Alvaraz del Vayo z Azaną nie poprawiło stosunków pomiędzy Azaną a jego rządem. Jest mało prawdopodobne, aby obecnie nawiązany został ponownie kontakt między nimi. Ostatnia rozmowa pogłębiła jeszcze przedział, istniejący od kilku miesięcy pomiędzy kierującymi osobistościami republiki hiszpańskiej. Jaki wyraz prawny mogłaby znaleźć sytuacja, zawierająca wszelkie elementy zerwania?

Jak wiadomo, Azana nie zamierza zre-

gować żadnego dokumentu, przeznaczonego do ogłoszenia, któryby przewyższał jego punkt widzenia. Stara się on nie podejmować żadnego aktu politycznego, dopóki pozostaje na terytorjum Francji.

Wiadomo również, że nie powróci on do Hiszpanji. Możliwość przesilenia rządowego jest naturalnie wykluczona, gdyż Azana nie może ani konstytucyjnie, ani praktycznie utworzyć w Paryżu nowego gabinetu, a rząd Negrina nie może konstytucyjnie oderwać się od Azany.

Tak więc rozdział ten prawdopodobnie nie będzie ujawniony publicznie.

50 tysięcy anarchistów i komunistów z Hiszpanji przysparza wiele kłopotu.

Paryż, 18 lutego (PAT). Całe sobotnie posiedzenie gabinetu francuskiego poświęcone było zagadnieniu uchodźców hiszpańskich.

Pomimo odesłania do Hiszpanji narodowej około 50 tys. uchodźców, pozostało we Francji dotychczas ponad 300 tys. ludzi, uemieszczonych przeważnie w obozach koncentracyjnych na pograniczu.

Napływ tych uchodźców był, wbrew przewidywaniom władz francuskich, a nawet władz Hiszpanji czerwonej, tak gwałtowny, że wszelkie przygotowania, poczy-

nione we Francji, okazały się niedostateczne. Specjalne delegacje grup parlamentarnych, które zwiedziły te obozy przywiozły sprawozdania, przedstawione następnie premierowi. Sprawozdania te ogłoszone na łamach „Populaire”, stwierdzają katastrofalny stan zdrowotny i fatalne warunki w tych obozach, albowiem jedna stłnia wypada na 10 tys. ludzi.

Informacje te wywołały duże poruszenie w kołach parlamentarnych i zarówno minister spraw wewn. jak i premier podjęli osobistą inicjatywę w kierunku zli-

„Rozstrzygnięcie sprawy hiszpańskiej nie wyjaśni sytuacji europejskiej”

Rzym, 18 lutego (PAT). Tygodnik medjołański „Relazioni Internazionali”, omawiając sytuację w Hiszpanji, pisze, że rząd narodowy odrzucił kategorię warunków, przedstawione mu przez sen Berard podczas jego pierwszej wizyty w Burgos.

Warunki te, od których uzależniono uznanie gen. Franco przez Francję, domagały się odwołania legionistów włoskich oraz amnestji politycznej dla czerwonych.

„Dziś — kontynuuje tygodnik — szantaż jest nadal stosowany, ponieważ do warunków politycznych dochodzą obietnice. Świadczy to najlepiej o zupełnej nieznajomości ducha i idei, ożywiających narodo-

wość obóz hiszpański. Zkolei tygodnik wyraża przekonanie, że rozstrzygnięcie sprawy hiszpańskiej nie połączy się z sobą wyjaśnienia ogólnej sytuacji europejskiej.

Włochy, idąc do Hiszpanji, nie miały zakusów terytorjalnych i nie zamierzają przedstawić rachunku do uregulowania.

Nie włochami jednak zapominają, że pomiędzy Włochami Mussoliniego i Hiszpanją narodową gen. Franco istnieje

nowa solidarność interesów i ideałów.

Od chwili, gdy demokracja zajęła wrogie stanowisko wobec państw totalnych, państwa te muszą odplacać demokracji plęknę mza nadobne.

Jak nie wolno ruszać ideałów Mussoliniego i Hitlera, tak samo nie wolno dotknąć Hiszpanji gen. Franco.

Wraz z zwycięstwem obozu narodowego, kwestja hiszpańska wkroczyła w fazę jeszcze bardziej delikatną, niż dotychczas.

Legionści włoscy stają się dla gen. Franco coraz bardziej potrzebni. Gdyby Maroko hiszpańskie zostało zagrożone, Hisz-

panja odpowiedziałaby na to z taką samą stanowczością, z jaką pobili obóz czerwonych.

Włochy pomagać będą gen. Franco, póki nie ukończy on swego dzieła wojny i pokoju.

Nowe fałsze niemieckie w stosunku do Polaków.

Berlin, 18 lutego (HH) Z racji ukazania się mapy wielkich Niemiec (nakład Freytag i Berdt Wiedeń VII), do której dołączona jest statystyka składu ludności w Niemczech po przyłączeniu Austrii i Sudetów, dziennik polski w Niemczech „Naród” wskazuje na tendencyjność i sprzeczność niemieckich statystyk, dotyczących mniejszości polskiej. W przeciwieństwie do „Ostdeutsche Morgenpost” i „Essener Nationalztg”, które obliczają ilość Pola-

ków obywateli niemieckich na 120.000, w statystyce wspomnianej mapy podano liczbę 320.000 Polaków obywateli niemieckich.

„Naród” zwraca uwagę na to, że ogłaszając coraz to inne dowolne liczby ludności polskiej w Niemczech, miarodajne niemieckie czynniki i organizacje świadomie przemiłżają urzędową statystykę niemiecką z roku 1921 stwierdzającą, że Polaków w Niemczech jest 1,517 000.

Praga jako plac walki będzie utrzymana — mówią Niemcy.

Berlin, 18 lutego (mr) Na uwagę zasługuje przemowa Henleina, wygłoszona onegdaj na wielkim zebraniu politycznych funkcjonariuszy partynjczy okręgu sudeckiego. Wedle sprawozdania „National Zeitung” — Henlein oświadczył, że po przyłączeniu Sudetów do Rzeszy istniał plan przeniesienia wyższych szkół niemieckich z Pragi do okręgu sudeckiego. Miało to dotyczyć w pierwszym rzędzie niemieckiego uniwersytetu w Pradze.

„Zaproponowałem kanclerzowi Hitlerowi — mówił Henlein — aby nie przenosił niemieckich zakładów naukowych z Pragi i Bratysławy. Praga, jako plac boju musi być utrzymana, a niemiecki uniwersytet będzie bastionem młodego pokolenia Niemców, walczącego o wpływy niemieckie. Celem Niemców pozostałych w Czechach będzie i w przyszłości utrzymać pozycję niemieczny w tym

kraju i wzmóc potęgę niemieckiego elementu. Na marginesie tej wiadomości warto zanotować doniesienie tego samego dziennika o — zapowiadany już przez IKC — przesileniu rządem w Czechosłowacji. W uzupełnieniu tych informacji, należy dodać, że prasa niemiecka uważa, iż większość obecnych członków rządu czechosłowackiego w Pradze składa się z masonów, względnie z b. masonów. Na „liście proskrypcyjnej” prasy niemieckiej znajdują się następujący członkowie rządu praskiego: Kapras (min. oświaty), Syrový (obrona narod.), Klumpar (opieka społeczna), Sadek (handel) i dr. Kalfus (finanse). Jak widujemy pięciu ministrów czechosłowackich nie znajduje w chwili obecnej łaski Berlina.

Dymisja szefa czeskiego sztabu gen Krejczy'ego pod naciskiem Berlina.

Berlin, 18 lutego. (Lt). Szef sztabu generalnego armii czechosłowackiej gen. Ludwik Krejczy podał się do dymisji, którą prezydent republiki Hacha przyjął. Panuje przekonanie, że gen. Krejczy zmuszony został do tego kroku wskutek nacisku Berlina, który już kilka razy domagał się jego zwolnienia z armii, uważając go za ekspozenta militarysty zachodniego w Czechosłowacji. Gen. Krejczy jest absolwentem francuskiej akademii wojskowej w St. Cyr i upatrzony był na wypadek wybuchu wojny z Niemcami w jesieni r. ub. na naczelnego dowódcę armii czechosłowackiej. W Pradze utrzymuje się opinia, że po ustąpieniu gen. Krejczy'ego wzrosnąć mogą wpływy niemieckie w armii czechosłowackiej.

Wkońcu krąży tu coraz uporzeczywiej pogłoski o bliskiej dymisji gen. Syrový'ego ze stanowiska ministra obrony narodowej.

Katedra języka polskiego w Bratysławie.

Bratysława, 18 lutego (PAT). Słowacka rada ministrów na posiedzeniu dzisiejszym uchwaliła zarządzenie, mające na celu utworzenie katedry języka polskiego na wydziale filozoficznym uniwersytetu słowackiego w Bratysławie.

Lord Perth u hr. Ciano.

Rzym, 18 lutego. (PAT). Minister Ciano przyjął w sobotę po południu ambasadora brytyjskiego lorda Perth. Zarówno koba włoskie, jak i brytyjskie o rozmowie tej zachowują jak najciszej milczenie.

Podatek od towarów sprowadzanych do Palestyny.

Jerozolima, 18 lutego (ch) Prasa donosi, że żydowskie izby handlowe w Palestynie postanowiły wprowadzić z dniem 1 marca br. opłatę od wszystkich sprowadzanych przez żydów do Palestyny towarów, która ma być przeznaczona na żydowski fundusz obrony.

Zamknięcie fakultetu teologicznego w Monachjum.

Monachjum, 18 lutego (PAT) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Minister wychowania Rzeszy Rust zarządził, w porozumieniu z ministrem Rzeszy dla spraw kościelnych Kerlem, zamknięcie na monachjiskim uniwersytecie katolickiego fakultetu teologicznego.

(Spec. służba inf. „United Press” dla „JKC”).

Monachjum, 18 lutego (Un. Press). W związku z zamknięciem wydziału teologicznego uniwersytetu w Monachjum, na podstawie zarządzenia ministra Rusta, dowiadujemy się następujących szczegółów tego kroku: prof. Berion powołany został z początkiem semestru zimowego 1938/39 na stanowisko profesora prawa kościelnego wydziału teologicznego. Według doniesień z kół kościelnych, nominacja ta nastąpiła bez wiedzy kardynała Faulhabera.

Wobec tego kardynał polecił studentom, by nie uczęszczali na wykłady Beriona. Cicha walka, nie zauważona przez opinię, trwała już od początku semestru zimowego i teraz dopiero doprowadziła do decydującego kroku. Kard. Faulhaber bawi jeszcze w Rzymie i naturalnie nie wrócił przed zakończeniem konklawe. W najbliższym czasie nie będą więc w związku z tą sprawą podejmowane żadne dalsze kroki.

Dalsze sukcesy wojsk chińskich.

Hong-Kong, 18 lutego (United Press) — Wojska chińskie w ciągu wczorajszej ofensywy w prowincji Kiangsi zdobyły ważne strategicznie miasto Hukau. Japońskie okręty wojenne na jeziorze Pojang muszą wobec tego — jeśli będą chciały wypłynąć na rzekę Jangtse, przejść pod ogniem artylerji chińskiej. Komunikacja między Nankinem a Hankau jest również utrudniona. Drogi z Nankinu w kierunku Hankau zostały obsadzone przez wojska chińskie między Wucang i Jojang. Silny garnizon japoński w Jojang jest okrążony i tylko drogą powietrzną utrzymuje komunikację z innymi oddziałami japońskimi. Również oddziały japońskie w górach Luszuan, które w ub. tygodniu przygotowały się do natarcia na Kuling, odcięte zostały od tyłów.

Przed historycznym spotkaniem trzech dyktatorów?

(Od naszego korespondenta politycznego).

Parýż, 18 lutego.

(Lt.) Z powołaniem się na pogłoski, krążące w Berlinie, lewicowy „Ce Soir” donosi w sobotę wieczór, że w najbliższym czasie odbędzie się w jednym z miast włoskich historyczne spotkanie kanclerza Hitlera, Mussoliniego i gen. Franco. Zauważymy, że podobną pogłoskę ogłosił w sobotę rano jeden z dzienników londyńskich.

„Ce Soir” utrzymuje, iż spotkanie trzech dyktatorów nastąpi w najbliższym tygodniu. Franco, który zaproponował zjazd Hitlerowi w liście przysłanym w ub. tygodniu za po-

średnictwem p. Magaz, ambasadora Hiszpanji narodowej w Berlinie.

„Jeżeli do spotkania takiego dojdzie — pisze „Ce Soir” — to będzie ono rzeczywicie historyczne: obali mianowicie pewną politykę, która kojarząc cierpliwość z przykrością i słabością, nie dala dotąd innych rezultatów prócz kapitulacji w Monachjum i wzięcia Barcelony”.

Urządowe czynniki francuskie nie zdają się zbyt przejmować powyższym alarmem. Na Quai d'Orsay nie przeczą, że Włochy i Niemcy działają w kierunku zachowania swych wpływów w Burgos. Wysłki te, jak w kołach tych powiada, dadzą się łatwo neutralizować, jeżeli Francja i An-

gla nawiązą wczas normalne stosunki dyplomatyczne z hiszpańskim rządem narodowym.

Sprawa ta rozstrzyga się zresztą już teraz jako że oficjalny emisariusz rządu francuskiego sen. Berard konferuje od soboty popołudnia w Burgos, dokąd przybył samochodem z Hendaye.

W Parýżu potwierdza się poza tem opinia, że w rezultacie rozmów przeprowadzonych w Parýżu przez ministra del Vayo z prez. Azana w Hiszpanji republikańskiej zajdą już w najbliższych dniach wydarzenia, które umożliwią osiągnięcie zawieszenia broni, a na dalszą metę zakończenie wojny domowej.

P. Prezydent Rzplitej przejechał przez Kraków.

W piątek odbyło się oficjalne pożegnanie Prezydenta R. P. prof. Mościckiego na dworcu w Zakopanem przez wojewodę krakowskiego dra Tymiańskiego. Należy podkreślić, że oficjalne powitanie przez wojewodę krakowskiego Prezydenta R. P. odbyło się poprzednio nie na dworcu, lecz na Krokwi, przed otwarciem FIS-u.

W ciągu nocy na sobotę P. Prezydent Mościcki przejechał przez Kraków, udając się wraz z członkami rządu do Warszawy. Wojewoda krakowski dr. Tymiański został jeszcze w Zakopanem. Urzędowanie obejmie w poniedziałek.

Zjazd ekonomistów polskich.

Na posiedzeniu wydziału Tow. Ekonomicznego w Krakowie pod przewodnictwem prez. dr A. Krzyżanowskiego omawiano sprawę zwolnienia drugiego ogólnopolskiego zjazdu ekonomicznego, jaki się ma odbyć z początkiem listopada b. r. w Krakowie, a organizowanym przez krak. Tow. Ekonomiczne. W dłuższej dyskusji omówiono program zjazdu, oraz wybrano komitet wykonawczy na czele z dr prof. A. Heydlem. Na wstępie posiedzenia prof. A. Krzyżanowski poświęcił dłuższe przemówienie pamięci śp. prof. Leopolda Caro, wybitnego uczonego i prezesa Tow. Ekonomicznego w Lwowie. Prof. Krzyżanowski w gorących słowach zobrazował postać Zmarłego, oraz zobrazował jego zasługi dla rozwoju wiedzy ekonomicznej w Polsce.

W Krakowie powstało „Stowarzyszenie Muzyków Polskich”.

(A. J.) Istniejące od 8 lat w Krakowie Stowarzyszenie Młodych Muzyków zmieniło swą nazwę na Stowarzyszenie Muzyków Polskich, zmieniając też odpowiednio statut i rozszerzając ewną zakres działalności, której statutowym celem jest „zwrócenie kultury muzycznej ze szczególnym uwzględnieniem muzyki polskiej”. W związku z tem pozostaje starostwo do grona członków stowarzyszenia, jakie starych muzyków.

Dotychczasowa działalność stowarzyszenia, na którego czele stoi przez długi czas znany muzykolog i kompozytor dr Włodzisław Pańkiewicz, realizując owoce szlachetnych zamiarów. W tej działalności wyróżniają się urządzenia stowarzyszenia w wielu miastach polskich audyjo szkolne oraz w Krakowie wycieczki muzyczne, w których biorą udział również czynni członkowie stowarzyszenia, jak też osoby wirtuozki i w których programach znajdują się w znacznej części utwory młodego polskiego kompozytorstwa.

Od pewnego czasu Stowarzyszenie wydaje też czasopiśmiwo muzyczne p. t. „Biletyna”.

NABOŻENSTWO ŻALOBNE ZA ŚP. PIUSA XI. Staraniem władz uniwersyteckich odprowadzanie zostało w sobotę o godz. 9 w kościele akademickim św. Anny nabożeństwo żałobne za spójkę duszy śp. Papieża Piusa XI Żalobna Msza św. odprowadził ks. biskup Godlewski. Wzieli w niej udział: rektor U. J. prof. dr Lehr-Spławiński z senatem, Iłmie zebrał się młodzież akademicka, korporacje akademickie, oraz przedstawiciele wszystkich szkół akademickich w Krakowie.

STABANIEM ŻYDOWSKIEJ GMINY WYZNANIOWEJ w Krakowie, odbędzie się dziś w niedziele o godz. 10 w bóżnicy postępowej przy ul. Podbrzezie 1. uroczyste nabożeństwo za duszę Ojca św. Papieża Piusa XI.

CHÓR AUGUSTJAŃSKI pod dyr. ka. Mastaja wykona kilka pieśni w kościele św. Szczepana dziś o godzinie 12-jej.

NAJKRÓTSZA KSIĘŻA KRAKOWSKA W tych dniach ogłosiła krępa archidiecezja krakowska listę najmłodszych księży, którzy w Niedziele Palmową otrzymają święcenia kapłańskie. Są to: ks. Stanisław Ambroży z Bzarny, ks. Stanisław Bal z Pawłowa, ks. Józef Balon z Choczni, ks. Jan Hojda z Wadowia, ks. Jan Jakubiec z Bieżnej, ks. Jan Kapusiewicz z Czernej, ks. Jan Kasalcz z Jastrzębia, ks. Stanisław Kosturek z Kłaja, ks. Jan Kruciel z Tarnawy, ks. Józef Leito z Zarek, ks. Albin Murzy z Prokocimie, ks. Jakób Stożek z Kaniy, ks. Józef Szczęsny z Pełnia, ks. Adolf Stąglik z Inwałdu, ks. Bronisław Stąglik z Inwałdu, ks. Józ. Stęszkowski z Jawornika, ks. Józef Szwedczyk z Jasnej Półgolej i ks. Władysław Wadryk z Włocławca.

Z TEATRU M. IM. SŁOWACKIEGO. Dziś w niedzielę o godz. 8.30 po południu J. Nowakowski „Galazka rozmarynu” w inscenizacji reżyserji autora. — Wieczorem interesująca komedia B. Corra i J. Achille „Młodość będzie naszym wynalazkiem” w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego. W rolach głównych występują: Zofia Jaroszevska, J. Karbowska, W. Nowakowski, J. Ziętewski, oraz J. Jabłonowska, J. Wernick, M. Arcebispa, J. Romoniewicz, T. Buratowicz, W. Macharski, K. Opaliński, W. Kolwas i in. — „Młodość będzie naszym wynalazkiem” powtórzona będzie we wtorek. Jutro w poniedziałek po cesach znionych „Dziaczego zaraz tragedja!” świetna komedia R. Niewiarowicza, w reżyserji J. Karbowskiego, w premierowej obsadzie.

NAJBLIŻSZA PREMIERA teatru im. J. Słowackiego będzie komedia Moliera p. t. „Mizantrop” w przekładzie Teudesa Zieleskiego (Boy'a) w opracowaniu scenicznem dyr. Karola Fryza.

LODA HALAMA Z OPERETKA „ROXY I JEJ DRUZYNA” W KRAKOWIE. Wielka niespodzianka dla Krakowa będzie przyjazd warszawskiego zespołu operetkowego teatru B.15 w składzie 30-ku osób z Lodą Halamą na czele. Zespół ten w przejeździe do Lwowa wystąpił tylko jeden raz, t. j. we czwartek dnia 23 lutego 1939 r. o godz. 8.00 w Teatrze Donu Żolnierza w Krakowie, wystawiając ostatnią nowość Abrahama p. t. „Roxi i jej druzyna”, w której po raz pierwszy rolę główną gr. śpiewa i tańczy nie-zrównana Loda Halama.

SLUBY DEBICKIE wystawia dziś o godzinie 14 teatr Zw. Młod. Przem. i Ręk. przy ul. Miodowej 2.

Gwałtowne zaognienie się stosunków niemiecko-węgierskich.

(Specjalna służba informacyjna „United Press” dla „Ilustr. Kurjera Codziennego”).

Budapeszt, 18 lutego.

Wydarzenia ostatnich dni doprowadziły do ponownego zadrażnienia w stosunkach niemiecko-węgierskich, poprawionych od czasu przystąpienia Węgier do paktu antykomunistycznego.

W związku z wyborami na Rusi Zakarpackiej, których sposób przeprowadzenia prasa węgierska określała jako mieszanie brutalnego teroru i chytrych oszustwa, doszło do bardzo ostrej polemiki między „Voelkischer Beobachter” i „Pester Lloyd”. Ze strony niemieckiej zarzucono prasie węgierskiej, że krytykuje zasady ordynacji wyborczej, zastosoła jej przy wyborach na Rusi Zakarpackiej, które są analogiczne do metod stosowanych w Niemczech i we Włoszech.

Podczas okrojowej uroczystości mniejszości niemieckiej w Pieciukościolach, na którą przybyło także 18 studentów węgierskich, doszło do incydentu, który jeszcze

bardziej zaognił wzajemne stosunki.

Studenti węgierscy zostali poproszeni przez swych niemieckich kolegów. Grupa studentów niemieckich w mundurach organizacyjnych miała wedle informacji węgierskich otoczyć gości, wołając: „Psy węgierskie, precz z nimi!”

Węgierska opinia publiczna jest do najwyższego stopnia wzburzona. Prasa węgierska domaga się śledztwa policyjnego. Prokurator z Pieciukościolów wszczął już dochodzenia. W końcu aresztowano 14 agitatorów niemieckich w Sopronie za kolportowanie ulotek, głoszących, że „Sopron był i pozostanie niemieckim”. Ulotka kończyła się słowami: „Przez z żydowskim oszustwem plebiscytu z roku 1921. Sopron jest miastem niemieckim”.

Wszystkie te wypadki, jak również krytyczne uwagi prasy niemieckiej w związku z ostatnim przesileniem, wywołały w opinii węgierskiej nastroj rozgoryczenia.

Jednakowoż dla kandydatury tej trudno byłoby zdobyć głosy kardynałów włoskich, którzy stanowią najliczniejszą grupę. Z innych kandydatów kurjalnych tygodnik wymienia kard. Marmaggi, podkreślając, że jest on Rzymianinem i jednocześnie w sobie zalety dobrego Papieża z kwalifikacjami doświadczonego i zrezonego dyplomaty (był on nuncjuszem w Polsce).

Pozostali dwaj dyplomaci Maglioni, były nuncjusz we Francji i kard. Tedeschini, b. nuncjusz w Hiszpanji, mogliby natomiast mieć szanse przy obsadzeniu stanowiska sekretarza stanu. Tygodnik przewiduje również, iż wybór konklawe padnie na kardynała, który nie angażował się dotychczas w konfliktach o charakterze politycznym i którego głos jako Papieża rozbrzmiewał będzie ponad sporami i namietnościami ludźkami.

W końcu tygodnik wyraża przekonanie, że wraz z uzgodnieniem kandydatury na tron papieski, kardynałowie zebrani na konklawe, ogólnie kandydaturę przyszłego sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej.

Zawieszenie pisma w Rumunji.

Bukareszt, 18 lutego. (PAT). Władze rumuńskie zawiesiły na okres 5 dni dziennik „Le Moment”, wychodzący w języku francuskim w stolicy. Według oficjalnych oświadczeń, powodem tego zarządzenia było ogłoszenie przez „Le Moment” wiadomości, szkodliwych dla polityki państw ententy bałkańskiej.

W kołach politycznych zwracają uwagę, że wydawnictwo „Le Moment” znajduje się w rękach żydowskich i wyrażają przekonanie, że ogłoszenie wspomnianych wiadomości miało charakter celowy.

Reprezentant Rządu R. P. u trumny Piusa XI.

Rzym, 18 lutego. (PAT). Wiceminister Szembek i charge d'affaires przy Watykanie Janikowski udali się dziś o godz. 16-tej do Bazyliki św. Piotra celem złożenia holdu przy grobie Piusa XI.

Do Bazyliki udali się również członkowie ambasady przy Watykanie, delegacja Uniwersytetu Józefa Piusudskiego, złożona z rektora Antoniewicza i ks. prof. Chojnackiego i Obertyńskiego oraz prof. Gostkowski jako przedstawiciel uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Po omówieniu modłittw w grotach watykańskich przy trumnie Piusa XI, wicemin. Szembek, charge d'affaires Janikowski o raz delegacji obu uniwersytetów polskich spędzili dłuższą chwilę w skupieniu przy grobie św. Piotra.

Król grecki na nabożeństwie za zmarłego Papieża.

Ateny, 18 lutego. (PAT). W sobotę w katedrze katolickiej odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne z powodu zgonu Ojca św. Piusa XI.

Na nabożeństwie tym byli obecni król Jerzy ze swym dworem, rząd w pełnym składzie, arcybiskup prymas Grecji, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele kościoła prawosławnego oraz delegacji organizacji grecko-katolickich.

Nabożeństwo w Tokio.

Tokio, 18 lutego. (PAT). W sobotę rano w katolickim kościele w Tokio odprowadzono za Japońskiego arcybiskupa Tatsu-uroczysta Msza żałobna za duszę Ojca świętego, Cesarza reprezentował jego młodszy brat ks. Siszibu.

Przyjazd kardynałów z Ameryki.

Neapol, 18 lutego. (PAT). Przybyli tu na parowcu włoskim „Rex” kardynałowie Daugherty z Filadelfji i Mundelein z Chicago, udający się do Rzymu na konklawe.

Włoski głos o przyszłym Papieżu.

Rzym, 18 lutego. (PAT). Tygodnik „Relazioni Internazionali”, omawiając zbliżające się konklawe, wyraża opinię, że kandydatura Papieża „cudzoziemca” nie jest prawdopodobna.

Jeśli idzie o kandydatury włoskie, tygodnik dzieli je na dwie grupy: arcybiskupów diecezjalnych i kardynałów z kurji rzymskiej, wśród których znajdują się b. dyplomaci oraz kierownicy administracji watykańskiej.

Spośród arcybiskupów i biskupów tygodnik wymienia jako mających największe szanse na tron papieski arcybiskupów Lavitrano, Nasalli, Rocca, Della Costa, Bustito. Omawiając ewentualne kandydatury z grupy kardynałów kurji rzymskiej, tygodnik zastanawia się specjalnie nad osobą obecnego camerlinga kardynała Pacelli i pi-

sze, że Pacelli, mając wyjątkowe dane, musi być niewątpliwie uważany za kandydata do tiary.

A jednak planowano zamach na Mussoliniego?

Rzym, 18 lutego (Un. Press). Jak mówią w kołach dobrze poinformowanych, Szymon Aruno, który postrzelił w piątek wywiadowcę przed willą Mussoliniego „Tornionia”, podczas przesłuchania policyjnego zeznał, że oczekiwał na pojawienie się Duce.

W kołach miarodajnych nie przypisują żadnego znaczenia politycznego próbie zamachu, ponieważ zamachowiec jest chory umysłowo. Strzelił on do wywiadowcy w chwili, gdy Mussolini spożywał śniadanie,

po którym miał się udać do Palazzo Venezia. Szymon Aruno był niegdyś mechanikiem.

Wywiadowca, który próbował wylegitymować sprawcę zamachu, jest tak ciężko ranny, że istnieje nie wielka nadzieja utrzymania go przy życiu. Nazwiska jego nie podano do wiadomości publicznej. Należy on do 300 wyborowych policjantów, którzy stale pilnują bezpieczeństwa Duce i zawsze znajdują się w pobliżu Mussoliniego.

Okrucieństwa czerwonego kata

Barcelona, 18 lutego (B). Rozprawy przed sądami wojskowymi ujawniają coraz nowe szczegóły okrucieństw czerwonych. Oskarżony Barrio Bero, b. prezydent czerwonego trybunału w Madrycie, a później w Barcelonie, skazał na śmierć 1700 niewinnych osób.

Stwierdzono także, iż Bero ukłoniwał za granicą 5 milionów pesetów. Zapytany o pochodzenie tej kwoty odpowiedział, że otrzymał ją, jako zapłatę za swą służbę.

Tymczasem udowodniono, że Bero wyludził poważne kwoty od oskarżonych, obiecując im zwolnienie, zaś po otrzymaniu pieniędzy starał się o to, by oskarżonych jak najrybniej stracono.

Z zeznań członków t. zw. czerwonych patroli kontrolnych wynika, że patroli miały prawo płodowania mieszkań „podejrzanych politycznie”. W ten sposób dochodzili czerwoni milicjanci do znacznego majątku.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Dziś w Teatrze M.: popoł.: Galazka Rozmarynu, wiecz.: Młodość będzie naszym wynalazkiem.

Reduta artystów Teatru im. Słowackiego.

„czemu kłamiesz najdroższa”, że nie możesz pojąć na Reducie Artystów w dniu 21 lutego? Nie masz nowej sukni? „Dziaczego zaraz tragedja?” Możesz włożyć kostium lub domino, które ci uszyje „Krawiec w zamku”, a będziesz wyglądać nie jak „Baba-dziwo”, ale jak „Rozkoszna dziewczyna”. Wprawdzie „Stary mąż” może na ciebie rzucić „Klątwę” — „Ale to nie na serio”.

Pamiętaj, by „Rozum był przy młodości”, przyjdź koniecznie na Redutę, bo „Gdzie djabeł nie może”, tam „Młodość będzie naszym wynalazkiem”. Ponieważ jest zimno, nie będzie grać „Muzyka na młocy”, ale w Sałach Grand Hotelu, gdzie czeka cię istne „Zaczarowane kolo”, a ubawisz się jak na „Weselu Figara”, o tem święgoce nawet „Jaskółka z wiewy Marjackiej”.

A więc we wtorek 21 lutego bądźmy „Roman tycał” — „Oddajmy się marzeniu!!!”

ZAMKNIĘCIE ODCZYTUŃ UNIWERSYTECKICH NA ZAOLZIU. W Karwinie na śląsku Cieszyńskim odbędzie się uroczyste zakończenie odczytów, organizowanych przez Uniwersytet krakowski na Zaolziu. Na uroczyste zamknięcie odczytów wyjedzie do Karwiny rektor U. J. dr Lehr-Spławiński z przewodniczącym powożonych wykładowców prof. U. J. drem Janem Nowakiem. W programie przewidziane jest przemówienie prezesa śląskiej Macierzy Szkolnej dyr. Wikłaka, rektora U. J., poczem nastąpi wykład z przedmiotami o Polsce dra Stefana Nowaka, a następnie przemówienie prof. U. J. dra Nowaka.

Bratnia Pomoc medyków.

Przy udziale kuratora prof. dr E. Godlewskiego odbyło się doroczne walne zebranie Bratniej Pomocy medyków U. J. Na wstępie zebrani złożyli hold śp. Romanowi Dmowskiemu 1-minutowemu milczeniem, poczem sprawozdanie z działalności „Bratniaka”, przedstawił ustępujący zarząd.

Po udzieleniu absolutorium zarządowi zebrana młodzież lekarska wypowiedziała się przeciwko wciąż jeszcze lansowanemu projektowi t. zw. wyższej szkoły lekarskiej w Łodzi, domagając się natomiast zwiększenia dotacji min. W. R. i O. P. na rozbudowę klinik i zakładów uniwersyteckich, co zwiększyłoby możliwości przyjmowania większej liczby kandydatów na medycynę.

W końcu uchwalono rezolucję m. in. zwracającą się do zarządu Bratniej Pomocy, aby w odpowiedni sposób traktował tych, nieleczyli już kolegów, którzy uczęszczają do nocnych lokalii żydowskich. Na zakończenie przemówił kurator prof. Godlewski, podkreślając z zadowoleniem atmosferę zdrowej, a zgodnej współpracy między władzami towarzystwa, a władzami uniwersytetu.

W pow. jasielskim z powodu epidemii odry zamknięto kilka szkół.

W ubiegłym tygodniu notowano na terenie woj. krakowskiego 399 wypadków zachorowań na odrę, z czego większą część w powiecie jasielskim. W związku z tem, musiano zamknąć przebiegającą kilka szkół.

Ponadto notowano na terenie województwa w tym czasie 39 wypadków polonicy, 22 bionicy, 15 kruczka, 9 wypadków pokąsania przez wyzłocza chore lub podejrzane o wściekliznę, 3 wypadki zachorowań na różę oraz 1 na dur plamisty. Zachorowanie na dur wysypkowy dotyczy osoby z ogniska tej choroby w pow. tarnowskim. Jest to jedna z osób z rodziny odosobnionej już poprzednio.

O SZCZĘŚLIWY WYBÓR PAPIEZA. W poniedziałek o godzinie 9-tej odbył się w bazylejskiej katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo do Ducha św. o szczęśliwy wybór Papięza. Mszę św. pontyfikalnie odprawił ks. infułat dr Adam Podwin, dziekan kapituły katedralnej w Krakowie.

ZEBRANIE LEGJONISTÓW, PRAC. KOL. Dziś o godzinie 10-tej w lokalu Federacji Kol. Pol. przy ul. Batorego 20 odbył się zebranie legionistów pracowników kolejowych D. O. K. P. Kraków.

WYKŁAD HR. DE VOGUE. Staraniem stow. przyjaciół Francji i Alliance Française odbył się w niedzielę 19 bm. o godz. 18-tej wiecz w sali Kopernicka Coll. Nov. wykład w języku francuskim hr. de Vogue pt.: „L'antye i Marok“ ilustrowany filmem. Wstęp wolny.

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU LOKATORÓW odbył się dziś, w niedzielę o godz. 11-tej przed poł. w lokalu Zw. Emerytów, ul. Batorego 5.

WALNE ZEBRANIE KOLA PAN T. S. L. odbył się w poniedziałek o godzinie 16.30 w lokalu przy ul. Rajskiej 1. 10.

„O RAKACH I NOWOTWORACH“ mówić będzie w poniedziałek o godzinie 7-mej wieczorem dr Marian Kuskiak w Szkole Zdrowia Ubezpieczalni Spół. i Pol. Czerwonego Krzyża przy ulicy Dunajewskiego.

KURS „OPIEKA NAD MATKĄ I DZIECKIEM“ urządzi Kolo Gospodyń Wielkich w Bieżanowie w dniach 20—25 bm. w budynku starej szkoły od godziny 18-tej do 20-tej. Wstęp wolny.

TRADYCYJNA ZABAWA KARNAWAŁOWA urządzona w niedzielę, dnia 19-go lutego 1939 r. w salach P. P. W., ul. Słodowska 7, I. p. pracowali: J. K. C. zgrupowani przy P. Z. Z. w Krakowie dla członków Związku, Sympatyków i wprowadzonych gości. Strój wizerunkowy i spacerowa. Początek o godzinie 21.30 (9.30 wiecz.). Udział — za opłatą na pokrycie kosztów własnych — 1 złoty od osoby. Bilety przy wejściu. Zaprośzenia wydaje informator w westybule „Pałacu Prasy“, Wielopole 1.

H. BUGGE MAHRT

Pojedynek nad fiordami

Z opowiadania autora przełożyła Helena Hellerówna

19

Jeśli się zatrzymuję w tym kraju, to zdaje mi się przedewszystkiem z powodów, które już wyluszczyłem: tutaj nie żyję już w zupełności w świecie realnym. Kilkakrotnie w ciągu dnia zdarza mi się zatracać poczucie rzeczywistości, ulegam piekielnym napadom strachu; wówczas ziemia usuwa mi się z pod nóg, wszystko się zaciera, ogarnia mnie wyczerpujący zawrót. A potem znów odzyskuje zmysły. Ale ten strach nie znika nigdy zupełnie. Leży on odtau w mej naturze.

Stopniowo dokonuje się we mnie zmiana. I co dziwne, mrok, który uważałem długo za karę, gorzej jeszcze za potępienie, staje mi się drogi i ostaniam mnie. Pewność, że gdy tylko wyjdę z mego pokoju będzie ciemno, jest obecnie ochroną, a myśl, że trzeba będzie powrócić na południe, źródłem przestrachu. To dziwne, prawda? Ale cóż na to poradzić? W końcu pokochałem niemal moje miasteczko uśpione w dzień i w nocy wśród polarnych mroków.

Przechadzam się po kilku jego niedźnych uliczkach, pokrytych śniegiem grubości jednego metra; czasami wpadam niespodzianie w śnieg po pas. Latarnie rozmieszczane są w dużych odstępach i dają jedynie skąpe światło. Najczęściej

Prokurator zażądał kary śmierci dla zabójcy policjanta.

W sobotę w czwartym dniu rozprawy o zaobowiązanie wyładowcy służby śledczej P. P. śp. Franciszka Niedzieli na plantach Dietlowskich, zebrał głos oskarżyciel publiczny prok. dr Gajewski.

Na wstępie zobrazował on sylwetkę oskarżonego Juliana Guduli, który mimo młodego wieku — liczy 24 lata — nie jest debutantem i ma za sobą bogatą przeszłość oraz 10 wyroków skazujących, przyczem

pierwszy wyrok skazujący otrzymał w 15-ym roku życia.

Od tej kary idzie on do coraz większych, aż doszedł do zaobowiązania.

Dalej rysuje prokurator dr Gajewski sylwetkę osk. Nowaka i osk. Kołodziejowej, która za pośrednictwem brata swego Nowaka znała Gugulę od dziecka, znała wszystkie tajniki przestępczej działalności, pełniąc rolę paserki, a wreszcie sylwetkę narzeczoną Guguli, osk. Tylekówny, która mimo, że była ostrzegana przez policję o przestępczej działalności Guguli,

złączyła swe losy z nim na śmierć i życie.

Wszyscy oskarżeni — zdaniem prokuratora — związani wspólnym życiem przestępczym i inemi przeczyciami — pomagali sobie wzajemnie w zatraceniu śladów zbrodni zaobowiązania Gugula skorzystał początkowo z tego, że śp. Niedziela, śmiertelnie ranny, nie mógł podać sprawcy zbrodni. Śledztwo poszło w pierwszej fazie na fałszywe tory. Sprawa zabrał dokładnie ślady i miał czas „wyrobić“ sobie alibi, jakoby rzeko-

mo w krytycznym czasie grał w karty. Lecz ten „remi-brydż“ zawiódł oskarżonego, ponieważ powołani przez niego na rozprawę na tę okoliczność świadkowie zeznali, że nie grali z nim w tym czasie w karty.

W zakończeniu swego przemówienia prokurator domagał się dla oskarżonego Guguli kary śmierci, zaś dla pozostałych oskarżonych o odpowiedni wymiar kary za udział w ukrywaniu przestępstwa i zacieraniu śladów.

Przemówienie prokuratora wywarło na obecnych duże wrażenie.

Zkolei przemawiali obrońcy, poczem przewodniczący

udzielił głosu oskarżonym.

Osk. Gugula w długim przemówieniu oświadczył, że przyłącza się do przemówienia swego obrońcy i... prokuratora, bo prokurator rzekł o nim wyjątkowo dostatecznie, jakoby on był zabójcą śp. Niedzieli a oskarżał tylko jego przeszłość przestępczą. Nie poczuwa się on do winy i zaprzecza kategorycznie, aby był zabójcą śp. Niedzieli. W rezultacie mówi on, że jeśli Sąd dojdzie do przekonania, że on jest winien — to niech mu wymierzy karę. W czasie przemówienia Guguli znajdująca się na galerii dla publiczności jego matka, wybuchła szpazmicznym płaczem.

Oskarżeni Kołodziejowa i Nowak prosili Sąd o zastosowanie środków łagodzących, zaś oskarżona Tylekówna prosiła o litość dla swego dziecka, które — jeśli ona została skazana — zostanie bez środków do życia.

Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w poniedziałek o godz. 12-tej w południe.

- Sztuka: „Meksykańskie noce“ (Dorothy Lamour, Ray Milland).
- Świat: „Za winy niepopelnione“ (Bartówna, Stepowski Bodol).
- Uciecha: „List polecający“ (Adolf Menjou).
- Wanda: „Lis“ (Benjamina Gigli).
- Zorza: „Marja Stuart“ (R. Heptburn i F. March).

FOTOPLASTIKON, Szczepańska 5: „Semmering“ (Baden, Vöslau).

KURIER GIEŁDOWY.

WARSAWA. Warszawa, 18 lutego. Na sobotnim posiedzeniu giełdy akcyjnej i papierów procentowych tendencja dla akcji była naogół monotonna przy znacznym zwiększeniu obrotach, zwłaszcza akcjami metalurgi czerni.

Notowano akcje: Bank Polski 132.50, Bank Handlowy 59.75, Kukier 37.25—37.75, Węgiel 39.75—40, Lipop 95, Modrzew 20—20.50, Norblin 105, Ostrowiec 78—78.25, Starnachowice 56.75—57.75, Haerberusch 69.50, Zyrardow 66, Zieloniewski 82.50—83.

Dla papierów procentowych tendencja zjawiała monotonna przy naogół zwiększonych obrotach. Notowano: 3% inwestycyjna 1 em. 91.50, serje 96.30, 4 em. 92.50, serje 97.50, 4% dolarowa 44.25—44.50, 4% wiewnetrzna 67, 4% konsolidacyjna 68.25, odcinki drobne 68, 5% kopwersyjna 71.25, odcinki drobne 69, 5% kolejoowa 69, 5% listy m. Warszawy z 1933 r. 74.50—74.25—74.50, odcinki po 1000 zł 76.50, 5%

listy m. Warszawy stare 77.25, 4 1/4% listy giełdowe 64.25—64.50, 4 1/4% listy m. Warszawy 75, 5% listy m. Lublina z 1933 r. 62.75 63.25.

W obrotach prywatnych: Rndzki 12.75 w platanie, akcje Banku Wleńskiego Ziemskiego 78 w platanie, 3% państw. renła ziemiska odcinki po 500 zł 59.50, po 1.000 zł — 61, po 500 zł — 62, odcinki po 100 zł 63.

GIEŁDA ŁÓDZKA.

Łódź, 18 lutego. Papiery procentowe: 4% dolarowa 44.25, 3% po. inwest. 1 em. 90.75, 11 em. 91.75, 4% konsolidacyjna 68, 4 1/4% wewnetrzna 68.75, 5% kopwersyjna 71, Bank Polski 133—132, 5% listy Łódzki z 1933 r. 65—67.75. Tendencja ogólnie spokojna.

GIEŁDA POZNAŃSKA.

Poznań, 18 lutego. Papiery procentowe: 3% inwestycyjna 1 em. 90.75, 11 em. 91.75, 4% konsolidacyjna 68.25, 4 1/4% wewnetrzna 68.75, 5% kopwersyjna 71, Bank Polski 133—132, 5% listy Łódzki z 1933 r. 65—67.75. Tendencja ogólnie spokojna.

ZIEMIOPŁODY.

Warszawa, 18 lutego. Ziemniopłody. Na sobotnim zebraniu giełdy zbożowa iwarowej w Warszawie ogłoszono obrót wyniósł 863 tonn, w tem żyta 285 tonn. Notowano 25 100 kg parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym w Indukach wagonowych: pszenica jednolita 20 25 20 75, zbiorana 19 75 20 25, czerw szklista 22 25—22 75, żyto 1 stand 14 25 14 75, jęczmień browny 18 25 18 75, jęczmień 14 25 14 75, 17 25, 11 gat. 16 75—17 111 gat. 16 50 16 75, 15 25, 1 gat. 15—15 25, 11 gat. 14—14 50, gryka 18 75—19 25, maki pszenne w zależności od gatunku 19—41, pszenka pastwana 16—17, żytna a wyjątkowa 26—27, żytna 1 gat. 24 25 24 75, razowa 19 25—19 75, żytna 18 50—14, ziemniaczana superior 30 75—31 75 otrępy pszenne grube 12 25 12 75, arnie i mielkie 11 25—11 75, żytnie 9 75—10 50, jęczmień 9 75—10 25, orzechy 15 50—16 50, groch polny 23 50 23 50, groch biały 27—25, groch Wietoria 32—34 50, wyka jura 20—21, melnikowa 22—24, tahnin niebiały 12 25—12 75, żytny 14 50—15, rzepak targowa 19—20, o wyciekły 20 25—24, rzepak zimowy 53 50—54 50, o wyciekły 48 50—49 50, rzepak zimowy 47—48, rzepak jary 50, slemie triane 54—55 slemie sromocinkowe 48—49, pszenno 45—50, maki niebiały 95—97, czarna 57—60, konieczna czerwona srowa bez zrnika kanliani 85—95 bez kanliani o czystości 97% 118—125, biała srowa 260 280 o czystości 97% 110 330, konieczna szwedzka 180—220, razna angielsk 100—105, makuchy liane 22 50 24 50, makuchy rzepakowe 15 25—15 75, makuchy konopne 14—14 50, makuchy palmowe 16 75—17 25, kokosowa 18 50—19, oliwa kokowa 22 50—23, oliwa żytnia w smonkach 4 75—5 25, oliwa pszenkowa 1 gat. 7 50—8, 11 gat. 4 75 4 75, przelot 7—9 00, tymoch 44—48, lucerna francuska 280—290, węgierska 400—425, zab polniska amerykańska 24 50—25 50, zab amerykańska 22—23, nasiona buraków pszenkowych 55—56 nasiona miedzi pszenkowej 180—200 kminek 65—70 kanar 40—45, trawie czeskiemu 14 14 50, koniosowy 18 18 50, pszenkowy 14—14 50, iniany 23—23 50, sojowy 24—24 50, kajsobrowy.

Kraków, 18 lutego. Giełda zbożowa: Pszenica jednol 21 25—21 50, biała 21 25—21 50, czerwon 20 25—20 50, żyto 1 stand 15 35—15 60, 11 at 14 65—14 90, jęczmień jednolity 17—17 75, pszenkowy 16—16 50, pszenkowy 15 75—16, owies nieczłudzony 17—17 50, 1 stand (lekko zadeszczony) 15 75—16 25, 11 stand (zadeszczony dop) 15 25—15 50, żytny 18 75—17 50, maki pszenne wyjątkowa 94 1/2—47 75, 85% 41 25 42 25, 1 gat 40% 38 75 38 75, 4 50% 34 75—35 75, 11 gat 45 65%, 92 75 92 75, 30—30 50, 50 65%, 29—29 50, 60 65%, 23 50 24 50, pszenka 1 gat 18 25, razowa 95%, 28 50—28 75, maki żytna 1 gat 16 75, 2 gat 16 25, 1 A 55% 25 75—27, razowa 30 25—24, maki żytnia oby parze 1 a 55% 26 75, 27, otręby pszenne stand mielkie 11 25—11 50, żytna 10 75—11 25, żytnie stand 10 50—10 75, jęczmień 10 50—11, ogólny obrót 596.5 tonn. Tendencja ogólna spokojna.

Łódź, 18 lutego. Giełda zbożowa: makuchy liane 23—25, rzepakowe 15—16. Tendencja spokojna, ogólny obrót 711 tonn.

Poznań, 18 lutego. Giełda zbożowa. Wszystkie notowania bez zmiany. Sprzedano: pszenicy 880 tonn, żyta 865 jęczmieńca 120, owasa 130. Ogólny obrót 2641 tonn.

zmuszony jestem chodzić wśród zupełnej ciemności; zdarza się, iż wpadam na jakiegoś przechodnia. Ale naogół otacza mnie zupełna samotność. Ludzie zamykają się w swych domach, kryjąc się jak żające.

Od czasu do czasu zachodzę nad morze. Toczy ono wysokie fale, nabierające aureoli fosforyzującego światła, gdy rozpryskują się o kamienie. Ich monotonny uder wprawia mnie w zachwyt. Nie nużąc się nigdy rozpryskują się o brzegi, podmywając zanieżone stoki. A gdy te się zapadają, pociągają je z sobą, poczem wracają w tym samym celu. Sprawilem sobie łaskę, którą drażę nasyp. Wiem, że szeroki płat stwardniałego śniegu oderwie się odeń nagle, zostanie uniesiony falą i zniknie...

Następnie wracam do miasta; w sklepiu kupuję dzienniki z Oslo, które mają pięć dni. Znalazłszy się w moim hotelu kładę się na łóżku, ażeby czytać, paląc papierosy. Miałem szczęśliwą rękę. Mój hotelik jest bardzo przyzwoity. Prawie że niema w nim pensjonariuszy, czasami przychozą na obiady jacyś wieśniacy. Rozmawiam nieraz z nimi. Są to mili, trochę bezbarwni i zamknięci w sobie ludzie. Ich milczenie wydaje się rzeczą normalną w tej krainie mroku. Nie meczą mnie pytaniami co do mego wypadku, jakkolwiek wiedzą o nim z gazet. Brzydziej się niedyskretnymi ludźmi; to, że się tutaj dobrze czuję, zawdzięcam poniekąd ich rezerwie.

Powoli podczas moich spacerów zaczynam wychodzić poza miasteczko i zwiedzać okolice.

W samo południe niebo przybiera odcień niebieskawy, skąpe światło ogranicza widzialność nieledwie do jednego metra. Następnie zapada nieprzenikniona ciemność i często gubie się. W takich ra-

zach muszę błądzić godzinami po gęstym śniegu, ażeby odnaleźć światła miasta, które wylaniają się z ciemności otoczone złotawą aureolą.

Moje oczy, które wilgną wśród zawiei i tumanów śniegu, są przyzwyczajone do ciemności, lecz nie tak nie meczą jak ten wicher, który ani na chwilę nie ustaje.

Zawsze lubiłem śnieg; dla mnie to coś, co najlepiej udało się Panu Bogu. Gromadzi się na kilkumetrowej wysokości i pada bez końca, czasami, nie spiesząc się, ciężkimi płatami, czasami gęsty i gwałtowny w małych, twardych grudkach, a najczęściej straszliwymi tumanami, które wirują, rzucają się i tańczą w świetle latarni dziwny taniec czarownic.

Błąkając się w ten sposób na los przypadku, potykając się w ciemnościach, nie myślę o niczem. Cenię bardzo to odrośnienie. Jedyną moją troską jest to, żeby się nie zgubić, utorować sobie wąską drogę wśród mas śnieżnych i uchronić się przed zawianą. Wracam z tych przechadzek kompletnie wyczerpany. Kupuję wówczas dzienniki, zjadam obiad w hotelu i natychmiast kładę się spać. W niespełna dziesięć minut zapadam w sen i zapominam o wszystkim.

ROZDZIAŁ II.

Gdy pewnego dnia podczas wyjątkowo spokojnej pogody krążyłem po wyspie na los szczęścia, zdarzyła mi się mała przygoda.

Idąc wybrzeżem, natknąłem się na szereg palików, przez które zmuszony byłem się przedostać; zapewne były to zasnieżone urządzenia do suszenia ryb. Następnie wszedłem na grunt pełen szczelin. Odtąd musiałem posuwać się ostrożnie, jakkolwiek nie było się znowu tak czego obawiać, gdyż śnieg osłabiałby ewentual-

ny upadek. Przez chwilę zdawało mi się, że przyswoilem sobie dziwny zmysł przestrzeni, jaki posiadają niewidomi, którzy dzięki temu instynktownie przezwyciężają przeszkody. Fakty wyprowadzają mnie w brutalny sposób z błędu. Nagle ziemia usuwa mi się z pod stóp i wpadam głową naprzód w zagłębienie terenu. Ładuję na dywanie z miękkiego śniegu. Musiałem spaść z wysokości jakichś czterech, pięciu metrów, lecz nie odniosłem najmniejszej nawet rany. Chcąc się eo do tego upewnić, ruszam rękoma i nogami. Zadnego złamania.

Pozostają jednak w dalszym ciągu na śniegu, nie próbując się podnieść. Nie mogę się zdobyć na najmniejszy wysiłek, ażeby wstać i odejść. Tym razem to nie strach mnie tak uniestwia, lecz jakiegoś rozkoszne uczucie. Za żadne skarby nie ruszyłbym nawet małym palcem.

Już niejednokrotnie poprzednio zawarzyłem, że doznaję się dziwnie miłego uczucia, gdy się leży tak zagrzebanym w śniegu.

Następnym razem, gdy leżałem na nartach, musiałem się doprawdy po upadku przyzwyczęzić, aby wstać. Nie zwracałem nigdy na to szczególnej uwagi. Ale teraz, leżąc w ciemności, zacząłem się zastanawiać nad moimi uczuciami. Niewątpliwie moja rozkosz musi mieć jakiś związek z myślą o śmierci, owa tak przemożna myśl, iż pochłania ona wszystko, jeśli człowiek pozwoli jej się opowiadać. Powab śniegu, spokój, martwość wkradająca się podstępnie w moje ciało, wywołują silne pragnienie wymazania wszystkiego, zatracenia się wśród wielkiej, białej ciszy. Moje instynkty i wrażenia powoli znikają. Jedynym dosłyszalnym odczuciem jest bicie mego serca, które jeszcze się nie zatrzymało... Nadechodzi sen...

(C. d. n.)

SKŁADKI złozone w Administracji:
 „Na pomoc zimową”: Marja Gutowska, Chrzanów — z 10—
 „G.64”: Lubiec w m z 1—; J. L., Wierzbica z 5—; A. K. p. Bemżuchowa z 120.
 N. N., Lubiniec, dia: „Reemigranta z 8-giem dziećmi” z 1—; „Pomóżcie a Bog Wam wynagrodzi” z 1—; „Albo wernia i jego Matki” z 1—; „Głód” z 1—; „Przed nami nie próż rozpaczaj” z 1—;
 „Dla ucznia II kl. gimn.”: Helena Makiewiczowa, Stepań z 2—.
 „Dobre serca”: Bezymianie, p. Narewka z 3—.

SEKRETARKE

władającej poprawnie w słowie i piśmie językiem francuskim oraz znającej stenografię francuską **zaangażują od zaraz**
 poważne zakłady przemysłowe w Warszawie. — Oferty pod: „Sekretarka” do P. A. T. Warszawa, 621k

OGŁOSZENIE.

XXXI ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE AKCJONARIUSZÓW
 Zjednoczonych Fabryk Maszyn, Kółków i Wagonów L. ZIELEŃEWSKI i FITZNER-GAMPER, Spółka Akcyjna
 odbędzie się dnia 17 marca 1939 r. o godzinie 15-tej, w lokalu IZBY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ w Krakowie, p. zy ul. Długiej L. 1, I. p.

PORZĄDEK DZIENNY:
 1) Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej z czynności za ubiegły okres administracyjny 1937/1938, oraz przedłożenie bilansu i rachunku „Strat i Zysów”.
 2) Powzięcie uchwały o rozdzieleniu cząstki zysku za rok sprawozdawczy.
 3) Uzupełnienie wadom Spółki pokwitowania z wykonania przez nie obowiązków.
 4) Wybór Rady Nadzorczej.
 PP. Akcjonariusze mogą w ciągu tygodnia od niniejszego ogłoszenia zgłosić do sądu zażalenie do przedłożonego porządku dziennego.

Upoważnia się wszystkich PP. Akcjonariuszy, uprawnionych do głosowania, a chcących brać udział w Walnym Zgromadzeniu, aby złożyli swe akcje wraz z niepłatnymi kuponami do dnia 10 marca 1939 r.:

- a) w KRAKOWIE: w kasie fabrycznej przy ul. Grzegorzkiej L. 69, w likwidaturze Filij Banku Gospodarstwa Krajowego, w likwidaturze Filij Banku Handlowego w Warszawie S. A., w likwidaturze Filij Banku Dyskontowego Warszawskiego S. A.
- b) w LÓDZIU: w likwidaturze Filij Banku Gospodarstwa Krajowego, w likwidaturze Filij Banku Handlowego w Warszawie S. A., w likwidaturze Filij Banku Dyskontowego Warszawskiego S. A.
- c) w WARSZAWIE: w likwidaturze Banku Gospodarstwa Krajowego, w likwidaturze Banku Handlowego w Warszawie S. A., w Biurowym urzędzie Banku Dyskontowego Warszawskiego S. A., Kraków, dnia 16 stycznia 1939 r.

ZARZĄD.

Sztuczne nogi i ręce, wreszcie aparaty i aparaty ortopedyczne. Bandaże prężniowe, przeciw obrzękom żył i naczyń. Pasy lecznicze poprzeczne — Pończochy gumowe przeciw puchnięciu i złykom nóg itd. (Cenniki darmo). 583k

Doświadczonych inżynierów

z praktyką poszukuje się do działów:
 1) konstrukcyj żelaznych,
 2) budowy kotłów
 3) budowy rurociągów
 4) ogólnomechanicznego.
 Oferty z życiorysem, odpisami świadectw i podaniem wymaganych warunków — kierować: „STOCZNIKA GDAŃSKA” Sp. Akc. — Gdańsk, Werftgasse 4. 624k

DO SPRZEDAŻA WILLA KOMFORTOWA

17-to pokojowa, nowoczesnie urządzona w Zakopanem. — Zgłoszenia: Kraków, skrytka 64. 43g

KONKURS

na stanowisko technika drogowego w Powiatowym Zarządzie Drogowym w Radzynie Podlaskim, Województwo Lubelskie. Wymagane warunki:

- 1) Obywatelstwo polskie.
 - 2) Narodowość polska.
 - 3) Nieprzekroczony 40 rok życia.
 - 4) Uregulowany stosunek do służby wojskowej.
 - 5) Średnie wykształcenie techniczne.
 - 6) 3-letnia praktyka w dziale drogowym.
- Wynagrodzenie w/w IX grupy plac pracowników samorządowych.
 Podania z życiorysem i odpisami świadectw należy nadsyłać do Wydziału Powiatowego w Radzynie Podlaskiej w terminie do dnia 1-go marca 1939 roku. Posada do objęcia od 1 kwietnia 1939 roku. Podania nieuwzględnione pozostają bez odpowiedzi. Przewodniczący Wydziału Powiatowego Starosta Powiatowy: Franciszek Otęrzak 487k

TAPCZANY patentow. „Lechów” Samodzielny meliorator

Skład fabryczny: 638k
 L. SCHÖNFELD, KRAKÓW, GRODZKA 47.

DYREKCYA OKRĘGU POCZT I TELEGRAFÓW w Krakowie

poszukuje

lokala na biura

polożonego w śródmieściu możliwie w pobliżu ul. Warszawskiej, Potockiego, Wielopole, Baszowej, składającego się z 11 do 20 pokoi o łącznej powierzchni 300 do 520 m². Pisemne zgłoszenia z podaniem warunków i dołączeniem planu sytuacyjnego, kierować pod powyższym adresem. — Oddział Budowlany, Wielopole 2, IV. p.

KONKURS.

Urząd Wojewódzki Lwowski ogłasza konkurs na stanowisko sekretarza technicznego w Oddziale Drogowym.
 Warunki konkursu: 1) ukończenie średniej szkoły drogowo-technicznej, 2) conajmniej 3-letnia praktyka administracyjno-techniczna w pierwszej lub drugiej instancji, 3) nieprzekroczony 40-ty rok życia.
 Podania z życiorysem i odpisami dokumentów osobistych należy wnosić do Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie.
 Za Wojewodę: Dr. Ludwik Laniewski Naczelnik Wydziału 642k

Różne

1.000.000 na Ciebie czeka w Kolekturze Jaminy Grzebowej, Kraków, Baszowa 18. 2915

DRUKARZ, kawałek, posiadający kółka tycyjskie gotówki — oczekuje stosownej propozycji. Zgłoszenia I. K. C. Kraków, „1393g”. 1393g

PANOWIE! Pewność siebie i pełnię sił uzyskasz, korzystając z naszego opatentowanego w Niemczech. Zadzwoń do szefowego projektanta Polarski, Warszawa, Wawrzka 10-18. 1831k

CHEVROLET ciężarowy od rocznika 1936, z podziałem osi, Zgłoszenia pod „97” I. K. C. Gdynia, Św. Józefa 44. 960d

TAJEMNICA oszczędności w grze loteryjnej i powrodożenia w życiu! Przeprowadzenie słynnego Jasnomyślnika Wymoutha zadziwiające zdumiewające trafności. Opracowanie losy i powody — odpowiedzialność rocznie i na całe życie. Daje możliwość zdobywania trwałej i miłej posiadłości. Kto — kiedy i na jaki numer może wygrać na loterii? Zezwolenie na podstawie obywatelskiej dla każdego oszczędliwego numer losu pod gwarancją wygranej. Podaj datę urodzenia, adres, załączając 1 złoty w znaczkach. Adres: Wymouth, Kraków, Straszewskiego 25/12. Osobiste przyjęcia dozwolone. — 8254

CHIROMANTKA — fizjognomistka. Lepka przytulnie codziennie. Zgłoszenia, Marjaśka 18, m. 10. 248Kt

SŁUBY CYWILNE przeprowadza dla rozwiedzionych i wyznających mieszanych Śmiełana, em. miejski komisarz, byty urzędnik stanu cywilnego, Katowice, Poniatołkowska 84. 832Kt

DENTYSTYCZNA placówka w Warszawie, centrum, przyjmie specjalnie z kaptelkami, współprac. I. K. C. Warszawa, Krakowskie Przedm. 9. — „1948k”. 1948k

REUMATYZM schizma oraz wszelkie nerwobóle u suwa „Sapomontol” Ma tu! Zgadaj w aptekach drogeriach. 1280k

LICYTACJA obiektu przemysłowego, położonego przy ul. Konopnickiej Nr. 64 w Krakowie, odbędzie się dnia 23 lutego 1939 o godz. 11-tej w Sądzie Grodzkim w Krakowie na sali Nr. 38 — do sygn. III. 4. E. 17476. 8014

CZTERY LATA

nieprzerwanego wywozu na granicę naszych planów, świadcząca dostatecznie o ich jakości. Największa w Polsce fabryka pianin i fortepianów.
B. SOMMERFELD Sp. z o. o. BYDGOSZCZ, śladach 2. Jedyna polska fabryka eksportująca. Niskie ceny. 65B

Wzmianka o przetargu.

Dyrekcja Miejskiej Kolei Elektrycznej we Lwowie ogłasza przetarg na wykonanie instalacji centr. ogrzewania w Remizie i dostawę kotłów. Blizsze szczegoly w Nr. 4 Dziennika Rozporządzeń Gminy z dnia 13-go lutego 1939 r. 640k

BRACIA ALBERTYNI, Kraków

ul. Krakowska 43, tel. 132-13 wykonują i posiadają sawo na składzie

MIEBLE GIĘTE

1. i 2. klasa, fotele dla biur, kanapki, wieszaki stojące, fotele budujące i t. p. we wszystkich kolorach i fasonach — dla urzędników, kadetów, szpitali i do urzędowania prywatnych mieszkań — przyjmują stare do odnowienia i wyplatania. 601k

Dochoł do sprzedazy i naprawy przemieszczalnego w siołoci dla chłopców bezdomnych, będących na wychowaniu w Zakładzie — oraz na schronisko ubogich starców bez pracy pozostałych i t. p. bezdomnych. 601k

Najstarsza Hodowla Kanarków Harceńskich

zalożona 1890 r., nagrodzona na wystawach złotymi i srebrnymi medalami

J. SZUFA, POZNAŃ

ulica Marji Magdaleny Nr 1 poleca piłne i doborowe śpiewaki po 10-15-20 zł. Samieciki rasowe po 5-8 zł. Przesyłka ekspres i opakowanie 4 zł. Wysyła o każdej porze roku za pobraniem pocztowym z gwarancją dojeścia zdrowych. Książeczka o hodowli kanarków za nadesłaniem 1 zł 50 gr w znaczkach poczt. Mieszanka zdrowotna dla kanarków i kłg 1 zł 50 gr. Środki lecznicze dla chorych kanarków — Na pytania proszę dołączyć znaczek. 2853k

Ostrzeżenie

Pewnie nicsiumni handrż dywanów „ręcznych perskich” w Krakowie, celem przyciągnięcia klientel, propaguje sprzedaż tych dywanów w ten sposób, iż ogłasza w dziennikach niergodnie z prawdą, że dywany są przez niego sprzedawane n tej 40% cen normalnych, względnie po cenach likwidacyjnych, a ponadto, że towar jego jest pierwszorzednego gatunku.

W imię prawdy i ochrony zdobytego przez nas zaufania P. T. Publicznosci d’a pierwszorzedunkowych dywanów przez podpisaną Firmę wyrabianych. OSTRZEŻAMY i równocześnie porwalmy sobie zwrócić uwagę P. T. Odbiorców, iż w ten sposób reklamowana dywany, **NIE POCODZA Z NASZYCH WYTWORNI**, DYWANY **NIE SA PIERWSZORZEDNEGO GATUNKU** w stosunku do naszych, a ponadto cena tychże dywanów, reklamowana przez tego sprzedawcę, jako rzekomo o 40% niższa, **NIE JEST NIŻSZA OD CEN NORMALNYCH ZE WZGLĘDU NA GATUNEK TYCHŻE DYWANÓW**, a reklamowanie takie może wprowadzić w bład naszych P. T. Odbiorców, **IŻ DYWANY TE ODPOWIADAJĄ NASZYM PIERWSZORZEDNEGO GATUNKU DYWANOM.** 633k

„DYWAN” Wytwórnia Art. Tkanin Dywany Zywiciele Tkanina dywanów i kilimów „KOBIERZEC” „PERSIA” Kraków, Sewska 22. Kraków, Grodzka 18.



ZAWODNICZY FIS’U PIJA TYLKO PLYNNY OWOĆ „SANA”

ORZEWA WZMACNIA PODNOSI SPRAWNOŚĆ FIZYCZNA W. CZAJKA. KOŚCIAN-POZNAŃ NOWOCZESNA WYTWORNIA PLYNNYCH OWOĆÓW

ZAKOPANE — KRYNICZA, Pensjonat kupie lub wydzierżawić. — Oferty Warszawa, Tamka 34-18, Ryleka. 331W

Kraków, Jagiellońska 5 F-a „PANI”

BARBARY ŁOWIŃSKIEJ - KOHMANOWEJ poleca: przybory do styku i haftu, guziki w wielkim wyborze, wykwinne kwiaty sztuczne, formy krawiecnie dla Pań i dzieci, dodatki krawiecnie. PP. Akademicki i uczennice 5% raba. u. 605k

ZŁ. 150.- MASZYNY GWARANTOWANE DO SZYCIA

najprzedniejszej marky szwalnych z przyb. do haftowania, merkwłow, cerowania itd. Gotówka i RATAMI! Katalogi wysyła bezpłatnie: CENTRALA MASZYN, KRAKÓW ul. DĘBŁOWA Nr. 109 UWAGA NA NUMER DOMU! 84g

TYLKO KILKA DNI DZIELI NAS

od terminu ciągnięcia I-iej klasy!!! Nie wolno zwlekać!

Wybierz jeden lub więcej z poniższych szczegółowych numerów:

124680	123418	164483	104487	104496
131151	131159	131156	104484	104492
104483	104477	104478	104469	91050
91058	101231	151260	131152	131153
131154	131150	91025	91020	86290
86689	86687	87040	87039	82490
131157	50739	48390	48382	131158
40617	37992	131160	37548	52688
151252	32659	151253	32773	20093
27230	151254	9747	151255	9749
151256	151257	151258	9748	151259

KANTOR WYMIANY J. WOHLMAN

PRZEMYSŁ, Plac na Bramie 12. — PKO. 146061. Ciąglenie już 33 bms. 618k

Uporczywe ZAPARCIE STOLCA



szkwa organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, oraz chęć i zdolność do pracy, ZIOLA Z GÓR HARCUR DRA LAUERA

stosowane przy zaparciu (obstruacji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niesławne reszki pożywności stającej się również skutecznie w chorobach nerw., wzdrowy, pęczeryka zółciowego (kamicy), reumatyzmu, artytyzmie, hemoroidach i otyłości.

ZIOLA Z GÓR HARCUR DRA LAUERA

NAJPIĘKNIJSZYM a zarazem najpraktyczniejszym kółkiem na całej świecie jest najnowsza cicho szyciąca maszyna do szycia i haftu od zł. 150.— gotówką. Na życzenie ulaj w spłatach

POLSKI DOM HANDLOWY KRISCHER
 Kraków FLORIAŃSKA 9
 Katalogi ilustrowane wysyłamy bezpłatnie 645k

DO ZARZĄDU DOKSZTAŁCAJĄCYCH KURSÓW „WIEDZA”

w Krakowie, ul. Płackiego 14.
 Składam serdeczne, żołnierskie podziękowanie za fachowe i sumienne przygotowanie mnie do egzaminu dojrzałści i egzaminu z lutym 1939 r. w Państw. Gimnazjum im. Emilji Plater w Grodnie, z wynikiem pomysłnym.
 Do egzaminu przygotowywałem się jedynie przy pomocy nadsyłanych mi skrypców i programów. Świadczym, że materiał zawarty w skrypcach, jest świetnie opracowany d’a samouków, a przytem bardzo wyczerpujący. Wskazówki dla ucznia i powtórzenie materiału, opracowane i podane w każdym skrypcie są cennymi przewodnikami dla uporządkowania i utrwalenia przerobionego materiału

Mieczysław Filipecki Grodno, ul. Hofmeistera 6. 652k

Wydział Powiatowy w Szczepynie Nowogrodzkiem ogłasza konkurs na stanowisko technika-sekretarza (zastępca kierownika).

Podania z życiorysem i odpisami świadectw i życiorysem wnosić należy do Wydziału Powiatowego w terminie do dnia 1 marca 1939 r.

Podania nieuwzględnione pozostają bez odpowiedzi. Przewodniczący Wydziału Powiatowego Włodzimierz Wierzbicki Starosta Powiatowy. 628k

Od morza aż do gór



zgodny woła chór: GRAJCIEM DZIERŻANOWSKIEGO

CENTRALA: WARSZAWA NOWY ŚWIĄTÓW
 ODDZIAŁ: GNIĘZNO - CHROBRZE 6014
 TAM STAŁE PADA WIELE WYGRANYCH

Poważna firma handlowa

rozporządzająca kapitałem i posiadająca rozgłębione stosunki handlowe
PRZYJMIE NA MAŁOPOLSKIE I WOJNYN PRZEDSTAWICIELSTWO
 na artykuły masowego zbytu w branży budowlanej, chemicznej, technicznej i pokrewnej w formie agentury, komisowej lub na własny rachunek. Gotowość osobiste referencje, gwarancje hipoteczne. Gotowość finansowania produkcji. — Oferty pod „Elpe”, Lwów, Kościuski 2, Biuro dzienników. 280L

LOKATA KAPITAŁU!

Sprzedam przedsiębiorstwo przem.-handlowe branży spożywczej istniejące 60 lat — od 80 lat w jednych rękach.

Wiadomości fachowe niekonieczne, personel wpracowany od szeregu lat. Budynki fabryczne okazałe, specjalnie nowe poludowane według najnowszych wymagań, wolne teren do dalszej rozbiórki. Zabudowania przemysłowe, biura i komfortowa willa dla właściciela i kierownika mieszczą się w jednym kompleksie. Maszyny do fabrykacji różnych konserw najnowsze, prawie bez konkurencji w Polsce. Wartość obiektu z 800.000—zł., reszta objęcia potrzeba w/w umowy 200 do 300.000—zł. Do konkurencji w Polsce. — Zgłoszenia pod „K. K. 26” do Biura Ogłoszeń „Par”, Warszawa, ul. Bracka 17. 607K

Czy złożyłeś już ofiarę na Pomoc Zimową? Jeżeli nie — uczyń to natychmiast!

677k

Wolne posady

PRZEDSIĘBIORSTWO budowlane przyjmie do warszaw. inżyniera z egz. technika, posiadającego uprawnienia budowlane, oraz technika żelbetnika z praktyką. Reflektuje się na pierwszorzędne sily. Zgłoszenia z podaniem warunków i życiorysu: I. K. C. Katowice, Marjańska 13, „322”, 359Kt

POSZUKUJĘ od 1 marca inteligentną i pomocniczą domowej z dobrem gotowaniem i praniem do 3 osób. Wymagana samodzielność w prowadzeniu w domu. Zgłoszenia: IKC, Katowice, Marjańska 13, „321”, 357Kt

WYCHOWAWCZYNI pielęgnarki do 5 miesiecznego dziecka, posiadające od 15 marca. Zgłoszenia i odpisy świadectw kierować: Hr. Mycielska, Wilno, Ofiarza 2. 205Kt

PRZEDSTAWICIEL obeznany branżą opakowań blaszanych, poszukujący. Tytko osobę znaną w branży oraz praktyczną. Zgodna z ofertą do wyjazdu. Oferty do: Rytel, Warszawa, Zamkowa 9, sub. Fabryka maszynowych opakowań „Szwajcarzy”. 396W

KIEROWNIKA warsztatów samochodowych inżyniera lub praktyka, znającego powalną zakłady. Szczegółowe oferty „Specjalista warsztatowy”. Biuro Ogłoszeń: Pół Piętaszek, Warszawa - Marszałkowska 115 207Kt

POMAZNA fabryka artykułów bluzowych poszukuje zastępcy na Wileńskie, Lwowskie i Poznaniańskie. Zgłoszenia pod „Żysiek” do A. Springer, Bielsko, 8 Maja 7. 207Kt

MIEJERNICZY przy egz. Wacaw Kulesza, Brzesko Bug. Dobrowolnie, bez poszukiwania do pomocy na miejscu gospodarstwa. Referencje. Oferty pod „394W” do I. K. C., Kraków, Wielopole 1. 394W

ROLNIK samotny, starszy praktyk za znajomością ogrodnictwa, poszukiwany do pomocy na miejscu gospodarstwa. Referencje. Oferty pod „394W” do I. K. C., Kraków, Wielopole 1. 394W

DO SAMODZIAŁÓW do warsztatu tkackiego - kwalifikowaną sile przyjmie. Zgłoszenia do „Par”, Kraków, Rynek gł. 46, „Samodziały”. 206Kt

PIERWSZORZĘDNY - kwartet koncert-jazz, - śpiew, humor, Węgierskie matylda, Polka, tancerki. Zgłoszenia: Gęza Nandor, Zwardon. 149Zg

KOBIECY zarabia wszędzie łatwą pracę. Nie wymaga okazja dobrobytu. Wolowski, Skrytka - Drohozycz. 2098K

POTRZEBA od 1 marca służąca do wszystkiego z umiarednem gotowaniem i zaciąganiem z dobrimi świadectwami. Zgłoszenia: Sienkiewicza 8a m. 8. 206Kt

LEKARZA dentystę (dezynstykę), najchętniej osobę starszą poszukującą temki współpracy. Zgłoszenia: I. K. C., Kraków, „2070K”, 2070K

CZELADNIKÓW krawiecickich na duże szuki, tylko dobre sily przyjmie zaraz. Fr. Cisak Gdynia, Świętojańska 38. 104Gd

Kupno

KUPIMY używaną lokomobile typu „Lanza”, o powierzchni ogrzewalnej od 40 m² do 60 m². I. K. C., Kraków, „2070K”, 2070K

KSIĄZKI kupuję wszystkie książki z dziedziny wiedzy. - Warszawa, Wyznanca, Nowolipki 56-25. 207Kt

KUPUJE kartki zastawne, biżuterię złotą, srebrną, porcelanę. Powiad. Kraków, Sienna 17. 208Kt

OGRODNIK, 10 lat praktyki dworskiej, handlowej - poszukuje posady. Zgłoszenia: Lwów, Akademicka 21, „Kamelia”. 289L

PJANISTA (harmonia) wolny marzec. Oferty IKC, Katowice, Marjańska 13, „322”, 359Kt

MAMA lat 48, znaną francuski, niemiecki, rosyjski - poszukuje posady jako informator do hotelu. I. K. C. Sosnowiec, „51”, 51S

POSZUKUJĘ posady do gotowania i szyciu za 1 marca. Zgłoszenia: IKC, Katowice, Marjańska 13, „309”, 347Kt

KONCERT rymowany, koncert, dancing, repertuar, prezencja - wolny 1 marca. Zgłoszenia: IKC, Gdynia, Świętojańska 44, pod „113”, 112Gd

OGRODNIK kawaleri szuka posady na samodzielny lub pomocnika. Zgłoszenia: IKC, Katowice, Marjańska 13, „311”, 349Kt

JAZZBANDZISTA pierwszorządny, z egz. solista chrześcijański, lub osobę instrum. wolny pierwszego. Radom, poste-restante, Spiewak. 150Zg

KUPIE katolik, z branży spożywczej poszukuje przedstawiciela, ewentualnie inkasa, na Angiele-Budrowskiego i Śląsk. Kaucja moge złożyć. Zgłoszenia: I. K. C., Sosnowiec, „33”, 34S

KWARTET, podwójne instrumenty, dwa accordeony - wolny, marzec. - Kielec, Restauracja „Edropa”. 207Kt

ZOOLNA, inteligentna, młoda sierota prosi prace sklepie kolonialnym, wędliniarni, meczarni lub inna. I. K. C., Kraków, „Nr. 328”. 329Kt

CHEMIK dłuższą praktyką, przyjmie prace do chemicznych, - czynowca trzeźwy, sumienny, wszędzie bardzo lubiany - pierwszorządny jeżdżąc wszelkich pojazdów mechanicznych, - czynowca prawo jazdy, bardzo dobre świadectwa, kilkuletnia praktyka - zmieni posade tylko na stała do powaznej pracy lub, - możliwośd domu. Zgłoszenia: IKC, Katowice, Marjańska 13, „304”. 342Kt

SZOFRER - MECHANIK, Poznański, kawaler, lat 26, wzrost średniego, trzeźwy, sumienny, wszędzie bardzo lubiany - pierwszorządny jeżdżąc wszelkich pojazdów mechanicznych, - czynowca prawo jazdy, bardzo dobre świadectwa, kilkuletnia praktyka - zmieni posade tylko na stała do powaznej pracy lub, - możliwośd domu. Zgłoszenia: IKC, Katowice, Marjańska 13, „304”. 342Kt

SZOFRER SLUSARZ 15 lat praktyki, trzeźwy i sumienny, świadectwa i referencje pierwszorzędne. Zgłoszenia IKC, Poznań, św. Marcina 48, „112”, 127Kt

MAŁŻENSTWO - bez dzieci, ogrodnik - gospodarstwa, kucharki - biuro w swoim zawodzie przyjmia odpowiednią posade. Oferty: IKC, Poznań, św. Marcina 48, „112”, „119”, 129P

ROLNIK fachowy, starszy, silny - przyjmie prace administracji majomości. IKC, Poznań, św. Marcina 48, „112”, 133P

SKRZYPEK, aleista - pierwszorzędna sily - chrześcijański - wolny. IKC, Poznań, św. Marcina 48, „112”, 130P

JAZZPERKUSISTA, najnowszemu aparaturę mikrofonową, bong, dzwonki, odpowiedzialny przed 1 marca. I. K. C. Bydgoszcz, „63B”, 62Z

FORD 4-drzwiowy, dobrze utrzymany, okazjynie na sprzedaż. Sosnowiec, ul. Stara 3, garaż. 53S

ZAKŁAD Fryzjerki na sprzedaż w Nowym Boguminiu. Farnik. 1505G

SKŁAD radiowo-rowerowy, dobrze wprowadzony w okręgu przemysłowym do sprzedania. - Oferty IKC, Katowice, Marjańska 13, „311”. 349Kt

DOM pełnokomfortowy w śródmieściu Krakowa, 54 ubikacji, obok Karmelickiej, dochód roczny netto 10.000 zł, cena 115.000 zł. sprzed. Biuro Gelbera, Kraków, Starowisna 8. Telefon 135-70. 209Kt

DOM nowy, pełnokomfortowy, w śródmieściu i takiej przelazowej sytuacji - przy głównej ulicy, dochód roczny 10.200 zł. - cena 115.000 zł. sprzed. Biuro Gelbera, Kraków, Starowisna 8. Telefon 135-70. 209Kt

DOM nowy luksusowo-komfortowy, w śródmieściu Krakowa, centralne ogrzewanie, winda osobowa, sklepy, najpiękniejsza ulica, dochód roczny 17.000 zł, cena 350.000 zł. sprzed. Biuro Gelbera, Kraków, Starowisna 8. Telefon 135-70. 209Kt

DOM centrum Gdyni, dochód 6.000 rocznie, cena 55.000, wpłata 22.000, za 2-3 tygodnie dogodnie spłaty, sprzedam zaraz. Józef Kujawa, Gdynia, 10 Lutego L. 17, - tel. 3705. 111Gd

SYPIALNIA jasna, pianino, kase ogrotniczą, serwantki, gobeliny sprzedam. Kraków, ul. Dominikańska 1/1. 329Kt

WILKIE 3-pokojowa, kuchnia, piękny ogród owocowy, 18.000, gotówka 14.000 (Kraków), Osiedle Oficerskie, DOM 2-pokojowa, kuchnia, ogródek, 4.500, DOM 4-ubikacyjny, ogródek, 2.000, gotówka 500 (Rajca) - sprzed. POLONIA, - KRAKÓW, ZWIERZYNIĘCA 9. 826K

MOTOCYKLE BSA, Norton, Panther, Rudge, Sunbeam, Triumph, Harley, Endfield, AJS, Fuch, Gen. Przedstawicielstwo Zorel, Warszawa, Królewska 23. 206Kt

KRAKÓW (Osiedle) willa szepczokopkowa, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000. 209Kt

KAMIENICA nowa, pełnokomfortowa. BLISKO PLANT, niskie czynsze, dochód roczny 1500 zł, cena 165.000 - gotówka 115.000. - Reszta dług. - KAMIENICA nowa, trzeczpiętrowa, pełnokomfortowa (Park Krakowski) mieszkanie trzeczpiętrowe, bardzo wygodne, dochód przy przepływach 7.200, cena 80.000, gotówka 55.000 - sprzed. Biuro „SZYBKOSK”, Kraków, Wielopole 26, telefon 171-78. 202Kt

JARMARK WYPRZEDAŻOWY. Oto kilka cen dla przykładu. Koszule sportowe, wysort. z drożdżem gat. 4,90. Koszulki czyści jedwabne 2,50. Płedki wełniane (zam. z 20) - 12,90. - Ręczniki kryszelowe flotkowe 2,90. 1,50. 0,30. Garnatry damskie z jedw. 3,50. 1,95. - Apaszki damskie wełn. 0,70. - Swetry wełn. melange (zam. 12 sz) 6,90. - Apaszki damskie jedwab. 2,50. - Matczyki dziecinne masec 0,65. - Chusteczki do nosa batyst. 0,35. 0,25 gr. i więcej. - JULIUSZ NACHT, Kraków, Stradom 5. 202Kt

MOTOCYKLE 100-ki - bez prawa jazdy i podatku drogowego, na balonach, dwuosobowe, slynne Excelsior, Beret, Francis Barnett, Gen. Przedstawicielstwo Zorel, Warszawa, Królewska 23. 206Kt

GONINIA najlepszy punkt u podnozia Kamienniej Góry, blisko Skweru Kosciuszki, z pięknym widokiem. Należące zastępy pań w wille, nadająca się na pensjonat, kaloryfer, garażem, ogrodem, wolna od podatku, sprzedam za 45.000 gotówką. Napisać dane z wymaganiami. - Wysyłamy adresy i fotografie. 3271

TAPCZANY, fotel lósko, materace, otomany, leniwo, wykonyje, sprzedaje Wesołowski, Kraków, św. Marka 16. 208Kt

ZAKŁAD stolarski z maszynami do obróbki drzewa z powodu choroby sprzedam. Ofert „PAR”, Poznań pod „53,391”. 203Kt

BIURO „REKORD” Kraków, Sebastjana 7, tel. 143-68 sprzedawa korzystnie w rzeczywistości: Kamienia nowa, luksusowy dom, dochód 14.500. - cena 155.000, gotówka 120.000. Należące nowo centrum Krakowa, winda, żelazny garaż, dochód 37.500, cena 300.000, gotówka 250.000. Kamienia nowa, luksusowy dom, dochód 8.100, cena 100.000, gotówka 75.000. Powyższe realności są bez przeznoszenia. Proszę minimalną. 205Kt

DO sprzedania okazjynie: Motor Diesla 44-15 KM, 275 obrótów z kompresorem oraz inne motory i pradnica 110 V, 215 A, 250 obrótów, na przed stały. Zgłoszenia: Skrytka 233 rty, Kraków, Skrytka 233 rty. 204Kt

TRZY parcele budowlane, dobrze położone - obok „Patrii” oferuje do sprzed. także osobno lub całość. Kuchnia Krynicza Skrytka 97. 204Kt

FRYZJERSKI zakład - mekiki, damski, modern. wyłożony, bardzo wygodny, sprzedam. Zgłoszenia: Sztalnia Antoniego Gmela, Fryszat Zaolziański. 1498G

ZWRACAMY uwagę! - Kamienia nowowbudowana - trzeczpiętrowa (Kosciuszki) 75.000. „Informator”, Kraków, 209Kt

AMERYKA - Polska - Kamienia - w Chicago - warty 500.000 - zamienię na kamienie w Polsce - „Informator”, Kraków, Piłarska 19. 209Kt

OGŁASZAMY okolemioślowa sprzedając kilku kamienia w Krakowie. - Zamierzeni otrzymają bezpłatnie dokładne inform. i szczeg. z „Informator”, Kraków, Piłarska 19. 209Kt

KRAKÓW, - Coteropletrowa kamienia nowowbudowana - dochód dziesięć 0-procentowy - 145.000. - „Informator”, Piłarska 19. 209Kt

OFICERSKIE buty z cholewanymi oraz wszelkiego rodzaju obuwie turystyczne-sportowe. Dziadki - Kiewicka, Duga 4 - Mickiewicza 41. 3270

LOKALU na sklep, nabiał, cukierki, poczękuje katolik, lub kupi gotowy. Zgłoszenia: IKC, Kraków, „Nr. 323”, 323Kt

DUZY SKŁAD przy głównej ulicy Chorowej 1. parker i 1 pietro z 5-ma oknami wystawowymi, handlowe lat 34, ewangelicki, Polak, posiadał panie inteligentną, przytomną, gospodarną, iroczyni wzrostu, najchętniej brunetką, dla niego dobra posag. Proszę z Zdeyduwane, szczegółowo, nieanoniowo zgłoszenia z fotografją, za zwrot której przećsłowem honoru, piśmie kierować pod „64B”, I. K. C. Bydgoszcz, ul. Dworcowa. 63B 204Kt

BOGATE AMERYKANKI z dolarami. Kilka tysięcy kamienicznych par z posagiem 1.000-300.000. Należące zastępy pań w różnych stanowiskach polca Najstarsze Biuro Matrimonjalne „GOS SERCA”, Stanislawow, Świdzkiego 20. Napisać dane z wymaganiami. - Wysyłamy adresy i fotografie. 3271

SZCZĘŚCIE wstąpienia w związek małżeński w tym karnawale mogą mieć tylko Panie pisząc swe dane do najwięzszego biura matrymonjalnego „GOS SERCA”, Stanislawow. - 5.625 par stanowiąc na ślubnym kobiercu w tym karnawale. 3269

HANDLOWIEC, - rzytmak, lat 32, posiadający własny interes i 15 tys. ożeni się z żydówką, rzecz traktując poważnie. Zgłoszenia i fotografie do: I. K. C. Gdynia, Świętojańska 44, pod „111”. 110Gd

KAWALER, komendant Posterunku 35, wzrost średni, 4000 gotówek szuka odpowiedniej żony. - Zgłoszenia I. K. C. Kraków, „1508B”. 1508G

KAWALER, na stanowisku, posiadający dobrze prosperujące zastępy handlowe lat 34, ewangelicki, Polak, posiadał panie inteligentną, przytomną, gospodarną, iroczyni wzrostu, najchętniej brunetką, dla niego dobra posag. Prosz

Dr GUSTAW PRZYCHOCKI, prof. Uniw. Jagiel.

„Co nas śmieszy“?

KŁOPOTY Z TEORJĄ KOMIZMU.

Świetny artykuł red. Stanisława Witolda Balickiego, napisany pod powyższym tytułem z okazji „złotej księgi“ prof. dra Jana St. Bystronia w „Kurjerze Literacko-Naukowym“ z dn. 16 stycznia br., w znakomity sposób podkreśla „kłopoty z teorią komizmu“ i kończy słowami: „Wnioski z bogatego materiału dowodowego, bogatego, ale bardzo jednostronnego, bo pomijającego np. zjawiska z dziedziny sztuk plastycznych (ilustracje nie zastępują wywodów i ocen) czy muzyki, otóż wnioski autora są zgodne z prawdą, ale nadzwyczaj skąpe; teoria komizmu blada i wafła. Wymaga stanowczo zastrzyków odżywczych z wyalków dociekających jeszcze psychologia i teoretyki estetyki literatury i sztuki. Pełnej teorii komizmu prof. Bystron dać nie mógł, bo popełnił błąd; mem zdaniem zasadniczy. Zastanawiając się nad sposobem powstawania komizmu, cały wysiłek skupił na scharakteryzowaniu przedmiotu komizmu, a nie zwrócił uwagi na jego podmiot. Podmiotem komizmu jest zawsze człowiek, który się śmieje. Kto, kiedy, z czego, dlaczego, jak? i t. d. — oto podstawowe pytania z dziedziny teorii komizmu, które czekają na odpowiedź badacza tak ciekawego, jak profesor Bystron“.

NOWOCZEŚNI BADACZE O ISTOCIE KOMIZMU.

Ale zanim to nastąpi, godzi się zwrócić uwagę na ten ciekawy objaw, że nowocześni — nie tylko polscy — badacze istoty komizmu, chociaż prawie bez wyjątku strzegą się jak ognia zaznajomienia się z antycznymi badaniami nad tą sprawą, to jednak nieodparcie, stale wpadają w koleiny, już przez antycznych myślicieli wyłożone, i niczego naprawdę nowego — przynajmniej dotychczas — nie zdobyli. I tak, by ten przegląd przykładów wybranych zacząć od ciągle jeszcze najmodniejszej teorii Bergsona (*Le rire*), to jeśli filozof francuski utrzymuje (poza rozmaitemi drugorzędami i nieistotnymi ujęciami różnych aspektów komizmu), że komizm polega na „pewnej sztywności, czy usztywnieniu ruchów ciała, ducha i charakteru“, czyli jeśli wykazuje, że komiczne są np. ruchy pajaca na sznurku dlatego, że są mechaniczne, sztywne, to trzeba stwierdzić, że w samej sztywności niema nic komicznego, ale komizm polega na tym jedynie, że te sztywne i kanciaste ruchy stanowią kontrast do normalnych ruchów człowieka, do których przywykliśmy i których u tego niby człowieka, jakim jest pajac, należałoby się spodziewać, że zatem istota komizmu, nawet w ujęciu Bergsona, sprowadza się do pewnego zaskoczenia obserwatora, a więc do tego samego „niespodzianego rozwiania oczekiwania“ (*plötzliche Auflösung einer Erwartung in Nichts*), o którym mówił już Kant. Twierdzenie Lippsa (*Komik und Humor*), że „komizm powstaje zawsze tam, gdzie treść naszego spostrzeżenia, wyobrażenia, lub myśli ma robić wrażenie czegoś wniosłego, a przeciw wrażenia takiego nie robi“, jest również tylko warjantem określenia kantowskiego o zaskoczeniu, względnie zawiedzeniu oczekiwania.

Podobnie i ujęcie Heymansa, wywodzące efekt dowcipu ze „zdumienia i ośniewania“ (*Verblüffung und Erleuchtung*), sprowadza się w gruncie rzeczy tak samo do zaskoczenia, jak i dosyć skomplikowana na pozór teoria sławnego Freuda (*Der Witz und seine Beziehung zum Unbewussten*) o „wrażeniu bezużyteczności wysiłku uczucia“ (*aus erspartem Gefühlsaufwand*), jako o źródle przyjemności, wywołanej efektem humorystycznym. Bo jeśli — cytując przykład t. zw.anego humoru wisielczego, przytoczony przez Freuda — skazaniec, obserwowany przez nas w drodze na miejsce stracenia i konstatający, że „przy poniedziałku źle mu się tydzień zaczyna“, wywołuje u nas uśmiech, to płynnie to nie tyle ze „stwierdzenia bezużyteczności naszego ewentualnego współczucia“ (jak tego chce Freud), ale właśnie ze zaskoczenia tak niespodziewaną odpowiedzią.

ANTYCZNA TEORJA ŚMIECHU.

W rezultacie zaś wszystko to było już dawno powiedziane w antycznej teorii śmiechu (*Peri geloiu*), widocznej np. czytu u Arystotelesa, gdy mówi o „śmiechu z zaskoczenia“ (*ek tu para prosdokian, et tes apates*) czytu w zastosowaniu tej teorii do wymowy u Cicerona, gdzie wyraźnie mowa o „śmiechu z zawiedzonego oczekiwania“ (*illud ridiculi genus, cum aliud expectamus, aliud dicitur; decepti expectatione*), lub u Kwintyljana, który tak sa-

mo dowodzi, że „śmiech powstaje z zawiedzonego oczekiwania“ (*in devtrepidis expectationibus*).

NIEWYSTARCZAJĄCE PRÓBY DEFINICJI KOMIZMU.

Stwierdzić jednak musimy, że wszystko, co dotychczas na ten temat powiedzieli uczeni czyto antyczni czyto nowocześni, to tylko próby w rozwiązaniu tego przedziwnego zagadnienia i to próby niestety niewystarczające, bo każda z nich tylko pewnej części problemu dotyczy tak, że dziś nie zostaje nam narazie nic innego, jak tylko skromnie powtórzyć to, co przed 20 wiekami mówił wspomniany już Ciceron, gdy po przeczytaniu całego stosu greckich ksiązek stwierdzał, że „nikt nie wykazał, czym jest śmiech, co go wywołuje, gdzie go należy umiejscowić, w jaki sposób powstaje“, że „ci, którzy usiłowali wykazać istotę śmiechu, tylko sami na śmiech się wystawili“, i nie wstydził się przyznać, że „nie wie tego, czego nie wie, i ci sami, którzy wyjaśnienie tej sprawy zapowiadają“. Tak samo kapitulują przed nieuchwytnością problemu i Kwintyljan, gdy narzeka, że „tak rozmaite są opinie o tem, co powstaje nie z wyrozumowanych powodów, ale z jakiegoś dziwnego odruchu psychicznego, który chyba nigdy

nie da się wyjaśnić, pomimo iż tylu ludzi tego próbowało“. To też nie dziwnego, że tego wyjaśnienia nie dal w swym „popularnym wykładzie“ także i prof. Bystron (któremu zresztą może i nie tak bardzo na tem zależało).

Może jednak pomimo wszystko problem nie jest całkowicie beznadziejny i wolno wierzyć, że doczeka się wreszcie swojego Newtona, aby rozstrzygnięcie tego zagadnienia postawił w rzędzie tych niewielu stosunkowo osiągnięć nowocześniejszych, które stanowią istotny postęp i rzeczywiście wychodzą poza orbitę, zakreśloną przez myśl antyczną.

ZACZNIJMY OD TEATRU.

Niewątpliwie jednak trzeba zacząć — równoległe ze zbieraniem materiału — od skrupulatnego nawiązania do przeprowadzonych już, choć nie uściwionych definitywnym rezultatem, badań i to w całym zakresie tego zagadnienia, które, począwszy od zjawisk czysto fizjologicznego śmiechu, aż do objawów skomplikowanego komizmu w dziedzinie przeżyć estetycznych, w dziwny sposób łączy się z tajemniczymi procesami naszego życia duchowego.

A kto wie, czy punktem wyjścia i terenem doświadczalnym niejako nie powinien być teatr, jako to środowisko, w którym szczególnie blisko łączy się życie rzeczywi-

ste z życiem stylizowanym (widownia i scena) i jako ta jedyna w swoim rodzaju dziedzina, w której oprócz normalnego komizmu występuje jeszcze drugie niejako jego piętro, śmiech ze śmiechu, czyli celowe przerywanie iluzji artystycznej dla wywołania efektu komicznego. I tak — jako, że bez oparcia się na podstawie naszej kultury wszelkie metodyczne badania są z góry skazane na niepowodzenia — sporo materiału antycznego (związanego ze współczesnym) podają oddawna badacze kultury klasycznej (w Polsce co najmniej od 20 lat), gdy traktują np. o poincencie przysłowia i o problemie komizmu w starożytności klasycznej, o tak czystem w teatrze antycznym objawie celowego przerywania iluzji scenicznej, o zagadnieniu humoru wogóle, a w teatrze specjalnie o wzajemnych refleksach życia i sceny, o tempie i nastroju widowisk scenicznych i t. p. — jakkolwiek studja te nie dochodzą, zdaje się, do wiadomości naszych badaczy, nawet tych, którzy, jak sami zapewniali, „czytają to i owo z obszernej literatury teoretycznej, poświęconej komizmowi“. A szkoda, bo po uwzględnieniu źródeł antycznych niejedno odkrycie okazałoby się starą oklepanką.

Zato w zakresie nowoczesnego materiału gruba książka Bystronia, (który sam, zdaje się, przeczytał, że jego „teoria“ — raczej systematyka — „okaże się chybioną“), powinna odegrać bardzo ważną rolę — i to nie tylko jako „zbiór mniej lub więcej wesołych opowiadań i zabawnych konceptów“. Przecież co najmniej połowa zgrupowanego w niej budulca nada się jako cenna podstawa do poważnych studiów nad zagadnieniem istoty komizmu, które od tylu wieków pasjonuje i kusi badaczy.

Dr TADEUSZ SZYDŁOWSKI, prof. Uniw. Jagiel.

Malarstwo francuskie XVIII wieku. (Cz. VII)

Arcydzieła pastelu La Tour'a.

POCZĄTKI PASTELU.

Z czasami rokoka wiąże się świetny rozkwit i rozpowszechnienie pastelu. Technika ta odpowiadała doskonale artystycznym dążeniom oraz upodobaniom epoki i stała się dla niej bardzo charakterystyczna. Lubowało się rokoko w tonach bladych, niezbyt nasyconych, różowych, jasno-niebie-

skich, — zielonych, — żółtych; przy dużej ilości bieli, dodatku srebra i złota, stwarzało z nich lekkie i miłe dekoracyjne efekty. Do niewielkich, jasno barwnych wnętrzy, dobrze oświetlonych i skrzących ponadto od blasku zwierciadeł, nadawały się lepiej portrety, wykonane w matowych kredkach barwnych — które dorzucały jakby wy-

kwintnego i delikatnego pudru do całości — aniżeli w ciężkich, tłustych i zawieszonych farbach olejnych. Powab i wdzięk wytworony zniewiesiałego i rozkaprysnętego pokolenia, znalazły swój wyraz w technice, która pozwalała na szybka i lotna improwizację, zwłaszcza, gdy stała się sprawnym narzędziem w ręku artystów utalentowanych.

Pastel nie jest jednak bynajmniej wynalazkiem rokoka. Posługiwali się już mistrze renesansu różnobarwnymi kredkami do studiów i szkiców rysunkowych, n. p. Leonardo da Vinci, lub Holbein młodszy. Gdy zaś w wieku XVII wyprodukowano barwne sztyfty w większej ilości odcieni, próbowali dorywczo niektórzy artyści malować portrety tą techniką. O ile wiadomo, pierwszym, który użył pastelu do figur *en pied* i w naturalnej wielkości, był Francuz, Józef Vivien. (Jego wcale dobry, pastelowy portret męski z r. 1699, znajduje się w Muzeum w Rouen).

Ów Vivien nie umiał wyzyskać swego pomysłu i nadał mu rozgłosu. Ubiegł go sprytna niewiasta, Wenejanka, Rosalba Carriera, która lepiej dostrzegła możliwości, tkwiące w technice pastelu i potrafiła je tak dobrze rozwinąć, iż rychło zyskała dużą sławę nie tylko w swej ojczyźnie, lecz i za jej granicami. To też z początkami pastelu bywa najczęściej łączone jej nazwisko.

Pani Rosalba umiała zresztą uchwylić podobieństwo osób, oddać dobitnie bogactwo ich strojów; urok zaś nowości, jaki posiadała technika male dotychczas znana i zastosowana przez nią efektywnie, dokonała reszty. Artystka odbywała triumfalnie podróże po różnych dworach włoskich, bawiła czas dłuższy w Wiedniu, Dreźnie i Paryżu, a wszędzie bardzo się o nią ubiegano. Pośrednim świadectwem jest fakt, że n. p. Galeria Dreźnieńska posiada stokilkadziesiąt jej pasteli.

W latach 1720 i 1721 była Carriera niesłychanie fetowana w Paryżu. Sam Regent złożył jej wizytę, a Akademia przyjęła ją do swego grona. Być może, że ów rozgłos zwrócił na jej sztukę uwagę młodego chłopca, który dopiero przybył do Paryża, uciekając z rodzinnego St. Quentinu, spod opieki ojca, wzbierającego mu artystycznej kariery. Mowa tu o Maurycym Quentinie de La Tour, który za lat kilkanaście stanie się najznakomitszym portrecistą XVIII w.

MŁODOŚĆ ARTYSTY.

Na razie ma ów chłopiec, podówczas szesnastoletni, dość trudne początki. Jako natura niespokojna nerwowa, nie umie nigdzie zagrać miejsca. Ćwiczy się sam

Książka wśród ludzi.

(ts) Pod tym tytułem ukazała się nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie w trzecim wydaniu (poprawionem i pomnożonym) książka zasłużonej organizatorki i propagatorki czytelnictwa, p. Heleny Radlińskiej. Nie jest to, jak Bystronia „Człowiek i książka“ (I wyd. 1916, 3 wyd. 1935) lub Muszkowskiego „Życie książki“ (1936) dzieło jednolite i systematyczne, ale zbiór artykułów propagandowych, ale i badawczych, na takie tematy jak „Rola książki“ (w narodzie i państwie), „Z dróg książki“ (które szły śladem legjonów 1914—1916).

Jednak przedewszystkiem zwraca się autorka do bibliotekarzy-oświatowców by na podstawie własnych i cudzych doświadczeń (przy uwzględnieniu obfitości literatury obcej i polskiej) pomóc im „W służbie książki“, wyłożyć „Zasady doboru książek“, wskazać, jakim warunkom muszą odpowiadać książki nabywane do bibliotek powszechnych („O książce bibliotecnej“), przedstawić zasady „Nauczania czytania dla potrzeb czytelnictwa“, i podać „Wskazówki dla początkujących badaczy“ (czytelnictwa).

Wspomniane „Wskazówki“ kończy autorka uwagą, że „wszystkie uwagi metodyczne byłyby niepełne, mogłyby nawet doprowadzić do wyników sprzecznych z ich założeniami, gdyby początkujący badacz nie uświadomił sobie, że dodatkowym, ale istotnie ważnym warunkiem jest głębokie zainteresowanie tematem, odsuwające na dalszy plan przejęcie się własną rolą i własnym powodzeniem, dające za to wielką radość poszukiwania prawdy“. Dla uzupełnienia ogólnych wskazówek metodycznych w tym kierunku wymienia autorka w „Przypisach“ (dodane są one nie tylko do każdego z 9 artykułów, ale i do poszczególnych kwestyj w nich poruszonych) i obejmują kilkadziesiąt pozycji bibliograficznych) 15 dzieł i rozpraw. Przeważają je dla „studentów bibliotekarstwa“, wykonujących prace seminaryjne, ćwiczenia, piszących sprawozdania z praktyk... Przejrzawszy „Wskazówki“, oparte na kontrolowaniu tych zajęć studentów, ednosi się wrażenie, że stosujący się

do nich będą uzdolnieni do — pisania artykułów na temat czytelnictwa... Cała ta obszerna metodologia czytelnictwa ma charakter raczej teoretyczny. Jest to coś w rodzaju podręcznika metodologicznego, np. dla organizatorów i nauczycieli 7-klasowych szkół powszechnych w kraju, w którym prawie przeważają jedno- i dwu-klasówki. Porównanie czynimy tylko dlatego, że w artykułach autorki i w podanej przez nią bibliografii widzimy ten sam, co na wielu innych polach, przerwot planowania i teorii zamiast praktycznych, jak najprostszych wskazówek, zmierzających do urzadzania choćby najprymitywniejszych bibliotek i szerzenia czytelnictwa przedewszystkiem na wsi. Zamiast uczonę bibliografii przydałoby się może przypomnienie tych kolporterów własnych i cudzych wydawców, którzy na wózkach i w kramach odpadkowych i jarmarcznych sprzedawali książki, odpowiadające poziomowi i zainteresowaniom czytelników „ludowych“. Nie potrafiliby oni pisać takich metodyk ani wykladać w szkołach bibliotekarstwa, ale mogliby się wykazać dużymi liczbami zbytu, a więc i czytelników.

Taki praktyczny charakter mają dopiero zestawione na końcu (str. 235—251, drobnym drukiem) „Przykłady popularyzacji celów czytania“, a raczej popularne pogawędki o samokształceniu, korzystaniu z bibliotek, czytelnictwie młodzieży (zwraca się jej m. in. uwagę na katalog informacyjny opracowany przez Poradnię Biblioteczną Związku Bibliotekarzy Polskich), książkach dla wsi. Wśród „Przykładów pytań do rozważań“ spotykamy np. takie: „Co wiemy o przeżyciach, o troskach, radościach i pragnieniach moich najbliższych? Dlaczego zdarzają się nieporozumienia pomiędzy mną i moimi najbliższymi? Na czym polega dobroć i jak nią przepełnić życie codzienne? Jak się starać o ocenienie życia radością? Czy umiem uszanować cudze przekonania i wierzenia? i t. p.“. Są to niewątpliwie sprawy bardzo doniosłe dla postępu etycznego i osiągnięcia szczęścia w życiu, ale zdaje się, że z przedmiotem książki łączy się bardzo luźno,

1) Jan St. Bystron, „Komizm“, Nakł. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa (1938).

zwykłym swym mistrzostwem. Może się czuł skrępowany oficjalnym i dworskim charakterem portretu, może osobą portretowanej. Jego studia głowy pani markizy mają znacznie więcej prawdy i życia. Lecz całość portretu jaśnieje blaskiem świetności niezrównanym, i w sali Luwru przedwzrostkiem przykuwa oczy.

MANIERY LA TOUR'A.

Z tym portretem związana jest anegdota, którą warto wspomnieć, jako świadectwo dokonywanej się demokratyzacji społeczeństwa, oraz interesujący szczegół do charakterystyki artysty. La Tour miał duże poczucie godności własnej i jako twórca czuł się równy „najlepiej urodzonym”. Upojony sławą, która zeń uczyniła nie tylko najwybitniejszego portreciście, lecz pierwszego malarza Francji, wymagał dla siebie jak największej uwagi i pozwalał sobie na różne kaprysy. Zjadliwy werydyk nie wahał się prawie moralów najwyższym osobistościom. Żądał, by przychodzili do jego pracowni z jak największą punktualnością; w przeciwnym razie zrywał umowę. Dla pani de Pompadour zrobił wyjątek, udając się do Wersalu, lecz postawił warunki, że nikt nie będzie mu przeszkadzał przy pracy. Zrzucił surdut i perukę, by się czuć zupełnie swobodnym. Gdy naraz, niespodziewanie wszedł król, wpadł w pasję, wymyślał i chciał pracę całkiem porzucić. Król taktownie obrócił w żart całą sprawę. Za Ludwika XIV podobna scena oczywiście nie jest do pomysłenia.

La Tour zemścił się jeszcze na pani de Pompadour, żądając za ów portret — zresztą arcydzieło pastelu — zawrotnej sumy 48.000 lirów. Otrzymał po targach połowę w złości. Ceny stawał w ogóle bardzo wysokie, a w progresji do stanu majątkowego klienta. Gdy artyści czasów Ludwika XIV brali za duże obrazy około 800 lirów, gdy sławny Boucher osiągał przeciętnie cenę 600 lirów, La Tour miał taką samą cenę 1200 lirów. A od bogatych dorobkiewiczów brał niekiedy i dziesięć tysięcy. Panią de Pompadour oszacował wyjątkowo wysoko, biorąc pod uwagę olbrzymie sumy, jakie rozrzuciła bez troski.

Nie można z tego powodu oskarżać artysty o chciwość i wyzyskiwanie konjunktury. Miał rację, uważając, że ci, których stać na fantastyczne zbytki, mogą także dobrze zapłacić za dzieła sztuki, a zwłaszcza za portrety, dogadzające ich próżności. Pieniądzy dobrze zresztą używał. Łożył wiele na cele artystyczne i humanitarne. Utworzył szereg stypendjów dla młodych artystów, a w mieście swym rodzinnym założył szkołę rysunków, oraz instytucję pomocy dla matek i dzieci. Sobie oczywiście także nie żałował. Pogodny epikurejczyk zapraszał do siebie dostojników i arystokratów, w których sferach swobodnie się obracał, oraz wybitnych uczonych, literatów, artystów i aktorów, na obiady, głośne nie tylko z dobrej kuchni, lecz także z rozmów ożywionych i dowcipnych, a niekiedy z dyskusji poważnych.

Sława i dostatek La Tour'a były oczywiście solą w oku akademików. Patrzyli oni niechętnie na rosnącą wziętość techniki pastelowej, której nie uważali za równorzędną olejnej, i czynili pastelistom duże trudności w przyjmowaniu ich do swego grona. Krytykowali oschłość i martwość materiału, oraz ostrzegali przed jego nietrawnością. Nad utrwaleniem pasteli dokonywano

wówczas wielu prób i sam La Tour brał w nich duży udział. Lubił bowiem eksperymentować i dążył zawsze do jak największej doskonałości w swym rzemiośle. Poprawiał, uzupełniał swe studia i zachowane repliki portretów. Gdy zaś w latach późniejszych utracił wiele z bezpośredniości, świeżości i werwy, które go cechowały za młodu, przemęczał niejednokrotnie swe prace i psuł ciąglem poprawkami. To też w spuściznie po nim zostały obok licznej grupy portretów świetnych i pierwszorzędnych, także słabsze i źle zachowane.

Wspaniała kolekcja dzieł La Tour'a, przekazana przezeń rodzinemu miastu, znajdowała się w czasie wielkiej wojny w dużym niebezpieczeństwie. St. Quentin było długo na linii obstrzału. Trzeba przyznać Niemcom, że jednak zajęli się zabezpieczeniem tych wyjątkowo cennych dzieł sztuki. Po wojnie umieszczono je na jakiś czas w Luwrze, a wystawa urządzona przed laty kilku w Pomarańczarni przyniosła artyście triumf niebywały. Oceniono w pełni wiel-

kość talentu, który wskrzeszał dobitnie i żywo przed oczyma wymowną galerję ludzi XVIII w.

INNI MISTRZE PASTELU.

Już wówczas, gdy La Tour dochodził dopiero do szczytu sławy, t. j. około r. 1750, wyrósł mu u boku bardzo groźny rywal. Był nim J. B. Perronneau, który również opanował pastel z największym mistrzostwem. Nie dorównywał wprawdzie La Tour'owi w wyrazistości i sile charakterystyzowania ludzkiej fizjonomii, lecz przewyższał go jako kolorysta. Gdy tamten był fanatycznie pochłonięty wyrazistą grą rysów, Perronneau dbał więcej o *całość portretu*, o *układ postaci i stroje*; wydobylał różnice materiałów i efekty oświetlenia. Lecz potężnemu przeciwnikowi usunął się z drogi i pracował przeważnie na prowincji, oraz za granicą (głównie w Holandji). Prócz pasteli pozostawił także szereg dobrych portretów olejnych. Współcześni nie doceniali go i dopiero najnowsze czasy od-

dały mu sprawiedliwość, stawiając go jako portreciście i mistrza pastelu tuż obok La Tour'a.

Modna technika pastelu przyciągała bardzo wielu artystów i rozpowszechniała się szybko w całej Europie. Lecz po latach kilkudziesięciu, ze zmianą idealów, z narastaniem neoklasycyzmu, popadła w lekceważenie i pogardę, wraz ze sztuką rokoka, której była charakterystycznym narzędziem, oraz środkiem subtelnym i wyrafinowanym.

Poza granicami Francji zyskał w pastelu największą sławę genewczyk, J. E. Liotard, który studjował wprawdzie w Paryżu, lecz włożył się przez całe życie po różnych stolicach europejskich, od Konstantynopola do Londynu, zyskując wszędzie dużą popularność. W pamięci potomnych zapisał się przedwzrostkiem przez swą miłutką „Dziewczynę z czekoladą”, do której przeciwna publiczność, zwiędająca Galerję drezdeńską, śpieszy z równą ciekawością, jak do Sykstyńskiej Madonny.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI (Kraków).

Nieznane arcydzieło Krasińskiego.

W 80-tą rocznicę zgonu poety: 23 II 1859 — 23 II 1939).

W DOBIE REWIZJONIZMU.

Normalny czytelnik, biorąc książkę do ręki, szuka w niej chwilowej rozrywki lub własnej przygody duchowej. Rzecz jasna, że skala zainteresowań była rozmaita, zależnie od indywidualności i kultury czytającego. Ale jeśli pominąć nielicznych polawiaczy wzruszeń umysłowych z historyczno-literackiego lamusa przeszłości, skąd istotnie wydobyć można niejedną ukrytą tam perłę o żywym blasku, do czego jednak trzeba mieć dużo cierpliwości nurkującego szperacza, — większość czytelników, nawet z tych wybitnie kulturalnych, idzie za prądem swego czasu czyli kieruje się *upodobaniami doby współczesnej*. Zależnie więc nie tylko od ogólnego postępu duchowego, lecz i od przemian smaku estetycznego i umysłowego, kształtują się losy *poczytności dawniejszych arcydzieł literackich*.

Czasami zresztą dokonują się gwałtowne przeobrażenia w poglądach na sławy ongi uznane, dzisiaj przegane, lub naodwrot. To jest naturalna podstawa *rewizjonizmu*, występującego w formie szczególnie ostrej w naszej dobie, co jest zrozumiałe w związku z gwałtownym tempem powszechnego rewolucjonizmu w ustroju społecznym, w kulturze obyczajowej, w cywilizacji technicznej i nawet w badaniach naukowych. — Wprawdzie duchowa istota człowieka u dna swego pozostaje zawsze ta sama, co właśnie zapewnia trwałość wielkim dziełom szczerze natchnionych duchów ludzkości, bez względu na ich związki dziejowe, wciąż jednak żywotnych, jak — wymienia się dla przykładu — Homer, Dante, Szek-

spir czy Mickiewicz. Atoli nawet największe arcydzieła przeszłości, choć wiecznie aktualne w swej całości, w wielu szczegółach pokrywają się patyną starości, co posiada swój odrębny wdzięk, ale co znowu wymaga wytrwałej wyrobionej smaku, który ów wdzięk w pełni ocenić zdoła. Najczęściej z puścizny wielkich twórców tylko niektóre dzieła, jeśli nie ich fragmenty, zachowują *zawsze świeżą siłę oddziaływania* na coraz nowe pokolenia kultury ogólnoludzkiej lub choćby narodowej.

KORESpondencja KRASIŃSKIEGO.

Dla czytelnika dzisiejszego Krasiński i to przedwzrostkiem autor „Nieboskiej” i „Trydiona”. Te dwa arcydzieła pozostały i zapewne już pozostaną *trwałą chwałą* poety, bo nie albo niewiele uroniły ani ze swej wymowy artyzmu literackiego, ani z wciąż aktualnej treści ideowej. Natomiast inne twory Krasińskiego w oczach naszych błędna i przechodzą do lamusa czcigodnych pamiętek. Dzieje się tak nawet z „Przedświtem”. Bo z powodu „Psalmów” Krasińskiego i Słowackiego słusznie zauważył J. G. Pawlikowski, że w tym boju poetyckim zwyciężyć musiał ten, kto był większym *poetą*. Rozumiał tu należyte pojęcie jako artystę formy wierszowej. A właśnie wiersz Krasińskiego aż uszuby często bywał niezdolny. Zainteresowanie zaś jego późniejszą prozą filozoficzno-religiijną ogranicza się z konieczności do szczerzejszego grona czytelników. W spuściznie rękopiśmiennej po Krasiń-

skim zostały się jednak inne jeszcze *skarby piękna i myśli, szerszemu ogłowi nieznane*, bo — mimo wydane już dawniej tomy — w dużej mierze niedostępne. Są to *listy*, pisane do przyjaciół i bliskich znajomych, do ojca i kochanki. W korespondencji Krasińskiego, nawet na owe czasy niezwykle obfitej i obszernej, z dnia na dzień poruszającej sprawy i zagadnienia, nurtujące myślą i uczuciem poety, zachował się wyjątkowo zupełny i bodaj *najszerszy dokument literacki duszy człowieka romantycznego*. — W listach swych wypowiedział Krasiński całego siebie, jakim naprawdę był. Wprawdzie i na tych prywatnych wyrznięciach odbiło się piętno literatury, co właśnie artystę ich podnosi, ale mimo nieuniknionej tu i ówdzie patetyczności romantycznego stylu, wyrażona w nich *prawda* człowieka przemawia do nas w sposób niezmiernie żywy i dogłębny. Miał zaś Krasiński korespondentów, z którymi utrzymywał ciągły i częsty stosunek, wskutek czego jego listy, zwrócone do tego samego adresata, aczkolwiek czytamy tylko jedną stronę listownej rozmowy, składają się mimowoli na pewną całość o swoistej linii duchowego artyzmu. Są więc te listy nie tylko bezcennym komentarzem do życia i twórczości pisarza, ale mają one odrębny, bezpośredniość uczuć i myśli nacechowany urok, jako z dnia na dzień i bez troski o obiektywność obcego czytelnika układany *pamiętnik artysty*.

Już dawniej wydane listy Krasińskiego do przyjaciół zyskały powszechne uznanie dla ich wartości i piękna. Pod względem artyzmu prozy i bogactwa duchowej treści

JAROSŁAW JANOWSKI.

W RYTMIE SERCA.

(Z POWODU „INNYCH CHWIL” WITOLDA ZECHENTERA).

W ubiegłym roku minęło 10 lat od chwili powstania się na rynku księgarskim pierwszego zbioru Witolda Zechentera (p. t. „Reka na sterze”). Nie znaczy to jednak, żeby nazwisko jego dopiero wówczas stało się znane. Już na kilka lat przedtem ogłaszał autor po czasopismach swoje poezje i brał czynny udział w życiu literackim.

Obecnie wydany tom p. t. „Inne chwile” to czwarty z kolei zbiór wierszy poety, zawierający utwory z lat ostatnich.

Poezja nie wyczerpuje jak wiadomo działalności literacko-publicystycznej autora. Ma on na swem koncie m. in. powieść „Avaxara”, obraz sceniczny „Stary szymb”, kilka słuchowisk radiowych oraz utwory pisane dla dzieci i młodzieży. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o znanej dobrze czytelnikom „IKC” twórczości „fraszkopisarskiej” Zechentera, jak również o jego publicystyce literackiej.

Kiedy powiemy, że Zechenter jest *poetą i dziennikarzem*, nie osłabiamy przez to ani jego pracy ściśle literackiej ani codziennej „orki” dziennikarskiej. W literaturze współczesnej „dziennikarz-poeta” jest *częstym i dodatkiem zjawiskiem*, zarówno w Polsce, jak i zagranicą.

Poeta przestał być synonimem typu nie-realnego marzyciela, obserwującego jedy-

nie gwiazdy i ryzykującego przez to — wpadnięcie do... kałuży (przed czym przestrzegaliśmy tak wymownie A s n y k!).

Talent poetycki daje dziennikarzowi ceną umiejętności żywego, plastycznego ujmowania wydarzeń, a zawód dziennikarski zmusza go do wyostrenia zmysłu krytycznego, do szybkich reakcyj na zjawiska współczesne.

Bardzo interesujące bywa przytem porównanie twórczości poetyckiej autora z jego działalnością publicystyczną. Niektórzy chętnie podkreślają rzekomą sprzeczność między poetą a dziennikarzem, albo też dziwią się np., iż liryk pisze niekiedy ostro i nie bez ironji, podczas gdy w swych zbiorach wierszy odslania oblicze bardziej łagodne, żeby nie rzec — sentymentalne.

Coś podobnego można zaobserwować także u Zechentera. Gdybyśmy znali jedynie jego poezje — moglibyśmy określić go, jako naturę nawskroś uczuciową, nawskroś emocjonalną.

Wczytując się w „Inne chwile” widzimy, iż jednym z częstszych obrazów, powtarzających się w jego utworach jest — *serce*. Przeprowadziłem akрупalne badanie stylu autora i przekonałem się, że na 30 utworów — „serce” występuje w nich 23 razy. To znaczy, że poezja Zechentera rejestruje przedwzrostkiem uczucie. Tomik jego po-

winien nosić tytuł powieści tegorocznego laureata nagrody Młodych: *Ład serca!*

O tym „Ładzie” marzy autor nieledwie na każdej stronie „Innych chwil”. Rytm serca przenika wszystkie zwrotki jego wierszy. Nie jest to wprawdzie mimozwarty sentymentalizm ani narecyzowane zapatrzenie się we własne odbicie, niemniej jednak nad całością tomu góruje *nula uczuciowa* — w odniesieniu do świata i do własnego ja.

Powiem więcej — najbardziej biorą nas w tym zbiorze te utwory, w których autor odbija jaknajdalej od ech aktualnych i puszcza wodze poetyckiemu marzeniu. O! jak np. w tym krótkim wierszu:

*I jeszcze jeden wieczór, jeszcze
zdali wrócona jakaś chwilka
i tylko ciemna, ciężka przestrzeń
nad nami gwiazdą mgłą umilka.*

*Mówisz westchnieniem tak jak wiosną
mówi kwitnących drzew gestwina —
tylko mnie teraz sobą osłoń,
lękam się. Idzie snów godzina.*

Tu również należy wymienić taki zwarty, pełen ekspresyj wiersz p. t. „Dwa wieczory”. Oto końcowe zwrotki:

*Jeden wieczór szumi ulicami,
trotuarem kamiennym płynie —
drugi wieczór jest w nas i z nami
w pocałunków tajemnej godzinie.*

*Jeden wieczór ma gwiazdy na niebie
i latarnie dalekie i bliskie —
drugi wieczór obejmuje ciebie
moim uściskiem.*

Nie sięgając do dalszych przykładów (większość utworów Zechentera była dru-

kowana w „Kurjerze Literacko-Naukowym”) powiedzmy, że utwory te odznaczają się sugestywnym zamyśleniem, to znów zaskakują ciekawym skłóceniem, nieoczekiwaną pointą, czy koncepcją całości (vide „Caruso”).

Autor nie sili się na programową osobliwość, nie upiera się, by przy poszukiwaniu właściwego wyrazu znaleźć jakiś niebywały skrót czy asocjacje. Owszem, lubi nawiązywać do wypróbowanych tradycyj literackich.

W jednym z wierszów powiada poeta, że „*serce nie może nadażyć, by wszystko w swym rytmie pomieścić*” — ten obraz jest zmienny dla poetyckiej twórczości Zechentera, charakteryzuje doskonale liryzm jego wunruż.

Jakże tedy pogodzić ową *liryczną wizję świata z satyrycznym zacięciem jego frazeologii*? Czy mamy doszukiwać się tu sprzeczności wewnętrznej? Nieszczerze!

— Nie sądzę. Mamy daleko trafniejsze i słuszniejsze rozstrzygnięcie tej wątpliwości. Oto *twórczość literacka nie zawsze jest bezpośrednim wyrazem przeżyć autora*. Niekiedy pisarz zamyka w swych utworach to, czego nie przeżył w życiu, wówczas twórczość jego stanowi pole do wyładowania słumionych dążeń. Podobnie rzecz się ma, jeśli idzie o poszczególne rodzaje literackie: liryk może chcieć strząsnąć ze siebie całą nastrojowość i uczuciowość. I naodwrot: satyryk znudzony nieustannym łowieniem śmieszności życiowych, może poszukiwać innego rodzaju wypowiedzi, bardzo różniące się od uprawianego przezeń gatunku.

To nam tłumaczy, że w jednym autorze zarysowują się jakby dwie osobowości. Mojem zdaniem, trzeba to uznać za dowód *żywo-tności i bujności jego talentu*.

KURYER LITERACKO-NAUKOWY

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ POD REDAKCJĄ PROF. MIECZYSLAWA DĄBROWSKIEGO

JULJUSZ MIEROSZEWSKI.

Co to jest „kultura szlachecka”?

STARY FRAZES POKUTUJE JESZCZE.

Mówi się u nas i pisze o „kulturze chłopskiej”, „kulturze robotniczej”, „kulturze ludowej”, „kulturze proletarjackiej” i wreszcie o „kulturze szlacheckiej”. O tej ostatniej zawsze z przekąsem, zawsze z dodaniem jakiegoś pikantnego przymiotnika. Mamy więc „szlachetczyzną”, szlachecki pogląd na świat, szlachecką mentalność, szlachecką lekkomyślność i t. d.

W jednym z poważnych tygodników politycznych („Polityka”) w wywiadzie z drem J. Chałasińskim na temat ostatniej pracy tego uczonego p. t. „Młode pokolenie chłopów” — natknąłem się na takie zdanie: „Jednym z elementów tego światopoglądu (mowa właśnie o „kulturze szlacheckiej”) jest egocentryzm, pogarda pracy fizycznej i pogarda chłopu w szczególności”. Innymi słowy, stara, oklepana śpiewka: „kultura szlachecka” to zacofaństwo, reakcja, sobiepaństwo, blichnr hochsztaplersko-ziemiański, — bo jakże inaczej mogłaby „szlachta” pogardzać pracą fizyczną w ogólności, a chłopem w szczególności.

Powyższe nieporozumienie pokutuje od dawna w publicystyce polskiej. W ostatnim czasie padło już sporo trzeźwych słów na ten temat — mimo to jednak, jak widzimy, „kompleks niedowartości szlacheckiej” błaka się jeszcze nawet po łamach tak poważnego tygodnika. Zaisie dżiwne są drogi przeznaczeń i skomplikowana bywa mechanika związków przyczynowych. Mīt o „szlachetczyźnie”, o sobiepanach i szlacheckiej reakcji pielęgnuje u nas w Polsce powien *odłam prasy lewicowej*. Jeżeli się bowiem pragnie od czasu do czasu zaśpiewać dynamiczną pieśń: „O cześć wam panowie magnaci!” to trzeba stworzyć sztuczny rezerwat legendarnych magnatów i szlachetczyzny. Frazes o szlacheckości jest potrzebny dla pewnego typu taniej demagogii.

P. P. S. DZIECKIEM

„KULTURY SZLACHECKIEJ”.

Dziwność dróg przeznaczeń, o której mówiłem, polega na tem — że właśnie ta szlachta polska sprowadziła do nas socjalizm... że P.P.S. jest w pierwocinach swych z krwi i kości „dzieckiem kultury szlacheckiej”.

Trzeba sobie powiedzieć jasno i otwarcie, że

POLSKA KULTURA JEST KULTURĄ SZLACHECKĄ.

Narazie nie mamy innej.

Jak elusnie zauważa Goetel w swej ostatniej książce — nic, ale to nic nie uważnia nas do głoszenia zmierzchu polskiego szlachectwa”. Pobieżna analiza przekonana natomiast każdego, że cała niemal nasza kultura jest dorobkiem ludzi, którzy wyszli z szlachty. Pomińmy dawno wyeksploatowane epoki ubiegłe, a przypatrzmy się *dnium dzisiejszemu*. Sięgnijmy po spis profesorów jakiegokolwiek z polskich uniwersytetów: 80 procent polskich uczonych to ludzie szlacheckiego pochodzenia. Wymieńmy nazwiska wybitnych pisarzy, publicystów, artystów, wojskowych — przekonamy się, że w przytaczającym procencie są to znów ludzie z „szlachty”. Szlachecka kultura to zarówno Józef Piłsudski, jak i Ignacy Daszyński, Dmowski, Paderewski, Curie-Skłodowska, Szymanowski, Zeromski, Sienkiewicz. Nasi romantycy, nasi narodowi wieszczowie — to wszystko kultura szlachecka. Zarówno oba zbrojne powstania narodowe, jak i legjony Piłsudskiego — to także czyni „szlacheckie” w lwim procencie.

SZLACHTA TWORZY STAN TRZECI.

Krótko, bez uprzedzeń musimy stwierdzić, że szlachta, opuściwszy z takich czy innych przyczyn rolę, zdołała z niezwykłą energią opanować miasta i wolne zawody. Wytworzyła u nas stan trzeci, który we Francji odegrał tak wspaniałą rolę w historii kultury. Powiew wolności — idea demokratyczna, została w Polsce rozpowszechniona przez szlachtę. To, co dokonano do tej pory w dziedzinie kultury w Polsce,

jest dziełem ludzi szlacheckiego pochodzenia.

Wpływ i udział szlachty w polskim życiu rośnie równoległe z kurczeniem się jej stanu posiadania. Na pierwszy rzut oka to herezja — w istocie jednak prawda. Gdy bowiem dziś używamy terminu „szlachta”, to mamy na myśli 3 miliony ludzi — w przeważnej mierze szlachecki proletarijat pracujący. I ci właśnie ludzie bez majątków ziemskich, te trzy miliony to aktywność polskiej kultury, to jej zasadniczy trzon. To poprostu większość polskiej inteligencji.

MENTALNOŚĆ POLSKA A NIE „SZLACHECKA”.

Trzeba w naszej publicystyce bezstronnej skończyć z legendami o „szlacheckiej mentalności” i „szlacheckim światopoglądzie”. Generalizowanie w tym wypadku i wartościowanie na wzór przytoczonego na wstępie niniejszego artykułu jest poprostu niepoważną bzdurą! Nie istnieje żadna „mentalność szlachecka” — istnieje natomiast mentalność chłopskiej, robotniczej, inteligencji, urzędniczej i t. p.

Można mówić o „mentalności ziemiańskiej” ale „mentalność szlachecka” jest frazesem. Niema bowiem szlachty jako takiej, jako stanu, są natomiast socjaliści szlacheckiego pochodzenia, są endecy szlacheckiego pochodzenia, są sympatycy faszyzmu i sympatycy komuny pochodzenia szlacheckiego. Są utytułowani panowie, jeżdżący limuzynami, biorący kilka pensyj z różnorodnych rad nadzorczych i są młodzi lekarze, harujący w kresowych zapadłych miasteczkach — jedni i drudzy szlacheckiego pochodzenia. Czyż nie jest bzdurą mówić o „światopoglądzie szlacheckim”?

KULTURA CHŁOPSKA NIE ISTNIEJE!

Druga legenda, która pokutuje u nas w związku z „szlachtą” to... zapowiedź upadku kultury szlacheckiej. Od czasu do czasu jakaś mniem lub więcej niedoważona głowa zapowiada u nas szumnie i górnymi zmierzach kultury szlacheckiej. Ten zmierzach jest konieczny do tego, aby wypuklić rodującą się kulturę nową, a więc zależy od politycznej namietności danego publicysty, będzie to kultura chłopska, proletarjacka, robotnicza i t. p.

I tak np. cytowany interesujący artykuł w „Polityce” nosi tytuł: „Odrodzenie Narodu przez chłopską kulturę”. Co to znaczy? Uważam za wyraźnie chorobliwy przerost altruizmu przed własnym urodzeniem myśleć o odradzaniu kogoś drugiego. Kultura chłopska jeszcze nie istnieje — jest w załączku i bardzo ale to bardzo potrzebuje jeszcze pomocy tych, których zamierza w przyszłości odradzać. Dajmy sobie raz spokój z temi „odrządami”. Odrodziliśmy się do nowego niepodległego bytu, potrzeba nam się rozwijać w głąb i wwyż, a nie wiecznie myśleć o coraz to nowych „odrodzeniach”.

NOBILITOWANY PROLETARIAT.

W istocie kultura szlachecka nie jest bynajmniej w zaniku, lecz przeciwnie w rozwoju. Stan posiadania szlachty kurczy się wprawdzie — szlachta się proletaryzuje, lecz równocześnie coraz silniejsze nadaje piętno „stanowi trzeciemu” w Polsce. Wykazuje wiele żywotności. Przerzuciwszy w „Monitorze” spis nazwisk ludzi, pragnących zmienić nazwiska, łatwo zauważyć, że liczny odsetek tych, którzy wybijają się ze wsi lub z przedmieść, wnika do warstwy szlacheckiej inteligencji, pragną zmienić nazwisko na szlacheckie. Jest to indywidualnie śmieszne — jako jednak objaw ogólny charakterystyczne. Warstwa b. szlachty do dziś jest atrakcyjną, jak żadna inna w Polsce. W ten sposób dokonują się liczne „nobilizacje”, a że dziś o dyplomy szlacheckie nikt się nie pyta, wielu ludzi nie-szlacheckiego pochodzenia uchodzi za „szlachtę”.

Wierze, że młode pokolenie chłopów polskich i robotników polskich nie będzie już operowało pojęciem „szlachty” jako synonimem reakcji — i pozbędzie się tego balastu demagogicznej frazeologii, którą grzeszą jeszcze „politycy starszej szkoły”.

SZKICOWNIK LITERACKI

Pragnąć i osiągnąć...

Pragnąć — to marzyć.

Osiągnąć — to sprawdzić, czybyś do- obłocznym krain na twardy, marzenieło się góscielnie rzeczywistości, by potknąć się niejednokrotnie i dotkliwie.

Pragnąć — to dążyć.

Osiągnąć — to przystanąć w drodze.

Pragnienie toczy świat naprzód — zadowolenie pragnienia przynosi z sobą ciszę.

Pragnienia uczy nas sama przyroda, nie zadowalając się żadnym kształtem, żadną pięknością — stwarzając tysiączne, nieprzebrane odmiany w zarzysie liści, w subtelnościach kwiatów, w budowie coraz nowych organizmów żyjących.

Pragnąć — to wyciągać dlonie ku fantomowi, wystrójonemu w świetne ponęty wszystkiego tego, czego narazie nie jesteśmy skłonni krytyką przyjąć a poznaniem spospolitować.

Pragnąć — to pięścić się wzięją — osłagać, to poznać i ocenić.

Pragnienie — to waniecie o spełnienie.

Dokonanie upragnionych rzeczy, to wytechnienie, a zarazem badanie niespokojne, czy rzeczywistość jest tem, czem chciało ją mieć marzenie...

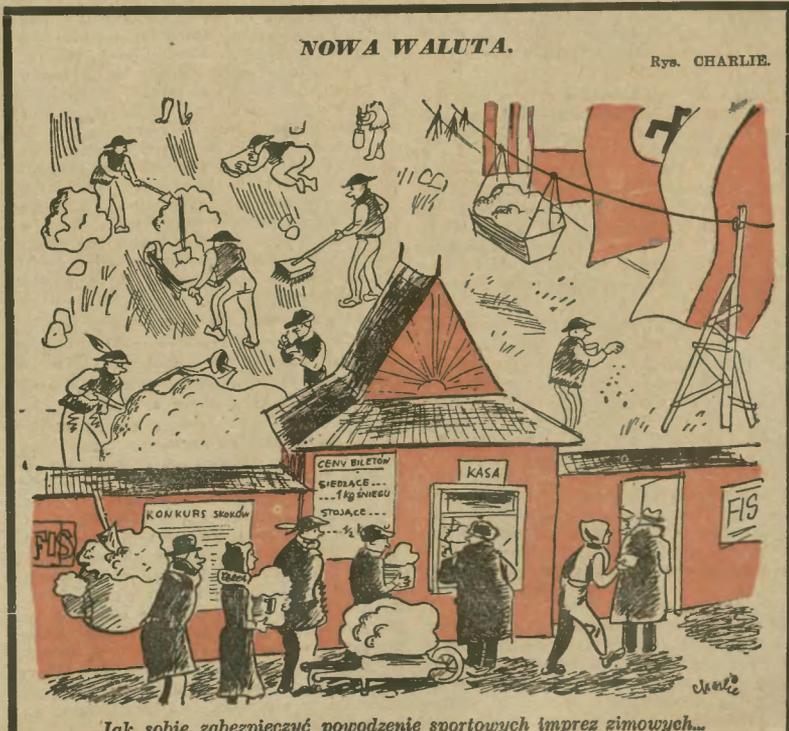
Pragnienie, to kwiat kuszący, olśniewający blaskiem barw świetnych — spełnienie, owoc, którego przeznaczeniem jest: opaść na ziemię.

W pragnieniu, nawet bolesnem, młści się pierwiastek radosny, cząstka siły tego motoru, który pracuje niestrudzenie nad nieustannym życiem. W spełnieniu kryje się zdradnie słabość bierności i spoczynku, które mogą być zapowiedzią martwoży.

Pragnieniu towarzyszy nadzieja — spełnieniu obawa utraty.

Szczęście spełnienia jest zachowawcze. Pragnienie — rewolucyjne.

MARJA HAUSNEROWA (Lwów).



Jak sobie zabezpieczyć powodzenie sportowych imprez zimowych...

Dr GUSTAW PRZYCHOCKI, prof. Uniw. Jagiel.

„Co nas śmieszy”?

KŁOPOTY Z TEORJĄ KOMIZMU.

Świetny artykuł red. Stanisława Witolda Balickiego, napisany pod powyższym tytułem z okazji „żółtej księgi” prof. dra Jana St. Bystronia¹⁾ w „Kurjerze Literacko-Naukowym” z dn. 16 stycznia br., w znakomity sposób podkreśla „kłopoty z teorią komizmu” i kończy słowami: „Wnioski z bogatego materiału dowodowego, bogatego, ale bardzo jednostronnego, bo pomijającego np. zjawiska z dziedziny sztuk plastycznych (ilustracje nie zastąpią wywodów i ocen) czy muzyki, coż wnioski autora są zgodne z prawdą, ale nadzwyczaj skąpe; teoria komizmu błądzi i wadzi. Wymaga stanowczo zastrzyków odległych z wyników dotychczas jeszcze psychologa i teoretyka estetyki literatury i sztuki. Pełnej teorii komizmu prof. Bystron dać nie mógł, bo popełnił błąd; mem idaniem zasadniczy. Zastanawiając się nad sposobem powstawania komizmu, cały wysiłek skupił na secharakteryzowaniu przedmiotu komizmu, a nie zwrócił uwagi na jego podmiot. Podmiotem komizmu jest zawsze człowiek, który się śmieje. Kto, kiedy, z czego, dlaczego, jak? i t. d. — oto podstawowe pytania z dziedziny teorii komizmu, które czekają na odpowiedź badacza tak ciekawego, jak profesor Bystron”.

NOWOCZESNI BADACZE O ISTOCIE KOMIZMU.

Ale zanim to nastąpi, godzi się zwrócić uwagę na ten ciekawy objaw, że w o c z e s i n i — nie tylko polscy — badacze istoty komizmu, chociaż prawie bez wyjątku strzegą się jak ognia zaznajomienia się z antycznymi badaniami nad tą sprawą, to jednak nieodparcie, stale wpadają w koleiny, już przez antycznych myślicieli wyłożone, i niczego naprawdę nowego — przynajmniej dotychczas — nie zdobyli. I tak, by ten przegląd przykładów wybranych zacząć od ciągle jeszcze najmocniejszej teorii Bergsona (*Le rire*), to jeśli filozof francuski utrzymuje (poza rozmaitemi drugorzędami i nieistotnymi ujęciami różnych aspektów komizmu), że komizm polega na „pewnej sztywności, czy usztywnieniu ruchów ciała, ducha i charakteru”, czyli jeśli wykazuje, że komiczne są np. ruchy pajaca na sznurku dlatego, że są mechaniczne, sztywne, to trzeba stwierdzić, że w samej sztywności niema nic komicznego, ale komizm polega na tym jedynie, że te sztywne i kanciaste ruchy stanowią kontrast do normalnych ruchów człowieka, do których przywykliśmy i których u tego niby człowieka, jakim jest pajac, należałoby się spodziewać, że zatem istota komizmu, nawet w ujęciu Bergsona, sprowadza się do pewnego zaskoczenia obserwatora, a więc do tego samego „niespodzianego rozwiania oczekiwania” (*plötzliche Auflösung einer Erwartung in Nichts*), o którym mówił już Kant. Twierdzenie Lippsa (*Komik und Humor*), że „komizm powstaje zawsze tam, gdzie treść naszego spostrzeżenia, wyobrażenia, lub myśli ma robić wrażenie czegoś wznieśliwego, a przeciw wrażenia takiego nie robi”, jest również tylko wariantem określenia kantowskiego o zaskoczeniu, względnie zawiedzeniu oczekiwania.

Podobnie i ujęcie Heymansa, wywodzące efekt dowcipu ze „zdumienia i olśnienia”, *„Verblüffung und Erleuchtung”*, sprowadza się w gruncie rzeczy tak samo do zaskoczenia, jak i dosyć skomplikowana na pozór teoria sławnego Freuda (*Der Witz und seine Beziehung zum Unbewussten*) o „wrażeniu bezużyteczności wysiłku uczucia” (*aus erspartem Gefühlsaufwand*), jako o źródle przyjemności, wywołanej efektem humorystycznym. Bo jeśli — cytując przykład t. zwanego humoru wisielczego, przytoczony przez Freuda — skazać, obserwowany przez nas w drodze na miejsce stracenia i konstatający, że „przy poniedziałku źle mu się tydzień zaczyna”, wywołuje u nas uśmiech, to plynie to nie tyle ze „stwierdzenia bezużyteczności naszego ewentualnego współczucia” (jak tego chce Freud), ale właśnie z zaskoczenia tak niespodziewaną odpowiedzią.

ANTYCZNA TEORIA ŚMIECHU.

W rezultacie zaś wszystko to było już dawno powiedziane w antycznej teorii śmiechu (*Peri gelouii*), widocznej np. czyto u Aristotelesa, gdy mówi o „śmiechu z zaskoczenia” (*ek tu para prosdokian, et tes apates*) czyto w zastosowaniu tej teorii do wymowy u Cicerona, gdzie wyraźnie mowa o „śmiechu z zawiedzonego oczekiwania” (*illud ridiculi genus, cum aliud expectamus, aliud dicitur, decepti expectatione*), lub u Kwintyliana, który tak sa-

mo dowodzi, że „śmiejch powstaje z zawiedzonego oczekiwania” (*in devitiendis expectationibus*).

NIEWYSTARCZAJĄCE PRÓBY DEFINICJI KOMIZMU.

Stwierdzić jednak musimy, że wszystko, co dotychczas na ten temat powiedzieli uczeni czyto antyczni czyto nowocześni, to tylko próby rozwiązania tego przedziwnego zagadnienia i to próby niestety niewystarczające, bo każda z nich tylko pewnej części problemu dotyczy tak, że dziś nie zostaje nam narazie nic innego, jak tylko skromnie powtórzyć to, co przed 20 wiekami mówił wspomniany już Ciceron, gdy po przeczytaniu całego stosu greckich książek stwierdzał, że „nikt nie wykazał, czym jest śmiejch, co go wywołuje, gdzie go należy umiejscowić, w jaki sposób powstaje”, że „ci, którzy usławali wykażać istotę śmiechu, tylko sami na śmiejch się wystawili”, i nie wstydził się przyznać, że „nie wie tego, czego nie wiedzą i ci sami, którzy wyjaśnienie tej sprawy zapowiadają”. Tak samo kapituluję przed nieuchwytnością problemu i Kwintylijan, gdy narzeka, że „tak rozmaite są opinie o tem, co powstaje nie z wyrozumowanych powodów, ale z jakiegoś dziwnego odruchu psychicznego, który chyba nigdy

nie da się wyjaśnić, pomimo iż tylu ludzi tego próbowało”. To też dziwnego, że tego wyjaśnienia nie dał w swym „popularnym wykładzie” także i prof. Bystron (któremu zresztą może i nie tak bardzo na tem zależało).

Może jednak pomimo wszystko problem nie jest całkowicie beznadziejny i wolno wierzyć, że doczeka się wreszcie swojego Newtona, aby rozstrzygnięcie tego zagadnienia postawił w rzędzie tych niewielu stosunkowo osiągnięć nowocześniejszych, które stanowią istotny postęp i rzeczywicie wychodzą poza orbite, zakreślone przez myśl antyczną.

ZACZNIJMY OD TEATRU.

Niewątpliwie jednak trzeba zacząć — równolegle ze zbieraniem materiału — od skrupulatnego nawiązania do przeprowadzonych już, choć nie uwienczonych definitywnym rezultatem, badań i to w całym zakresie tego zagadnienia, które, porzucając od zjawisk czysto fizjologicznego śmiechu, aż do objawów skomplikowanego komizmu w dziedzinie przeżyć estetycznych, w dziwny sposób łączy się z tajemniczymi procesami naszego życia duchowego.

A kto wie, czy punktem wyjścia i terenem doświadczeń niejako nie powinien być teatr, jako to środowisko, w którym szczególnie blisko łączy się życie rzeczywi-

ste z życiem stylizowanym (widownia i scena) i jako ta jedyna w swoim rodzaju dziedzina, w której oprócz normalnego komizmu występuje jeszcze drugie niejako jego piętro, śmiech ze śmiechu, czyli celowe przerywanie iluzji artystycznej dla wywołania efektu komicznego. I tak — jako, że bez oparcia się na podstawie naszej kultury wszelkie metodyczne badania są z góry skazane na niepowodzenia — sporo materiału antycznego (zwiazanego ze współczesnym) podają oddawna badacze kultury klasycznej (w Polsce co najmniej od 20 lat), gdy traktują np. o poimocie przysłówia i o problemie komizmu w starożytności klasycznej, o tak częstym w teatrze antycznym objawie celowego przerywania iluzji sceniczej, o zagadnieniu humoru wogóle, a w teatrze specjalnie, o wzajemnych refleksjach życia i sceny, o tempie i nastroju widowisk scenicznych, i t. p. — jakkolwiek studia te nie dochodzą, zdaje się, do wiadomości naszych badaczy, nawet tych, którzy, jak sami zapewniali, „czytają to i owo z obszernej literatury teoretycznej, poświęconej komizmowi”. A szkoda, bo uwzględnienie źródeł antycznych niejednako odkrycie okazałoby się starą oklepanką.

Zato w zakresie nowoczesnego materiału gruba książka Bystronia, (który sam, zdaje się, przeczuwał, że jego „teoria” — raczej symfonia — „okazuje się chybiona”), powinna odegrać bardzo ważną rolę — i to nie tylko jako „zbiór mniej lub więcej wesółych opowiadań i zabawnych koncepcyj”: Przecież co najmniej połowa zgromadzonego w niej budulca nada się jako cenna podstawa do poważnych studiów nad zagadnieniem istoty komizmu, która od tylu wieków pasjonuje i kusi badaczy.

Dr TADEUSZ SZYDŁOWSKI, prof. Uniw. Jagiel.

Malarstwo francuskie XVIII wieku. (Cz. VII)

Arcydzieła pastelu La Tour'a.

POCZĄTKI PASTELU.

Z czasami rokoka wiąże się świetny rozkwit i rozpowszechnienie pastelu. Technika ta odpowiadała doskonale artystycznym dążeniom oraz upodobaniom epoki i stała się dla niej bardzo charakterystyczna. Lubowało się rokoko w tonach białych, niezbyt nasyconych, różowych, jasno-niebie-

skich, — zielonych, — złotych; przy dużej ilości bieli, dodatku srebra i złota, stwarzało z nich lekkie i miłe dekoracyjne efekty. Do niewielkich, jasno barwnych wnętrzy, dobrze oświetlonych i skracających ponadto od blasku zwierciadeł, nadawały się lepiej portrety, wykonane w matowych kredkach barwnych — które dorzucały jakby wy-

kwintnego i delikatnego pudru do całoci — aniżeli w ciężkich, tłustych i zawieszonych farbach olejnych. Powab i wdzięk wytworny zniewiesiałego i rozkapryśzonego pokolenia, znalazły swój wyraz w technice, która pozwalała na szybką i łatwą improwizację, zwłaszcza, gdy stała się sprawnym narzędziem w ręku artystów utalentowanych.

Pastel nie jest jednak bynajmniej wynalazkiem rokoka. Posługiwali się już mistrza renesansu różnobarwnymi kredkami do studjów i szkiców rysunkowych, np. Leonardo da Vinci, lub Holbein młodszy. Gdy zaś w wieku XVII wyprodukowano barwne sztyfty w większej ilości odcieni, próbowali dorywczo niektórzy artyści malować portrety tą techniką. O ile wiadomo, pierwszym, który użył pastelu do figur *en pied* i w naturalnej wielkości, był Francuz, Józef Vivien (Jego wcale dobry, pastelowy portret meński z r. 1699, znajduje się w Muzeum w Rouen).

Ow Vivien nie umiał wyszukać swego pomysłu i nadać mu rozgłosu. Uległa go sprytna niewiasta, Wenecka, Rosalba Carriera, która lepiej dostrzegła możliwości, tkwiące w technice pastelu i potrafiła je tak dobrze rozwinąć, iż szybko zyskała dużą sławę nie tylko w swej ojczyźnie, lecz i za jej granicami. To też z początkami pastelu bywa najczęściej łącznie jej nazwisko.

Pani Rosalba umiała zrecznie uchwylić podobieństwo osób, oddać dobitnie bogactwo ich strojów; urok zaś nowości, jaki posiadała technika mało dotychczas znana i zastosowana przez nią efekownie, dokonał reszty. Artystka odbywała triumfalne podróże po różnych dworach włoskich, wiodła czas dłuższy w Wiedniu, Dreźnie i Paryżu, a wszędzie bardzo się o nią ubiegano. Pośrednim świadectwem jest fakt, że w P. D. Galeria Dreźnieńska posiada stokilkadziesiąt jej pasteli.

W latach 1720 i 1721 była Carriera niechętnie fetowana w Paryżu. Sam Regent złożył jej wizytę, a Akademia przyjęła ją do swego grona. Być może, że ów rozgłos zwrócił na jej sztukę uwagę młodego chłopca, który dopieroco przybył do Paryża, uciekając z rodzinnego St. Quentin, spod opieki ojca, wzbraniającego mu artystycznej kariery. Mowa tu o Maurice'ym Quentinie de La Tour'e, który za lat kilkanaście stanie się najznakomitszym portrecistą XVIII w.

MŁODOŚĆ ARTYSTY.

Na razie ma ów chłopiec, podówczas szesnastoletni, dość trudne początki. Jako natura niespokojna nerwowa, nie umie nigdzie zagrać miejsca. Cwiczę się sam

Książka wśród ludzi.

(ts) Pod tym tytułem ukazała się nakładem „Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie” w trzecim wydaniu (poprawionem i pomnożonym) książka zastępczej organizatorki i propagatorki czytelnictwa, p. Heleny Radlińskiej. Nie jest to, jak Bystronia „Człowiek i książka” (1 wyd. 1916, 3 wyd. 1935) lub Muszkowskiego „Życie książki” (1936) dzieło jednolite i systematyczne, ale zbiór artykułów propagandowych, ale i badawczych, na takie tematy jak „Rola książki” (w narodzie i państwie), „Z dróg książki” (które szły śladem legjonów 1914—1916).

Jednak przedewszystkiem zwraca się autorka do bibliotekarzy-odwoławców by na podstawie własnych i cudzych doświadczeń (przy uwzględnieniu obfitej literatury obcej i polskiej) pomóc im „W służbie książki”, wyłożyć „Zasady doboru książek”, wskazać, jakim warunkom muszą odpowiadać książki nabywane do bibliotek powszechnych („O książce biblioteczarnej”), przedstawić zasady „Nauczania czytania dla potrzeb czytelnictwa”, i podać „Wskazówki dla początkujących badaczy” (czytelnictwa).

Wspomniane „Wskazówki” kończy autorka uwagą, że „wszystkie uwagi metodyczne byłyby niepełne, mogłyby nawet doprowadzić do wyników sprzecznych z ich założeniami, gdyby początkujący badacz nie uświadomił sobie, że dodatkowym, ale istotnie ważnym warunkiem jest głębokie zainteresowanie tematem, odsuwające na dalszy plan przejęcie się własną rolą i własnym powodzeniem, dające za to wielką radość poszukiwania prawdy”. Dla uzupełnienia ogólnych wskazówek metodycznych w tym kierunku wymienia autorka w „Przypisach” (dodane są one nie tylko do każdego z 9 artykułów, ale i do poszczególnych kwestyj w nich poruszonych i obejmują kilkadziesiąt pozycji bibliograficznych) 15 dzieł i rozpraw. Przechycają je dla „studentów bibliotekarstwa”, wykonujących prace seminaryjne, ćwiczenia, piszących sprawozdania z praktyki... Przejrzawszy „Wskazówki”, oparte na kontrolowaniu tych zajęć studentów, odnosi się wrażenie, że stosujący się

do nich będą uzdolnieni do — pisania artykułów na temat czytelnictwa... Cała ta obszerna metodologia czytelnictwa ma charakter raczej teoretyczny. Jest to coś w rodzaju podręcznika metodologicznego, np. dla organizatorów i nauczycieli 7-klasowych szkół powszechnych w kraju, w którym prawie przezwaga jedno- i dwuklasówki. Porównanie czynimy tylko dlatego, że w artykułach autorki i w podanej przez nią bibliografii widzimy ten sam, co na wielu innych polach, przerost planowania i teorii zamiast praktycznych, jak najprostszych wskazówek, zmierzających do urzadzania choćby najprymitywniejszych bibliotek i szerzenia czytelnictwa przedewszystkiem na wsi. Zamiast uczonej bibliografii przydałoby się może przypomnienie tych kolportatorów własnych i cudzych wydawnictw, którzy na wózkach i w kramach opustowych i jarmarcznych sprzedawali książki, odpowiadające poziomowi i zainteresowaniom czytelników „ludowych”. Nie potrafili oni pisać takich metodyk ani wykładów w szkołach bibliotekarstwa, ale mogłoby się wykazać dużymi liczbami zbytu, a więc i czytelników.

Taki praktyczny charakter mają dopiero zestawione na końcu (str. 235—251, drobnym drukiem) „Przykłady popularyzacji celów czytania”, a raczej popularne pogawędki o samokształceniu, korzystaniu z bibliotek, czytelnictwie młodzieży (zwraca się jej m. in. uwagę na katalog informacyjny opracowany przez Poradnię Biblioteczną Związku Bibliotekarzy Polskich), książkach dla wsi. Wśród „Przykładów pytań do rozważań” spotykamy np. takie: „Co wiem o przeżyciach, o troskach, radościach i pragnieniach moich najbliższych? Dlaczego zdarzają się nieporozumienia pomiędzy mną i moimi najbliższymi? Na czym polega dobroć i jak nią przepoić życie codzienne? Jak się starać o ozłocenie życia radością? Czy umiem uszanować cudze przekonania i wierzenia? i t. p.” Są to niewątpliwie sprawy bardzo doniosłe dla postępu etycznego i osiągnięcia szczęścia w życiu, ale zdaje się, że z przedmiotem książki łączą się bardzo luźno,

¹⁾ Jan St. Bystron, „Komizm”, Nakł. Kolonica-Atlas, Lwów-Warszawa (1938).

w swem rzemiośle. By dać się poznać i zdobyć środki potrzebne do życia, udaje się podobno do Reims na czas koronacji młodzieńczego Ludwika XV w r. 1722. i do Cambrai w czasie kongresu dyplomatycznego w r. 1724. Tłumne zjazdy możnych i bogatych tego świata, jakie odbywały się przy takich okolicznościach, obecność wielu pań pięknych, które jedna nad drugą wysadzają się w zbytku, natęczały artystom dużo sposobności do wyróżnienia się i łatwego zarobku.

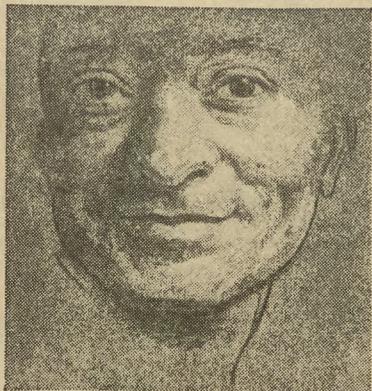
Portretami wykonywanymi w pastelu, La Tour zdobył sobie względy ambasadora angielskiego, i zabrane przezeń z Cambrai do Londynu, zdołał tam zyskać dość dużą wziętość. Wrażenia zaś, jakie odebrał w Anglii, wpłynęły korzystnie na rozwój jego wrażliwej i pobudliwej indywidualności.

Po powrocie wziął się bardzo energicznie do zacieklej nad sobą pracy i nad wydoskonaleniem swej sztuki, a od r. 1737 rozpoczął wystawiać na Salonach Luwru, odnosząc coraz to większe sukcesy i zdobywając sobie publiczność coraz to znamienitszą. — W r. 1745 portretuje już króla, delfina i wiele osób wersalskiego dworu. Niejednokrotnie wykaz dzieł jego na wystawach tworzy jakby pierwszą stronę błękitnego Almanachu. Prócz osób dostojnych, maluje szereg wybitniejszych przedstawicieli świata sztuki i nauki, literatury i teatru. Powstaje na tej drodze coraz to pełniejsza i świetniejsza galeria charakterystycznych postaci z czasów Ludwika XV.

ARTYZM LA TOUR'A.

Cóż to wpłynęło na tak wielkie powodzenie La Tour'a? Wszak czasy jego mło-

była świetność wyników, osiągniętych w owej technice. La Tour uczynił pastel narzędziem delikatnym i subtelnym, które mu pozwoliło najpełniej się wypowiedzieć i najlepiej wyrazić głębokie, wnikliwe obserwacje, jakich dokonywał na temat fizjonomii portretowanych. To bowiem musiało wszystkim uderzać, że artysta ten mówił o twarzy ludzkiej więcej prawdy,



MAURICE QUENTIN DE LA TOUR:
Szkic do autoportretu.
Pastel w Muz. w St. Quentin.

aniżeli inni mistrze współcześni; że dawał charakterystyki niezmiernie żywe i wymowne.

Wybitni portreciści z czasów Ludwika XIV, Rigaud i Largillierre, a po nich później Nattier, poprzestawali na cechach, dla danej twarzy typowych, a uchwyciwszy zasadnicze podobieństwo, kończyli maskę twarzy w sposób ogólnikowy i konwencjonalny. Opracowywali dokładnie wszelkie szczegóły stroju, który musiał być jak najokazalszy i najbardziej reprezentacyjny, by świadczył dobitnie o godności i dostojności portretowanego, o szczeblu przezeń zajmowanym w społecznej hierarchii. Ze suknią, która „miała zdobić osobę“, współdziałało to wspaniałe: kolumny i draperje, trony i fotele majestatyczne.

A jeśli Nattier w swych portretach kobiecych odrzucał ową parę pompatyczną, to jednak pojmował portret jako efektowną całość dekoracyjną, a na twarzyczki pań uroczych nie wiele kładł akcentu, tembardziej że i w naturze były powleczone szminką i pudrem. Wystarczyło nadać łańcuchą gładkość buziom, wydobyć uśmiech przymilny, oraz duże, patrzące wymownie oczy.

Lecz czasy które szły, wydobywały zpod masek konwencjonalnych prawdziwe oblicze człowieka. Rozkwit nauki i literatury Oświecenia, budził świadomość godności i wartości ludzkiej oraz uczył patrzeć bardziej w głąb ludzkiej natury. Zaczęły zniknąć szranki ustalonych hierarchii, a jednostka zdobywała znaczenie zależnie od swej wewnętrznej duchowej kultury, od umysłowych zdolności i wyróżniających ją talentów. To odkrycie człowieka znalazło swój odpowiednik i wyraz w sztuce La Tour'a.

On był pierwszym z artystów XVIII wieku, który, wnikając w twarze, próbował odczytać tajemnice charakteru, dostrzec życie, które drga i przejawia się znamien-

nemi błyskami w chwilach osobliwych. Z zacieklą namietnością badacza-psychologa oddawał się usilnym studjom w tym kierunku. To go najwięcej interesowało, by ze zmiennej gry fizjonomii wydobyć najistotniejsze rysy indywidualne i znaleźć dla nich dobitną formę artystyczną.

PREPARATKI I PORTRETY.

La Tour wykonywał według natury szereg szkiców przygotowawczych, a najpierw rysunków bardzo sumiennych, w których ustalał zasadniczą budowę głowy. Przechodził następnie do próbnych studjów pastelowych, w których silnie kontrastował światła i cienie oraz dorzucał niektóre finesse kolorystyczne. Owe barwne studja przygotowawcze La Tour'a mają w sobie najwięcej świeżości, bezpośredniości i werwy. Od czasu Goncourtów nazywane są preparatkami (*préparations*), a niezmiernie cenione w naszej epoce, znajdującej więcej upodobania w szkicowych improwizacjach, aniżeli w dziełach wykończonych. La Tour przechowywał często owe preparatki, a pod koniec życia przekazał liczną ich kolekcję rodzinnemu miastu St. Quentin, w którym do dziś się znajdują, stanowiąc największą i najcenniejszą ozdobę tamtejszego muzeum.

Patrząc na owe szkice dorywcze: na niebieskawym, szorstkim papierze, szerokie, posuwiste maźnięcia brązowej kredki i kilka kresek, kilka dotknięć intensywniejszego koloru, czerwonego, złotego lub niebieskiego, a tu i ówdzie nieco rozprawdzonej bieli, poznaje się, ile lepiej i dobitniej, aniżeli pędzlem na płótnie, artysta zdołał uzyskać ludzką prawdę rysów, świeżość karnacji, oraz żywość i ruchliwość wyrazu. La Tour tak świetnie opanował technikę pastelu i tak ją wydoskonalił, iż mógł sobie pozwolić w porwie werwy i natchnienia, na błyskawiczne rzucanie na papier spostrzeżeń, jakie mu dyktowały jego modele i na najśmielsze techniczne pomysły i kombinacje.

Usiłował przeniknąć tajemnice kobiecego uśmiechu, wieczną niepokojącą zagadką ust kobiecych, w których tyle się kryje niezgłębionego, ułudnego czaru. Jako przykład może posłużyć któraś z preparatek do portretu panny Dangeville, artystki dramatycznej. Jakże tu jest wyraźna jej pewność siebie rezolutna, jej bystre, świadome spojrzenie i uśmiech zwycięski, drgający przy ustach rozchylonych. Albo pani Favart, również artystka, o wyrazie złośliwym i nieco wyzywającym, czy też panna Fel, sławna śpiewaczka operowa, o egzotycznym typie lewantynki, z dużymi oczyma, pięknym, klasycznym nosem i czarującym uśmiechem. Ta ostatnia złamała wiele serc, lecz była szczególnie i wyjątkowo łaskawa dla artysty, który żywił dla niej miłość głęboką, a zachwyty swemu dał wyraz w pięknym portrecie ukochanej. Oboje łączyła przyjaźń serdeczna do późnych dni żywota.

Bardzo wymowna jest maska twarzy samego La Tour'a. Widać w niej pogodną jasność spojrzenia, żywość inteligencji, nerwowość gorączkową i werwę. Domyślać się można wnikliwego obserwatora i świetnego *causeur'a*, jakim był istotnie.

Szkice i studja były jedynie etapami na drodze artysty, który za cel właściwy uważał dzieła wykończone, doskonale opracowane w każdym szczególe. Umieszczał osoby portretowane na tle ich wnętrza intymnych, w otoczeniu sprzętów ulubionych i przy zajęciach, pochłaniających ich uwagę. Do najlepszych, w tym sensie skompo-

nowanych obrazów należy portret księdza Hubera (Muzeum w St. Quentin). Abbé siedzi pochylony nad stołem i czyta książkę przy świetle świec, z których jedna właśnie przygasa. Pochłonięty lekturą, zdaje się uśmiechać z dobroduszną ironją. Efektami oświetlenia pastel tem przypomina



MAURICE QUENTIN DE LA TOUR:
Szkic do portretu p. Favart.
Pastel w Muz. w St. Quentin.

Rembrandta, a motywem, pełnym prostoty i prawdy, obrazki Chardin'a.

La Tour nie poprzestawał na głowach i półfigurach. Wykonywał również portrety całych osób w wielkości naturalnej, szczerząc się ze swojej umiejętnością zastosowania pastelu do dużych obrazów, wykończonych w każdym calu. Wyróżniają



MAURICE QUENTIN DE LA TOUR:
Studjum głowy p. Dangeville.
Pastel w Muz. w St. Quentin.

się szczególnie dwa tego rodzaju portrety. Jeden z nich, z r. 1741, przedstawia prezydenta Bernarda de Rieux, w wspaniałej todzie, w peruce, a siedzącego przy stole, zapelnionym książkami i papierami. Postać, poważnie zamyślona, ma naokół siebie dużo splendoru; każdy zaś szczegół oddany został z wielką iluzją prawdy i jak najświetniej opracowany w technice pastelowej.

Bardziej znany jest portret *en pied* z r. 1755, markizy de Pompadour, pani serca Ludwika XV i przez czas długi władczyni Francji, a możej protektorki sztuki i artystów. Siedzi ona w strojnej sukni, trzymając w rękach zeszyt z nutami. Nagromadzone obok: księgi w kosztownych oprawkach, albumy ze sztychami i inne sprzęty, mają świadczyć o jej naukowych i artystycznych zamiłowaniach. Lecz piękna pani oderwała wzrok od swych skarbów i zdaje się patrzeć niespokojnie w głąb pokoju, a może nasłuchuje, czy król nie nadchodzi. Bo uroda poczyna już wędznąć i czas jej przemija.

La Tour nie oddał tym razem twarzy ze



MAURICE QUENTIN DE LA TOUR:
Portret księdza Hubera. — Pastel w Muz. w St. Quentin.



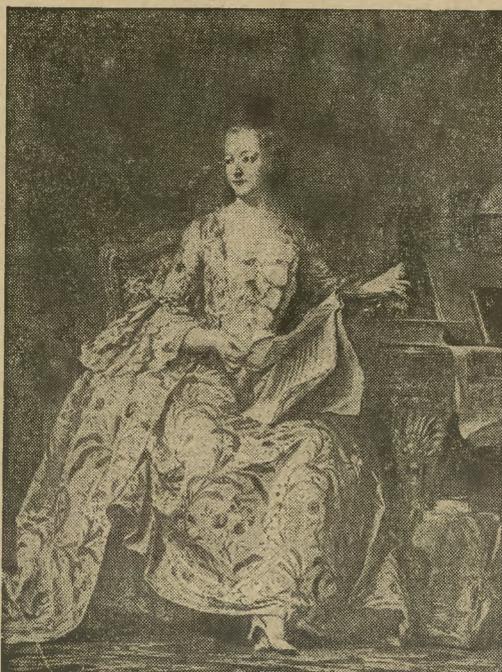
MAURICE QUENTIN DE LA TOUR:
Szkic do portretu p. Marji Fel.
Pastel w Muz. w St. Quentin.

dości miały wielu wybitnych portrecistów, a J. M. Nattier, ulubieniec wpływowej poci pięknej, stał właśnie u szczytu sławy, jako malarz królowej i jej córek, jak i pani de Pompadour.

Nie ulega kwestji, że nowość techniki odegrała tu także swą rolę, ale decydująca



J. E. LIOTARD: Dziewczyna z filiżanką czekolady.
Galerja Drezdeńska.



MAURICE QUENTIN DE LA TOUR:
Markiza de Pompadour. — Portret pastelowy wielkości naturalnej w Luwrze.

zwykle swem mistrzostwem. Może się czuł skrepowany oficjalnym i dworskim charakterem portretu, może osobą portretowanej. Jego studia głowy pani markizy mają znaczenie więcej prawdy i życia. Lecz chociaż portretu jaśnieje blaskiem świetności niezrównanym, i w sali Luwru przedewszystkiem przykuwa oczy.

MANIERY LA TOUR'A.

Z tym portretem związana jest anegdota, którą warto wspomnieć, jako świadectwo dokonywanej się demokratyzacji społeczeństwa, oraz interesujący szczegół do charakterystyki artysty. La Tour miał duże poczucie godności własnej i jako twórca czuł się równy „najlepiej urodzonym”. Upojony sławą, która zeń uczyniła nie tylko najwybitniejszego portreciście, lecz pierwszego malarza Francji, wymagał dla siebie jak największej uwagi i pozwalał sobie na różne kaprysy. Zjadliwy werydyk nie wahał się prawić moralą najwybitniejszemu osobistościom. Żądał, by przychodzili do jego pracowni z jak największą punktualnością; w przeciwnym razie zrywał umowę.

Dla pani de Pompadour zrobił wyjątek, udając się do Wersalu, lecz postawił warunek, że nikt nie będzie mu przeszkadzał przy pracy. Zrucił surdut i peruki, by się czuć zupełnie swobodnym. Gdy naraz, niespodziewanie wszedł król, wpadł w pasję, wymyślał i chciał pracę całkiem porzucić. Król taktownie obrócił w żart całą sprawę. Za Ludwika XIV podobna scena oczywiście nie jest do pomysłenia.

La Tour zemścił się jeszcze na pani de Pompadour, żądając za ów portret — zresztą arcydzieło pastelu — zawrotną sumę 48.000 lirów. Otrzymał po targach połowę w złości. Ceny stawał wogóle bardzo wysokie, a w progresji do stanu majątkowego klienta. Gdy artyści czasów Ludwika XIV brali za duże obrazy około 300 lirów, gdy sławny Boucher osiągał przeciętnie cenę 600 lirów, La Tour miał taką samą cenę 1200 lirów. A od bogatych dobrokiewiczów brał niekiedy i dziesięć tysięcy. Panią de Pompadour oszacował wyjątkowo wysoko, biorąc pod uwagę olbrzymie sumy, jakie rozrzucała bez troski.

Nie można z tego powodu oskarżać artysty o chciwość i wyzyskiwanie konjunkturny. Miał rację, uważając, że ci, których stać na fantastyczne zbytki, mogą także dobrze zapłacić za dzieła sztuki, a zwłaszcza za portrety, dogadzające ich próżności. Pieniądzy dobrze zresztą używał. Łożył wiele na cele artystyczne i humanitarne. Utworzył szereg stypendiów dla młodych artystów, a w mieście swem rodzinnem założył szkołę rysunkową, oraz instytucję pomocy dla matek i dzieci. Sobie oczywiście także nie żałował. Pogodny epikurejczyk zapraszał dostojników i arystokratów, w których sferach swobodnie się obracał, oraz wybitnych uczonych, literatów, artystów i aktorów, na obiady, głównie nie tylko z dobrej kuchni, lecz także z rozmów ożywionych i dowcipnych, a niekiedy z dyskusyj poważnych.

Sława i dostatek La Tour'a były oczywiście solą w oku akademików. Patrzyli oni niechętnie na rosnącą wziętość techniki pastelowej, której nie uważali za równorzędną olejnej, i czynili pastelistom duże trudności w przyjmowaniu ich do swego grona. Krytykowali oschłość i martwość materiału, oraz ostrzegali przed jego nietrwałością. Nad utrwaleniem pasteli dokonywano

wówczas wielu prób i sam La Tour brał w nich duży udział. Lubił bowiem eksperymentować i dążył zawsze do jak największej doskonałości w swem rzemiośle. Poprawiał, uzupełniał swe studia i zachowane repliki portretów. Gdy zaś w latach późniejszych utracił wiele z bezpośredniości, świeżości i werwy, które go cechowały za młodu, przemęczał niejednokrotnie swe prace i psuł ciąglem poprawkami. To też w spuściznie po nim zostały obok licznej grupy portretów świętych i pierwszorzędnych, także słabsze i źle zachowane.

Wspaniała kolekcja dzieł La Tour'a, przekazana przez rodzinę miastu, znajdowała się w czasie wielkiej wojny w dużym niebezpieczeństwie. St. Quentin było długą na linii obstrzału. Trzeba było Niemcom, że jednak zajęli się zabezpieczeniem tych wyjątkowo cennych dzieł sztuki. Po wojnie umieszczono je na jakiś czas w Luwrze, a wystawa urządzona przed laty kilku w Pomarańczarni przyniosła artyście triumf niebywały. Oceniono w pełni wiel-

kość talentu, który wkrzeszał dobitnie i żywo przed oczyma wymowną galerję ludzi XVIII w.

INNI MISTRZE PASTELU.

Już wówczas, gdy La Tour dochodził dopiero do szczytu sławy, t. j. około r. 1750, wyrósł mu u boku bardzo groźny rywal. Był nim J. B. Perronneau, który również opanował pastel z największym mistrzostwem. Nie dorównywał wprawdzie La Tour'owi w wyrazistości i sile charakterystyzacji ludzkiej fizjonomji, lecz przewyższał go jako kolorysta. Gdy tamten był fanatycznie pochłonięty wyrazistą grą rysów, Perronneau dął więcej o *caloré portretu*, o *układ postaci i stroje*; wydobywał różnice materiałów i efekty oświetlenia. Lecz potężnym przeciwnikowi usunął się z drogi i pracował przeważnie na prowincji, oraz za granicą (głównie w Holandji). Próż pastelów pozostawił także szereg dobrych portretów olejnych. Współcześni nie doceniali go i dopiero najnowsze czasy od-

dały mu sprawiedliwość, stawiając go jako portreciście i mistrza pastelu tuż obok La Tour'a.

Modna technika pastelu przyciągała bardzo wielu artystów i rozpowszechniała się szybko w całej Europie. Lecz po latach kilkadziesiąt, ze zmianą idealów, z narastaniem neoklasycyzmu, popadła w lekceważenie i pogardę, wraz ze sztuką rokokową, której była charakterystycznym narzędziem, oraz środkami subtelnym i wyrafinowanym.

Poza granicami Francji zyskał w pastelu największą sławę genewczyk, J. E. L. i o t a r d, który studiował wprawdzie w Paryżu, lecz włożył się przez całe życie po różnych stolicach europejskich, od Konstantynopola do Londynu, zyskując wszędzie dużą popularność. W pamięci potomnych zapisał się przedewszystkiem przez swą milutką „Dziewczynę z czekoladą”, do której przeciętna publiczność, zwiędająca Galerję dredeńską, śpieszy z równą ciekawością, jak do Sykstyńskiej Madonny.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI (Kraków).

Nieznane arcydzieła Krasińskiego.

W 80-tą rocznicę zgonu poety: 23 II 1859 — 23 II 1939).

W DOBIE REWIZJONIZMU.

Normalny czytelnik, biorąc książkę do ręki, poszukuje w niej chwilowej rozrywki lub własnej przynęty duchowej. Rzecz jasna, że skala zainteresowań bywa rozmaita, zależnie od indywidualności i kultury czytającego. Ale jeśli pominać nieliczne polawiaczy wzruszeń umysłowych z historyczno-literackiego lamusa przeszłości, skąd istotnie wydobyć można niejedną ukrytą tam perłą o żywym blasku, do czego jednak trzeba mieć dużo cierpliwości nerkującego szperacza, — większość czytelników, nawet z tych wybitnie kulturalnych, idzie za prądem swego czasu czyli kieruje się *upodobaniami doby współczesnej*. Zależnie więc nie tylko od ogólnego postępu duchowego, lecz i od przemian smaku estetycznego i umysłowego, kształtują się losy *poczytności dawniejszych arcydzieł literackich*.

Czasami zresztą dokonują się gwałtowne przeobrażenia w poglądach na sławy ongi uznane, dzisiaj przygasłe, lub naodwrotne. To jest naturalna podstawa *rewizjonizmu*, występującego w formie szczególnie ostrej w naszej dobie, co jest zrozumiałe w związku z gwałtownym tempem powszechnego rewolucjonizmu w ustroju społecznym, w kulturze obyczajowej, w cywilizacji technicznej i nawet w badaniach naukowych. — Wprawdzie duchowa istota człowieka u dna swego pozostaje zawsze ta sama, co właśnie zapewnia trwałość wielkim dziełom szczerze natchnionych duchów ludzkich, bez względu na ich związki dziejowe, wciąż jednak żywotnych, jak — wymienia się dla przykładu — Homer, Dante, Szek-

spir czy Mickiewicz. Atoli nawet największe arcydzieła przeszłości, choć wcale aktualne w swej całości, w wielu szczegółach pokrywają się patyną starości, co posiada swój odrębny wdzięk, ale co znowu wymaga wytrawniej wyrobionego smaku, który ów wdzięk w pełni ocenić zdoła. Najczęściej z puścizny wielkich twórców tylko niektóre dzieła, jeśli nie ich fragmenty, zachowują *zawsze świeżość oddziaływania* na coraz nowe pokolenia kultury ogólnoludzkiej lub choćby narodowej.

KOESPONDENCJA KRASIŃSKIEGO.

Dla czytelnika dzisiejszego Krasiński to przedewszystkiem autor „*Niebo-skiej*” i „*Trydiona*”. Te dwa arcydzieła pozostały i zapewne już pozostaną *trwałą* chwałą poety, bo nie albo niewiele uroniły ani ze swej wymowy artyzmu literackiego, ani z wciąż aktualnej treści ideowej. Natomiast inne twory Krasińskiego w oczach naszych błędna i przechodzą do lamusa czcigodnych pamiętek. Dzieje się tak nawet z „*Przedświtem*”. Bo z powodu „*Psalmów*” Krasińskiego i Słowackiego słuszenie zauważył J. G. Pawlikowski, że w tym boju poetyckim zwyciężyć musiał ten, kto był większym *poetą*. Rozumieć to należy poetę jako artystę formy wierszowej. A właśnie wiersz Krasińskiego aż użebyt często bywał niezbyt udolny. Zainteresowanie zaś jego późniejszą prozą filozoficzno-religijną ogranicza się z konieczności do szczuplejszego grona czytelników. W spuściznie rękopiśmiennej po Krasiń-

skim zostały się jednak inne jeszcze skarby *piękna i myśli, szerszemu ogłowi nieznane*, bo — mimo wydane już dawniej tomy — w dużej mierze niedostępne. Są to listy, pisane do przyjaciół i bliskich znajomych, do ojca i kochanki. W korespondencji Krasińskiego, nawet na owe czasy niezwykłe obfitu i obzernej, z dnia na dzień poruszającej sprawy i zagadnienia, nurtującej myślą i uczuciem poety, zachował się wyjątkowo zupełny i bodaj *najszczerszy dokument literacki duszy człowieka romantycznego*. — W listach swych wypowiedział Krasiński całego siebie, jakim naprawdę był. Wprawdzie i na tych prywatnych wyrznięciach odbiło się *piętno literatury*, co właśnie *artyzm* ich podnosi, ale mimo nieumiarzonego tu i ówdzie patetyczność romantycznego stylu, wyrażona w nich *prawda* chwytliwie przemawia do nas w sposób niezmiernie żywy i dogłębny. Miał zaś Krasiński korespondentów, z którymi utrzymywał ciągły i czysty stosunek, wskutek czego jego listy, wzrószone do tego samego adresu, szkolówek czytamy tylko jedną stronę listownej rozmowy, składają się mimowoli na pewną całość o swoistej linii duchowego artyzmu. Są więc te listy nie tylko bezcennym komentarzem do życia i twórczości pisarza, ale mają one odrębną, bezpośrednią wartość i myśli nacechowany urok, jako z dnia na dzień i bez troski i obciążenia obcego czytelnika układany *pamiętnik artysty*.

Już dawniej wydane listy Krasińskiego do przyjaciół zyskały powszechne uznanie dla ich wartości i piękna. Pod względem artyzmu prozy i bogactwa duchowej treści

JAROSŁAW JANOWSKI.

W RYTMIE SERCA.

(Z POWODU „INNYCH CHWIL” WITOLDA ZECHENTERA).

W ubiegłym roku minęło 10 lat od chwili pojawienia się na rynku księgarskim pierwszego zbioru Witolda Zechentera (p. t. „*Ręka na sterze*”). Nie znaczy to jednak, żeby nazwisko jego dopiero wówczas stało się znane. Już na kilka lat przedtem ogłaszał autor po czasopismach swoje poezje i brał czynny udział w życiu literackim.

Obecnie wydany tom p. t. „*Inne chwile*” to *czwarty* z kolei zbiór wierszy poety, zawierający utwory z lat ostatnich.

Poezja nie wyczerpuje jak wiadomo działalności literacko-publicystycznej autora. Ma on na swem koncie m. in. powieść „*Avaxara*”, obraz sceniczny „*Stary szyb*”, kilka słuchowisk radiowych oraz utwory pisane dla *dzieci i młodzieży*. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o znanej dobrze czytelnikom „*IKC*” twórczości „*fraskopisar-skiej*” Zechentera, jak również o jego publicystyce literackiej.

Kiedy powiemy, że Zechenter jest *poetą i dziennikarzem*, nie osłabimy przez to ani jego pracy ściśle literackiej ani codziennej „*orki*” dziennikarskiej. W literaturze współczesnej „*dziennikarz-poeta*” jest *częstem i dodatkiem zjawiskiem*, zarówno w Polsce, jak i zagranicą.

Poeta przestał być synonimem typu nie-realnego marzyciela, obserwowającego jedy-

nie gwiazdy i ryzykującego przez to — wpadnięcie do... kałuży (przed czem przestrzegał tak wymownie A. S. N. y k l).

Talent poetycki daje dziennikarzowi ceną umiętność żywego, plastycznego ujmowania wydarzeń, a zawód dziennikarski zmusza go do wyostrenia zmysłu krytycznego, do syblich reakcyj na zjawiska współczesne.

Bardzo interesujące bywa przytem porównanie twórczości poetyckiej autora z jego działalnością publicystyczną. Niektórzy chętnie podkreślają rzekoma sprzeczność między poetą a dziennikarzem, albo też dziwią się np., iż liryk pisze niekiedy ostro i nie bez ironji, podczas gdy w swych zbiorach wierszy odśladnia oblicze bardziej łagodne, żeby nie rzec — sentymentalne.

Coś podobnego można zaobserwować także u Zechentera. Gdybyśmy znali jedynie jego poezje — mogliśmy określić go, jako naturę nawskróć uczuciową, nawskróć emocjonalną.

Wczytując się w „*Inne chwile*” widzimy, iż jednym z częstszych obrazów, powtarzających się w jego utworach jest — *serce*. Przeprowadziłem skrupulatne badanie stylu autora i przekonałem się, że na 30 utworów — „*serce*” występuje w nich 23 razy. To znaczy, że poezja Zechentera rejestruje przedewszystkiem uczucie. Tomik jego po-

winien nosić tytuł powieści tegorocznego laureata nagrody Młodych: *Ład serca!*

O tym „*Jadzie*” marzy autor nieledwie na każdej stronie „*Innych chwil*”. Rytm serca przenika wszystkie zwrotki jego wierszy. Nie jest to wprawdzie mimozowaty sentymentalizm ani narcyzowate zapatrzenie się we własne odbicie, niemniej jednak nad całością tomu góruje *nuta uczuciowa* — w odniesieniu do świata i do własnego ja.

Powiem więcej — najbardziej biorą nas w tym zbiorze te utwory, w których autor odbiega jaknajdalej od ech aktualnych i puszcza wodzę poetyckiemu marzeniu. Ot, jak np. w tym krótkim wierszu:

I jeszcze jeden wieczór, jeszcze
zdał wrócićniam jakiś chwilką
i tylko ciemna, ciężka przestrzeń
nad nami gwiazdą mgłą umilka.

Mówisz westchnieniem tak jak wiosną
mówi kwitnących drzew gestwina —
tylko mnie teraz sobą ośłoń,
lękam się. Idzie snów godzina.

Tu również należy wymienić taki zwarty, pełen ekspresji wiersz p. t. „*Dwa wieczory*”.

Jeden wieczór szumi ulicami,
trottuarem kamiennym płynie —
drugi wieczór jest w nas i z nami
w pocalunków tajemnej godzinie.

Jeden wieczór ma gwiazdy na niebie
i latarnie dalekie i bliskie —
drugi wieczór obejmuje ciebie
moim uściskiem.

Nie sięgając do dalszych przykładów (większość utworów Zechentera była dru-

kowana w „*Kurjerze Literacko-Naukowym*”) powiedzmy, że utwory te odznaczają się sugestywnym zamysłem, to znów są skąkują ciekawym skojarzeniem, nieoczekiwaną pointą, czy koncepcją całości (vide „*Caruso*”).

Autor nie sili się na programową osobliwość, nie upiera się, by przy poszukiwaniu właściwego wyrazu znaleźć jakiś niebywały skrót czy asocjacje. Owszem, lubi narzucać do wypróbowanych tradycji literackich.

W jednym z wierszów powiada poeta, że „*serce nie może nadażyć, by wspaniałe w swym rytmie pomieścić*” — ten obraz jest znamienny dla poetyckiej twórczości Zechentera, charakterystyce doskonałego liryzmu jego wyrzuczeń.

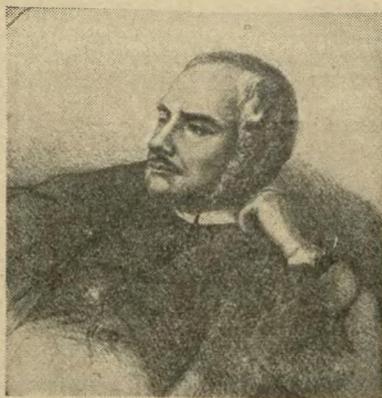
Jakże tedy pogodź owa liryczna wistota świata z satyrycznym zacięciem jego fraszek? Czy mamy doszukiwać się tu sprzeczności wewnętrznej? Nieszczerze!

— Nie sądzę. Mamy daleko trafniejsze i słusniejsze rozstrzygnięcie tej wątpliwości. Oto *twórczość literacka nie zawsze jest bezpośrednim wyrazem przeżyć autora*. Niekiedy pisarz zamyka w swych utworach to, czego nie przeżył w życiu, wówczas twórczość jego stanowi pole do wydławiania stłumionych dążeń. Podobnie rzecz się ma, jeśli idzie o poszczególne rodzaje literackie: liryk może chcieć strząsnąć ze siebie całą nastrojowość i uczuciowość. I nacięty wrót: satyryk znudzony nieustannym łowieniem śmieszności życiowych, może porzucić innego rodzaju wypowiedź, bardzo różniącą się od uprawianego przedtem gatunku.

To nam tłumaczy, że w jednym utworze zarysowują się jakby dwie osobowości. Mój zdaniem, trzeba to uznać za dowód *żywo-ści i bujności jego talentu*.

w całej literaturze polskiej z korespondencją Krasińskiego porównać się dadzą jedynie Słowaackiego *listy do matki*, pogłębieniem zaś myślowym i doniosłością poruszanych zagadnień Krasiński, jako korespondent, niewątpliwie przewyższał takie na tem polu późniejsze potentatki naszej literatury, jak Zmichowska a i dopiero świeżo od tej strony odkryta Orzeszko w a. Kuszające zapewne byłoby porównanie korespondencji Krasińskiego z wydaną obecnie korespondencją Przybyszewskiego, ale mimo pewne uderzające zbliżenia, jest to zagadnienie skomplikowane tem zawilej, że obu autorów dzieli dystans ogromny, wynikający zresztą — być może — więcej z różnic stanuwiska społecznego, niż — abstrahując oczywiście od ideowego i artystycznego ich znaczenia — z różnic postawy moralnej. Wydanie listów Przybyszewskiego stało się jednak głośnym wydarzeniem literackim. — Z inmem ale nie mniejszem zainteresowaniem przyjęto wydanie listów Orzeszkowej. Dziwiło przeto musi brak *żywego zaciekawienia wydawnictwem*, które — jak już teraz stwierdzić można — przynosi nam dotychczas nieznanne arcydzieło naszej literatury pięknej, *jakim są Zygmunta Krasińskiego „Listy do Delfiny Potockiej“*.

mansu. Wydawcą kierowała jednak nie tylko myśl odrzucenia obojętnego balastu, lecz również chęć rycerskiego szacunku dla pamięci poety. Pisze mianowicie wydawca, że z listów tych „najnamietniejsze i najpiękniejsze zostały wydrukowane, natomiast



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

pominięto takie, które zawierały tylko echa upakarniających, a w podobnym stosunku nieuniknionych banalności. Mimo więc dobrą wiarę w obiektywizm oceny ze strony wydawcy, pod względem krytycznym zawsze nasać się będzie pewna wątpliwość, czy właśnie nie odrzucono jakiegoś zdania pozornie obojętnego, posiadającego jednak ważne znaczenie dla badań naukowych, lub nawet dla głębiej wnikającego czytelnika, jako szczególnie potrzebny do całkowitego ujęcia *linji psychicznej romansu*, tak niezwykłego natężeniem uczuciom i siłą poetyckiego wyrazu.

Zarzut powyższy nie obniża wartości dzieła w tej postaci, w jakiej czytać je możemy już dzisiaj mamy. Wydany tekst treścią swoją i tonem jest tak porządny, głębią i namietnością uczucia tak wzruszający, tak przytem wyczerpujący w obrazie psychologii miłosnej, że listy do Delfiny czyta się jak najciekawszy romans powieściowy. Nie tylko to jednak, gdyż w listach kochanka *przejrzyście się odbija adresatka jego uczuć*. Rozkochany w Delfinie poeta romantyczny, mimo żywiołową egzaltację swej miłości, był wszakże bystrzym i trzeźwym obserwatorem, który w umiłowanej dostrzegał także jej wady, w „towarzyszc-

na szlakach myśli“ brak zrozumienia, w charakterze kobiecom kaprysy. „Czując ją jak świętą, kochając jak anioła“, w chwil jakiegos rozżalenia pisze poeta do kochanki: „Ty byś wolała mnie kretynem przy sobie u stóp Twoich, na stoleczku, niż czemkolwiek wielkim i żyjącym i pracującym w oddali, choć zawsze z Tobą połączonym“.

ZONA I KOCHANKA.

W lipcu 1843 r. Krasiński poślubił Eliza Branicką, ale to nie przerwało stosunku z Delfiną. Małżeństwo poety było zawarte z woli i pod moralnym przymusem ojca. Krasiński, o czem Eliza wiedziała, kochał Delfinę *miłością głęboką i prawdziwie romantyczną*. Ani małżeństwo z inną kobietą, ani oddalenie od kochanki nie nie osłabiły siły tego uczucia. W pierwszych miesiącach poślubnych małżeństwo pozostało zresztą *białe*. „Już nie wiem, co począć z tą panną? — pisze Krasiński o swej żonie do Delfiny. — Nienawiści i litości chwile naprzemian mną owładają, nienawiści — bo mnie zarzyna — litości, bo sama się takież zarzyna. Czasem wpada w głuchą rozpacz i jęczy — nigdy się nie skarży, ale znać jej na twarzy, że wie całe swoje położenie. Być zarzniętym i zarzynać — smutna to dola, złożona z dwóch typów najgorszych na ziemi, z typu cielecia i katala“. Takie skargi i żale coraz się powtarzają w listach drugiego tomu, wypełnionych bolesną rozterką sumienia i nad wszystko mocniejszą tęsknotą za *uwielbianą kochanką*.

Doszło wreszcie do faktycznego dokonania małżeństwa, o czem w listach głucho, dopiero zwroty o *dziecku* wskazują na istny stan rzeczy. Zygmunt nadal szaleje za Delfiną, a Eliza, z całem ofiarnem poświęceniem kobiecom, stara się nie zawadać mężowi i nawet, widząc jak się zadreżca tęsknota, namawia go, aby wyjechał do kochanki i ułatwia mu wspólny z nią pobyt. Cały ten *przebieg miłosnych powikłań* jest w listach Krasińskiego przedstawiony najdrobiazgowiej, on to stanowi o drobnych zdarzeniach życiowych i o głębokich przeżyciach duchowych kochanka w drugim akcie jego romansu. Nowe obawy i troski budzą się w Zygmuncie, gdy z listów Delfiny odczuwa ochłodzenie w niej uczucia i jest miotany *zazdrością* o mężczyzn, przebywających w jej otoczeniu. Z najpilniejszem wszakże staraniem zabiega o sprawy, Delfiny w kraju, dopomaga jej w procesie rozwodowym i rozłącza opiekę nad jej dotrami. W tym celu odbywa nawet uciążliwą podróż na *Podole*, co wnosi do listów szereg pięknych *opisów krajobrazu i scen obyczajowych*. Takie właśnie i inne epizody, czerpane z rzeczy widzianych lub też z książek czytanych, bogato urozmaicają treść listów i podnoszą ich wartość literacką.

O ŻYCIU CODZIENNEM.

Warszawy i ludzi poeta nie znosi. Pędzi tutaj żywot ołduka, zatopiony całkowicie w swej miłosnej tęsknocie. Depresja duchowa wpływa ujemnie na *stan zdrowia*. „Choroba moja — pisze Krasiński — to rozpacz umysłowa i jakaś niepojęta cielesna dezorganizacja, jakby mi kto był dla truciźnie“. „Zadnej wątpliwości nie ulega, żem okropnie, szkaradnie, obrzydliwie zgłupiał, osłabł, opuścił się, zeźmierzcił się! Wiatry i zimna potęgują rozstrój nerwowy. „Nie bardziej atenszowskiego nie znam od zimy. Sama natura sobie wynalazła doskonały typ bezbożności...“ Jedyną pociechą są mu listy Delfiny. „Z listem Twoim jak z Pismem św. się obcho-dzę — komentarze pisze. — Jakiż to nastrój mnie ogarnął, ochwycił? Zaprawdę,

ARCYDZIEŁO KRASIŃSKIEGO: LISTY DO DELFINY POTOCKIEJ.

Wiadomo było, że i w swej korespondencji Krasiński jest *głębokim myślicielem i wielkim artystą prozy polskiej*, ale do niedawna tylko domyślać się było można, że listy poety do Delfiny są ukrytym skarbem literackim. Bo przecież Delfina w dziejach uczuć miłosnych poety największą odegrała rolę i była *inspiratorką* tego okresu jego twórczości, którego szczytowy objaw znanymy w „*Przedświtie*“. Jak wspomniano, „*Przedświt*“ dla naszych oczu wiele z barw swoich utracił, ale listy do Delfiny są nie tylko rewelacją historyczno-literacką, lecz dziełem nawskroś żywym. Ta korespondencja kochanka należy bez wątpienia do *najpiękniejszych listów miłosnych w literaturze powszechnej*, godna zająć miejsce obok listów miłosnych Marjanny d'Alcofforad, panny de Lespinasse, czy też króla Sobieskiego do Marysienki. A że Krasiński zwierza się swej kochance ze wszystkiego, cokolwiek go wzrusza lub zajmuje, listy do Delfiny, odkąd dano nam je poznać, nabrały tego znaczenia literackiego, jakie w twórczości Słowaackiego mają listy do matki.

Dawna Rzeczpospolita Polska na przełomie...

Kazimierz Lepsiy: Rzeczpospolita Polska w dobie Sejmu Inkwizycyjnego (1589—1592). P. A. U. Kraków 1939.

W obszernem dziele o przeszło 400 stronach skreślił znany historyk dzieje pierwszych lat panowania Zygmunta III Wazy, które w historiografii naszej uznano jako *przełomowe* w dziejach dawnej Polski, bo zdecydowały one ostatecznie o jej ustroju, więc elekcyjnej Rzeczypospolitej szlacheckiej o słabym rządzie, a faktycznej władzy sejmu.

Tem tych przemian, tak w dziedzinie zasadniczego ustroju, jak w ogóle organizacji państwa (skarbi, wojsko, polityka zagraniczna) były *zabiegł Habsburgów o tron polski*. Okres ten wypadków tak doniosłych i brzemniennych w następstwa dla Rzplitej nie był dostatecznie zbadany i autor postawił sobie za zadanie wyjaśnić *genezę austrjackiej gabinetowej polityki Zygmunta III* oraz jej przebieg i myśli przewodnie, rolę króla, Habsburgów, hetmana Zamojskiego i społeczeństwa ze szczególnem uwzględnieniem wpływu stosunków wewnętrznych na upadek planów królewskich.

Okres ten walki o tron Rzplitej i walki o istotę władzy w Polsce między Zygmuntem III a Zamojskim zakończył osławiony *Sejm Inkwizycyjny (1592)*, który obniżył autorytet osobisty Zygmunta, wykopał przepaść między królem i narodem nie do wyrównania, *podkopał monarchizm* i pchnął państwo na drogę dalszego rozwoju *demokracji szlacheckiej*.

Celem nowego i wszechstronnego oświetlenia tych kilku pierwszych lat przełomowych w dziejach dawnej Polski panowania Zygmunta III wyzyskał autor ogromny materiał archiwalny ze zbiorów krajowych i zagranicznych (Wiedeń, Innsbruck, Gdańsk, Sztokholm).

Po przestudjowaniu niezwykle pracowitego dzieła, doskonałego pod względem metody

naukowej i konstrukcji, jasno maluje się cały ten przełom dziejów dawnej Rzplitej, po raz pierwszy w historiografii wszechstronnie i wyczerpująco skreślony. Dotychczasowe kontury poszczególnych zagadnień wypełnił autor nową treścią, odsłaniając kosażachy króla i Habsburgów oraz walkę z królem hetmana.

W szczególności wyjaśnił autor na szerokiemi tle stosunków szwedzko-austrjacko-polskich genezę i treść układu tajnego, zawartego między Zygmuntem III a arcyksięciem Ernestem, w którym król polski zobowiązał się wprowadzić Habsburga na tron polski za cenę m. in. zrzeczenia się Estonji na rzecz Szwecji. O ten układ rozgorzała walka pomiędzy królem i popierającymi go regalistami, a wyrazicielem polskiej racji stanu hetmanem Zamojskim i jego stronnicstwem. Widownią tych zmagaj były *trzy sejmy i kilkanaście zjazdów szlacheckich*, na których powstał pod wodzą Zamojskiego silny blok szlachecki. Blok ten nie dopuścił do zrealizowania samowolnych i podyktowanych względami dynastycznymi zamiarów Zygmunta III.

Stanisław Śreniowski: Organizacja sejmiku halickiego. Studja nad historją prawa polskiego im. Osvalda Balzera. t. XVI. Lwów 1938.

W związku z krystalizowaniem się i krzepnięciem form ustrojowych dawnej Polski u schyłku XVI w., należy zwrócić uwagę na powyższą pracę o organizacji sejmiku halickiego. Na podstawie sumiennej analizy aktów sejmikowych z lat 1575—1772, skreślił autor skład sejmiku, jego zwolowywanie, kierownictwo, kompetencje, miejsce, czas i tok obrad. sposób decydowania sejmiku. Pracą swą pomnożył autor literaturę naukową z dziedziny badań nad polską kulturą polityczną.

Dr. W. B.

ALINA ŚWIDERSKA (Kraków).

A znasz ty weneckie zapusty?

(Z ostatniej części powieści biograficznej o Wagnerze p. t. „Królowie“).

Zapadał wczesny zmrok lutowy. Na placu św. Marka było jeszcze cicho, ale dokoła już wrzało. W ciasnych uliczkach *Mercurii* i na wszystkich *campi* pobliskich klebiły się czarne domina i maski, a wrzask, piski, śmiechy; i ten nieokreślony, podobny do szumu wody gwar setek głosów ludzkich objął się o mury kamienie i docho-dził zewsząd na Plac, ogarniając go niby powódź.

Na *Riva del Schiavoni* również zalegały tłumy masek. Roilo się to, obspychało wzniesione do góry mosty i wodzące do nich z obu stron stopnie, tłoczyło się aż na sam skraj wody, ujęte przybrzeżną walustradą w jeden prąd ludzki pełen wrażeń, ale posuwający się od tej ruchomej masy pod ciemne niebo, migocące słabo gwiazdami, i rozchodził się nad ciemną również, odbijającą mdle światła nadbrzeżne wody.

Około godziny dziewiątej zapłonęły światła na Placu. Rozniecono setki ogromnych płomieni gazowych w olbrzymich kande-

labrach ze spiżu, poumieszczanych we dwa rzędy wzdłuż arkad Prokuratorji. Jednocześnie ze wszystkich stron zaczęły napływać tłumy na Plac. W jednej chwili wypełniło go mrowie masek, a wciąż jeszcze przybywały nowe wszystkimi ujściami dokoła i od *Piazzetty*. I z *Canal Grande* wysuwały się szeregi gondol, przybijając tłumnie do brzegu i wysypując z siebie gromadki, które natychmiast wsiąkały w tłum. Na Placu widno było jak w dzień.

Pomimo szalonego ścisku, niektórzy zwracali uwagę na kogoś, kto wśród tysięcy innych przepychał się na Plac. — *Eco, Wagner!*...

Wyprostowany, z głową do góry, otoczony czwórka młodzieży, śmiało i zręcznie przebiegał się przez tłum, nie spuszczając z oka cókę.

— *Fidili!...* Gdzie Fidi!...

Roześmiał się z przerażonych głosów dziewcząt. — Niema strachu! Znajdzie się...

Z trudem docisnęli się do hotelu *Capello Nero*, gdzie umyślnie kazal wynająć po-

kój. Z okien otwierał się widok na Plac.

Cała przestrzeń prostokątną, ujętą z trzech stron arkadami otaczających gmachów, a z czwartej zamkniętą przez kościół św. Marka i Pałac Dożów, wypełniało, niby bruk ruchomy, czarne rojowisko. Powyżej drgał szlak szumiący wielkich, złotych płomieni, a w ich blasku mieniły się i złociły mozaiki na fasadzie kościoła, nabierały życia lub wchłaniały w siebie światło rzeźby i luki Pałacu. — Tylko sztywne i jednostajne arkady, obiegające Plac, ciągnęły się długim szeregiem, martwe w całym tym gwarze, mimo że pod nimi wrzało i kotłowało się równie.

— Nie cierpię tych *Procurazii!* Stoi to jak bez duszy! — Wagner nie mógł się nacieszyć widokiem iluminacji.

Konie na dachu przed kopułami św. Marka wyglądały istotnie jakby miały porwać się i skoczyć wprost na maszty, które naprzeciw nich stały prosto, strzelając w górę, opłynięte zmiennym blaskiem, gubiącym się aż gdzieś pod cieniami nieba...

— O, jest zgasła! Pilnuj teraz sióstr, a my z Lulu? pójdziemy trochę w ciżbę. Niebawem zobaczą zgory ojca, jak prowadząc pod rekę wyższą odeń Daniela, szedł tam, gdzie tłok największy, i umiejętnie torował sobie drogę.

Wkrótce ujrzeli ich wracających. — Na *Piazzettę* wkraczał już pochód „*Księcia Karnawału*“.

Poprzedzone przez kapelę, pojawiły się

pierwsze szeregi orszaku sformowanego na *Riva* i wlewającego się barwnym korowodem w kłębowski rozstepujących się przed nim na *k*. Za nim, na wysokim dywanie, wieszono olbrzymią kukłę.

— Ależ to są stare melodie, typowo weneckie! — Wagner z zajęciem przysłuchiwał się muzyce.

Pochód trzykrotnie okrążył Plac i zatrzymał się u stóp Kampanili, gdzie już wzniesiony był stos, i gdzie wśród nieopisanego halasu i wrzasku spalono *il Principe Carnevale*. Dym i swąd, mieszając się z upałem płomieni gazowych, wypełnił Plac, duszny już i tak od wzywieu tylu rozrzuconych ciał ludzkich.

Wtem, kowale na *Torre dell'Orgoglio* zaczęli wybijać dwunastą. Rogasy nagłe światła. Tlum rozprószył się momentalnie...

...Stary portier pałacu Vendramin, siedząc w swej *loggia*, oczekiwał powrotu *maestra*.

Jedna z drugą sunęły gondole przez Kanał. Nareszcie któraś z nich zatrzymała się przed pałacem.

Dostojny i zawsze pełen *grandezzy*, siwłosły odżywny z powagą przystąpił do drzwi. Mistrz wysiadł już z gondoli i rzeźwym, niemal młodzieńczym krokiem wchodził na kamienne stopnie. Przechodząc koło starego, położył mu lekko rękę na ramieniu.

— *Amico mio, il Carnevale e andato...* (W kilka dni potem Wagner umarł).

1) Zygryd, syn Wagnera.

2) Daniela, najstarsza pasierbica Wagnera.

3) Przyjacielu, karnawał poszedł sobie.

„Znam tylko dwa nagi w sobie. — Jeden ciągłego bólu — nagi cierpienia codziennie z tysiącznych powodów, a jednak z tej samej przyczyny — z tej samej obawy, czy o ciało czy o duszę Twoją — i drugi, wszechmocny, pisywania do Ciebie codziennie wszystko co czynię, co myślę, czym jestem...“

Zdarzają się wszakże chwile, że poeta i cos z zewnątrz naprawdę zajmie i poruszy. Wówczas w jego listach do kochanki strzelają racy świetnych błysków myślowych, rozwijają się całe rozprawy na temat rozmaitych zagadnień, albo plastycznie szarysowują się kontury opisywanych zdarzeń i ludzi. Tylko wciążliwie były mu obowiązki ordynata opimogórskiego, właściciela dóbr magnackich, ale posiadał zmysł praktycznego widzenia, więc dostrzegł błędy gospodarza, odkrywał nadzwyczajność rządów, nie zaniedbywał interesów majątkowych własnych i Delfiny. I z tego również zdaje dokładnie sprawozdanie w listach do kochanki. „Wczoraj — pisze do niej — najędziłem się bryczkami i konno po polach, piaskach, łąkach, błotach, widziałem miasteczko jedno całe pijane w niedzielę. Widziałem żydów z szatańską uniończącą rozdających wódkę właścicielom i ze sto kobiet niby z kościoła wracających, a to było z karczem przy kościele, a wszystkie się zataczały, czerwone i z obłąkanymi oczami. Przypomniała mi się Irlandia...“ Ale najczęściej takie relacje o świecie zewnętrznym kończą się refleksją: „Nekroć wśród ludzi jestem, wracam pełen obrzydzenia do mojej jaskini!“ Chyba, że rzecz widziana nasunie wspomnienie marzonego świata. Pisząc np. z Gniezna, w trzech słowach: „Balladya tu żyła“ porusza stronę tem dziewięćdziesiątą, że „Balladyne“ czytał z Delfiną w Rzymie, gdzie właśnie przebywa kochanka, więc przez „Balladyne“ myśl jego do Rzymu ślata.

POETA-FILOZOF W LISTACH.

Zachwycił Krasieńskiego tekstura „Consuela“, George Sand, bo Consuelo przypomniał mu Delfinę, którą odtąd przez szereg listów tym mianem nazywa. Później w świętej Teresie siebie samego zobaczy i tej świętej imieniem podpisuje listy do Delfiny, której „stopy religijnie caluje“. „Wierz mi — pisze poeta do kochanki — wierz mi, jest w sercu moim św. Teresa kochająca Ciebie“. Oto jak mistyczna miłość świętej do Boga w odczuciu poety stapia się z jego własną miłością do Delfiny. I jakież to górnie romantyczny lot był tej ziemskiej miłości, że „Amor sacro“ i „Amor profano“ jedno w niej stanowią, co wyrazem swoim zachęca już nawet o bliźniectwo. Z takiej to atmosfery wrodził się „Przedświt“, który w listach do Delfiny otrzymał komentarz najzupełniej przejrzysty.

Odrębny ustęp tej korespondencji, również o wielkiej sile artystycznego wyrazu, stanowią listy, pisane przy toż samierci Daniłowicza. Charakter niemal nowelistyczny mają opisy dwóch przygód poety, jednej w Karlsbadzie — z rysunkiem Delfiny w albumie Elizy, drugiej — z powozem na drodze do Dreżna. Niemalże też charakterystycznych wzmianek i ciekawych sądów o ludziach współczesnych, zwłaszcza o Mickiewiczu i Towiańskim, o Trentowskim i o malarzu Suchołolskim i bardzo wielu innych. Krócej lub szerzej rozchodzi się Krasieński np. o muzykę, o dowodach ścisłych na nieśmiertelność duszy, kilkakrotnie o jezuitach, których działalność w Polsce ocenia bardzo ujemnie, o reformacji, o gnostycyzmie, o wysokim artyzmie „Marji“ Malczewskiej o i. t. d. i t. d. Rozsiane są po listach listy, nieraz świetne aforyzmy. Oto jeden z nich dla przykładu: „Zwykle na tej ziemi nie prawda mocuje się i bije z fałszem, ale dwa fałsze za łeb się biorą i mordują“. Wogóle rozmyślenia poety-filozofa wciąż stanowią ramy jego życiowych obserwacji i to jego dziełom miłosnym.

Przerwy w korespondencji, powstające w okresach spotkań obojga kochanków, nie psują wrażenia z lektury. Są to jakby pauzy między aktami, poczem powracamy do tego samego wątku, nie odczuwając że z naszego pola widzenia usunęły się chwile w życiu kochanków ważniejsze. Tylko po tonie listów śledzić można chwil minionych uczuciowego echa. Pod działaniem klimatu południowego poprawia się przy tym stan zdrowia Krasieńskiego, uspokajają się jego nerwy, być może zresztą, że i lata wnoszą pewne uspokojenie uczuć.

Pod koniec II tomu i zwłaszcza w III tomie listów występuje i wznaga się głębokie zaniepokojenie poety losami Wielkiej i Polski wobec przeczuwanych wielkich wypadków i nadchodzących wstrząsów rewolucyjnych. Jest to już atmosfera „Psalmów przyszłości“. Twórcą „Nieobscieranej komedii“ wobec ruchu społeczno-politycznego zajął zdecydowane stanowisko w obronie okopów św. Trójcy. Mnóstwo tu zresztą szczegółów i nawet obszernych relacji z bieżących zdarzeń lub o współczesnych ludziach. W dobie zamętu myśli Krasieńskiego, targana wątpliwościami i nawiedzana obawami, w jednym kierunku ma być jasno wytknięta.

„Pierwiastek religijny w świecie — pisze Krasieński w r. 1848 z Rzymu — zbawiać trzeba przez sprawiedliwość wymierzoną ludziom, ludzi zaś zbawiać przez

pierwiastek religijny. — Nierozłączalne to dwie potęgi! — I Boga i ludzkość należy kochać ludziom, — bo Bóg sam to za podstawę wszelkiego żywota i religii wszelkiej ogłosił. Najważniejszą rzeczą dziś dla katolicyzmu w Europie jest Polska... Kluczem sklepienia prawdziwego porząd-

ku i postępu świata chrześcijańskiego w Europie jest odbudowanie Polski. — Już nie jak Polak mówię, ale jako człowiek, — jak Europejczyk!“

Jest więc w tych listach cały Krasieński, jako poeta i człowiek, jako chrześcijanin i gorący patriota. Ale przede wszystkim

jest w nich kochanek, dla którego główną sprawą osobistą wciąż jest Delfina. — „Nade wszystko Cię Kocham — pisze do niej — i tylko żyję przez Ciebie i w Tobie“. Tej wielkiej miłości Krasieńskiego listy do Delfiny pozostaną wiecznym pomnikiem literackim.

FRANCISZEK SURÓWKA BRZEGOWSKI

E L E G J A.

Czyż minie nas ta chwila jedna
wszystkiemu przypisana, prosta?
Przyjdzie nam się pożegnać,
przyjdzie nam się rozstać.

Szedłem, gnany daleką ku tobie tęsknotą,
ku twym duszy i ciała kwitnącym urodom —
dzis mirty kwitną i mirty ci płotą
za jakąś, pełną moich tęczowych kół, wodą.

Na piersi mojej złożysz płaczem wciąż drgającą skroń
i szczęście ze mną całe cichutko wypłaczesz —

Nim cię twój dzień zawoła gwałtownie jak dzwon —
jakżeby mogło być inaczej —

Nocą jak dziś samotną, co drga ciszą wkręty,
nad białą kartą schylny usiędę —
skarby, które od ciebie: bursztyn, barwy wstąg
w spojrzeń, które są, szeroko rozprzędę.

Niech długo oczy poją,
zwarte pięknem wokół, jak słabny twój pierścień —
milioną miłość moją:
twoje skarby zwierzę, zamknę w samotne me wiersze.

Z POLSKI O POLSCE.

Zapomniane pamiątki historyczne.

Są na naszych ziemiach pamiątki historyczne w postaci starych ruin zamkowych i resztek budowli o znaczeniu historycznym, o których się rzadko pisze i które są bardzo mało znane. Zapomniane są przez ludzi, ponieważ leżą zdala od uczesanych szlaków turystycznych i wycieczkowych; zapomniane nieraz i przez naukę, ponieważ historia tych miejsc jest mało znana wskutek braku źródeł historycznych, a niema środków na to, by czynić poszukiwania odkrywcze na tych terenach. Dzieje tych zamków zagubili się w pomroce dziejów, archiwa odnośnych ziem i dawnych starostw polskich poniszczą, tradycja zagasła, pozostały tylko martwe mury o mało znanym pochodzeniu.

RESZTKI ZAMKÓW W BAKOWEJ GÓRZE I MAJKOWICACH.

I tak kilka kilometrów od Przedborza, na północ, nad Pilicą w pow. radomszczańskim, leży wieś Bakowa Góra. Obok wsi na wzgórzu porośniętym lasem, na terenie majątku Ostrowskich, widoczne są szczątki ruin w postaci fundamentów i fragmentu ściany starego średniowiecznego zamku.

Historja zamku tego jest nieznana. Według podań, zamek istniał już w XIV w. za króla Władysława Łokietka i był własnością Małocha, od którego ma pochodzić ród Małachowskich. Z ruinami temi połączone jest historia pobliskich ruin zamkowych w Majkowiecach, odległych o niecałe 4 km.

Zamek majkowiecki był w południowo-wschodnim krańcu wsi na sztucznej usy-

z gniazda majkowieckiego wywodzi się kilka sławnych rodów, między innymi Zamojscy. Słownik geograficzny tom V nie wspomina nic o ruinach zamku w Majkowiecach.



Ruina baszty w Tudorowie.

Obydwie te ruiny leżące w pobliżu obok siebie, w okolicach pokrytych lasami, godne są uwagi i zwiedzenia zwłaszcza dla miłośników sportu wodnego. Położenie ich od brzegów Pilicy—Bakowa Góra 3 km, Majkowiece około 1 1/2 km. Najbliższa odległość od stacji kolejowej Gorkowie lub Radomsko (na trasie Częstochowa—Piotrków) około 80 km.

RUINY ZAMKU W PRZEDBORZU.

Nad Pilicą znajdowało się ongiś kilka zamków warownych. Szczątki jednego

wpół zrujnowany. Historia zamku przedborskiego też jest mało znana.

RUINY ZAMKU W MIĘDZYGÓRZU.

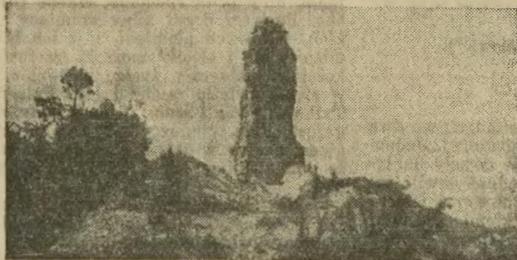
W pow. sandomierskim, w odległości od Sandomierza około 17 km. w kierunku północno-zachodnim, a od szosy Sandomierz—Opatów około 3 km. na wschód, na terenie wsi Międzygórze stoją ruiny starego zamku. Położenie zwalisk zamkowych na wzgórzu pod lasem. Jary lessowe i ruiny zamku czynią okolicę bardzo malowniczą.

Warowny zamek w Międzygórzu wybudował Kazimierz Wielki i nadał go w r. 1370 Janowi Zakłite (Długosz ks. IX), który za króla Ludwika Węgierskiego był kanclerzem koronnym. Brał on także udział w wyprawie na Rus w r. 1377. W XV w. zamek był w posiadaniu Jana herbu Topór. Dzieje tego zamku są nieznane, niewiadomo też w jakim czasie popadł on w ruinę.

BASZTA POZAMKOWA W TUDOROWIE.

W prostej linii 8 km. na zachód od Międzygórza w powiecie opatowskim obok wsi Tudorów wznosi się malownicza ruina baszty pozamkowej. Według niektórych była ona warowną basztą strażniczą, wzniesioną przez Szwedów, co jednak uważam za mało prawdopodobne, ponieważ Szwedzi podobać najazdu na Polskę w XVII w. niszczyli obiekty warowne, a nie stawiali nowych. Wyjątkowo tylko umacniali istniejące już warowne zamki.

Wieża Tudorów należała w połowie XV w. do braci herbu Janina, a w początku XVI w. do Alberta z Dmoszyc. Pochodzenie i historia tej baszty, względnie zamku, który tu się wznosił — nie jest znane.



Resztki zamku od str. połud. w Konarach.

pięku. Ongiś prawdopodobnie okolica ta była bagnista co dawało zamkowi naturalną ochronę. Majkowieckie ruiny przedstawiają obecnie cztery ułamki ścian do pierwszego pietra wysokie i ruiny baszty.

Według kronik zamek majkowiecki był siedzibą warowną Florjana Szarego (Sariusza). Po walce, gdy król Władysław Łokietek zwiędzał pole bitwy, zobaczył ciężko ranę rycerza, który bez jęku wpychał wpadające wnętrzości. Na zapytanie króla „Cierpiasz Florjanie?“ odpowiedział „Wole cierpieć od rany, niż od złego sąsiada“. Od tego czasu ród ten ma w herbie Jelita. Tym złym sąsiadem był Małach z Bakowej Góry.

z nich pozostały w Inowłodzi i Przedborzu, jako drobny fragment muru przy ulicy Podzamcze.

Gród przedborski istniał już w XII w. Zamek murowany w Przedborzu wznosił Kazimierz Wielki, a rozszerzył go Władysław Jagiello, który przebywał w nim kilkakrotnie. W r. 1370 w lasach koło Przedborza Kazimierz Wielki uległ wypadkowi na polowaniu, co było powodem jego śmierci. W XVII w. zamek w Przedborzu zniszczony został przez Szwedów, tak, że lustracja z r. 1660 nakazuje remont zamku. Prawdopodobnie zamek ten odnawiany już nie był i z latami popadł w ruinę. W r. 1765 był już opustoszały i na



Ruiny zamku w Omielowie.

na. Na mapie wydania polskiego W. I. G. 1:100.000 z r. 1927 „Opatów“ ruina w Tudorowie nie jest znaczone.

RESZTKI ZAMKU W PODGRODZIU.

Na terenie powiatu opatowskiego nad rzeką Kamienną 3 km. od Omielowa we wsi Podgródzie, znajdują się resztki ruin starego zamczku. Zamek położony był na stromym wzgórzu nad drogą. Widoczne są resztki murów od strony południowo-zachodniej. Plaski i równy szczyt góry o powierzchni około 25×23 m zajmował w

ściwie zamczek i dziedziniec zamkowy. Sądząc z terenu, zamek był szczyt, budowa z kamienia na wapnie w kształcie nieregularnego wieloboku. Ze ściany południowej nie ma już żadnego śladu.

Czas powstania tego zamku nie jest wiadomy, w każdym razie stanął przed XV w. Podobno był to zamczek zbójcecki. Według



Zasypane wejście do piwnic zamkowych w Konarach.

podania, wojska królewskie głodem wymorzyły rozbójników, nie mogąc zdobyć zamku. W r. 1578 wieś Podgrodzie należała do ks. Ostrońskiego; jest to pierwszy ślad pisemny w kronikach o Podgrodziu.

W miesięczniku „Ziemia” z r. 1911 str. 396 podany był rysunek ruin z r. 1853; widoczne były wówczas ruiny 2 baszt i resztki murów obwodowych. Do ruin tych przywiązane są liczne podania, a pod górą zamkową mają się znajdować obszernie lochy. Co do zamku w kronikach nie ma żadnych wzmianek. Teren ten przedstawia wdzienne pole do poszukiwań naukowych. Ruina na mapie W. I. G. 1:100.000 też nie jest znacząca. W pobliżu Cmielowie znajdują się ruiny zamku obronnego Szydłowieckich z początku XVI w.

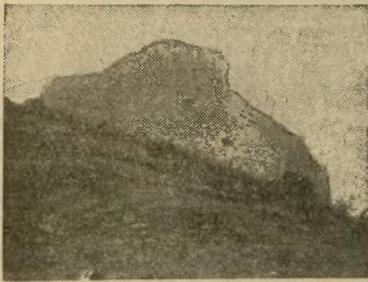
W województwie lubelskim na terenie powiatu chełmskiego położone są

DWIE CIEKAWY RUINY BASZT (STÓLPÓW).

W odległości 2 km. na północ od stacji kolejowej Chełm lubelski, w Bielawinie, stoi ruina baszty na wzgórzu wśród łąk bagnistych nad rz. Uherką. Z baszty tej pozostała jedna ściana z kamienia polnego, pozostałe ściany w fundamentach.

Na wschód od Chełma w odległości 11 km. przy drodze Lublin—Chełm w dolinie nad strumieniem Garka wznosi się podobna baszta tylko lepiej zachowana. Rycina tej baszty jest umieszczona w albumie Napoleona Ordy z r. 1870.

Do początku XX w. nie było wiadomo o pochodzeniu tych stółpów. Baszty te opisywał Jakub Susza, biskup chełmski w r. 1684 jako niewiadomo kiedy i przez kogo zbudowane. Dopiero w pierwszych latach XX w. znaleziono przypadkowo w archiwum petersburskiem dane o



Fragment ruin od str. półn.-wsch. w Podgrodziu koło Cmielowa.

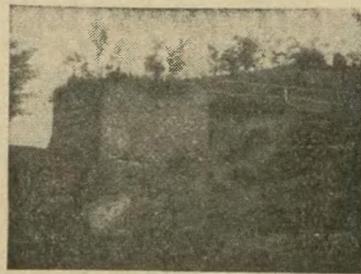
o tych stółpów. I tak według kroniki hipacowskiej, pod r. 1259 jest wzmianka o księciu Danielu, który, celem zabezpieczenia miasta Chelma od napadów litewskich i tatarskich, wznosi wysoką basztę w Bielawinie i potrójny stółp (3 baszty) w Stółpach. Jedna z nich pozostała w ruinie, po drugiej obok pozostały fundamenty i wał, z trzeciej nie ma obecnie śladu. Na miejscu tej trzeciej baszty biegnie prawdopodobnie droga Lublin—Chełm. Wejście do tych baszt było na wysokości pierwszego piętra. Prawdopodobnie odkryte przed rokiem rozległe podziemia w Chełmie pochodzą z tych czasów co i stółpy w Bielawinie i Stółpach.

Przenieśmy się w inne strony Polski. W województwie stanisławowskim znane są

SZCZĄTKI ZAMKU SKALNEGO W BUBNISZCZACH,

zwane „boldami”. Bubniszcze leżą w odległości około 10—11 km. w kierunku południowo-wschodnim od stacji kolejowej Synowódzko Niżne. „Bouldy” jest to grupa skal osobno stojących, z których najwyższa jest niedostępna. W grupie głównej skał są w dolnej części kule w skale komory, korytarze i otwory ze śladami muru, nieznanego pochodzenia. Od zachodniej strony widoczne są resztki wałów i fos. Do skał tych przywiązane są liczne legendy.

Są to resztki zamku skalnego, według niektórych zamku zbójnickiego; według innych przypuszczają tu ongi klasztor bazylianów. Teren ten nie był dokładnie badany i stanowi pewnego rodzaju unikat w Polsce, poza podobnego typu zamkiem skalnym w Uryczu (12 km. na południe od Borysławia).



Ruiny baszty pozamkowej od str. zach. w Podgrodziu koło Cmielowa.

O zamkach skalnych pisze obszernie O. Piper w swym dziele „Burgenkunde”. Poza Polską są znane liczne zamki skalne, z których O. Piper wymienia *Fragstein* w Nadrenji, *Loch* w Bawarii, *Kronmetz*, *Balm* w Austrii i inne.

ALBIN JURA (Kraków).

RODZINA ORYNJACKA I JEJ GOSPODARSTWO DOMOWE.

ŻYCIE OSIADŁE: W JASKINI I POD NAMIOTEM.

Dokumenty zabytkowe, odnalezione na stanowiskach orynjackich w Polsce i gdzie indziej, pozwalają na odtworzenie w znacznym przybliżeniu trybu codziennego życia rodziny orynjackiej. A więc mieszkanie było zwyczajnie w jaskini lub na otwartym powietrzu. Na wolnej przestrzeni stawiano bądź namioty ze skór na wzór dzisiejszych cyganów lub Lapończyków, a w porze cieplejszej mogły to być nawet prymitywne szalasy, zasłaniające człowieka od wiatru i dające jakie takie zabezpieczenie przed drapieżnym zwierzęciem. W Gagarino pod Moskwą odkopano kamienne fundamenta takiego szalasu. Namiot musiał być przenośny, gdyż trudno przypuszczać, aby rodzina po przybyciu na nowe miejsce osiedlenia znowu zaczynała od sporządzania wszystkich niezbędnych przedmiotów użytku.

Najlepiej zbadano w Polsce dwie prowincje orynjackie: krakowską i na Podolu. Zageszczenie stanowisk polskich i zagranicznych wskazuje na to, że lud orynjacki chętnie prowadził życie osiadłe, nie oddalał się za nadto od pewnego rejonu osiedlenia, o ile tylko na to pozwalały warunki łowieckie. Łatwo to zresztą zrozumieć. Przesiedlenie z miejsca na miejsce odbywało się piechotą, bez żadnych środków transportowych. Sprzęt gospodarki, który przenoszono, nie mógł być zatem liczny, zwłaszcza że dzieci zawsze bardzo obciążały rodzine. Wreszcie przy takim zageszczeniu, jakie obserwujemy w nie-

których rejonach orynjackich, swoboda ruchów osiedleńczych nie mogła być wielką. Swobodę tę ograniczał względ na zwierzęce łowieckie, a może także pewne prawo zwyczajowe, które hordy orynjackie mogły być ustanowić. — Oczywiście, że o prawach łowieckich czy osiedleńczych nie pewnego powiedzić nie można, ale da się stwierdzić, że wszystkie t. zw. prymitywne ludy, stojące nawet na najniższym stopniu kultury, rządzą się pewnymi prawami, którym podlega każda jednostka, przynależna do plemienia.

ŻYCIE OKOŁO OGNISKA.

Badanie jaskiń i wielkich stanowisk na wolnym powietrzu rzuciło wiele światła na życie codzienne rodziny orynjackiej. Skupiało się ono przedewszystkim około ogniska. Ognisko odgrywało bardzo doniosłą rolę w osiedlu. W jaskiniach zakładano je tylko w tych miejscach, gdzie ogień mógł się łatwo palić, a dym uchodził na zewnątrz. Przy dniach pogodnych utrzymywano chętnie ogień na tarasie przedjaskiniowym, gdzie wówczas skupiało się całe życie gospodarce. Dopiero na noc wracano do jaskini, gdzie na liściach, mchu, czy trawie, przykrytych skórą, w suchym i zacisznym miejscu układano się do snu. Dalsze, chłodne zakątki jaskiń, musiały służyć za spiżarnie do przechowywania zapasów mięsa, zapewne w stanie wędzonym. Dla zabezpieczenia wejścia przed drapieżnym zwierzęciem zatarasowywano wejście stosowym urządzeniem z glazów, drzewa i gałęzi.

RUINY ZAMKU W KONARACH.

Malo znaną jest resztką ruiny zamku średniowiecznego w Konarach w województwie kieleckim, w odległości 6 km. na północ-zachód od Klimontowa. Pod Konarami w r. 1315 walczyła I Brygada Legionów polskich. Położenie ruiny jest na południowym skraju wsi Konary, na wysokim wzgórzku. Po zamku pozostał tylko wysoki ulamek ściany baszty i rozległe piwnice pod górą zamkową, których wejście zasypała polica przed kilku laty, ponieważ lochy te służyły złodziejom za kryjówkę. Działania wojenne w r. 1915 zmniejszyły dość znacznie wielkość ruiny zamkowej.

Według kronik (Długosz z Lib. bene. I.) zamek konarski zniszczony został z polecenia królewskiego w r. 1470 za zabójstwo Jana Ossolińskiego, kasztelana wiślickiego przez Grota Rawicza ze Słupcy, który był właścicielem zamku Konary. Grot Rawicz za zabójstwo skazany został na banicję. Czy zamek konarski był później odbudowywany nie wiadomo. Wieś Konary była ongi własnością Piotra Kochanowskiego, ojca poety Jana, w r. 1508 Jana Słupckiego.

STEFAN SUDEK
(Kraków)

POLSKA PRZEDHISTORYCZNA.

SZTUKA PALENIA OGNIA

znana była w najdawniejszych kulturach paleolitycznych. Wskazują na to nie tylko zachowane węgle, ale i przepalone glazy, zwłaszcza krzemienie oraz nadpalone pozostałości kostne. Tam, gdzie nie było pod dostatkiem drzewa, palono kości i łuszczy zwierzęcy. Ogień był niezbędnym nie tylko dla celów gospodarczych, ale przede wszystkim umożliwiał przetwarzanie surowych i mroźnych zim, panujących w epoce lodowej. Otrzymywanie ognia mogło się dokonywać przez krzesanie krzemienia inną twardą skałą lub znany sposobem tarcia drzewo o drzewo.

Ognisko dostarczało ciepła, służyło do przyrządzania pożywienia (pieczenie i wędzenie mięsa), obrabianie drzewa potrzebnego na drzewce włócznie i strzał. Wreszcie bardzo ważną rolę odgrywał ogień przy łupaniu krzemienia. Krzemień zmarnięty łupał się bardzo źle, oprzany dawał bardzo dobre odłupki i wióry o cienkim ostrzu. Wieczorem, w czasie długich zim,



Oczyszczanie skóry ze ścięgien i żył za pomocą skrobacza przez Eskimoskę.

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK.

G. METTLER: **JÓZEF PIŁSUDSKI**, Verlag, B. Arczyński, Fryburg, Szwajcaria, 1938.

Jestto bodaj czwarta książka poświęcona Marszałkowi Piłsudskiemu w języku niemieckim. Nowy dowód, jak wielkie zainteresowanie budzi Polska w Niemczech, ile studjów i opracowań poświęca się sprawom i postaciom polskim poza tendencyjnymi paszkwilami i atakami, które ukazują się o nas nierzadko zresztą (a nawet nie głównie) w mowie niemieckiej. Warto podkreślić, że jest to książka *solidna, bez fantazji i bez sensacji*, że obraz Marszałka może nie jest rewelacyjny dla Polaka, ale jest zato *wierny i właściwy*, a także nie zachwaszczony banałem pochlebstw, jak to jest z dziesiątkami hazybnych „monografij”, jakie tabuny grafomanów „poświęcili” u nas Wielkiemu Marszałkowi.

Przedewszystkiem bardzo właściwie wybija p. Metzler na plan pierwszy *nienawiść do Rosji!* Rzecz ciekawa, że uderzało to i włoskiego pisarza Sforzę i rosyjskiego *Mereżkowski* go, i Leona

Wasilewskiego, i Karola Radka, i lorda d'Abernoon, i Romana Dmowskiego, i Stanisława Grabkiego, a tylko w ujęciu Pobjoga Malinowskiego, Henryka Cepnika, Ludwika Stolarzewicza i Klaudjusza Hrabyka ta dominanta została ograniczona czasowo (do „okresu przedwojennego”) i ustrojowo (do „caratu”). Oto *wielki plus książki!* Można, rzecz jasna, być zdania, że Wielki Marszałek myśli się tutaj (i tego zdania był Dmowski), ale trudno temu zaprzeczyć, a bardzo niewłaściwie robią ci, którzy to deformują.

Dalej akcentuje *szlacheckie* pochodzenie Marszałka. Znowu tu właśnie ceche, która Józefa Piłsudskiego tak bardzo wyróżnia od Briandów i Stresemanów, Hitlerów czy Mussolinich, tak zbliża do Horthy'ego czy Balfourów, uwydatniają we właściwy sposób wszyscy wieley, jacy kiedykolwiek pisali o Marszałku, podczas gdy u nas banalizuje się to wierutnie. P. Metzler słusznie nie stawia nacisku na „kniaziowskie pochodzenie” Piłsudskich, legendę dobrą dla nierzetelnych panegryzistów, a dla sła-

wy Marszałka chyba zbędną, natomiast słusznie podkreśla, że nie będąc magnacką ani spokrewnioną z magnackimi rodzinami (wbrew przesadom nawet tak poważnego biografa jak Pobjoga Malinowskiego) należała do *polskiego średniego ziemiaństwa, półkarmazynów, gentry*. Kto zna dzieje socjalne Polski, ten wie, że była to właśnie *najbardziej wartościowa część dawnej szlachty*, w odróżnieniu od spauperyzowanego motłochu szlachty zaśoiankowej, zwykle wieszającej się „klamek pańskich”, swawolącej na „zajazdach”, awanturującej się na sejmikach, rozpajanej na odpustach. W odróżnieniu też i od możnej warstwy wielkich panów, deprawujących drobne rzesze szlacheckie i pobierających łapówki zagranicznych jurgielców. To podciąganie rodu Piłsudskich do magnaterji jest i fałszem i wątpliwym bardzo zaszczepem, w jaki go przyobleka gorliwość plutarchowska pana Cepnika.

Natomiast, zdaniem naszym bardzo słusznie, *bagatelizuje Metzler socjalistyczno-doktrynalną* stronę Piłsudskiego. W Polsce istnieje dzisiaj cała lewicowa szkoła, wyrwyjąca taki czy inny frazes z dawnych pism Wielkiego Marszałka, aby zeń uczynić, jak to marzył ongi p. Otmar Berson, polskiego odpowiednika Lenina, któremu jedynie przypadek nie dozwolił doprowadzenia do końca przebudowy socjalistycznej Polski. Wszystkemu raczej wskazuje na to, że Piłsudski był całe życie bardzo *powierzczonym doktrynerem*, nie

tylko socjalistycznym zresztą. Może wcale nie było to tak źle i może niema się co tego wstydzić. W ruchu socjalistycznym pościągala go nie doktryna, lecz *rozmach bojowy*, tak jaskrawo odbijający na tle inercji ugodowców i małocsi nacjonalistów antysemitkich! Dla Piłsudskiego socjaliści byli to jedyni ludzie, co po 1863 roku byli jeszcze zdolni strzelać, choćby z browningów w załomach ulicy, i ginąć, choćby na szubienicy. Ale przeciw Piłsudskiemu istniała stale opozycja i w łonie całości ruchu socjalistycznego, i nawet w jego patriotycznym odłamie pepesowskim. Piłsudski był tu *zawsze w mniejszości*. Rozłam i powstanie Frakcji Rewolucyjnej, kładącej nacisk właśnie na aktywny rewolucyjny, a nie na doktrynalność społeczną, był tylko końcem bardzo długiego procesu.

Wreszcie p. Metzler bardzo pożytecznie i słusznie przedstawił *samodzielną polityczną* Józefa Piłsudskiego. Bardzo trafnie wywiódł ją nie z okresu, kiedy Polska, zdradzona Locarnem przez swych sojuszników zachodnich, szukała na własną rękę porozumienia z Berlinem, tak jak szukała go o kilka lat wcześniej bez oglądania się na Polskę i Francja Arystydesa Brianda. Piłsudski był *samodzielnym partnerem gry* nietylko wtedy właśnie. Był nim o wiele, wiele *wcześniej*. I wtedy gdy jego kawalerja, idąc na Kielce, „nie miała koni i siodeł”, i wtedy, gdy jego bojownicy toneli w morzu międzynarodowców, w metach prowokacji, o krok ocierając się o przesęp-

ZŁOSLIWE ECHA.

SIGNUM TEMPORIS.

Historję bardzo smutną opowiem... Pewien cudzoziemiec, co w polskiej mowie piękna szukał, jej dziwotnością się sycił, raz — o zgrozo — Wiecha książkę chwycił i sylabizując każdy rzeczownik, czasownik — przeklinał zbyt ubogi znaczeń słownik...

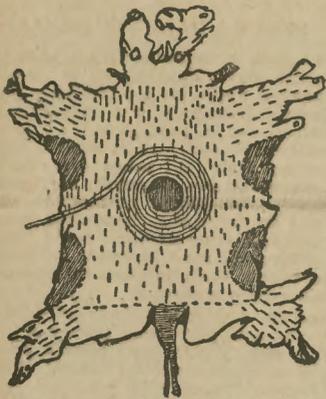
Onegdaj go spotkałem i o postępy pytam, a on mnie gestem z Kerelaaka wita: „Szacunek Łatku s placu Wita, trąbiszanko przez pomoc zimową dokarmiana, faecicie w dżasło szarpamy, łamago kopytkiem w mózdzek łechtana. Dawaj grabę pętaku, bo ci morduchnę zętnę na ciemny mahoń — lebiego z długim włosamy w kółko strzyżona!...“

Oniemtałem... Nie pierwszy to raz nauka nie poezja w las...

JERZY TOTOŚ (Kraków).

ognisko dostarczało niezbędnego ciepła i światła do pracy domowej. Mężczyźni układali się na zastawionych wycieczkach, ale kobieta miała jeszcze dużo pracy domowej bądź przy upolowanej zwierzynie, bądź przy oporządzaniu skórzanego ubrania.

Ognisko było więc na stanowisku oryńskiem miejscem uprzywilejowanym. — Sprawily to ciężkie warunki życia ludzkiego w epoce lodowej. Musiano też stale nad niem czuwać, by nie zagasio i zawsze dostarczało niezbędnego ciepła. Tu też po skończonym dniu omawiano najważniejsze wypadki dnia, ustalano program następnego polowania i t. d. Stąd „ognisko domowe“ nabrało w kulturze ludzkiej tak



Sposób wycinania rzemienia ze skóry nożem krzemiennym.

wielkiego znaczenia i odegrało w naszej cywilizacji tak doniosłą rolę.

POŻYWNIENIE.

Największą rolę w gospodarstwie domowym odgrywało naturalnie, jak zawsze pożywienie. Było ono przedewszystkiem mięsne, zwłaszcza w zimie, w lecie urozmaiała dania gospodyni oryńska przez zbieranie jagód, dzikich owoców, orzechów, grzybów, roślin jadalnych, jaj dzikiego ptactwa, miód i t. p.

Największym wrogiem rodziny oryńca-

kiej był głód, który w zimie przez odejście zwierzyny nieraz musiał dziesiątkować hordy oryńskie. Podobne wypadki znane są z dziejów Eskimosów na Grenlandji, gdzie nieraz całe osady wymierały podczas długich surowych zim z powodu braku żywności. Długie wędrówki, dalekie drogi musieli nieraz odbywać łowcy oryńscy sanim upolowali zwierzynę. Obfitość zwierzyny, udane polowanie były nie tylko zaspokojeniem wrodzonej pasji my-



Kobieta oryńska z naczyniem z rogu. Rysunek wykonany rylcem na kamieniu.

śliwskiej, ale były przedewszystkiem podstawą bytu i głównym środkiem utrzymania przy życiu rodziny. To też sprawa ta wywarła głębokie piętno na całym życiu człowieka oryńskiego; ona wpłynęła na wytworzenie się pewnych wierzeń religijnych, obrzędów, urządzeń kulturowych i stała się źródłem wspaniałej sztuki paleolitycznej, wreszcie dała początek powstaniu magji która miała ułatwić szczęśliwe łowy.

ODZIEŻ.

Surowy klimat wymagał dobrej ciepłej odzieży. Do tego celu mogła służyć tylko skóra upolowanych zwierząt. Tkactwo zostało odkryte dopiero w neolicie. Dalekie wędrówki po śniegu i lodzie wymagały

nie tylko ciepłego ubrania, ale także ochrony nóg. Dlatego nie można sobie wyobrazić ubrania oryńskiego bez futra, ciepłej czapki na głowę i stosownego „obuwia“ na nogi. Lud oryński wykazał tak wysoką inteligencję i zdolność wynalazczą w wielu kierunkach, że śmiało można zrobić to przypuszczenie.



Młodzieniec oryński przepasany pasem wapiennym.

Sprawa przyrządzania skóry, przydatnej do wyrobu odzieży, mogłaby być przedmiotem osobnej rozprawy. — Dla braku miejsca omówię tylko najważniejsze czynności, które mogą być udokumentowane zabytkami. Skórę zdejmowano z zabitego zwierzęcia bardzo ostrożnie przy pomocy specjalnych narzędzi kościanych. Czynność ta musiała być wykonana bardzo starannie, gdyż uszkodzenie skóry czyniło ją nieprzydatną do wyrobu ubrania. Następnie należało oczyścić skórę z pozostałości tłuszczu i ścięgien przy pomocy odpowiednich skrobaczy kościanych i kamien-nych.

Barczo często należało skórę oczyścić z włosów. Skórę taką poddawano stoso-

GORZKIE MIGDAŁY.

JEST RUCH!

Tak to urządzone mądrze — zauważyć proszę — że jak jest dobrze, to jest... źle, a jak źle jest, to jest... dobrze.

Nie pomoże nam więc lament — coraz ktoś się stara, chce, żeby wszystkim było źle, żeby jakiś był wciąż zamęt.

Raz ten zamęt jest tu, blisko, kiedyś gdzieś tam gdzieś zatrzwożona płynnie wieść, że wsadzony kij w mrowisko.

Lube czas! Uszy stulasz, słyszysz to, albo i — to, że ci nie chcą, a ci chcą — taki polityczny gularz.

Trwa to piękne magulanie, od hałasu wędruje słuch, ale jest przynajmniej ruch i okrutny nieco taniec —

urządzone bowiem mądrze — zauważyć proszę — że jak jest dobrze, to jest... źle, a jak źle jest, to jest... dobrze.

ANATOL KRAKOWIECKI.

wnym procesem chemicznym, które umożliwiły następnie usunięcie włosów przy pomocy narzędzi krzemiennych. — Celem zmiękczenia i utrwalenia skóry poddaje się ją następnie garbowaniu. Nie nie wskazuje na to, by ludy paleolityczne znaly sztuke garbowania skór. Musialy więc tą metode zastąpić zaprawianiem skóry mieszanina, osiągnięta z mózgu i szpiku zabitych zwierząt. Na stanowiskach znajdujemy otwarte czaszki i porożbiane i polupane kości dla wydobycia szpiku. Tu-



Kobiety oryńskie w spodniach i pelerynach.

szece te wcierniano w rozpostarte skóry stosownymi narzędziami kościanymi (gładnikami), które licznie spotykamy na stanowiskach oryńskich. Tak przyrządzona skóra była podatna do szycia i odporna na wilgoć. Skóry krajano nożami krzemiennymi, robiono w nich otwory wiertnikami krzemiennymi (świerdkami) i używano przy pomocy najpierw szydeł, a potem kościanych igiel z uszkami. Była to robota kocięca.

Rysunki paleolityczne wskazują, że ludzie oryńscy nosili spodnie, kobiety używały rodzaj pelerynek, a jako wierzchnie odzienie zarzucały stosowne futra.

NARZĘDZIA I NACZYNIA.

Do pracy gospodarczej używano rozmaitych narzędzi i naczyń. Narzędzia były,

FRASZKI.

O piewcach „miejsc urodzenia“.

W poezji dziś tak się kleć, że często mówią do nas różni współcześni poeci o swych rodzinnych stronach.

Każdy w swych wierszach wychwala tę wioskę, gdzie na świat przyszedł, gdzie pierwszy raz czemś się powalał i pierwszy raz wyrzwał się w dyszel.

Włec mamy wzniosłe utwory na cześć Pepuchów pod Brzóskiem, Krowiny, Malej Komory i Kaczej Dziupli i Pluskiew.

Tak nigdzie jak w Mysłodziejurze wiosną nie wly się łęgi, tak krasne nie były róże i jurne tak dziewcząt wstęgi.

Tylko w Kulawcu organy grały najpiękniej w powiecie, a wierzby nad stawem szklanym pakały do duszy poecie.

I tylko Pupów nad Stradłem miał takie baze i lubia, a owce dawoniy w południe jak druzbów śpiew wśród zaślubia.

Jest miła ta literatura i tylko na myśl mi przychodzi: czy nie zadużo o dziurach, w których ktoś kiedyś się rodził?

Ta jedna korzyść jest teraz, gdy każdy o sobie numer: że o nich — jak o Homera — sześć wst nie będzie się kłócić...

W. ZECH.

ów kryminalnych. Stało się bardzo szcześliwie, że w tej książce przypomniano Niemcom wyraźnie, że Legjony wraz z Niemcami wyruszyły na wojnę światową, ale POW zakończyły ją przeciw Niemcom.

Szkoda, że p. Metzler nie postawił tu kropkę nad i, kto jak kto, ale niemiecki pisarz mógłby się pożytecznie zastanowić nad tem, jak ludzie mali lub wojskowi politycznie tępi, „rozwiązując“ sprawę polską w latach 1916—1918 swemi grubemi błędami zwichncl koncepcje niezwykle potrzebna dla Niemiec, uwikłanych w wojnę z Zachodem. Rozważenie roli panów Cleinowa, Beselera, Ludendorfa w kwestji polskiej byłoby nader ciekawym sadaniem. Właśnie w punktu widzenia niemieckiego, i właśnie w 1939 roku.

Byłoby smutnem powiedzieć, że trzeba by książkę pana Metzlera przetłumaczyć na język polski, by i Polacy mieli wreszcie jedną dobrą monografię Marszałka. Tak nie jest. Nie jest tak szczęsta tylko dlatego, że ilość materiału przetrwanego przez p. Metzlera jest nader szczupła, powszechnie w Polsce już znana. Natomiast można powiedzieć, że p. Metzler pokazuje naszym domorosłym Neposom, jak należy Marszałka rozumieć i tłumaczyć. A niestety mamy tyle zsmir najgorszego gatunku o Marszałku wypisanych i nawet wtykanych ludzom do ręki, że jeżeli dalej pisanie o Marszałku ma być wzbieraniane i lla ko wieczonnie, a zabo oddawane w pacht grafo-

manom, niech przynajmniej mają jakieś dyrektywy, jakiś rozumny szablon, jakiś... Muster.

ROMAN FAJANS: SYLWETKI I ROZMOWY, Warszawa 1939.

Ta mała książeczka zasługuje na pilną uwagę. Coraz bardziej, w miarę konania epoki liberalnej i parlamentarnej, w miarę narodzin i rozrostów ustrojów totalnych, o pewnym kraju stanowi jednostka. Coraz częściej to, co powie jeden człowiek, jest miarodajniejszym od debat parlamentarnych i uchwał kolegów rządowych. W takich czasach pisanie o zespolach ludzi rządzących światem nie jest napewno daremnyim trudem. Dobrze rozumiał to p. Roman Fajans.

W ciągu ostatnich lat jako wysłannik „Światowida“ i „Kurjera Warsz.“ znajdował się na miejscu wszystkich kolejnych wydarzeń światowych. Był i w Hiszpanji, był i w Austrii, zawczasu wysłano go do Czechosłowacji. Jakby uprzedzając „rok kolonialny“ Hitlera, odbył tournée po basenie Morza Śródziemnego, dotarł aż do Kochinchiny i na pole wojny chińskiej i do stolicy Japonji. Miał informacje z pierwszej ręki, operował własnym serwisem. Tak postępują wszystkie wielkie pisma europejskie, nie tylko angielskie czy francuskie, ale i lotwskie, litwskie, rumuń-

skie. Rosyjski zwyczaj wysmażania korespondencyj własnych przy stoliku redakcyjnym jest wątpliwej wartości specjalem prasym warszawskiej.

„Sylwetki i rozmowy“ rzucają snopy światła na parę krajów i parę kompleksów zagadnień. Są najpierw Włochy z Mussolinim i marszałkiem Balbą. Tych Roman Fajans jest znanym, długoletnim, wiernym adoratorem. Jest kompleks chińsko-japoński z Czang Kai Szkiem, do którego dotarł p. Fajans i japoński general A r a k i! Trzeba by dobrze znać Japonję i Chinę, aby ocenić trafność wniosków autora. To pewna, że przynosi rzeczy nowe, świeże, odbarwione z banalu dziennikarskich sztam. Benes z Henlein, Hlinka i Sidor przynoszą kompleks czechosłowacki, Schuse h n i g austriacki, Salazar portugalski. Miguel Unamuno i Alcala Zamorra przynoszą tragedję hiszpańska. To znaczy, że p. Fajans siegal do źródeł i wysłuchiwał nie ról statystów, ale ról bohaterów dramatu. To znaczy, że jego książka jest książką ciekawą.

To jednak nie znaczy, że nie mogłaby być książką znacznie ciekawszą, gdyby wszystkich, z którymi p. Fajans rozmawiał, nie podciągnął pod ten sam mianownik własnej sympatji. P. Fajans stara się być równym i bezstronnym, a raczej tak samo życzliwym i wobec Mussoliniego i wobec Benesza, i wobec Zamorry i wobec Sala-

zara. Powszechnie uważa się taką równość usposobienia i taki obiektywizm żegludności za zaletę pisarską i życiową. Otóż pikarsko jest to niewątpliwie wada. Nie można mieszć w swem sercu i Benesza i Mussoliniego, nie można pochwalać i prefazyście Salazara i prebolszewika Zamorra. Albo raczej można, ale wtedy wszystko się miesza, zacierają się rozgraniczenia, zamaczają różnice i linje podziału. A dziennikarstwo powinno czytelnikowi wybijać, wyczerniać różnice, zaostreć smak rozróżnień, a nie wygładzać. Potrzebny cukier, potrzebny i pieprz. Prawda, że i Zamorra i Salazar kochają swa ojczyzny, ale to pewna, że każdy w inny sposób.

Wielką perlą tej książki jest rozmowa z Miguelem de Unamuno, wielkim myślicielem hiszpańskim, który przeklął czerwononych i przeklął faszyzmat, którego destytuowali kolejno a rektorem w Salamance i Azana i Franco. „Stracona okazją“ jest sylwetka Alcala Zamorry, pierwszego prezidenta republiki hiszpańskiej! Roman Fajans miał świetną sposobność wykazania jak ambitny adwokacki buffon, gracz polityki kawiarnianej, intrigant i umizgacz, kombinator finansowy, pyszałek i histryon, zdołał w ciągu paroletnich rządów przygotować wojnę domową w Hiszpanji. Każdy, co cieknie się z rzeczywistością hiszpańską, wie dobrze, że kogo, jak kogo, wina straszliwych wydarzeń obecnej rewolucji obciąża

krzemienne, kamienne i kościane. Na tem miejscu były one już kilkakrotnie omówione. Służyły do wyrobu sprzętu myśliwskiego, obrabiania upolowanej zwierzyny, przygotowania skóry, krajania mięsa, obrabiania drzewa i kości, szycia ubrań i t. d. Wreszcie niezbędne w gospodarstwie domowym były również naczyńca. Były one wyrabiane z kości i plecione z łożyny lub sitowia. Naczynia kościane znane już były u neandertalczyków. Cie-



Otrzymywanie ognia zapomocą tarcia drzewa przez ludy prymitywne.

kawe naczyńca, wykonane z kości, które kobieta trzyma w ręce, widzimy na rycinie. Plecione z łożyny lub sitowia oczywiście nie dochowały się, ale były one niezbędne przy zbieraniu jagód, orzechów, grzybów i t. d. Naczyńca na wodę, która trzeba było przynosić z pobliskiego źródła i przechowywać, mogły być wykonane ze skóry lub pecherzy wielkich zwierząt. — Lampy do oświetlania jaskiń były wykonane z panewki biodrowej konia czy niedźwiedzia lub wyłobione w miękkim kamieniu wapiennym lub piaskowcu.

ROLE MĘCZYZNY I KOBIETY.

Pozostawione na stanowiskach narzędzia i przedmioty pozwalają więc dość wiernie zrekonstruować życie gospodarce rodziny orynjackiej. Jest to życie koczownicze, bardzo prymitywne, pozbawione wygód i wymagające ustawicznej gotowości do walki o byt, zmagania się z otaczającą przyrodą. Na arenę występuje przede wszystkim mężczyzna jako wytwórca narzędzi krzemienianych i kościanych, wreszcie myśliwy i przewodnik hordy czy rodziny. Jego rola w świetle zabytków jest bardzo jasno określona. Kobieta jest stróżem ogniska domowego, do niej należy gospodarstwo domowe i opieka nad dziećmi. A więc troszczy się o przyrządzenie jedzenia, przechowuje i rozdziela zapasy żywności, obrabia skórę i szyje stosowne ubrania dla siebie, męża i dzieci. Gdy mężczyzna wróci z polowania zmęczony i przemoczony, przyniesie lub przywiezie upolowaną zdobycz, otrzymuje suche ubranie, a kobieta staje do nowej pracy. Kamieniowym nożem rozdziera zwierzynę, odrzyna pierwsze smakowite kaski, które rozdziela między obecnych, jeszcze drgające i krwawe, a smakujące nieraz wygodzonej rodzinie jak najlepszy specjal. Nie jest to fantazja, tak się dzieje dziś jeszcze na Grenlandji u Eskimosów.

Jak widać, kobieta w rodzinie orynjackiej odgrywa pierwszorzędną rolę. Wynika to niebicie z gruntownych studiów nad epoką orynjacką. Sam fakt, że doro-

FRASZKI-IGRASZKI.

Po prapremjerze w teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

Serce mi ścisła okropny ból już,
Gdy pomyślę o dramacie Smólskiego:
W grobie się pewnie obraca Juljusz
Słowacki, twórca „Pana Beniowskiego“...

Kaden został przydzielony do kuratorjum krakowskiego (w charakterze delegata PAL).

Zal mi profesorów!
Zal mi szkolnych żaków!
Zal mi kuratorjum!
Biedny, biedny Kraków!!!

O misji Kadena.

Choć paradoks to napoty —
Kaden szkołom też da „szkolę“!

O wyborach na Rusi Przykarpackiej.

Rząd uzyskał znaczną większość głosów „tak“
Ale jak???

Na pięciolecie PAL.

Od lat pięciu obraduje,
Od lat pięciu podróżuje,
Od lat pięciu się naradza,
Od pięciu — młodych nagradza,
Od lat pięciu wszystkich wieści...
— Czem się naród jej odwdzięczy??!

O naszych narciarzach.

Jeżeli idzie o mnie —
To muszę zauważyć z radością,
Że nasi chłopcy są skromni!
Zawsze pierwszeństwo ustąpią — gościom!!

O FIS.

Mam wrażenie, że nasi narciarze
— sądząc po zawodów przebiegu —
Wtedy z Fis by wyszli z honorem
Gdyby całkiem nie było śniegu!

O snobach.

Największą plagą naszej doby
Są właśnie snobki tudzież snoby...
Snobizm ma w sobie coś z choroby,
Na którą cierpią te osoby,
Które udają znawców bo by —
Bez tego żyć nie mogły — snoby!!!
— — — — —
Obym nigdy nie był snobem —
Lecz był zawsze sobą obym!!!

Filozof.

Pracował nad wielkiem dziełem naukowym
Lecz utknął gdzieś między wierszami —
Włęcz skończył filozof po rozum do głowy
I wrócił... z pustymi rękami!

Łaszowski contra ZASP.

ZASP nie zaspal sprawy, skarżąc
Łaszowskiego,
A Łaszowski na ZASP także gniewem kipi.
W sądzie ZASP chce teraz gwałw swój
ZASP-około —
Zobaczmy wkrótce kto kogo ZASyPie!!

Szczepko i Tonio kreca nowy film.

Nowy film z Tonikiem i Szczepkiem
Rodzimą twórczość podeprze —
Po pierwszym filmie „Będzie lepiej“
Nowy jeszcze będzie lepszy!

FELIKS ZANDLER.

WYSOKIE STANOWISKO KOBIETY W RODZINIE ORYNJACKIEJ.

Wszystko przemawia za tem, że stanowisko jej w rodzinie orynjackiej było wysokie. Obok powyższej analizy przemawia za tem sztuka paleolityczna. Wizerunki kobiety rysowanej, rzeźbionej w kamieniu i kości są bardzo liczne. Jakiegokolwiek znaczenie nada nauka tym figurkom, przemawia z nich nieprzewyciężony urok kobiecości, potęga rasy, siła i czara miłości. Artysta paleolityczny rzeźbił swój model z zamłowaniem i znanstwem, na swój sposób



Mężczyzna orynjacki w spodniach skórzanych.

i smak swojej epoki. Przecież nie poświęca się tyle uwagi, pracy i wysiłku artystycznego dla błażego przedmiotu, czy sprawy małej wagi.

Wszystko to przemawia za tem, że ludy orynjackie stawały kobietę wysoko w swojej organizacji społecznej i rodzinnej. Na niej oparły byt swojej rodziny, rozwój i pomyślność plemienia. I nie zawiodły się. Hordy orynjackie zajęły całą Europę, przeprowadziły zwycięską walkę z neandertalczykami, pokonały przeciwności surowego klimatu epoki lodowej i dały początek wielkiej kulturze paleolitycznej.

Tak więc już w epoce orynjackiej okazało się, że plemie, które oparło swój ustrój na rodzinie, które oddało kobiecie ważne zadanie w utrzymaniu rodziny, które, mówiąc dzisiejszym językiem, przeprowadziło zupełnie *upamiętnienie kobiety*, doszło do szczytu rozwoju i osiągnęło potęgę przemożną. Powtórzyło się to jeszcze nieraz później w dziejach wielu narodów.

śli mężczyźni stale udawali się na polowania, które nieraz trwały przez cały dzień, a może i dłużej, był przyczyną, że w pozostawionym namiocie czy jaskini kobieta stawała się główną osobą i musiała stanąć na wysokości zadania. Nieraz zapewne była zmuszoną odwrócić niebezpie-

czeństwo, które zagrażało jej i rodzinie w czasie nieobecności mężczyzny. A gdy nie stało męża, który nie powrócił z polowania zakochanego kłeska, musiała mężnie znieść cios i rozpocząć nową fazę swego życia, o którym niestety nie nam nie wiadomo.

Dr JAN KIELPIŃSKI (Tananaryfa, Madagaskar).

MIASTO TYŚCIĄCA DZIELNIC.

KLIMAT I POŁOŻENIE.

Młodzi urzędnicy francuscy, którzy rozpoczynają swoją karierę kolonialną na Madagaskarze, marzą o Tananaryfie, jako o miejscu pierwszego przydziału. „Plaskowcy centralny posiada ten sam klimat, co i południowa Francja — mówił do mnie dr Penney, specjalista od dżumy, z którym się zaprzyjaźniłem na statku — okolice Tananaryfy stanowią jedną z nielicznych wysp klimatycznych na Madagaskarze, gdzie mogą osiedlać się Europejczycy bez szkody dla zdrowia. Przyczyną się do tego wysokie położenie plażowisku, które łagodzi klimat i hamuje napór cyklonów. Tananaryfa jest rajem na

ziemi w porównaniu z piekłem Tamatawy“.

Ostatnie zdanie aż nażył często powtarzane na Madagaskarze utkwilo mi dobrze w pamięci. Ale dopiero w kilka miesięcy później, gdy znalazłem się nad brzegiem oceanu indyjskiego już po drugiej stronie wyspy, zdołałem pojąć jego sens właściwy. Kaczącym się Tamatawa ze swoim ciągłym deszczem i parną wilgotnością powietrza, może obrzydliwie spędził kałdem Europejczykowi. Na nie się nie zda smukłość palm kolumnowych i piękno strzelistych kokosów. Ludzie biali niekają w górę, gdzie powietrze wykazuje jeszcze jakiś taki niedosyt wilgotności. W przeciwi-

stwie do Tamatawy, stolica Madagaskaru odznacza się klimatem *łagodnym, umiarkowanym*. W maju i czerwcu jest nawet dosyć zimno i kobiety europejskie nakładają futra. W naszych miesiącach zimowych, kiedy na południowej półkuli panuje lato w całej pełni i temperatury zmniejszają swoją oscylację, nie dając wytechnienia nawet w nocy — termometr w Tananaryfie nie przekracza swoich 32—35° C. w cieniu, aby utrzymać średnią roczną 22—24° C. Słońce świeci pionowo, jak wśzędzie w tropikach, ale promienie jego są mniej upalne, mniej dokuczliwe aniżeli na wschodnim wybrzeżu. Okres deszczowy trwa krócej niż gdzieindziej. Słowem raj na ziemi i to

Alcafe Zamorre. Ten człowiek jest dziś uważany za istotnego winowajcę przez wszystkich Hiszpanów: faszystów i wojskowych, komunistów i anarchistów, liberałów i katolików, monarchistów i socjalistów. Jest to Aleksander Kiereński Hiszpani, ale podniesiony do szeszcianu. Nie miejsce tutaj na bliższe omówienie tej prawdziwie katylnarnej i obrzydliwej postaci. Ale doprawdy trzeba mieć mało perspektywy historycznej, albo bardzo wiele, za wiele, wyrozumiałości, żeby pisać o tym człowieku z takim obiektywizmem i spokojem, na jaki potrafi zdobyć się R. Fajans. Czemu pan, panie Romanie, nie szturchnął pod zebro tego opasłucha, co teraz pewny siebie i uroczyście zapija dobrem Chabillis ostrzygi w Paryżu?

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

ERNEST MEDER: „CYRK OSMIU CHŁOPCÓW“. Przełożyła Maria Kreczowska. Ilustracje Andrzeja Siemaszki. Wyd. S. A. Krzyżanowski, Kraków.

Wśród powieści dla młodzieży, które jakoś z ostatnią „gwiazdka“ ruszyły z martwego dosyć punktu i wśród których sporo znajdujemy dziś pysznych pozycji tak polskich jak tłumaczonych — powieści o niesamowitych przygodach ośmiu rozbrykanych chłopców, doskonale prze-

maczona z oryginału Ernesta Medera, będzie napewno jedną z najcenniejszych.

Bo doprawdy jest to książka bardzo ciekawa a pisana świetnie, z cieniowanym humorem, z odmierzoną dozami morału, a przedewszystkiem w wijącej się zreźnie i pociągającej fabule ciekawej, sensacyjnej nieraz, grającej i na wzruszeniu i na wyobraźni młodych czytelników. — Odtwarza autor przedewszystkiem nader udatnie klimat młodości, tęsknotę za przegoda, pragnienie „bycia“ czemś, co nosiłoby znamiona wielkości i bohaterstwa, wszystko jedno w jakiej formie i szacie. Książka wydana została prawdziwie pięknie i oryginalnie i z przyjemnością czytamy na jej kartce tytułowej, że nakładem jest stara firma krakowska, mająca przedtem piękne karty wydawnicze, S. A. Krzyżanowski, w ostatnich latach tak mało dająca nowości. Widać jednak w całym podejściu i opracowaniu tej książki wielką kulturę wydawniczą, dlatego też książka prezentuje się zgoda nieprzeciętnie. — Pyszne są rysunki Siemaszki umieszczone sposobem angielskim nie w tekście, lecz na marginesach książki, przez co nie przerywają toku czytania, lecz wzmagają jego nurt. — Bardzo również oryginalny, pierwszy raz u nas zastosowany, jest pomysł wprowadzenia czytelnika w świat książki przez piosenkę, wydrukowaną w tekście i nutach na wewnętrznych stronach pięknej okładki. Piosenka

o „cudnem widowisku“ jest nowa kompozycja prof. Kazimierza Meyerholda, a zgrabny tekst jej napisał Wiesław Gorecki.

STEFAN THEMERSON: „PAN TOM“. Ilustrowała Franciszka Themerson. Nakładem „Machbets Polskiej“, Warszawa.

W poszukiwaniu za oryginalną formą wyrazu dla najmłodszych czytelników udało się pp. Themersonom znaleźć niewątpliwie ciekawe i bardzo szczęśliwe rozwiązanie.

Oto bierze się do rąk *barwne pudelko tekturowe*, w jakim normalnie możnaby się spodziewać n. p. klocków, a tymczasem wewnątrz znajduje się sześć *małych książeczek*, jakgdyby *cegiełek*, z których „pan Tom buduje dom“.

Książeczki te znaczą sześć etapów pomyslowych przygod pana Toma, który zapragnął wybudować sobie dom. Kolejno więc „pan Tom buduje dom“, „jedzie na budowę“, „zwiezda dom“, „zapala światło“, „odkrywa kran“, by wreszcie w własnym domu „zbudzić się wcześniej“.

Pod pozorem jednak barwnej opowieści, dobrze pisanej wiązanej prozą splataną wierszami, przemycą autor bardzo zgrabnie spory *zabójstwo wiadomości*, jak wysłać *praca budzi* przy budowie domu, jakie są *potrzebne instalacje* i jak to było z tam

przedtem, cofając się w przeszłość, a *jak jest dzisiaj*. Młodzieńki czytelnik zapozna się w ten sposób, sam nie wie kiedy, z różnymi sprawami, jak np. historią oświetlenia mieszkań czy też kanalizacji. Pomyślał niewątpliwie oryginalny, a opracowanie tak treściowe jak graficzne bez zarzutu. „Cegiełki“ książeczkowe z historią budowy i wyposażenia domu pana Toma mogą liczyć na powodzenie!

PAULINA TRZECIAK: „BIBLIOTECZKA DLA NAJMŁODSZYCH“.

Ukazała się w Krakowie bardzo oryginalna książeczka dla dzieci — a właściwie nawet nie książeczka, lecz w kopertowej oprawie kilkadziesiąt *luźnych kartek*, z których każda barwi się wdzianym obrazkiem i zawiera odpowiednią historijkę. Książeczkę tę wydała Paulina Trzeciak, autorka licznych już książeczek dla najmłodszych. Ta ostatnia, tak oryginalnie wydana, przeznaczona jest dla dzieci zaczynających czytać, a układ książeczki na oddzielnych kartkach ma ułatwić nauczycielowi prowadzenie lekcji. Zarówno pomysły ciekawy, jak też barwna i miła treść oraz bardzo dobrze wykonane kolorowe obrazki, wyróżniają tę książeczkę i pozwalają przypuszczać, że zyska sobie powodzenie w gronie małych, dla których jest przeznaczona.

z owocami zakazanymi w postaci urodzajnych Malgasek z plemienia Howa, które w białych wzdach upragnionych meljoratorów swej rasy.

Oczywiście każde miasto posiada swoje światła i cienie. „Zakątek słodkiej Francji na Madagaskarze“, jak nazywają Tananaryfę koloniści, wykazuje duże braki, które dopiero po dłuższym pobycie dadzą się zauważyć. A więc niema dzielnicy europejskiej, gdyż trudno ją nazwać otoczenie placu Colbert w pobliżu palacu gubernatora. Domy europejskie sąsiadują bezpośrednio z malgaskimi ruderami. W takich warunkach trudno o zachowanie higieny i tutaj może należałoby szukać zasadniczej przyczyny, dla której Europejczycy w Tananaryfie zapadają na *dumę*. Szczury, roznoszące zarazę, nie potrzebują nakładać drogi.

Wreszcie samo położenie miasta czyni pobyt dokuczliwym dla tych wszystkich, którzy nie znoszą wysokości i nie lubią chodzić po schodach. Tananaryfę zbudowano na trzech wzgórzach, których przeciętna wysokość wynosi około 1300 m. Ale dworzec kolejowy i dzielnica handlowa znajdują się na jednym poziomie z jeziorem Anosy, a więc o 200 m. niżej. Stąd ulice zataczają szerokie łuki, aby się wydość na wzgórze albo wspinają się na nie wprost do góry po niezliczonych schodach. Niektóre z nich nawet przecinają strome zbocza i przepaście. Tutaj przelatywały nad głowami przechodniów ciała pierwszych chrześcijan malgaskich, zrzuconych na rozkaz Ranaivalony I ze szczytu „skały tarpejskiej“, której gładka, 50-metrowa ściana podtrzymuje mury pałacowe.

Tananaryfa jest górskim miastem, takim jak Salzburg lub Cetynja. Czasem zdarza się, że pałac królowej przesłonią obłoki, podczas gdy reszta miasta tonie w słonecznej poświacie. Albo ryżowiska nad jeziorem Anosy zasnują się mokrą mgłą zbyt ciężką, aby się mogła podnieść ku miastu.

TUBYLCY.

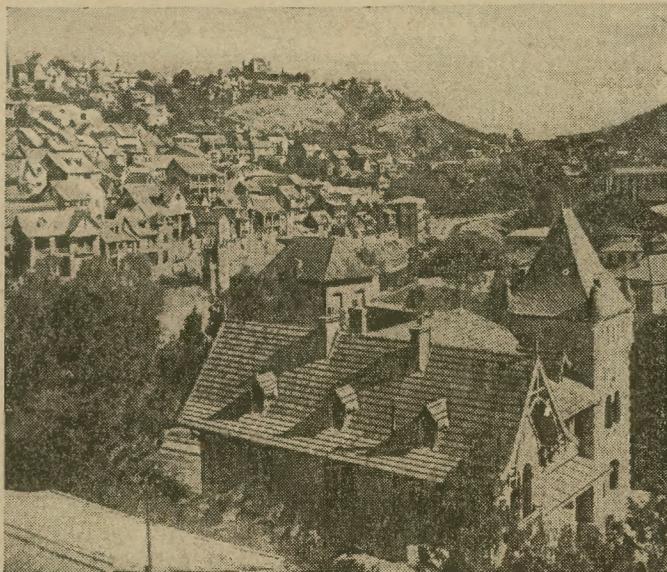
Jacaranda na jesieni kwitnie fioletowo i pachnie jak bez, a tulipany z Gabonu rywalizują z czerwienią swoich własnych liści. Bez perski, który na Madagaskarze dorasta wysokości naszych kasztanów, kwitnie przez cały rok, ale pachnie słabiej niż jacaranda. Liany połocistej aury pokrywają mury pionowej darni swoich czerwono-żółtych kwiatów, podobnych zdaleka do nasturcji. W tej płatynie jaskrawych kolorów, głębokich ale zarazem jednostajnych niema miejsca dla wycieczkowej zieleni, która sama jedna potrafiłaby ożywić monotonię szarego betonu czy siwą bladeść porfirowych chodników. Liście jacarandy są drobne jak u mimoz i kryją się pod festonami ciemnofioletowych kwiatów. Ażurowe korony bzu i drzew tulipanowych nie dają cienia. Tkanika liściowa chowa się przed słońcem, albo zmniejsza do minimum swą powierzchnię.

Na tem tle niebieskiem, żółtem, czerwonym i fioletowym, ożywiają bielą jaśnieją (lamby) malgaskich kobiet. Ciekawe, skąd się wziął na Madagaskarze ów starożytny zwyczaj układania jedwabnych szali w ten sposób, aby przypominały rzymskie togę. To jedno jest pewne, że Malgaszki, którzy w żadnym kierunku nie zdolali wykazać własnej inicjatywy, z tem większą dokładnością potrafili zawsze naśladować obce wzory. W okolicach, gdzie żył i działał Bemboowski, po dziś dzień noszą polskie rogatywki. Może jakaś zabłąkana galera rzymska przywoziła ze sobą cząstkę klasycznej kultury? Niewiadomo. W klimacie tropikalnym marmur jest równie nietrwały, jak zwoje papyrusów. Gdyby nie to, możeby natrafiono na jakieś ślady.

Tananaryfę zamieszkuje Malgaszki z plemienia Howa. Pochodzenie tych Mal-

¹⁾ Zapewne z franc. lambeau — płas, kawał tkaniny.

gaszów jest równie dziwne, jak ich obyczaj. Potomkowie dzisiejszych Howasów przybyli na wyspę środkowego Madagaskaru około 300 lat temu, włokąc za sobą polinezyjskie pirogi, kierowane przez malajskich wioślarzy. Szukali rzek i jezior, a znaleźli bastion wyżyny, zamieszkały przez ludność nieznanego pochodzenia. Ale ów bastion stanowił równocześnie doskona-



Tananaryfa, stolica Madagaskaru. Na szczycie wzgórza widoczny pałac królowej.

łą bazę operacyjną dla sprawowania rządów nad całą wyspą. Stąd czynili wypadki do krajów Sakalawa, Betsileo, Mahalaly, Antandroiów i Betsimisaraka. Podbijali okoliczne ludy, zabierali im kobiety, przejmowali ich obyczaje. Z czasem przybyli Arabowie z Komorów, Hindusi z Bombaju, Żydzi z Abisynji i długie karawany niewolników z dzisiejszej Mozambiki i Rodezji.

Na skutek przemieszania rasowych skóra Howasów wykazuje wszystkie odcienie od czarnego hebanu do mlecznej kawy, a ogniście Arabów walczą o lepsze z bezwładem

i ocieżała tępotą murzynów południowo-afrykańskich. Pochodzenie rasowe zaznacza się w *spiewie* i w *tańcu*, w uśmiechach, jakimi kobiety malgaskie darzą Europejczyków, w ich zgrabnym chodzie, w zaletności ruchów, w powłoczności spojrzeń. Czasem negroidalne skrety włosów biorą górę nad gładkością długich warkoczy, które dziewczęta howaskie lubią rozpuszczać,

wpinając w nie kwiaty. Albo drapieżne rysy hinduskie łagodni rozciągnięty owal polinezyjskich noszry.

Bose nogi mkną bezszelestnie po europejskich asfaltach. Po szerokich schodach, prowadzących do zupy (targowiska) spływają białe procesje kobiet, niosących na głowie amfory z miodem i kosze z owocami. Sną mężczyźni w togach, klasycznym sposobem przerzuconych na lewe ramię i w wysokich kreolskich kapeluszech. Wszystkich gromadzi agoralna zuma, tradycyjne miejsce zebrania i obchodów.



Plac targowy w Tananaryfie na Madagaskarze.

EGZOTYK I CYWILIZACJA.

Zuma w Tananaryfie w niczem nie przypomina afrykańskich targowisk, gdzie otoczenie placu harmonizuje zwyczaj z barwnym tłumem, zebranych przy straganach. Ta dekoracyjność w postaci podsieni czy nawet gmachów monumentalnych (zazwyczaj meczetów albo budynków rządowych), jakie się widuje w Sudanie lub w Maroku, nie mogą zastąpić murowane stragany, czy nawet domy malgaskie, wznoszące się amfiteatralnie ponad placem. Te ostatnie zwłaszcza nują oko swą laterytową czerwienią i jednostajnym kształtem bliźniaczych graniastosłupów. Targowisku w Tananaryfie brakuje ram egzotycznych. Gdyby nie folklor, trudno by się zachwycać tym wąskim pasem betonu, wciśniętym między zeuropeizowane przedmieścia.

Ponieważ Malgaszki sami nie wytworzyli żadnego stylu, przeto cała architektura starej Tananaryfy jest dziełem rąk obcych. Budował Tananaryfę w połowie ubiegłego wieku Jean Laborde, doradca ówczesnej królowej, budowali ją architekci angielscy, zabiegający o wpływy dla swego rządu. Na skutek takiej konkurencyjnej współpracy, powstały budynki pretensjonalne i niejednolite pod względem stylu. Takim jest pałac królowej, zbudowany w stylu fałszywego renesansu, albo pałac pierwszego ministra, przypominający zdaleka bóżnicę. Tuż obok mieści się dawny trybunał malgaski w kształcie doryckiej świątyni i willa patriarchy malgaskiego w stylu wenecko-egipskim. Najbardziej udany jest jeszcze grobowiec ministra Rainilari Vony, zbudowany na wzór pagody indyjskiej.

Obecnie modnym jest kierunek, polegający na doszukiwaniu się piękna w tych zabawkach z czasów niepodległości państwa howaskiego, któremu holdują nacjonalistyczne malgaskie, pragnący w niej widzieć ślady dawnej świętości. Nie zmienia to faktu, że stara Tananaryfa nie przedstawia większych wartości architektonicznych.

Alte gruzi starej monarchii dawno już zostały uprzątnięte i na oczyszczonym terenie buduje się nowy ład i porządek. Do „tysiący dzielnic“ które niegdyś królowie howaskie połączyli w jedną całość stwarzając stolicę swego państwa, zwolna przybywają nowe dzielnice, budowane już w stylu nowoczesnym, doskonale harmonizującymi z egzotyczną roślinnością. Szerokie jezienne otwierają dalekie perspektywy na dworzec kolejowy, na pałac gubernatora, na jezioro Anosy.

Na szczególną uwagę zasługują prace, zmierzające do wypełnienia pustych przestrzeni kontrastową zielenią drzew i trawników. Nad Anosy założono park eukaliptusowy, którego drzewa przegładają się drzewami o szerokich liściach i gestych koronach. Nowowzniesione wille ocienia już bambus birmański i mango. Genjusz rasy łacińskiej usiłuje na nowo związać egzotykę z cywilizacją.

PAŁAC KRÓLOWEJ.

Jeżeli jest osobliwością oznaczoną w przewodniku dwoma gwiazdkami, to nie dlatego, aby przedstawiał jakąkolwiek wartość artystyczną, bo nawet przedmioty, namodzone w pałacu, zdają się jej nie posiadać. Królowie malgaskie budowali swoją rezydencję wyłącznie z myślą o efekcie o blichtrze zewnętrznym, o wrażeniu, jakie sprawi europejski pałac na bosych poddańskich, gnieżdżących się w lepiankach u podnóża góry zamkowej. Z pośpiechem godnym lepszej sprawy kopjowano snobistyczne wzory europejskie, nie zważając ani na poziom artystyczny, ani na moralną stronę poczynania. Na herb Madagaskaru wybrano orła, dzierżącego w swoich szponach kulę ziemską. Rada ma i za czyn państwo-wotwórczy uznał konieczność zniszczenia

MARJAN CHMIELOWIEC.

UCZŁOWIECZENIE PRZEDMIOTÓW W NASZEJ MOWIE.

(Pogawędka językowa).

Gdy w życiu codziennym posługujemy się w mowie wyrażeniami: „złamała się rączka u parasola“ lub „urwało się ucho przy dzbanku“, nie widzimy w nich nic dziwnego, wydają się nam owsem całkiem naturalne, jasne i zrozumiałe. Chwila zastanowienia się jednak sprawiła naszą uwagę na niezwykłość tych zestawień i określił językowych, których w mowie każdej (nie tylko polskiej) jest dużo i które, jako oddawna utarte, uchodzą naszej uwadze tak, jak wiele innych zjawisk językowych opartych na przenośni. Każda zaś przenośnia — jako wyrosła na podobieństwie między dwoma spostrzeżeniami z różnych dziedzin, była w pierwszej chwili

li swego powstania czemś niezwykle. Kto pierwszy użył wyrażenia np. „kamienne serce“, był śmiałym poetą; nie jesteśmy już poetami, powtarzając za tym pierwszym twórcą ten i setki innych frazesów.

Najczęściej formą przenośnych wyrażen językowych jest antropomorfizm. Człowiek pierwotny kształtuje otaczający go wszechświat na wzór własny, istotom i rzeczom ze swego otoczenia nadaje cechy i właściwości ludzkie, głównie cechy ruchu i kształtu. W pierwszym rzędzie uczłowicza bóstwa, siły przyrody, tajemniczy świat zjawisk nadprzyrodzonych. Patrzy na niego oko boskie, Bóg skłania ku jego próbom swe ucho, w nieszczejście czuje człowiek na so-

bie rękę boską, pod jego skrzydłami zasypia spokojnie, upodabniając się do pisklecia pod opieką kwoki. Przyroda do niego przemawia głosem niby ludzkim, ruchy w przyrodzie określa wyrażeniami ze swego życia: słońce *ustaje*, obłok *po niebie pędzi*, wiatr *jęczy* lub *wyje*, woda w strumieniu *skacze*, roślina w czasie posuchy *mdleje* i t. d. i t. d.

Nie sądzmy, że artystyczny wysiłek woli ludzkiej w tym zakresie jest skończony. Obok prastarych, oklepanych wyrażen zjawiają się wciąż nowe przenośnie, oparte na tych samych odwiecznych zasadach podobieństwa. Poezi wiaź tworzą nowości, niebywałe zestawienia, które jednak coraz mniej *przenikają do mowy ogółu*. Wydaje się, jakby ten skarbiec mowy codziennej był już nasycony z dawien dawna i nie wchłania już tak chętnie nowych ozdób — może dlatego, że poezja coraz dalej odbiega od życia.

W zapasach gotowych już przenośni jest jeden ciekawy dział, na który chciałbym w tej pogadance zwrócić uwagę, nawiązując do tych na wstępie przytoczonych dwu frazesów. Ciało ludzkie i jego poszczególne części, znane choćby zgrubsza, były człowiekowi pierwotnemu najbliższe, podległe ko-

niecznym określeniom z uwagi na kształt i zakres działania. Formy i funkcje pokrewnych organizmów zwierzęcych upodabniał on do własnych, przerzucił wreszcie nazwy kształtów i ruchów na przedmioty nieżywe, na rzeczy z otoczenia swego. Jeszcze dotąd na samej tarczy księżycowej w pełni dopatrujemy się rysów twarzy ludzkiej. Człowiek pierwotny pod tym względem nie robił żadnych wyjątków, każde przyrodnicze zjawisko zewnętrzne, każdą siłę przyrody ubierał w kształty *człowiecze*, przypisując jej cechy i właściwości swoje.

Zasięg tej czynności psychicznej był bardzo obszerny: od istoty bóstwa poprzez wszystkie zjawiska z tak tajemniczego zrazu otoczenia swego — wszystko w jego oczach nabierało cech *człowieczych* umysłowych lub materialnych, ale żadne z tych wyobrażeń nie mogło być inne, jak tylko ludzkie. Wszelkie religie i mity pełne są tego przykładów i dowodzą prawdy starego greckiego określenia, że *człowiek jest miarą wszystkiego*. Na tej odwiecznej zasadzie prowadzi stary Szepepan z „Wiernej Rzeczki“ Zeromskiego swe rozhovory i *klótnie z ogniem*, na tej samej Mickiewiczowski „Farys“, patrząc na obłok, widzi, że

wysokiej góry, która mu zasłaniała widok z pałacu w kierunku południowym. Tysiące niewolników mżoliło się przez długie lata nad usunięciem przy pomocy łopat wierzchniej warstwy latorytowej, grubej na kilkanaście metrów. Zaniechano robót, gdy w głębi natrafiono na skałę, co było zresztą do przewidzenia. — Innym znów przedsięwzięciem było wyłożenie płytami kamiennymi zewnętrznej strony pałacu. Dawny pałac był drewniany, zbudowany z najdroż-

szych gatunków drzewa, takich, jak *heban* i *bois de rose*. Wpuszczony w kamienny futerał, stracił swój pierwotny charakter hawaskiej rezydencji, przybierając postać geometrycznej bryły, podobnej do sześcianu, ciężkiej i prostolinijnej. Inne zgola refleksje anizeli pałac królowej budzi stojąca opodal *chata* Andrianpoinimeriny, pierwszego króla Malgassów. Wroczne poczucie tradycji nakazało im pozostawić chatę kró-

lewską w tym stanie, w jakim się znajdowała przeszło sto lat temu. Andrianpoinimerina był oszczędnym władcą i nie lubił wydawać pieniędzy na reprezentację. Mieszkał w kurnej *chacie* i spisał na drewnianym tapczanie. Sam sobie przyrządził posilkę. Swoim żonem (miał ich dwanaście) nie pozwalał na żadne zbytki. Ale Andrianpoinimerina zjednoczył królestwo. I sami Francuzi nazwali go później *malgaskim Napoleonem*.

żąciami się w gesty marmurowy desek na grzbiecie, brzuch biały. Skóra pokryta gładkimi ovalnymi łuskami.

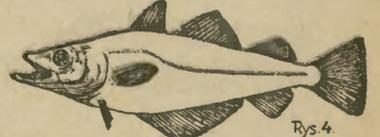


Czarniak.

Dorsz żywi się innymi rybami i jest ogromnie żarłoczny. Wędruje gromadnie w ławicach, często za ławicami śledzi i makreli, które mu służą za pokarm. Bliskim krewnym wiatłusza jest

LUPACZ

(*Gadus aeglefinus*) zwany także *plamiakiem*. (Rys. 2). Rozsiedlenie podobne jak u wiatłusza, chociaż spotyka się go i u wybrzeży Francji i Hiszpanji. — Jest znacznie mniejszy, gdyż poławia się okazy długo 30—50 cm. Barwa grzbietu ciemno szarzielonkawa, boki popielate, brzuch biały.

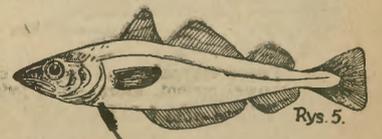


Rdzawiec.

Na przedzie ciała duża, owalna czarna plama. Żywi się przeważnie skorupiakami, robakami. Zjada też dużo ikry innych ryb. Przebywa w ławicach na głębokości 100—200 m. Sezon połowu *styczeń—maj*.

CZARNIAK

(*Gadus vitreus*) zwany *merlanem* albo *łososiem morskim* (Rys. 3), dochodzi długo do 1 m., ale zwykle poławia się okazy 70—80 cm. długo. Barwa grzbietu ciemno-zielona, boki jaśniejsze, brzuch szaro-biały. Płetwy bardzo ciemne, wnętrze jamy ustnej czarne. Kształt podobny do dorsza, lecz nieco smuklejszy, głowa znacznie mniejsza. Czarniak jest mieszkańcem północnego Atlantyku. Dorosłe żyją na głębokości

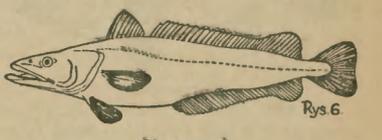


Wiatłnek albo merlan.

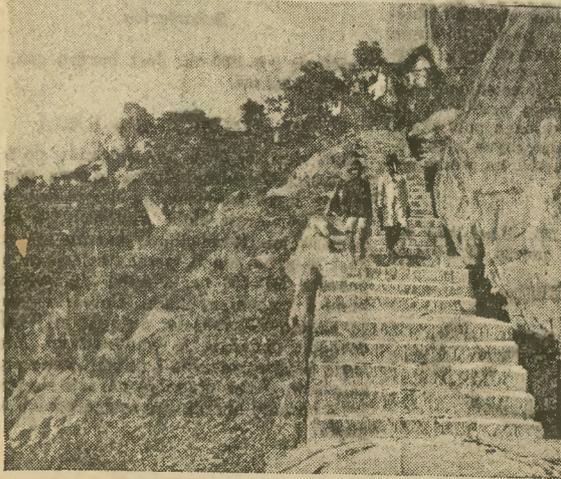
150—200 m., młodsze trzymają się mniejszych głębin. Mięso czarniaka jest smaczne i używa się go głównie do fabrykacji *filetów*, a ponadto do fabrykacji konserw t. zw. *„barwiony losos”*.

RDZAWIEC

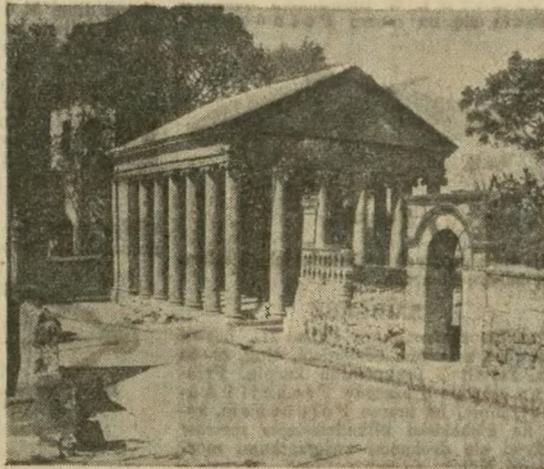
(*Gadus pollachius*) zwany także *łososiem morskim* (Rys. 4), dochodzi długo do 1 m., a wagi do 10—12 kg. Barwa grzbietu rdzawo-brunatna, brzuch biały, a boki pokryte nieregularnymi żółtawymi plamami. Kształtem ciała podobny do czarniaka. — Przebywa głównie na środkowej części północnego Atlantyku, bliżej brzegów europejskich. Pospolity przy brzegach



Morszczuk.



Schody w podnóża malgaskiej skały tarpejskiej w Tananaryfie na Madagaskarze.



Gmach dawnego trybunatu malgaskiego w Tananaryfie na Madagaskarze.

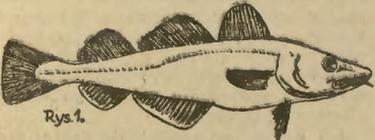
BOLESŁAW KUŹMIŃSKI (Gdynia).

NOWE GATUNKI RYB PEŁNOMORSKICH NA RYNKU POLSKIM.

USTALONE POLSKIE NAZWY RYB MORSKICH.

W ostatnich latach ogromnie się rozwinęło nasze rybołówstwo pełnomorskie. Polskie statki wychodzą na połowy nie tylko na dalsze wody Bałtyku, ale na cieśniny Skagerraku, ale za stałe miejsca połowów obrały sobie całe morze Północne. Niekiedy zapuszczają się jeszcze dalej, poza Islandję, na morze Białe i wody podbiegunowe.

Z tamtejszych, nieraz bardzo odległych terenów, rybacy polscy zaczęli przywozić



Dorsz czyli wiatłusz.

kom nie wszystkie gatunki ryb były znane. Równocześnie zapanował chaos nomenklaturowy w naszym piśmiennictwie, a w szczególności w polskich czasopiśmie, które rybołówstwa poświęcają bardzo dużo miejsca. Wszystko to skłoniło polskich ichtologów do zajęcia się tą sprawą i wypracowania polskich nazw nowych gatunków ryb, któreby w brzmieniu były zgodne z zasadami i duchem języka polskiego.

W szczególności zajął się tą sprawą profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Michał Siedlecki, przez Instytut Rybackiego i stał delegat rządu polskiego do międzynarodowej rady badań morza. W tym celu prof. Siedlecki swiercił się z ankietą do szeregu polskich ichtologów, rybaków, kupców i t. p. osób stykających się z rybactwem, prosząc o nadświetlenie proponowanych nazw. Zebrany materiał pozwolił wybrać najbardziej trafne nazwy, a te znowu poszły pod analizę specjalnej komisji, gdzie ostatecznie wybrano i przyjęto nazwy.

Rezultatem tych prac jest wydana niedawno przez prof. Siedleckiego książka p. n. *„Ryby Morskie”*, poławiane na Bałtyku i morzu Północnym, gdzie szczegółowo podane opisy ryb wraz z nazwami polskimi dla nowych w naszym handlu gatunków. Uwzględniliśmy za pozytywne zaznajomienie Czytelników z nazwami i charakterystycznymi cechami nowych gatunków ryb pełnomorskich od niedawna ukazujących się w sprzedaży na rynku polskim.

Podajemy opisy tylko ryb jadalnych, najczęściej spotykanych w sprzedaży, a przywożonych z połowów dalekomorskich. Zarówno streszczenie opisów jak i rysunki wzięte są z książki prof. Siedleckiego.

WIATŁUSZ.

Zaczniemy od najwięcej poławianych z rodziny dorszowatych.

Zaczny jest u nas już oddawna, gdyż poławiany w skarlówackiej formie i na



Lupacz albo plamiak.

Bałtyku, wiatłusz (*Gadus callarias*) zwany niekiedy *kabeljan*. (Rys. 1). Ten gatunek jest mieszkańcem całego północnego Atlantyku i oceanu Lodowatego, bardzo obfity u wybrzeży północno-norweskich i murmańskich. Koło Islandji dochodzi drug. przeszło 1 1/2 m., a wagi do 80 kg., na morzu Północnym do 1 m., a na Bałtyku do 1/2 m. długości.

Skóra grzbietu i głowy szlono-brunatna, pokryta nieregularnymi plamami, ła-

wac łaty poduszka, w nogach może spać pieś!

Ręczę to nie tylko to, czem się trzyma i chwyt, lecz ta część, za którą się trzyma lub chwyt. Stąd też rączki u lasek, u paraski i różnych narzędzi. Istnieje dlatego tak nazwana (galicyjska) *rączka do pisania*. Należy ma też swą rączkę. Biedak — składa się tylko z samych odnóży! W tych na awach głowy, szyi, brzucha, rąk, nóg rysuje się jakby jakiś pierwotny schemat człowieka.

Przejdźmy teraz do szczegółów, drobiazgowo. Ucho przy buciu, przy garnku, czy przy dbaniu zawieszca nie temu swą nazwę, że słyzy, lecz tej okoliczności, że podobnie jak prawdziwe ucho ludzkie czy zwierzęce — odstaje od głowy, jest uchwytno (do dziś pies psa w walcu lub pedagog dawnego pokroju chwytła uczenia za uszy).

Oko, oczko znów — czy na rosóle lub proszonej herbacie, czy też w sieci, w materjale tkanym, na pawim piórku — zdobyło te nazwę przez podobieństwo kształtu i linii rączki-więziwego oka. Mają nosy bućki, a żabki grzebienie lub grabie, nie mówiąc już o kołach żabnych. Są i żabki czosnk. Nie mówi na szczęście bućki, choć ma *języczek*, za który tyle razy na-

zaczernieł się ze złoci, oblał się złotą zadrosel, nakontee jak trup czerniał i w górach się schował!

Cała skala uczuć ludzkich w obłoku grającym kolejnymi barwami, jak na twarzy! Mowa ludzka jako odbicie naszych doświadczeń jest niewyczerpaną kopalnią dowodów na zjawisko antropomorfizmu. Jako cel niniejszej pogadanki zakreśliam sobie na podstawie powyższych ogólnych przesłanek wykazanie lub raczej przypomnienie, ile takich śladów pierwotnego uosławienia przedmiotów zewnątrz znajduje się w naszej mowie. Będą to przykłady dowodzące, w ciśniejszym zakresie, jak podobieństwo między pewnymi organami ciała ludzkiego a przedmiotami z otoczenia zażył decydowało o nazwaniu jakiejś rzeczy lub jej części według określeń poszczególnych części ludzkiego (względnie zwierzęcego) organizmu (*zoomorfizm*).

I tak, mówi się: *główka* sałaty czy kapusty. Nie posiadają one nie więcej z głowy człowieka prócz wielkości i kształtu w ogólnych zarysach. Wystarczy, aby jakiś przedmiot zakończony był okrągło np. kulka, a już nazywamy to zakończenie *główką*, a już nazywamy to zakończenie *główką*, *główką* (por. *główka* u szpil-

ki). To podobieństwo i językowo utrwalone podobieństwo jest jedną z głównych zasad obrazowości mowy. Trzeba było dopiero geniuszu Mickiewicza, aby w kapuście dopatrzyć się głowy tywej i kanał jej dumać melancholijnie o losach jarzynny!

W przykładach zgrupowanych poniżej stwierdzimy łatwo, że zewnętrzne podobieństwo, zwykle kształt podobny decydował o nazwaniu przedmiotem jakiejś rzeczy, jakkolwiek użyte lub celowo były sąadniczo inne.

Przecież nie myślenie było przyczyną powstania takich wyrażeń, jak *głowa* kapusty! Trudno dziś kształtem objaśnić *głowę cukru*: widocznie dawniej miało to inny niż dzisiaj kształt. Zważenie pod głowę, część łącząca szczyt z resztą kształtu nazywa się *szyjką*. Mamy *szyjkę* np. u flaszki. Pękata część poniżej jest *brzośkiem*, *brzośkiem* np. u dzbanka, wreszcie część łącząca całość z podstawą przybiera nazwę *noży* czy *nożki*. Nożka ma i stolik i kieliszek, różne też sprzęty stojące na nogach! Ciekawe jest *łóżko*, które ma prócz właściwych nóg także *głowy* i *nogi* wyższego jakby rzędu: mówimy tak o stronach *łóżka*, gdzie układamy się *głową* lub *nogami*. W *gło-*

wiście podciągamy. Jest też polityczny *język* u wagi. Ma dzwon czule, bijące serce, a kies swoje wężle *kolanko*; biedny zegarek — choć młody i nowy — ma jedna tylko — *włos*.

Na tem się kończy ta pierwotna anatomja. Zapewne szperając — możnaby znaleźć i dodać jeszcze parę innych przykładów tego zjawiska np. *pietka* chleba, *usza* w barszczu wigiliijnym. Potrzebna jednak jest baczna uwaga, by nie wyjść z zamierzonego zakresu przesłań i przez *skórkę* pomarańczową nie wkroczyć w sferę dalszą i szerszą, a tu niezamierzona, gdzie wyrażenia takie jak *up w stóp* góry, nad *gardziela* przepaści, *na czoło* armji, *prawe ramię* szereg i t. p. — ubocznie tylko nawiązują do nazw cielenych i są w pewności *poźniejszemi* *tworami*, *świadczeniemi* *artystycznemi*. Możliwość raczej sięgnąć do przenośni opartych o nazwy organów *zwierzęcych* jak dziób, łapa, ogon, grzywa, skrzydło, pióro, kiel, róg, ho i takich jest w języku naszym niemało, żeby tylko wspomnieć o *garbusku* i *dzióbkiem*.

Ale nie trzeba zbytnio zanudzać, by nie odstraszyć. Wystarczy, gdy w epoce zupełnego upadku zainteresowań językowych przeczytania zostanie ta pogawędka do końca.

Anglii. Trzyma się chętnie wód średniej głębokości, żywi się drobnymi rybami, zwłaszcza śledziowatami. Używa się podobnie jak czarniak.

WITLINEK

(*Gadus merlangus* (Rys. 5). Niewielka, dług. 25—30 cm., ale smaczna ryba, o br-



Molwa.

na-tem z zielonkawem odcieniem grzbiecie i jasnych bokach. Pospolity na wodach europejskich Atlantyku i morza Północnego. Lubi przebywać nad miękkim dnem morskim. Chętnie polowani z powodu delikatnego mięsa, głównem miejscem połowów jest morze Północne. Trafia się i na wodach polskich, ale nielicznie.

MORSZCZUK

(*Merlucius vulgaris*), zwany także *szczupakiem morskim* (Rys. 6), dochodzi dług.

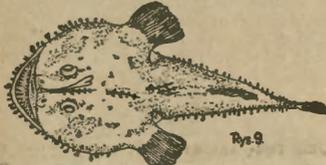


Zębacz.

do 1 m., ale polawia się przeważnie w dług. 50—75 cm. Kształt ciała dość smukły, grzbiet szaro-czarny, brzuch biały, pysk wewnątrz czarny. Jest mieszkańcem wód głębokich do 300 m., przebywa najczęściej u zachodnich brzegów Europy i Afryki. Pożywienie stanowią drobne ryby i męczaki. Spożywany jest w stanie świeżym lub suszonym. W ostatnich czasach jest coraz więcej poszukiwany.

MOLWA

(*Molva vulgaris* (Rys. 7), o smukłym kształcie ciała przypominającym miętusa,

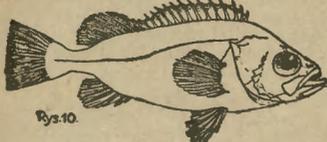


Nawęd albo żabnica.

dochodzi do 1½ m. długości, wagi do 25 kg. Barwa grzbiecia brunatna, brzuch biały. Przebywa na północnych częściach Atlantyku i morzu Północnem. Żyje na głębokości 150—200 m. Żywi się ławicami śledzi i jest bardzo żarłoczna. Polawiana chętnie na wyrób filetów.

ZEBACZ

(*Anarrhichas lupus*) zwany także *wilkiem morskim* (Rys. 8), dochodzi dług. do 1 m. Całe ciało ciemno szare, z przegami poprzecznymi, dosyć spłaszczone i przypomina grubą wstęgę. Głowa tępa, szczęki



Karmazyn.

uzbrojone w mocne tępe zęby. Ryba ta jest mieszkańcem wód zimnych. Pospolity koło morza Barentsa i koło Grenlandji. Żyje na średnich głębokościach, przy dnie, żywiąc się małżami i ślimakami o twardych skorupach, a także krabami i jeżowcami. Mięso ma smaczne, a skóra używana jest na różne wyroby galanterijne. Polawiany jest bardzo intensywnie, a wydobycy na powierzchnię broni się i może dotkliwie pokasać.

ŻARNICA

(*Lophius piscatorius*) zwany przez rybaków *djabłem morskim* (Rys. 9). Kształt



Morlesz.

ciała bardzo spłaszczone, głowa ogromna, a szeroka paszcza zaopatrzona w ostre zaigietę zęby. Dochodzi do 1½ m. dług. Pomimo że kształt ryby jest brzydki, a nawet potworny, jest bardzo ceniona dla smacznego mięsa. W handlu sprzedaje się tylko w postaci oczyszczonych platów mięsa. Przebywa na morzu Północnem i w wodach wzdłuż wybrzeży Europy

włącznie z morzem Śródziemnem. Leży przeważnie nieruchomo na dnie morza na znacznych głębokościach.

KARMAZYN

(*Sebastes marinus*) zwany przez rybaków *karasem* lub *okoniem morskim* (Rys. 10), śliczna ryba o świetnie karmazynowej barwie z metalicznym połyskiem, dochodzi do 1 m. dług., ale polawiana jest w dług. 40—50 cm. Ryba północna, okolic Islandji, Spitsbergu i Nowej Ziemi. W niewielkich ilościach polawia się na morzu Północnem.



Tuńczyk.

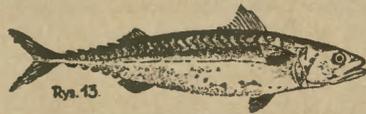
Żyje na znacznych głębokościach, a mięso ma bardzo smaczne.

MORLESZ

(*Pagellus centrodontus* (Rys. 11), barwa czerwona z szarem odcieniem, dług. 40—50 cm., kształtem przypomina karpia. Przebywa głównie u brzegów Francji i Anglii, mniej na morzu Północnem, żyje na głębokości kilkudziesięciu metrów i żywi się drobnymi zwierzątkami morskimi. Należy do ryb cennych.

TUŃCZYK

(*Thunus thynnus* (Rys. 12), dochodzi do 3 m. dług. Barwa grzbiecia stalowo-nie-



Makrela.

bjeska, brzuch białoróżowy. Na morzu Północnem przebywa w niewielkiej ilości, gdyż jest to ryba wód cieplejszych. Trzyma się wód płytkich i gromadnie. Żywi się drobnymi rybami. Polawiany jest w bardzo dużych ilościach, ale nasi rybacy narazie przywożą tylko nieliczne sztuki.

MAKRELA

(*Scomber scombrus* (Rys. 13), naogół znana nam ryba, gdyż w niewielkich ilościach polawiana jest i na Bałtyku. Przeciętna dług. 30 cm. Grzbiet zielono-niebieski w faliste poprzeczne paski (makreia jest jedną z najbarwniejszych ryb morskich, ale wyjęta z wody predko traci śliski metaliczny połysk). Rozsiedlenie bardzo szerokie, ale najczęściej przebywa na morzu Północnem i wodach pobliskich. W zimie przebywa na znacznych głębokościach, ale w lecie wychodzi na wody powierzchniowe.



SOLA

(*Solea vulgaris*) (Rys. 14). Przebywa na średnich głębokościach morza Półno-

nego. Lubi grunt miękki i zakopuje się w piasek, wystawiając tylko na powierzchnię oczy. Barwa strony ocznej szaro brunatna, często dostrajająca się do tła koloru dna. Sola uważana jest za najsmaczniejszą z *plastug*, spożywana na świeżo. Żywi się skorupiakami i młodemi rybkami. Polawia się w długościach 25—30 cm.

SZKARŁACICA

(*Pleuronectes cynoglossus*) (Rys. 15), o barwie skóry czerwono-brunatnej na gór-

nej stronie, a białej na przeciwnej. Przebywa na całym północnym Atlantyku, aż do brzegów francuskich. Jest to ryba przydenna, przebywająca na głębo-

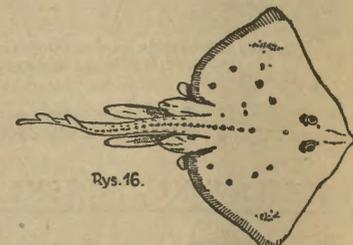


Szkarłacica.

kościach 200—300 m. Jest bardzo ceniona przez rybaków.

PLASZCZKA albo RAJA

(*Raja clavata*) (Rys. 16). Dochodzi do 1 m. wielkości. Zupełnie płaska. Barwa górnej strony szaro-brunatna, na skórze duże łolce. Tylna część ciała wydłużona w ogon z płetwami. Rozsiedlenie bardzo szerokie. Jest to ryba denna, przebywająca na głębokości 200—300 m., a żywi się zwierzątkami i małemi rybkami. Corocznie samica składa kilkanaście dużych jaj, każde osobno i omotuje je wodorastami. Mięso mają bardzo smaczne i poszukiwane przez znawców. U nas nie może narazie się przysłużyć z powodu brzydkiego zewnętrznego wyglądu.



Plaszczka nabitana albo raja nabitana.

STEFAN LEGEŻYŃSKI (Lwów).

Mapa w czasie wojny i pokoju.

ROZMAITE PRZEZNACZENIE MAP.

Znaczenie mapy w czasach obecnych jest bardzo duże, służy ona człowiekowi do najrozmaitszych celów. Wymieńmy kilka rodzajów map: komunikacyjne, gospodarczo-geograficzne, polityczne, ludnościowe, górnicze, magnetyczne i t. p.

Szereg przykładów podał dr Jan H. F. Meyer na zjeździe Tow. Kartograficznego w Lipsku w listopadzie 1937 r. (Mitt. d. R. f. L. 1937 nr. 6).

W wielu wypadkach posiadanie map zdecydowało o sukcesie, tak jak ich brak o klęsce państw, prowadzących wojnę.

i Dźwina, Tyrolem a Bałtykiem. Dla terenu na wschód od Dźwiny kazal wykonać mapy w podz. 1:500.000 w 79 odcinkach, wg. znalezionych w Berlinie rosyjskich oryginałów. Lecz przy odwróceniu z Rosji, przy przechodzeniu Berezyny dostał się do niewoli jego gen. Sanson z całym zapasem map. W następstwie powyższego faktu odwrót stał się bezładną ucieczką, albowiem *nie miano się według czego orientować*, a ponieważ nie znano kierunku, oddziały dostawały się do niewoli, kierowane fałszywymi informacjami mieszkańców.

Drugi przykład może nam dać *Francja w czasie wojny 1870—71*. Dowództwo armji

wojny. Wrócić one dopiero w lipcu 1871 do Paryża.

Jak Freycinet w swej książce „*La Guerre en Province*” przedstawia, *armja francuska nie miała żadnych map* Starano się u władz departamentów, lecz otrzymano bardzo mało i wybrakowane. Wkońcu officer Jusselain wpadł na pomysł fotografowania matryc do drukowania zbioru map 1:80.000, prywatnego zbioru, będącego w posiadaniu wdowy po wysokim oficerze w Bayonne.

Jak ważne jest posiadanie *dobrej mapy*, stwierdziła *Francja przy budowie kolei żelaznej*, gdzie użyto map 1:80.000 ze szra-



Najnowsze typu aparat fotograficzny do zdjęć terenowych z samolotu dla celów kartograficznych.



Zdjęcie terenu z samolotu za pomocą specjalnego aparatu fotograficznego dla celów kartograficznych.

Poniższe przykłady przedstawiają NASTĘPSTWA WYNIKŁE Z BRAKU MAP.

Pierwszy przykład dostarcza *powrót Napoleona I z Rosji*. Napoleon przegrał z Rosją tylko dla tego, że *zbyt pobieżnie*, o ile idzie o stronę kartograficzną, przygotował tę wyprawę. Już 17 VII 1806 r. rozporządził na mapę całych Niemiec w podz. 1:100.000, sporządzoną w 144 odcinkach. Następnie posiadał on na rosyjską wyprawę mapy 1:100.000 w 428 odcinkach, które obejmowały obszar zawarty między Renem

francuskiej, nie przewidując by wojna mogła toczyć się na terenie samej Francji, nie przygotowało map własnego kraju. 1 czerwca 1870 r. posiadało zaś 11219 map z terenu Niemiec. Z samej Nadrenji sporządzono na miarę mapy w podz. 1:80.000 w 34 odcinkach. Wobec powyższego *oddziały francuskie nie znaly własnego kraju*. Przed obłożeniem Paryża gen. Hartung, francuski szef sztabu generalnego wysłał wszystkie płyty miedziane i reliefy map 1:80.000 z Francji w 150 paczkach. Miejsce pobytu paczek pozostało nieznanne francuskiemu kierownictwu armji aż do końca

fami, gdyż nie posiadano map z pozioamicami.

W r 1889 przedstawiciel ministerstwa robót publicznych M. Cheysson ogłosił, że więcej niż *1 miliard franków* można było zaoszczędzić, gdyby przed zaczęciem roboty wykonano dokładne plany terenu budowy kolei. Przy budowie kolei Sw. Gotharda w Szwajcarji wynikł deficyt, wynoszący *ponad 100 milionów franków*, ponieważ użyto niedostatecznego planu 1:10.000.

Następy przykład mówi o *stratach niemieckich*, wynikłych w bitwie nad *Marna*

(Dokończenie na str. XIV).

JAN BOLESŁAW OŻÓG (Kraków).

KUNA NA ODPUST.

A więc tak: kościół stał na samym pagórku, między najwyższymi jesionami, a jak na drogę, to trochę wyżej, niż orzech pana organisty. Cegła była jeszcze świeża, okna okrągłe i pokratkowane dziesiątką szybek, świecące i nieczule, jak oczy motyla. Wieża pokryta miedzią i dlatego, wiadomo, patyna zetlała na czarno. W jednym miejscu tylko świeciła dziura. Książd dziekan to stale wypominał z ambony. Z dołu jednak nie znać nie było.

— Chyba juchtra na wieżę wylazł, na dzwony i palcem wymacał — mówili złośliwi.

Nisko, nisko, całkiem za płotem organisty rozszalała się lipina i szkoła z czerwoną dachówką. Wieżeczkę, owszem, też ulepiono, lecz bez dzwonka. Oczywiście były i gołębie, całe stado. Kto chce je przedrzeźniać, albo prowokować, niech stanie i spróbuje. Może sobie spocząć na poręczach cementowych schodów i słuchać swięgotu jaskółek i tych gołębi. W tym wypadku musi przejść przez mostek, pod którym leży kilka papierowych patronów. Świadczy to, że kierownik szkoły ma strzelbę i prawo polowania. Ale do niedawna strzelby posiadali tylko: książd Kukała i jego wikary.

Nawprost chłodził się ogród plebański drugi z prawdziwym szuwarem w sadzawce i kępkami porzeczek i agrestu. To wszystko zasłaniał gęsty żywopłot z leszczyny i glogu. Może wyrażam się nietrafnie, tutaj głóg nazywają „babskimi jabłkami“. Te owocniki, kulki koloru gęsiich nówek, gdy dojrzeją, są doprawdy tak koralowe, jak czyjeś kobiece usta.

Karczma, Dom Ludowy i „ta reszta“ (chłopskie buzary i chałupy), to już wszystko ze stawem i rzeką, za mostem.

— A cmentarz?

Oho, ho! cmentarz. Właśnie. Okiem trzeba go było szukać za kościołem, w szczerem polu, wśród chłopskich żyt i zielenistych kartofli. A te kartofle już zaczynały kwitnąć.

* * *

Cmentarz siekł tego roku młodszy Dobrzański.

Było co zamiatać kosiskiem. To nie był w tej chwili cmentarz, a łąka: kminek, stokłosa, koniczyna. Skąd się tu wzięła właśnie koniczyna? Ciekawe. Skądś od pół przysłała sobie i skoczyła na stare groby, zżarte i pochłonięte przez grusze i jabłonie i brzozy. Krzyże pogniły w tej stronie i resztki leżały w trawie — próchno i mech. Tu i ówdzie krzyż chyotał się na konarze jakiegoś drzewa. Grabarz znał historję tych drewnianych, smutnych wisielców. W miarę, jak rosła grusza i brzoza, podnosiły się ramiona ich wyżej i wyżej, wisząc w powietrzu na postrach wichrom i wudziom. Oto zaczęły je kiedyś, podgniłe i słabe, konar i podważał ostrożnie dzień i noc, rok i wiek, aż wyciągnął z ziemi pulchnej i podniósł mocą swojej rodzącej, witalnej kory.

Ziemia, gdy otwierała się tu przed ludźmi, wyrzuciła kiedyś pod korzenie i przaczki ciężkie krzemienne bryły, buły z mezozoikum z okropnemi oczodolami, blade, o fantastycznych szczerbach, jak czaszki.

Zawijając kosą, trafiał Antek w bulki, raz po raz strzępił ostrze, kłął. Kłął cichutko. Tu się jeszcze unosiła święta pamięć ludzka.

Koniczyna na końcach nie całkiem przygłuszyła jeszcze chodaczki, nocne świece, balsamiki, piasiaste trawki, perzyk. To wszystko prawie żyło, rozsiewało się, ścigało oczy, pszczoły i pawiki. W kępach miuchałka o listkach z wosku znajdował Dobrzański gniazda zajęcy i rudzików. W zaciszu se spokojem opuszczały pióra swoje kawki i sójki. Krogulce przynosiły w szponach gołębie szkolne i w krzakach spokojnie piły krew. Zostawiały tylko pierze. Nie straszyl cień człowieka.

Raz tylko w roku lub dwa sianochów wstrząsał gałązkami liści i trawą: Podczas sianokosów, lecz uciekały przedewszystkiem zajace.

Antek podzielił sobie cmentarz na dwie części. W jeden dzień siekł zawsze do trupiarni, w drugi od trupiarni do „graniczy“, gdzie jeszcze świeże groby i pochowany Klimek, wielki bogacz, ale słaby człowiek.

W tej chwili, kiedy patrzy na kupę ziemi, zdaleka, pod którą wpakował tego olbrzyma, nie myśli o ni-

czem innym, tylko aby się napić wody. — Tak gorąco, psia sierść! — Zostawił dzban z wodą pod trupiarnią.

Coś się stało. Gdy wrócił, tam, pod ścianą dzban leżał przewrócony. Brała go złość i w pierwszej chwili o kęs nie trzasnął skorupiakiem o węgiel. — To już za wiele! Gdyby tylko wiedział, kto to zrobił! — Ale tu nikogo nie było.

Nagle poczerwieniał. Już zaczynał rozumieć.

W kostnicy słały się kuny. Pamięta, przyszły tu może rok temu, wtedy, gdy odbywała się sekcja zwłok Klimka.

Kiedy go rznął nożami, ci doktorzy z Sokołowa, obaj żydzi, musiał, pamięta, zamknąć okiennice, żeby ludzie się tak strasznie nie pchali.

— O, co za plemię z tą ciekawością! — to go złościło. Ale sam patrzył, jak żółw w jajo, jak się zarzyna nieboszczyka. Stary Klimek nagi, chudy, okropny z szeroką raną na szyi od brzytwi, rozwał się na długim stole. Oczy świeciły, jak guziki. Stół pokrywał proch, nieścierany nigdy i w rowkach nau-myślnie wydłubanych na krew po krajach blatu, już po sekcji czarna jucha wietrzała. Muchy ją piły, takie duże, zielone. Doktorzy odeszli, białe kitle i noże wpakowali do walizek. Wtedy to usłyszał skrobienie pod podłogą i w dziurze koło pieca, pod stertą zmiętych szarf i wieńców wyjrzał pyszczek i błyszczące oczka kuny. Oh, nigdy nie zapomni tego niemilego dreszczu.

— Na tem się kończysz, człowieku! — wstrząsnął się teraz na samo wspomnienie. — To one, kuny, po tę krew przyszły aż tutaj do kostnicy. Ale se brykają! Brr! — Znowu się wzdyrgnął. Oto zobaczył w myśli kunę w przewróconym dzbanie. Okropne!

Wrócił do kosy, popłul w garści i wciął się zawzięcie w zielony ogień. Ale wytrącony z równowagi, jeszcze ciągle nie mógł przecierpieć, że mu gady zaglądały do wody. — Boże, a jakby się garnie nie przewróciło! Tobym tę wodę pił! — I coraz to nowe obrazy zahaczały się i męczyły go. Umyślnie próbował myśleć o czem innym, choćby o ostrzeniu kosy. Koniczyna była z rosą, mokra, co chwila trzeba było brać wiecheć trawy i obcierać ostrze z zielonej sieczki, kleistej, jak smoła. Ale nieboszczyk-sąsiad i te kuny nie ustępowały.

Czuł ból głowy.

Wtem zdaleka usłyszał, ktoś krzyczał: — Antek! Antek! — Obejrzał się. To biegł po niego chłopak od organisty, żeby przychodził zaraz, bo go tam na coś potrzebują — pilna sprawa.

Zabrał więc bluzkę na ramiona i kosę. Gdy przyszli pod kostnicę po dzbanek, znowu się mu przypomniały kuny. — Trzeba dobrze dzban przemycić.

Zwolna rodził się w głowie zamiar: schwycić!

— Schwycić! — i pokazał Jasiowi kunie gniazdo. — Ale w co? jak? W słopec!

— Nie, nie może być mowy.

— Na plebanji słopec nie dostanie. Sami zastawiają na noc pod kurnikiem.

— Nie dalej, jak tydzień temu gospodyni — opowiadał Jaś — znalazł trzy kury podgryzione.

— To co? Jak? — radził się Antek. — Ja nie daruję.

Więc mały rozstrzygnął.

— Już chyba tylko żelaza. U nas są takie stare, ale dobre jeszcze. Możesz spróbować.

Szli wolno między drzewami, aż wyszli poza bramę.

* * *

Nagle stanęli, jak wryci. W odległości kilkunastu kroków maszerowali księża. Antek księży nie bał się, i nie to było powodem zdumienia. Księża nieśli na ramionach dubeltówki.

— Niech będzie pochwalony!

Antek zdjął kapciuch, Jaś pocałował obu w ręce, ale zarówno dziekan, jak i wikary, jakby tego nie zauważyli. Piersi im falowały, słomkowe kapelusze na bakier. Tylko wikary Banaś coś tam odmruknął i poprawił strzelbę na łopatkach. Spieszyło im się i wyraźnie zmierzali na cmentarz ku dworskiej kapuście i lasowi.

Jaś dopiero pierwszy raz widział księży na polowaniu. Wiedzieli ludzie we wsi, że dziekan ma pra-

wo noszenia broni i na organistów też, ale to takie dziwne: książd i strzelba. Przystanął i oczy mu się zaiskrzyły.

Obaj księża wyszli bez sutann, w krótkich czarnych świtkach, z pod których wymykały się nogawki jedwabnych spodni i buty o krótkich cholewach.

— Na zające! — szepnął Antek. — Ale teraz?

Nie zna się na „pańskich“ kaprysach.

— A no!

Ach, jaką ochotę miał Jaś pójść z nimi, popatrzeć tam, w pola, jak księża poczną szperać.

Dziekan w tej chwili, jakby wyczuł, co się skryło w sercu chłopaka. Oparł więc prawą rękę o kolbę. Cudowne zaokrąglenie szyi i nikłowe okucie od spodu. Lufa lśniła, jak srebro na wiśniowych pasikach.

Obaj chłopcy stanęli i patrzyli oczarowani. Serce naprawdę rosło.

— Żeby taką dubeltówkę mieć, no, mój Ty Boże!

— Używantus!

— Nie tak głośno, bo usłyszą!

Przyeichli.

— A widziałeś, czem nabija się lufa? — pytał Antek. — To są takie patrony papierowe, szerokie, szersze, niż kula karabinowa.

— Cyganisz!

Aż się zachłystywali od emocji.

Już dobry kawałek księża uszli, gdy nagle dziekan obejrzał się i przyłożył dłoń do ust:

— A hej, chłopaki, idźcie tam do organisty, opłatków trza upiec. Odpust! Powiedźcie tam.

Kiwali głowami, że tak, że idą już. Jaś też.

I tak zaszli za cmentarz i już i wikarego nie było widać.

Jasiowi zrobiło się marketno.

Antek wsadził rękę do kieszeni i gwizdnął tylko. Ale obejrzał się, a tu organisiak już stoi. Wmignął zrozumiał (to nie trudno było zgadnąć), że pójdzie za księżmi. Westchnął.

— Czasowy. Niema to, jak takiemu... Zostajesz? — spytał.

— Idź, idź Antek, ja ta skoczę tylko i zobaczę, gdzie skręca! To ci potem powiem.

Powlókił się więc Dobrzański sam.

— Zające! Odpust! — popatrzył w górę, obłoki cieniutki, jak organistyna, zielono naokoło, skowronki dzwoniły. — No, naprawdę coś go unosiło w tę pogodę. Swoją drogą, cieszył się, że odpust już pojutrze. Święty Jan! Agrest i porzeczeki hej! A kramy przyjadą z Rzeszowa, jak co roku. Przypominały mu się wszystkie odpusty. O, czy to dawno strzelał z knotów! A kramarki — młode, w czerwonych, rzeszowskich chustkach. Jazgot i dzwonki trąbek, graczek glinianych i ewilikanie świstawek. Boże! Dziewczyny schodzą w kramy i śmiech kawalerów. Władka, Marysia Tasiorowa (jak ona teraz wydeltakowała — drgnęło w nim), Zosia! Oh, Zosia! Jakby go kto nożem ukłuł. Zosi kupił roku łońskiego korale z ciasta. Jak się toto cieszyło, Boże... I dlaczego umarła? Westchnął ciężko. Tak nagle to przyszło.

Wszystko. Jeszcze ją widział na plebanji we żniwa, a już zaraz za kilka dni było po niej. Tak, ma obraz jej w oczach, te oczy rzewne, mokre, zielone i śniade policzki. O, to nie od dziś przyprawia go o ból w piersi i sercu. Pamięta tę chwilę, gdy o mało trupem nie padł, tam u jej matki, u trumny... Wszedł do małej izdebki, ludzie: chłopcy i dziewczęta śpiewali, aż coś się w nim załamało i klęknął. Patrzyli na niego, ale co mu tam. Oto na środku tylko ona, ona, Jezu. W białej sukience. Twarzyczka z zamkniętymi rzęsami, włosy bielutkie rozplecione, i to wszystko, cała śmierć! O, nie zapomni nigdy... — Jaki to zupełnie podobny do tamtego dzień. Wiatru nie usłwiedczy, upał, stawy dzwonią od żab — o deszcz proszą — przeleciał dzięcioł i na wierzbie siadł. Tam u Buczaka także się dzięcioły ścięła w krzakach. Tak mało się znali... Teraz się już nie nie odstanie... Oh, co się z nim nie działo. Sam kopał jej grób... Śpi pod jarzębiną...

Antek słucha. Jakby ktoś szedł w śródpola i szeptał: „Takie to było miłe i dobre i tak kochane! Ale śmierć chodzi po ludziach, nie po lesie“. — I wilgom, co to słyszą, coraz rzewniej.

(Dokończenie nastąpi).

(Dokończenie ze str. XII).

we wrześniu 1914 r. i w ofensywie na Flandrję w listopadzie 1914 r. z powodu braku map. Władze niemieckie coprawda wydrukowały mapy Francji, jednak oddziały otrzymały swoje mapy zamiast na miejscu zaopatrzenia, dopiero na terenie działań bojowych. Map wydzielono tak mało, że mapę posiadał jedynie dowódca kompanii, a nie miał jej młodszy oficer, podoficerowie ani dowódcy patroli. Przy marszu na Paryż brakowało map po przekroczeniu granicy belgijskiej. Opierano się na mapach, znalezionych w szkołach, na dworcach i w mieszkaniach. Dzięki brakowi map wiele oddziałów zbłądziwszy, dostało się do niewoli.

Inny wypadek trafił się nietylko dzięki brakowi mapy, co

NIEZNAJOMOŚCI SPOSOBU PRZEDSTAWIENIA MAPY OBCEJ.

Podczas ofensywy we Flandrji, dostarczono armii niemieckiej przedruku dosłownego mapy belgijskiej 1:60.000, przerobionej jedynie na podziałkę 1:40.000. Ponieważ nie znano nomenklatury mapy belgijskiej, mapy były bezużyteczne, co w efekcie dawało duże straty po stronie niemieckiej. Ponieważ zero w mapach belgijskich nie odnosiło się do poziomu morza, lecz do średniego poziomu wód lądowych, o czym Niemcy nie wiedzieli, dlatego to Niemcy ponieśli wielkie straty i musieli opuścić zajęte pozycje z chwilą, gdy Belgowie otworzyli tamy, zalewając obszar, leżący o 2 m poniżej poziomu morza.

Jak

MAŁA NIEDOKŁADNOŚĆ MAPY

spowodować może wielkie skutki, poucza poniższy przykład. Mianowicie podczas oblężenia Przemysła przez Rosjan bateria ciężkich dział ostrzelała własny oddział, zabijając 3 ludzi, a 18 raniąc. Wypadek powyższy został spowodowany skutkiem błędów w mapie. Za punkt odniesienia przyjęto miejsce kościoła, który spalił się jeszcze przed wojną, a nowego jeszcze na mapę nie naniesiono.

PRZYGOTOWANIA KARTOGRAFICZNE.

Największy żołnierz Anglii naszych czasów, lord Kitchener, zwycięzca w walkach z Mahdım i Burami, wszelkie swoje wyprawy wojenne w terenach Afryki i Azji poprzedzał szczegółnym przygotowaniem kartograficznym. Wielkie sukcesy Anglii w zdobywaniu i utrzymaniu dalekich krajów w zależności od siebie należy w dużej mierze przypisać przygotowaniu kartograficznemu. Sam Kitchener był kartografem, pracował nadzwyczaj intensywnie wraz z swoimi towarzyszami i to nawet na terenach objętych bezpośrednimi działaniami wojennymi, jak to było w czasie wojny rosyjsko-tureckiej.

Po wielkiej wojnie wszystkie państwa, zrozumiałwszy

WIELKIE ZNACZENIE SZCZEGÓŁOWYCH MAP,

przystąpiły, mimo olbrzymich kosztów, do ich realizacji.

I tak Francja posiada mapy 1:10.000 względnie 1:20.000 i mapy 1:50.000, Czechosłowacja 1:20.000, 1:50.000 i 1:500.000 w opracowaniu, Szwajcaria 1:25.000 i 1:50.000, Holandia 1:25.000, Belgia 1:20.000 i 1:100.000.

Japonia podczas zdobywania Mandżurji w r. 1930 poświęciła specjalną uwagę zagadnieniu map. Dla potrzeb armii japońskiej wydrukowano 788.000 map dla terenu Mandżurji. Dla opanowania kompletnego zdobytych terenów, ministerstwo wojny Mandżukuo wydało szczegółowe mapy Mandżurji.

MAPY ABISYNJI.

Wojna abisyńska, która wybuchła w październiku 1935 r., była poprzedzona intensywną pracą kartografów włoskich. Do r. 1934 Wojskowy Instytut Geograficzny we Florencji wydał 8 odcinków międzynarodowej mapy świata, w podz. 1:1.000.000 z objaśnieniami i spisem nazw miejscowości. W r. 1935 stworzeniem materiału kartograficznego zajął się gen. Gabbia, co było wykonane prawie wyłącznie przy pomocy zdjęć lotniczych. Niejednokrotnie w 12 dni po sfotografowaniu terenu były już mapy, po wykonaniu ich przez oddział kartograficzny, wysyłane oddziałom walczącym.

Najwybitniejsi wojskowi całego świata są zgodni w tem, że mapa jest również ważną jak broń. Dobra mapa jest jakby kartą wizytową państwa, dosadnie świadczą o stopniu jego kultury.

Kącik dla Pań.

Kapelusze na „sezon przejściowy”

(Lew) Na długo jeszcze przed nastaniem kalendarzowej wiosny, bo już mniej więcej w połowie stycznia, pojawiają się rok rocznie na wystawach modniarskich w Paryżu pierwsze kapelusze na „sezon przejściowy”. Nie są to jeszcze rzeczywiście kapelusze wiosenne, które potem przeważnie całkiem inaczej wyglądają. Mają one już jednak w sobie styl odmienny od zimowego, są przede wszystkim znacznie bardziej kolorowe. Zaledwie pojawiają się w oknach wystawowych, a już niebawem ukazują się na główkach elegantek paryskich, najpierw nieśmiało jeszcze, na ulicy, potem już odważnie w lokalach publicznych, na przyjęciach prywatnych itd.

Charakterystyczną cechą nowych kapeluszy „przejściowych” w bież. roku jest to, że są wszystkie małe i bardzo płaskie! A to już olbrzymia różnica w stosunku do kapeluszy z tegorocznej zimy, które, jak wiadomo, pozostawały pod znakiem bardzo wysokich spiczastych główek. Rozmaite są ich formy: jedne przypominają berety, inne — turbany, jeszcze inne podobne są do canotiers o płaskich główkach, lub wcale bez główek. Wszystkie te nowe fasony nosi się w Paryżu mocno z przodu na ukos, tak, że przysłaniają przeważnie jedno oko.

Robi się te małe kapelusiki na sezon

przejściowy ze słomy, z matowego lub świecącego jedwabiu, ze wstążki rypsowej, bądź też z filcu. Naogół są bardzo kolorowe! Bo nawet gdy sam kapelusz jest czarny, lub ciemno granatowy, to przybranie jego odcina się w jednej lub nawet dwu jaskrawych barwach. Przybranie to stanowią bar-

dzo kolorowe kwiaty, lub mały płaszek, czypek ze strusich piórek, czasem wstążka, a zawsze prawie woalka o grubych oczkach, bardzo fantazyjnie udrapowana. Najmodniejszym z kwiatów, zdobiących kapelusze „przejściowe”, jest kwiat kamelji. Czasami jeden duży kwiat kamelji zdobi płaską główkę kapelusika, drugi zaś przytrzymuje na ramieniu koniec długiej woalki, opadającej z pod kwiatu na główkę kapelusza. Niektóre modniarskie firmy paryskie lansują całe kapelusiki z kwiatów, np. z fiołków. Czasami modne „przejściowe” kapelusiki jest wogóle tylko bukietem kwiatów, przyczepionym do wąskiej wstążki i ułożonym w ten sposób na pięknie uczesaną główkę, że przypomina to raczej małą kłoseczkę tiulową, noszoną kokieteryjnie przez subtelkę paryską.

A jakież modne są kolory? Narazie te małe płaskie cacka, noszące miano „kapeluszy przejściowych”, utrzymane są przeważnie w odcieniach cyklamenowych, mieszanych często z kolorem fiołkowym. Woalki w rozmaitych kolorach, niezwykle śmiałe zestawienia barwnych kwiatów, kontrasty pomiędzy kolorem samego kapelusza a jego przybraniem — oto znamiona najnowszej mody kapelusowej, lansowanej przez Paryż. Czy utrzymają się one i z nadejściem prawdziwej wiosny? Vederemo!



Na ilustracjach naszych widzimy pierwsze modele nowej mody kapelusowej: 1) Canotier z czarnej tafty. Całą niemal główkę przykrywa pęk kwiatów białej kamelji, z pod których z prawej strony spada na piersi woalka o dużych oczkach. Na lewym ramieniu woalkę tę przytrzymuje również kwiat białej kamelji. — 2) Bardziej oryginalny, niż ładny jakby grzybek z czarnej świecącej słomki, przybrany na czubku sutemi puklami z brokatowej wstążki zielonej. — 3) Oryginalny kapelusz ze słomki w kolorze kwiatu fuksji. Na czubku płaskiej, nieistniejącej właściwie główki, pęk kwiatów w odpowiednio dobranym tonie. — 4) Zabawny toczek z czarnego filcu, przybrany stylizowanym kwiatem makul suto dokoła opadającą cieniuchną woalką.

ZATRUTE STRZAŁY.

Zubożały Książę.

Mówiono dawniej: Książę Karnawał! Oczekiwało go z biciem serca, przeżywało całą duszą. Był piękny, tajemniczy, zawsze młody...

Potem przyszła wojna. Nie wiem, czy Książę poszedł na wojnę. Zapewne nie poszedł.

„Zadekował się”. Zbyt był lekkomyślny i płośny.

W czasie zawieruchy wojennej książę żył inaczej, zupełnie wysadzony z siódła, nie dbał o strój, bawił się tanio i nie tak wytwornie, jak dawniej. Pocieszał się jednak

DOBRE PRZYGOTOWANIE.

Rys. CHARLIE



— Nic dziwnego, że Niemcy uzyskali tak świetne wyniki na naszym śniegu!...
— ??
— Oni są przyzwyczajeni do... namiastek.

myślą, że niech tylko miną te straszne lata — odzyska dawną świetność.

I okropne lata minęły. Książę zaprzagnął żyć szeroko. Postanowił wrócić do swoich pałaców, zwołać swój „przedwojenny” dwór... Ale ludzie już byli inni. Wojna zmieniła ich dusze, zmieniła ich obyczaje. Książę nie potrafił porwać ich w wir d a w n e j zabawy.

Nie tylko młode pokolenie, lecz nawet najwerniejsi przyjaciele Księcia, ludzie starsi, stali goście sal balowych — zbudowali się i zaprzagnęli zabawy swobodniejszej, tańszej, mniej oficjalnej. Wywędrowali do sprytnych karczmarzy, którzy pozakładali ohydne (jak twierdzi Książę) dancinigi... Zarzucone wspólnie reduty, tańczy się w codziennych strojach, wszyscy „przebierają się” — za siebie...

I Książę, krótko mówiąc, „schodził na psy”. Dawniej, gdy komuś udało się wykombinować efektowny strój, taki, który był jeden jedyny na sali reutowej — przyjaciele zlenieli z zazdrości, a całe miasto mówiło i pisało o tem wydarzeniu przez tydzień co najmniej, do następnej zabawy.

Dziś tylko ludzie wybitnie pomyleni, przeczytawszy w gazecie słowo „reduta”, przebierają się za syna Wschodu, lub jakiegoś szlachciurę w kontusz. Inni patrzą na nich z politowaniem i żeby facet nawet przebrał się za stonogę — nikt mu nie będzie zazdrościł.

Jeszcze jedną porażkę poniósł biedny Książę na polu — matrymonjalnem, że się tak wyrażę. Bo Książę był bezinteresownym i wytwornym — rajfurem, „pośrednikiem małżeństw”.

— Ręczę, że nasza Alusia wyjdzie w tym karnawale zamąż — mówiła w pierwszych dniach panowania Księcia strokana mamusi.

A jeśli wszystkie nadzieje zawiodły, cała rodzina popadała w głęboką rozpacz.

Bo już tak się utarło, że tylko w karnawale młodzi ludzie „uderzali” do młodych

panienek „w poważnych zamiarach”. Dziś jest, jak wiadomo, nieco inaczej. Może nawet — gruntownie inaczej.

Młodzi poznają się i „zakochują od pierwszego spojrzenia” nie tylko na sali balowej, lecz raczej w tramwaju, w kinie, na zawodach sportowych, no i wreszcie w tych „ohydnych” — jakże im tam? — dancinгах...

Nikt się już nie przejmie, że panna, mimo że karnawał się skończył, „rutkę sięje”, że „nie zrobiła konkiety”. Ba, nawet takie dziwaczne zwroły wyszły zupełnie z użycia.

Książę pan plajtuje fatalnie. Okres jego panowania zatracza nawet granie. Mało kto wie, kiedy się zaczyna i kiedy się kończy. Niewielu ludzi obserwuje nawet „tuste czwartki” i „śledzie”. Chyba tylko właściciele cukierni, którzy pragną w tłusty czwartek sprzedać więcej paczków, no i starzy, zani pijacy, którzy chcą sobie popić solidnie „pod śledzika” i radują się, że mają uczciwy, bogobojny zakup...

A i ze strojami przyjaciół i gości Księcia pana jest coraz gorzej. Dawniej przestrzegano, żeby frak był modny, żeby kłapy były odpowiednie... Dziś z tem wszystkim — kłapa. Każdy postępuje w myśl wskazań Chochoła z „Wesela”: „ubrałem się, w com ta miał”...

A są nawet spryciarze, którzy wolą przeczekać do, powiedzmy, trzeciej w nocy w jakimś pobliskim „lokalu”, a potem pchają się na salę w jasnym ubraniu, albo zgoła w pumphach, pewni bezkarności, bo — i tak cały „komitet” jest niemal z reguły zalany w pestkę i nie będzie się awanturował o głupie pumpy, które nagle zajaśniały na tle fraków!

Bo to dawniej każdy „balowicz” musiał obowiązkowo skosztować obfitą kolację w czasie zabawy. Dziś nikt na takie głupstwa nie zwraca uwagi. Grunt — to popieć! A żeby nie tracić czasu, pije się bez zakaśki, jak to mówią — „pod ozerek”. To też po dwu, trzech godzinach przeciętna zabawa wygląda, jak chłopskie wesele. „Wiarę” pokrzykuje, potacza się w tańcu, a rzecz główna, że wszyscy są zalani — nawet smoki i fraki...

I nic tu nie pomoże, mój dobry Książę, „restauracja” walca, ani powrót do mowy starych tańców figurowych, pod nowymi nazwami: zubozałeś i straciłeś sławę! Zda się, biedaku, że niebawem wyędrujesz z sal balowych — do lamusa...

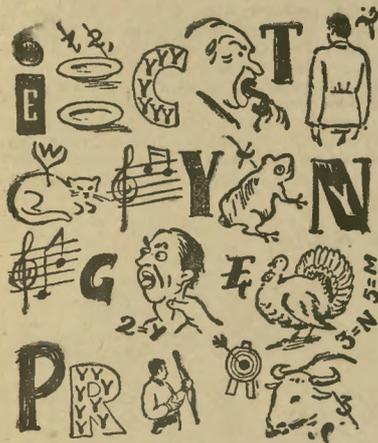
BOGDAN BRZEZIŃSKI.

Odpowiedzi Redakcji.

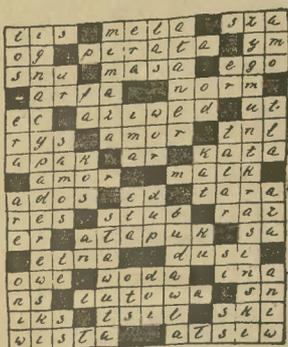
„M. P. 18 LWÓW”: WP. JAN KOZERA W RAMIOMI; WP. M. O. SŁOMSKA: Nie akorzystamy. PRZEWIELEBNY KS. J. SIEG W KACKU: Dalekujemy. Nie mogliśmy akorzystać.

REBUS.

(Ul. T. Langner z N. Sacza).



Rozwiązanie krzyżówki Nr 6.



ROZWIĄZANIE REBUSU Z Nru 7.

Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.

W CZASIE F. I. S. WIELU ZAWODNIKÓW ZACHOROWAŁO.



Zmiana pałeczki w biegu sztafetowym...

Był CHARLIE.

SŁUCHAJCIE, SŁUCHAJCIE!...

Nowe horyzonty LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

Powieść i damski kapelusznik mają jedną wspólną właściwość: Oboje ulegają wszechwładnej pani, jedynej współczesnej władczyni, uznającej niewolnictwo, pani równie potrzebnej jak nierozumnej, również stanowczej jak zmiennej, pani, której imię M o d a.

Chcąc być bezstronnym i lojalnym, trzeba stwierdzić, że sama Moda nie miała aspiracji dyktatorskich, lecz wyniesiono ją na tron i obdarzono tak wielką władzą jak do zwycięstwa wyborczym (według starej pięcio-przymiotnikowej ordynacji) Natury Ludzkiej Żądnej Zmian i Nowych Wrażeń.

Na dobro Mody należy też zapisać, że, mimo nawału rozlicznych zajęć, nie zaniedbuje powieści.

Nie zajmuje się nią tak gorliwie, jak kapelusznik, ale znowu nie bądźmy nadto wymagający — nie należy przesadzać, rzekła kucharka, przypalając s a d z o n e jajka.

Od czasu do czasu przypomina sobie pani Moda o istnieniu powieści i obdarza nas rewelacją, wzywając nas, że tylko ta forma jest tem, do czego dążymy, że tylko w tej formie znajdziemy wyraz naszej współczesności.

A my chwytamy taką „rewelację” i, jak nowa ekspedjentka w cukierni, napychająca się przez dwa dni słodyczami, by potem na nie wogóle nie patrzeć — napychamy się nią i czekamy, by troskliwa Moda zlitowała się i obdarzyła nas czemś nowem!

Przeszliśmy przez powieść biograficzną, przez reportaże podróżnicze, tkwimy w powieści t. zw. autentycznej, o charakterze właściwie reportażu, której całym „pieprzykiem” jest tylko osoba autora i powieści mamy, prawdę mówiąc, dość!

I w chwili, gdy ogarnia nas beznamiętna nuda, w chwili, gdy uznajemy trudność i bezradność położenia, otwierają się przed nami nowe horyzonty!

Powieść do dowodów rzeczowych! Rewelacja! Superszlagier! Szczyt techniki! Powieść w pudełku, skrzynce, walizce, bombonierce, koszyku, powieść w wagonie towarowym, w wozie meblowym, w samochodzie ciężarowym!

Powieść, która zaprzęgnie w zaszczytną służbę dla literatury niezliczone rzesze wszelkiego rodzaju rzemieślników!

Coś, czego od czasu pisma obrazkowego jeszcze nie było!

Otóż w Niemczech i Anglii ukazały się powieści kryminalne, których fabule zastępują starannie dobrane dowody rzeczowe, w postaci raportów policyjnych, zeznań świadków, odcisków palców, biletów okrętowych

i kolejowych, pęczku włosów zamordowanego (!?), strzępu zakrwawionego (!) ubrania, guzika i t. p.

Czytelnik na podstawie tych dowodów sam sobie układa fabułę, sam rozwiązuje zagadkę zbrodni.

Wnioski swoje konfrontuje z rozwiązaniem autora, dołączonym do powieści w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej wezwaniem, by jej nie otwierać, przed wysnutiem własnych wniosków.

Teraz moje poprzednie okrzyki zachwytu stają się zrozumiałe. Każdy widzi, jak wielkie w tej formie powieści kryją się możliwości.

Przyjmujemy, że nietylko powieści kryminalne będą „układane” w ten sposób.

Przychodzimy do księgarni i wybieramy sobie średniej miary w a l i z k ę.

W walizce znajduje się: zasuszona kiść bzu, dwie pary butów turystycznych, kredka do ust, brzytwa, kawałek poszarpanej liny, jodyna, rysunek serca przeszyciego strzał, strzęp listu: „o ile się pan nie ożeni z moją córką...” i karta okrętowa do Ameryki.

Odrzućmy, o co idzie, że był maj, że byli w górach, że ona kokietka (kredka), że on wytworny gentelman (brzytwa), że mieli wypadek (lina), szczęśliwy (tylko jodyna), że oni się oświadczyli i potem dał nogę do Ameryki.

Czyż to nie przyjemność, samemu snuć sobie wątek akcji?

Gdy mamy większe aspiracje, zamawiamy sobie powieść w wozie meblowym.

Otrzymujemy: welon ślubny, ładną szafę, wózek dziecienny, dwie talje kart z blokiem brązowym, receptę, czepiek, trochę skorup z porcelany, rachunek Pogotowia Ratunkowego, wezwanie do konsystorza, kurek od gazu, łóżko szpitalne, kwiaty.

Wiadomo: Pobrali się, ładna wyprawa (szafa), mają dziecko, ona gra w bridża, dziecko choruje, opiekuje się niem babcia (czepiek), awantura (skorupy), on lekko pobity (pogotowie), on usiłuje popełnić samobójstwo (kurek) i pogodzić.

Gdy mąż wróci do domu lekko zawiany, będzie mógł śmiało powiedzieć do żony: — Wiesz, czytałem śliczną nowelkę p. t. „Alkohol zguba”: Butelka „Czystej”, kwit z lombardu, butelka „Czystej”, pieczęć komornika, butelka „Czystej”, kwit z domu nologicowego, butelka „Czystej”, ubranie więzienne. Sprawdzanie tych dowodów tak mnie zmęczyło...

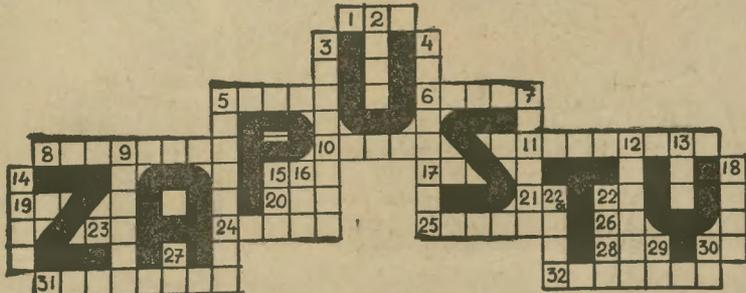
Tak, naprawdę otwierają się przed nami nowe horyzonty...

MARJAN KOMAR (Kraków).

Krzyżówka Nr 7.

(Ul. M. Staichowa, Chelmek).

Pionowo: 2) Uprawa roli plugiem in.; 3) Alkohol; 4) Rodzaj uczucia; 5) Czas zabaw; 7) mek; 29) Lit. fonet. wsp.; 30) = 19 poziomo.



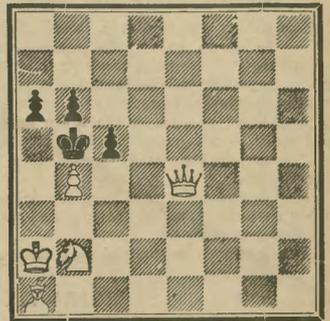
Nieobsadzone stanowisko; 9) Wyczyn, najlepszy wynik; 12) Głosowanie; 13) Zjawisko nadprzyrodzone; 14) Pora roku; 15) = 15 poziomo; 16) Utwór poetycki (wspak); 18) Tkanina jedwabna; 22a) Koiacze; 22) Stan służbowy stały; 27) Zai-

Kuryer Szachowy

Nr. 8 (665).

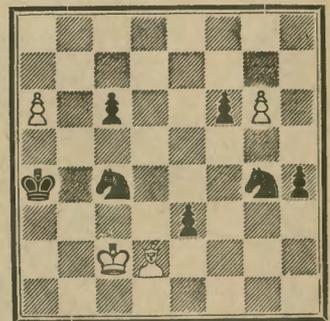
Referent: Mieczysław Galuszka, korespondent pism zagranicznych: The British Chess Magazine, Chess, L'Échiquier, La Stratégie i Schaakwereld.

R. J. Bermudez (I nagroda w konkursie „The Chess Review” 1936). Czarne: Kb5, piony: a6, b6, c5 (4).



Białe: Ka2, He4, Ga1, Sb2, pion: b4 (5). 3-chodówka. 5+4=9.

Mat w 3 posunięciach. H. Rinck („Basler Nachrichten” 1937). Czarne: Ka4, Sc4, g4, piony: c6, e8, f6, h4 (7).



Białe: Ke2, Gd2, piony: a6, g6 (4). Końcówka (+) 4+7=11.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nru 7 (664):

3-chodówki R. Fröhlicha: 1. H-g6; 1. 1... K-e4 2. H-g4+ i 3x; 11. 1... c1h 2. S-e7 i 3x; 111. 1... K-c6 2. H-f7 i 3x.

Końcówki C. J. de Feijtera: 1. K-b5 S-h8 2. K-c6 S-f7 3. K-d7 Kxb7 4. K-e7 S-h8 5. K-f8 K-c6 6. K-g8 K-d5 7. Kxb8 K-e5 8. K-g7 K-f5 9. K-h6 i wygrywa.

PARTJA NR. 7 (805).

Białe: Grynfeld Czarne: Borkum grana w turn. elimin. w Krakowie z końcem ub. r.

Gambit hetmana (obr. Cambridge Springs).

- 1. d4 S-f6 14. Gxf5 Gxa1 2. c4 e6 15. 0-0 Gxe5 3. S-f3 d5 16. dxc6 H-c3 (4) 4. G-g5 Sb-d7 17. cxb7 W-b8 5. S-c3 e6 18. H-a4+ K-e7 6. e3 H-a5 19. H-d7+ K-f8 7. Gxf6 Sxf6 20. S-f3! g6 8. Sf-d2 G-b4 21. G-e6 fxe6 9. H-c2 e5 (1) 22. S-g5 Gxh2+ 10. dxe5 (2) S-e4 23. G-f5 H-h6 11. cxd5 G-f5 24. Kxh2 H-f6 12. G-d3 Sxc3 24. W-c1 Czarne 13. bxc3 Gxc3 (3) poddały się.

Uwagi M. Galuszki:

- (1) Idea Bogolubowa, jak to wynika z uwagi do partii Sämsich-Bogolubow (Nauheim-Stuttgart 1937) (Brit. Ch. M. 1937 str. 572). Najlepiej grać 9... c5 jak w partii Tot-Zelinski (Olimp. Monachium 1936). (2) 10. S-b3 i 11. 0-0 było też bardzo dobrem kontynuowaniem gry. (3) Korzystniejszym było 13... Gxd3 14. Hxd3 Gxc3 15. W-c1, lecz teraz nie Gxe5! z powodu 16. dxc6! (4) 16... bxc6 17. S-c4 H-c7 (lub c3) 18. H-a4 zdobywa figurę.

PARTJA NR. 8 (806).

Białe: Dannern Czarne: Grynfeld grana w turn. elim. w Krakowie z końcem ub. r.

Obrona indyjska.

- 1. d4 S-f6 16. H-e5 bxc4 2. S-f3 b6 17. Sxe7 Wxe7 3. g3 (1) G-b7 18. Hxe7 c3 4. G-g2 e5 19. G-c1 W-c6 5. c4 (2) exd4 20. H-d6 Wxe2 6. 0-0 H-c8 21. W-f2 H- 7. b3 S-c6 22. H-d3 W- 8. Sxd4 Sxd4 23. Kxf2 9. Hxd4 Gxg2 24. H-e2 (3) 10. Kxg2 g6 25. G-e3 11. G-b2 G-g7 26. G-d4 wiado- 12. S-c3 H-c6+ 27. Wxd4ardama 13. f3 0-0 Białe zorga- 14. S-d5 Wf-e8 w ko- 15. Wa-d1 b5!

(1) Alechin uważa to posurony białych za przedwczesne nie grały jeszcze e6 (Ks. tu 1936).

(2) Można było śmiało a której Dzemil jak w partii Winter-Cau sytuacje. Ogham 1936) lub A. R. Ba dnia dzisiejsze- (Worcester 1937). Po 5.

grać albo 6. Sxd4, jabbna, że prezydent Hxd4, jak grał Thon na zakończenie o-

osiągnęły białe zwycięstwo zostały ulotki, (3) Jeśli 23, a47 lub

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

RYŚ. M. PIOTROWSKI.

Od „Szkoły żon” - do „Szkoły narzeczonych”

„VULGUS VULT DECIPI...”

Już Moliere udowodnił w swej „Szkołce żon” — że nawet najgłupsza żona potrafi „dać szkołę” i to porządnie (nie taką jedrzejewiczowsko-reformowaną) nawet najbardziej przebiegłemu mężczyźnie. Wiadomo było wszędzie i zawsze, że nie tylko „vulgus decipi vult” — ale przedewszystkiem odnosi się to do mężczyzny, który bardzo lubi być oszukiwanym.

Zresztą pewna żona zapytana, czy jej mąż lubi być oszukiwanym, odpowiedziała krótko: — Musi lubić...

Przez wieki całe mężczyźni byli maltre-

doszczani, jak w otwartych księgach. To też złośliwość kobieca nie zdobywała się na zbyt wielki wysiłek umysłowy, by wbić szpilkę aż pod samo serce ukochanemu.

Mężczyźni cierpieli z pogodnym uśmiechem męczenników na swych najwzrostych i dobroduszych twarzach. Bo wiadomo przecież od wieków, że nawet najokrutniejszy mężczyzna jest łagodną owieczką w porównaniu z kobietą, umiejącą zdobyć się na najbardziej wyrafinowane tortury. Amerykański system tortur „trzeciego stopnia”, wszelkiego rodzaju inkwizycje, były dziecinną zabawką w stosunku do metod śledczych przeciętnej kobiety, której mąż spóźnił się na obiad, lub przyszedł nieco po terminie zamknięcia bramy do domu.

**SĘDZIA —
PROKURATOR —
KAT
W JEDNEJ
OSOBIE.**

Wzięty w krzyżowy ogień, podchwytywany na każdej niezbyt jasnej odpowiedzi — biedaczek więcej się pod straszliwymi oskarżeniami, jakimi w niego rzuca kobieta-prokurator.

Bo każda kobieta jest przedewszystkiem urodzonym sędzią śledczym i prokuratorem, a często i wykonawczynią własnych... wyroków! Nie wiercie w kobiety-advokatki. Niewiasta jest przedewszystkiem stworzona na oskarżyciela. I to oskarżyciela publicznego.

Najchętniej stanęłaby na rynku i wołała wielkim głosem:

— Patrzcie, jakiego lotra-męża zesał mi los...

A wtedy wszystkie jej siostry zaciskają pięści i gotowe wydrapać ci oczy, mszcząc się za rzekome krzywdy płci słabej.

A to wszystko dotychczas działo się tylko, że się tak wyrazimy, po amatorsku. To była sztuka! A teraz — ma to być jeszcze wiedza!

Bo oto czytamy w gazetach, że w Berlinie otwarto

„SZKOŁY NARZECZONYCH”.

Podobne zresztą szkoły istniały już w Japonii, gdzie hodowano rasę odważnych Japończyków dla ujarzmania Mandżurji i towarzyszenia małym Japończykom w ich życiu pionierów japońszczyzny na kontynencie.

Jaką będzie taka „wyszkolona” narzeczona?

Niewątpliwie swe doskonałe metody śledcze doprowadzi teraz do perfekcji. Oprze je przedewszystkiem na naukowych podstawach.

Mąż naprzykład wraca do domu w zabłoconych spodniach.

— Byłeś za miastem... bo tego rodzaju glina, jaką masz na spodniach, znajduje się tylko w północno-wschodnich okolicach miasta. Nie masz na policzku czerwonych śladów od kredki — to znaczy, żeś starannie starał ślady, jakie pozostawiały jej wargi. Nie czerwień się!

A gdy niema śladów błota na spodniach — wtedy oczywiście oskarżenie brzmi inaczej.

— Acha, więc pojechaliście oboje takśówką. Bo nie jesteś wcale zabłocony. Gdybyś był sam, to byś poszedł piechotą i byłbyś cały obłocony, jak nieboskie stworzenie, znam cię!

Gdy przyjdiesz punktualnie na obiad — wtedy wygotowany jest obok zupy i pieczywego — druzgocący akt oskarżenia.

— Oczywiście przychodzisz tak punktualnie do domu, aby zmylić moją czujność. Bo inaczej spóźniłbyś się.

A tak chcesz zaraz po obiedzie spotkać się z nią i dlatego przyszedłeś tak punktualnie. O, ja nieszczęśliwa! Gdy wrócisz nieco później, spotyka się na jego sakramentalne:

— Chuchnij!

Masz ochotę raczej huknąć... ale jesteś pokornego serca i chuchasz.

— Ma się rozumieć, piłeś znowu!

— Ależ duszko...

— No, bo „jedzie” od ciebie cukierkami mętowem, jadłeś cukierki, żeby zabić zapach alkoholu — to jasne!

Gdy jesteś miły dla żony i zapraszasz ją do teatru — dowiadujesz się natychmiast.

— Co ty za nowe oszustwo przygotowujesz, skoro jesteś taki miły dla mnie?..

Wszystkie te dawne metody będą dziś pogłębione i rozszerzone. Zostaną wydane podręczniki: „Jak prowadzić śledztwo przeciwko mężowi”, „Mąż, jako urodzony przestępca”, „Mowy prokuratorskie przeciwko mężowi”, „Za co powinniśmy nienawidzić naszych mężów”, „Za co powinniśmy kochać naszych przyjaciół”, „Mąż w dom, wróg w domu”.

Narzeczona będą zdobywać dyplomy w tej szkole. A taka dyplomowana narzeczona, to Sherlock Holmes w spódnicy. Nie będziesz miał już za życia chwili spokoju ani wytchnienia. Wszędzie znajdzie się na twym śladzie, aby w chwili, gdy najmniej się tego spodziewasz, położyć ci swą

filigranową dłoń na ramieniu, mającą ciężar kajdan — i powiedzieć:

— Mam cię bratku!

W „szkołach narzeczonych” nie będzie wykładów o gospodarstwie domowym. Wiadomo bowiem, że kobiety, które poświęcają się wyłącznie kuchni i dzieciom, są najniebezpieczniejsze, mąż je opuszcza i łąnie do kobiet o usposobieniu bardziej towarzyskim.

Nie będzie też nauki szycia. Mężowie przecież powinni byli nauczyć się w wojsku przyszywania guzików.

Kobieta w „szkołach narzeczonych” — będzie

SPALONY.



— Dlaczego jesteś taki smutny?
— Bo przed chwilą spaliłem się przy egzaminie.

wani, oszukiwani, ośmieszani, poniewierani przez żony z „domowym wykształceniem”. Żony bez żadnego specjalnego przygotowania, bez „przysposobienia” szkolnego umiały doskonale dawać sobie radę z mężczyznami i prowadzić ich na sznurku.

WRODZONE ZDOLNOŚCI KOBIET...

Znecanie się nad istotą, która w jakimś dziwnym zaślepieniu wykrztusiła nieopatrznie słowo „tak” — leżało zawsze w naturze każdej najbardziej anielskiej kobiety. Jak wiadomo, mężczyzna jest przeważnie stworzeniem grzesznym i Opatrzność wybrała sobie kobietę jako narzędzie kary ziemskiej.

Kobieta kierowała się tutaj zawsze niezwykle trafnym instynktem i zawsze umiała „dopiec” mężczyznę, trafiając w najczulsze strony jego dumy własnej.

Najlepsza nawet kobieta okazywała zawsze niezwykłą intuicję, wspaniałą orientację, gdy szło o dokużenie mężów.

A przecież większość mężów — to nie orły, można czytać w ich nieskomplikowanych

NIEPRZYKOTOWANI.



Wcześniejszy w r. 1934 w Florencji, w rodzinie m. z objaśnieniami. W r. 1935 graficznego było wykonane z mocy zdjęć lotniczych dni po sfotografowaniu, po wykonaniu graficzny, wysyłane. Najwybitniejsi wojści są zgodni w tem, że mapy na jak broń. Dobra mapy wizytową państwa, do o stopniu jego kultury.

zalożono „szkołę dla narzeczonych”.
daje, że znów nie przygotowaliście się do lekcji!

W SZKOLE KAWALERÓW.



— Wobec tego, że zdał pan świetnie egzamin, w nagrodę ofiarowuję panu... swoją rękę...

przechodzić kurs podchodzenia, śledzenia, czatowania, Wzorem będzie wojownik indyjski z wykopanym toporkiem wojennym.

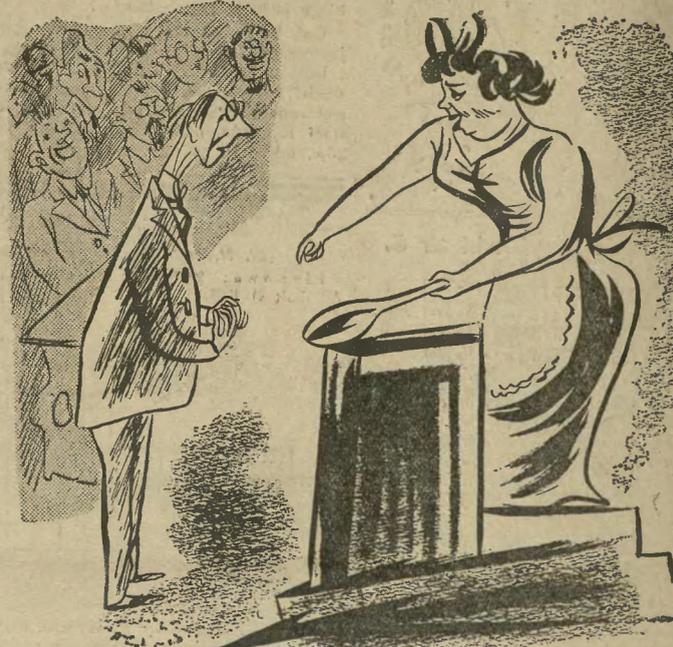
„SZKOŁY DLA KAWALERÓW”.

No, dobrze — a wykłady gotowania, pieczenia ciast, wychowywania dzieci, szycia, prania — ...gdzie to wszystko się pomieści.

Hm... To wszystko znajdzie się w programie „szkoły dla kawalerów” — bo i taka „szkoła” powstała w Budapeszcie, na odmiennie.

A między absolwentów owej „szkoły kawalerów” rozlosowywane będą w nagrodę... narzeczona z ukończoną „szkołą narzeczonych”. I w ten sposób powstawać będą „małżeństwa doskonałe”...

ZASŁUŻONA KARA.



— Ach tak, znów pan się nie przygotował na lekcję! Za karę zrobi pan jajecznicę z dwudziestu jaj według przepisu prof. Pożerskiego!

KURYER CODZIENNY

Dodatek do Nru 51 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ z dnia 20 lutego 1939 r.

POD ZNAKIEM FIS.



Widok Kasprowego (ze stacją kolejki linowej) — gdzie rozegrany został bieg Zjazdowy.

Na prawo u góry: Grupa górall, obserwująca trening skoczków na Krokwi.

Na lewo: Na trasie biegu zjazdowego; u góry obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym.

Na prawo: Zawodniczka francuska Nicole Villan, obrona „Miss Fis 1939“.

Poniżej: Widok stadjonu narciarskiego na Krokwi, podczas treningu.





ORP „ORZEŁ” W GDYNI. Na przyjęcie ORP „Orzeł” przybrała się nasza nadbałtycka stolica Gdynia w odświętne szaty. Jak widzimy na ilustracji, zakwitł na wybrzeżu z tej uroczystej okazji istny las masztów z flagami.



IL DUCE PRZED STARTEM DO NEAPOLU. Dyktator Włoch Mussolini posługuje się jak wiadomo bardzo chętnie samolotem jako środkiem komunikacyjnym i dysponuje własnym aparatem, który sam pilotuje. Na zdjęciu Mussolini przed startem w Rzymie do lotu do Neapolu.



PARADA Z OKAZJI XVI ROCZNICY ERY FASZYSTOWSKIEJ. W Rzymie odbyła się wielka uroczystość, podczas której Duce udekorował medalami wojennymi wdowy i sieroty po poległych w Abisynji i Hiszpanji. Na ilustracji plac Wenecki wypełniony szeregami milicji faszystowskiej podczas wspomnianej uroczystości.



Na lewo. UCIEKNIERZY Z HISZPANJI NA GRANICY FRANCUSKIEJ. Ilustracja przedstawia nieprzejrzaną tłum uciekinierów z Hiszpanji, żołnierzy wmieszanych w gromadę kobiet i dzieci, zdążających przez granicę pod Le Perthus do Francji pod osłoną francuskich żołnierzy kolorowych.

Na prawo: SZTAFETA NIEMIECKICH BOMBOWCÓW BŁYSKAWICZNYCH. Niby przedpotopowe potwory wyglądają z bliska nowoczesne bombowce błyskawiczne, uważane za najskuteczniejszą broń w wojnie przyszłości. Oto sztafeta bombowców niemieckich, przed startem do lotu.





MALOWNICZY SZPALER Z WODOTRYSKÓW. W centrum wystawy w San Francisco utworzono jako pomysłową ozdobę placu szpaler z wodotrysków, przedstawiający się bardzo pięknie i malowniczo zwłaszcza w oświetleniu reflektorów w nocy.

Poniżej:

KWIATY I TIULE. Kapelusze i przybrania głowy do sukien wieczorowych przypominają obecnie fantazyjnością i rozmiarami niebotyczne fryzury rokokowe. Na ilustracji kapelusz z tiulu, wstążek i kwiatów do toalety balowej z turkusowego jedwabiu w stylu greckim.



TO LANSUJE PARYŻ! Na pokazie mody wiosennej w Londynie największy poklask zgromadzonych dam wywołały modele pewnej firmy paryskiej, odznaczające się oryginalnością i twarżowością. Widzimy, że małe kapelusiki przybrane kwiatami, motylami lub skrzydełkami ptaków toną w zwojach kropkowanego tiulu, natomiast większe kapelusze odznaczają się wytworną prostotą.



CZY ANTYCZNA RZEŹBA? Nie, to trzy żywe ciała Amerykanów, holdujących najnowszemu sportowi popisów atletycznych — w błoście. Publiczność amerykańska, lubująca się w rekordowych nadwyzwyczajnościach, chodzi tłumnie na tego rodzaju popisy siłaczy.

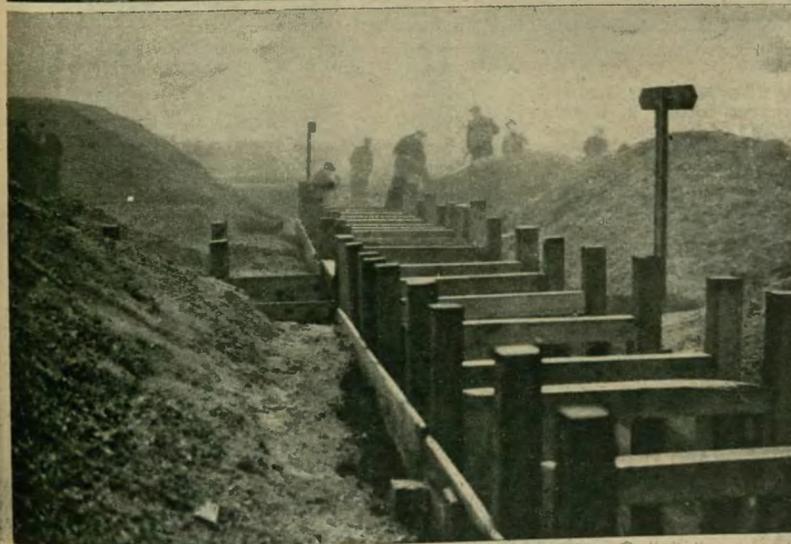


TEREN WYSTAWY ŚWIATOWEJ W NOWYM JORKU. Tak będą wyglądać tereny wystawy światowej w N. Jorku, która będzie otwarta w lecie br.

Na lewo: PIES W SPODNIACH. Tegoroczna wystawa okazowo pięknych psów w Londynie, zainicjowana przed 53 lata przez Charlesa Crufta, który zmarł w ub. roku, dała miłośnikom psów sposobność do obejrzenia 8839 okazów. Na ilustracji pies dalmatyński w pomysłowym garniturze, chroniącym przed mrozem.



Na lewo: ROZBUDOWA LONDYŃSKICH SCHRONÓW GAZOWYCH. Schrony gazowe w parkach londyńskich, których budowę rozpoczęto we wrześniu ub. roku, są teraz na rozkaz rządu rozbudowywane w gorączkowym tempie. Na ilustracji robotnicy przy budowie schronów w Hyde Parku podczas gęstej mgły, tak charakterystycznej dla Anglii.



Na prawo: KOSZYKOWE KAPELUSZE. Anglia lansuje kapelusze letnie wyplatane z wikliny, podszywane barwnymi chusteczkami. Mało pieniędzy, trochę cierpliwości i czasu, tani materiał — i tak oto wygląda model po ukończeniu!

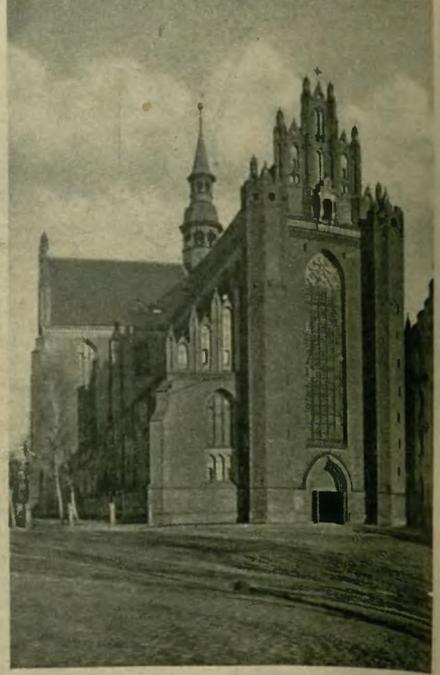




LUDNOŚĆ POLSKA WZNOŚI KOŚCIÓŁ W MAŁOPOLSCIE WSCHODNIEJ. We wsi Chłopy, leżącej w powiecie radeckim (w Małopolsce Wschodniej), powstałej jeszcze przed 500 laty — ludność wznosi kościół katolicki. Do całkowitego ukończenia świątyni brak jeszcze około 60 tysięcy zł. To też komitet budowy zwraca się do wszystkich, rozumiejących znaczenie kościoła katolickiego na tym gruncie o pomoc. — Zdjęcie nasze przedstawia stan obecny wznoszonego kościoła.



ROZWÓJ GOSPODARSTW RYBNYCH NA WOŁYNIU. Rok ubiegły zaznaczył się wzrostem o 30 proc. rybostanu na Wołyniu, zarówno w rzekach, jak i w stawach. Pomyślnie rozwija się też produkcja rybna, dzięki staraniom organizacji gospodarstw rybnych. Zdjęcie nasze przedstawia jeden z nowo-urządzonych stawów w powiecie rówieńskim.



NAJWIĘKSZA ŚWIĄTYNIA NA POMORZU
Do najpiękniejszych zabytków architektonicznych Pomorza należy wspaniała gotycka katedra w stolicy biskupa morskiego, Pelplinie. Katedra zbudowana została w XII wieku przez Cystersów.
Fot. A. Świerkosz, Wielka-Wieś Władysławowa.



STARANIEM I PRZY UDZIALE ROBOTNIKÓW TARTAKU ADMINISTRACJI DÓBR SUSKICH JULJUSZA HR. TARNOWSKIEGO W SUCHEJ odegrana została sztuczka p. t. „Pan Żołzikiewicz”. Dochód przeznaczali robotnicy na rzecz Ośrodka Zdrowia w Suchej, rozwijającego ożywioną działalność. Na zdjęciu grupa robotników tartacznych, wykonawców sztuki.



PODWIECZOREK DLA ŻOŁNIERZY NA ŚLĄSKU. W Nowej Wsi urządzono staraniem opiekunek szkolnych kół Białego Krzyża podwieczorek dla żołnierzy, połączony z występami dzieci. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości.



Z TEATRU KALISKIEGO. W teatrze kaliskim wystawiono komedię Hennequina „On i jego sobowót”, w której jedną z głównych ról zagrała z powodzeniem p. Janina Bąkowska.

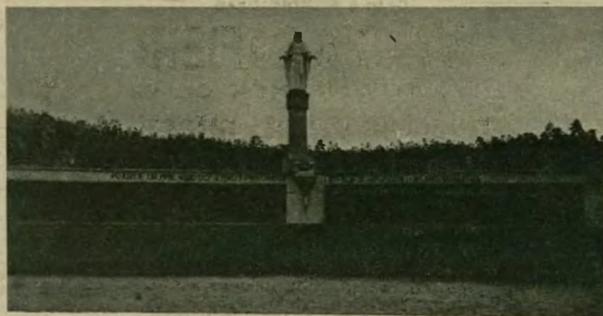


FIGURA SERCA JEZUSOWEGO NA POMORZU! W miejscowości Piaseczno, położonej przy trakcie z Warszawy do Jdańska wzniesiono figurę Serca Jezusowego. Warto przypomnieć, że w Piasecznie powstało pierwsze w Polsce kółko rolnicze.



ŻOŁNIERZE NAD WYDAWNICTWAMI IKC. (W Domu Żołnierza w Toruniu, zbudowanego ze składek ofiarnego społeczeństwa stolicy Pomorza, żołnierza znajdują w czytelnym kulturalną lekturę w postaci wydawnictw Koncernu IKC.



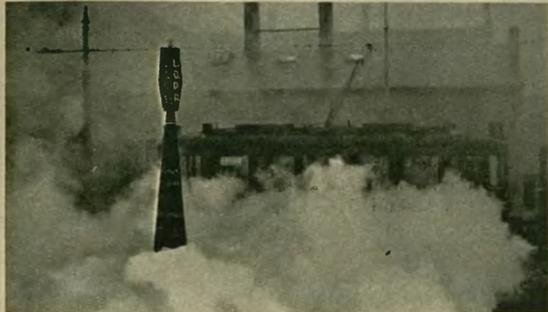
MISTRZ GRY NA LISTKU BLUSZCZOWYM. Znany zespół M. Piksy, mistrza gry na listku bluszczowym przed wyjazdem do Ameryki wyruszył obecnie na objazd artystyczny po całej Polsce. Widzimy go na zdjęciu w towarzystwie Marysi i Tomka Pyrdolów.



CIEKAWY OBYCZAJ KASZUBSKI. Na Kaszubach istnieje zwyczaj okadzania gromnicą uli pszczelnych, co ma zapobiegać chorobom pszczół, jak również dostawaniu się do uli niepożądanych intruzów.



SZTUKA O BENIOWSKIM W KRAKOWIE. Teatr krakowski im. Słowackiego wystawił sztukę młodego polskiego autora p. t. „Pieśń o Beniowskim”, który daje rodzaj „faktomontażu”, opartego na Dzienniku głoszonego w swoim czasie podróżnika i awanturnika. Na zdjęciu jedna ze scen sztuki.



ĆWICZENIA W OBRONIE PRZECIWLOTNICZEJ W ŁODZI. Podobnie jak w innych miastach odbyły się w Łodzi ćwiczenia w obronie przeciwlotniczej. Dokonano próbnego alarmu, aby sprawdzić stan pogotowia ludności i organizację obrony przeciwlotniczej. Na zdjęciu ul. Reymonta po wybuchu bomb gazowych.



JASEŁKA EMIGRACYJNE W BRUKSELI. Ruchliwa organizacja b. kombatantów polskich w Brukseli zorganizowała Jasełkę dla dzieci wychodźców. Na zdjęciu grupa dzieci wraz z projektodawcą kostiumów p. Czajkowskim i sekretarzem organizacji, p. Kominczakiem



Na lewo: TAM, GDZIE TOCZYŁY SIĘ BOJE LEGJONÓW. O kilka kilometrów od Maniewic znajduje się tablica, upamiętniająca toczoną na tych obszarach boję Legionów pod wodzą Komendanta Piłsudskiego.

Fot. prof. dr. Jan Bostafiński



Twój milion
czeka w kolekturze

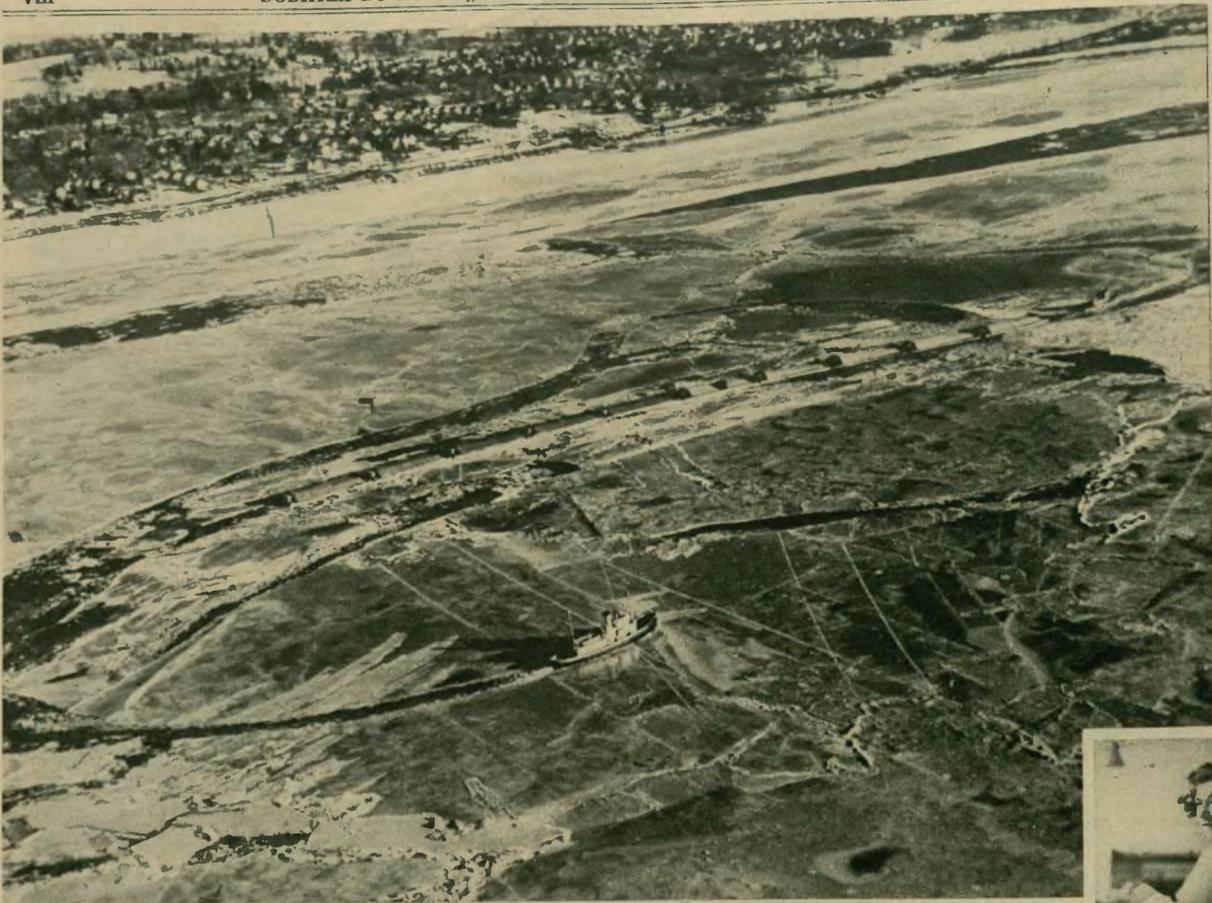
BRACIA SAFIER
KRAKÓW, RYNEK GŁ. 6.
Kup los natychmiast!
Ciągnięcie już 23 b. m.

Na lewo:
WYTRWAŁY PIECHUR. Amerykanin, Joek Scott, który podczas wielkiej wojny uległ zatruciu gazami przejął się tak dalece radą lekarza, iż należy jak najczęściej korzystać ze świeżego powietrza, iż przed 5 laty rozpoczął niezwykle intensywne maraże. Od tego czasu przebył on ni mniej ni więcej tylko 55 tysięcy kilometrów pieszo, zużywając 27 par obuwia.

Na prawo:
NA ŚNIEGU SMAKUJĄ NAPOJE CHŁODZĄCE. Po jeździe na nartach wzmaga się pragnienie, więc nie dziwnego, że smakują napoje chłodzące, jak o tem świadczy to zdjęcie, dokonane w szwajcarskiej miejscowości Loeche les Bains.

WODA KWATOWA
PERFUMY, PUDER
VERY WELL
SPORZĄDZONE Z
ORYGINALNYCH
SUROWCÓW I OLEJKÓW
ANGIELSKICH





WODY RZĘKI HUDSON ZAMARZŁY... Na zdjęciu, dokonane z samolotu przedstawia zamarzną rzekę amerykańską Hudson; na pierwszym planie widzimy łamacz lodów, prąjący zlodowaciała powierzchnię rzeki.

DINOL
BEYM - PRZY DOCEWU PACH
PRAWEM - PRZY DOCEWU DOK
OD POTU



POPISY AKROBATICZNE NA PLAŻY. Na wybrzeżu kalifornijskim trenuje grupa akrobatów, przygotowująca się do występów na międzynarodowej wystawie w San Francisco.



DAMSKI STRÓJ SPORTOWY ZE SPODNIAMI. W Londynie próbuje się znowu lansować modę spodni dla pań, w zastosowaniu do strojów sportowych.



„KRÓLEWSKA PARA“ ARTYSTÓW FILMOWYCH. Plebiscyt czytelników amerykańskich, mających wybrać najulubieńszą „parę królewską“, przyniósł sukces Jeanette Macdonald i Tyrone Powerowi.



EFEKTOWNE POPISY ŁYŻWIARSKIE. Czeska mistrzyni lodu, Nikłowa, popisuje się na lodowisku w Pradze efektownymi ewolucjami.



Na lewo:
CIEPŁA KAPIEŁ NÓG WŚRÓD ŚNIEGU. Miejscowość Loèche les Bains w Szwajcarii cieszy się odwiedzinami turystów zimą i latem. Posiada ona gorące źródła. Na zdjęciu — grupa narciarzy korzysta z jednej z ciepłych, urządzając sobie kąpiel nóg.

Na prawo:
NASI JEŹDZCY W BERLINIE. W Berlinie odbyły się zawody konne, w których brali także udział polscy jeźdźcy. Na zdjęciu marszałek Goering składa gratulacje naszej ekipie, która w konkursie o Puchar Narodów zajęła trzecie miejsce.

